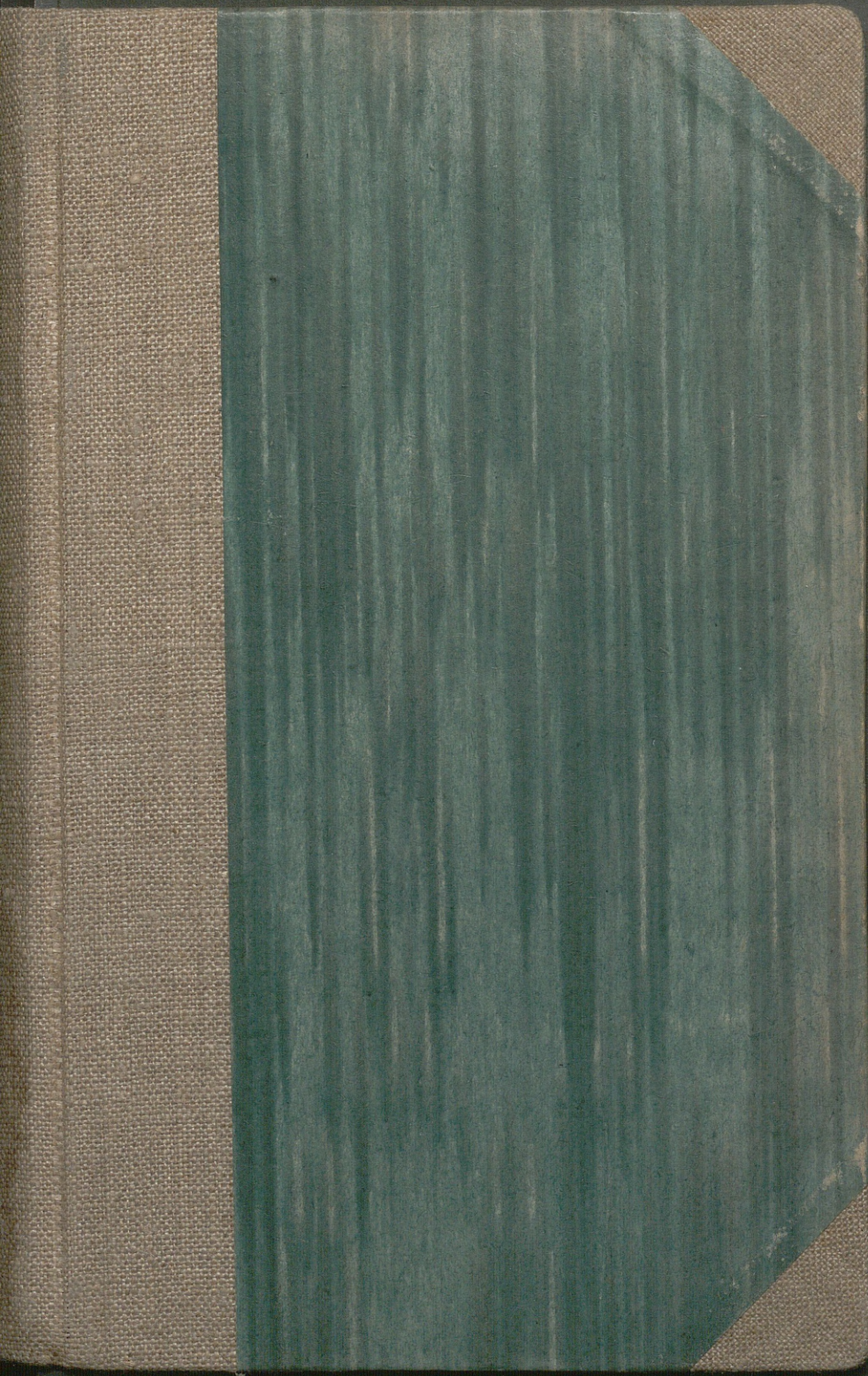


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Light Blue	Dark Blue
Cyan	Light Cyan	Dark Cyan
Green	Light Green	Dark Green
Yellow	Light Yellow	Dark Yellow
Red	Light Red	Dark Red
Magenta	Light Magenta	Dark Magenta
White	White	White
3/Color	3/Color	3/Color
Black	Black	Black

DANES-PICTA.COM



POLSKA w ROKU 1811 i 1813.



Edward Bignon.

Według sztychu współczesnego.

P O L S K A

w r. 1811 i 1813.

WSPOMNIENIA DYPLOMATY
EDWARDA BIGNONA.

Wydał i przedmową opatrzył

JANUSZ IWASZKIEWICZ.

T O M I.

W I L N O.

Biblioteka Pamiętników. 1913.

Nakładem Tow. Udz. „Kurjer Litewski“.

POLSKA

WILNO

WILNO

WILNO



PRZEDMOWA.

Autor wspomnień niniejszych, baron Ludwik Edward Piotr Bignon, urodził się w r. 1771 w Guerbaville, kształcił się w Lisieux i w Paryżu. Z chwilą wybuchu rewolucji zaciągnął się do wojska jako ochotnik, odbył kilka kampanji, w r. 1797 porzucił służbę wojskową i dzięki protekcji Talleyranda otrzymał stanowisko sekretarza poselstwa francuskiego przy Rzeczypospolitej Helweckiej. Po kilku miesiącach został przeniesiony do Mędjolanu na takie same stanowisko przy Rzeczypospolitej Cysalpińskiej. Za konsulatu był w Berlinie przy ambasadzie francuskiej, zastępował nawet przez czas pewien posła francuskiego Beournouville. Wkrótce został posłem francuskim w księstwie Hessen-Casselskiem, a w r. 1806 organizował administrację podbitych Prus; podobne stanowisko zajmował w Wiedniu w r. 1809 po bitwie wagramskiej, do czasu otrzymania nominacji na ministra pełnomocnego przy dworze badeńskim. W grudniu 1810 r. w przewidywaniu wojny z Rosją Napoleon zamianował go rezydentem francuskim w Warszawie. Ponieważ traktaty tylżycki i drezdeński nie pozwalały na utrzymywanie w Księstwie Warszawskiem innych agentów dyplomatycznych oprócz rezydenta francuskiego, przeto to stanowisko w Księstwie, będącem przednią strażą Cesar-

stwa, posiadało znaczenie pierwszorzędne, tembardziej w przededniu zbrojnego zatargu francusko-rosyjskiego. Bignon zastąpił genuieńczyka Serre, niegdyś gorącego jakobina, obecnie od dwóch lat rezydenta warszawskiego, który potrafił zdobyć sympatję i uznanie szerokich kół społeczeństwa warszawskiego. Nowy rezydent misję swoją pełnił wzorowo, liczne raporty jego, ogłaszane obecnie, świadczą, jak żywo interesował się sprawami kraju, w którym wypadało mu działać. W czasie wojny 1812 r. powołano Bignona na organizatora administracji w zdobytych orężem Napoleona ziemiach litewskich w charakterze komisarza cesarskiego przy Rządzie Tymczasowym Litewskim. Po klęsce Bignon powrócił do Warszawy, jako ambasador francuski na miejsce nieudolnego Pradta. Odtąd dzielił losy skazanej na tułaczkę Rady Ministrów Księstwa Warszawskiego, najprzód w Krakowie następnie w Dreźnie i Lipsku, gdzie po nieszczęśliwej bitwie dostał się do niewoli. Po odzyskaniu wolności chwilowo sprawował obowiązki podsekretarza stanu do spraw zagranicznych, nieco później w chwili krytycznej po bitwie pod Waterloo mianowany został przez Rząd Tymczasowy ministrem spraw zagranicznych. 3 lipca 1815 r. podpisał konwencję o poddaniu Paryża. Po upadku Napoleona Bignon, usunąwszy się na razie z widowni politycznej, poświęcił się pracy naukowej, ogłosił dzieła: „Exposé comparatif de l'état financier, militaire, politique et moral de la France et des principales puissances de l'Europe i Précis de la situation politique de la France depuis le mois de mars 1814 jusqu' au mois de juin 1815“, które, będąc ostrą krytyką czynności Kongresu Wiedeńskiego i dokonanej we Francji restauracji Burbonów, zwróciła na autora uwagę Napoleona. Wielki jeniec ze Świętej Heleny testamentem swoim polecił Bignonowi napisanie historii dyplomacji europejskiej w epoce od r. 1792 do r. 1815. Napoleon już znacznie wspaniej ocenił prawość, rozsądek i doświadczenie polityczne, na-

byte przez Bignona w długiej, prawie 20-letniej karierze dyplomatycznej, obecnie poznał go jako pisarza, obrońcę haseł cesarstwa, najbardziej powołanego do napisania jego dziejów. Wybór okazał się najzupełniej trafny. Bignon świetnie wywiązał się z powierzonej sobie misji, stwarzając kapitalne dzieło, mające pierwszorzędne znaczenie dla poznania epoki napoleońskiej p. t. „Histoire de France“. Od roku 1817 Bignon powraca do działalności politycznej. Wybrany do izby deputowanych z departamentu Eupre stał się jednym z najdzielniejszych szermierzy parlamentarnych. Na tem stanowisku pozostał wiernym stosunkom przyjaźni, zadzierzgniętym ongiś na ziemi polskiej; należał zawsze do najszczerzych i najwierniejszych jej przyjaciół, niejednokrotnie zabierając głos w obronie Polski, zarówno w publicystyce, jak w debatach parlamentarnych. Pobyt swój w Polsce i stosunki z działaczami polskimi Bignon postanowił opisać w specjalnej pracy. Kreśląc dzieło nie tylko wywoływał w pamięci zdarzenia z przed kilkudziesięciu lat, których był świadkiem, ale posiłkował się też swemi depeuszami, przesyłanemi ongiś z Warszawy. Tą drogą powstała kapitalna praca, oparta na pierwszorzędnym materiale historycznym, która wobec braku poważniejszych wydawnictw źródłowych do tej epoki, stała się tem cenniejszą, że została napisaną przez znakomitego męża stanu i niepospolitego obserwatora, a jednego z najwierniejszych przyjaciół Polski. Pamiętniki Bignona zostały ogłoszone drukiem przez Ernoufa dopiero w r. 1861 już po śmierci ich autora, zmarłego w r. 1841. Bignon nakreślił tutaj dzieje swoich dwukrotnych misji w Polsce w latach 1811—1813, przerwanych w r. 1812 na pół roku, wskutek wyjazdu na Litwę w charakterze komisarza cesarskiego. Obdarzony wielką spostrzegawczością, sporym zasobem wiedzy i doświadczenia politycznego, dał w swoich wspomnieniach ciekawy obraz stosunków, panujących w Księstwie, starannie analizując stan ekonomiczny,

prawno-polityczny i moralny społeczeństwa polskiego, kreśląc trafne sylwetki ministrów, dorzucając wreszcie swoje uwagi o konstytucji i administracji Księstwa Warszawskiego, które po dziś dzień nie straciły swego znaczenia i wywołują podziw dla przenikliwości Bignona, który potrafił dostrzec istotne przyczyny złego funkcjonowania maszyny rządowej. Szczera sympatja Bignona dla sprawy polskiej datuje się od pierwszej chwili jego zetknięcia się z Polakami, które miało miejsce w r. 1797, kiedy podążał do Bazylei w charakterze sekretarza legacji francuskiej. „Rozbiór Polski“, jak sam wyznaje, „od najwcześniejszej młodości napełniał mnie wstrętem, wzmagającym się z latami“. Sympatja ta wzrosła, kiedy zetknął się z krajem i ludźmi, stojącymi wówczas na czele rządu, a przyznać należy, że wszechmiar niepospolitemi. Położenie jego po przybyciu do Warszawy utrudniała nieprzychylna wobec niego opinja szerokich kół warszawskich, żałujących odwołanego Serry i witających niezbyt chętnie jego następcę, lecz Bignon potrafił wkrótce przełamać tę niechęć i pozyskać nietylko powszechny szacunek, ale i przyjaźń ludzi tej miary, co ks. Józef, St. Potocki i innych, a nawet i nieufnego, nieprzychylnie doń początkowo usposobionego Niemcewicza. Obowiązki Bignona, jako rezydenta francuskiego w Warszawie, były i liczne i odpowiedzialne; poza właściwymi bowiem obowiązkami agenta dyplomatycznego, musiał podejmować rozległe roboty wywiadowcze w dzielnicy rosyjskiej na terenie przyszłej wojny i przysyłać swemu rządowi ściśle informacje o ruchach i stanowiskach sił rosyjskich, o magazynach i zasobach wojskowych rosyjskich, oraz dostarczać materiałów do przygotowywanych podówczas map sztabowych francuskich; prócz tego czuwał nad przygotowaniem wojennymi, jakie były podówczas czynione w Księstwie, jako to: powiększenie armji, zaopatrywanie w żywność wojska, oraz wykończenie fortyfikacji. Napoleon polecił mu też hamowanie

Polaków przed niewczesnym porywem, który mógłby sprowadzić nieobliczalne następstwa. Z tych wszystkich zadań Bignon wywiązał się z powodzeniem, zadowolnił Napoleona, pozyskał sympatię i szacunek mieszkańców. Przed wojną 1812 r. ks. Józef pragnął, żeby Bignon towarzyszył armji Księstwa w charakterze komisarza cesarskiego w razie marszu jej do województw południowych. Z chwilą wybuchu wojny i przybycia do Warszawy arcybiskupa mechlińskiego ks. Pradta, Bignon przeznaczony został na komisarza cesarskiego przy Rządzie Tymczasowym Litewskim w Wilnie, rozwijając wielką energję przy organizacji Litwy. Rada, doświadczeniem swoim wspierał członków, składających Komisję Rządową, wniknął w rozmaite szczegóły administracji krajowej, korespondował z władzami, interesował się postępowaniem prac w rozmaitych gałęziach, starając się poznać środki i siły krajowe. Głównem jednak zadaniem komisarza cesarskiego było zgromadzenie odpowiedniej żywności dla armji, dla której Litwa, przy oddaleniu od podstawy operacyjnej, była jedynym źródłem zasiłku. Niestety, pamiętniki Bignona nie obejmują tego ciekawego i ważnego w życiu jego okresu, znajdujemy tutaj tylko ogólnikową wzmiankę o pobycie jego w Wilnie, o nieporozumieniach z generał-gubernatorem Litwy Hogendorpem i to, zdaje się, dopisaną później przez wydawcę tych pamiętników Ernoufa. Druga część pamiętników Bignona obejmuje dzieje jego drugiej misji w Polsce już w charakterze nadzwyczajnego posła po odwołaniu Pradta, ostatnie czynności w Warszawie, oraz pobyt w Krakowie, Dreźnie i Lipsku z rządem Księstwa Warszawskiego.

Niepodobna dzisiaj określić ściśle epoki powstania tych pamiętników, na podstawie jednak wzmianek, rozrzuconych gdzieniegdzie, można przypuszczać, że powstały one w późnej epoce życia Bignona, mianowicie po 1831 r., kiedy autor, niezupełnie ufając pamięci, streszczał i czynił wyciągi ze swoich raportów, przesyła-

nych niegdyś z Warszawy. Niektóre rozdziały, jak twierdzi wydawca tej korespondencji p. Handelsman¹⁾, są dosłownym streszczeniem jego depesz. Wydawca tych wspomnień Ernouf uzupełnił je paru rozdziałami, napisanymi samodzielnie na podstawie notat i innych dzieł Bignona; niewątpliwie jego pióra jest przedostatni rozdział, napisany w obronie ambasadora francuskiego w Wiedniu, Otta. Przekład polski tych pamiętników ukazał się po raz pierwszy w Krakowie w roku 1862, poprzedzony przedmową Lucjana Siemieńskiego. Wobec całkowitego wyczerpania tego dzieła redakcja „Biblioteki Pamiętników“ uznała za właściwe przedrukowanie z pewnymi modyfikacjami i objaśnieniami cennych wspomnień Bignona o Polsce.

Janusz Iwaszkiewicz.

¹⁾ M. Handelsman, Bignon i jego wspomnienia o Polsce, w studjach historycznych p. t. „Pod znakiem Napoleona“ (Warszawa, 1913).

I.

Moja nominacja.—Audjencja pożegnalna i odebranie zleceń od cesarza Napoleona.—Kurjer rosyjski Cz..... i jego gruby portfel.—Przybycie do Drezna.—Audjencja u króla, jego skrupulatność.—Rodzina królewska.—Pan Senft, minister spraw zagranicznych.—Poczty niemieckie i polskie.

Wskutek wojny z Prusami, podczas której aż do końca 1808 r. sprawowałem urząd jeneralnego administratora dóbr i dochodów zdobytego kraju, cesarz Napoleon dał mi do wyboru albo prefekturę, albo misję do Karlsruhe, wtenczas wakującą, jakoż przyjąłem tę ostatnią. Gdy zaś w następnym roku przejeżdżał przez W. Ks. Badeńskie, udając się na wojnę z Austrią, powiedział mi nawiasem, jako niebawem powołany będę do Wiednia. W rzeczy samej, zaledwo miesiąc upłynął, a już sprawowałem w tej stolicy ten sam urząd jeneralnego administratora, jaki pełniłem w Berlinie. Po skończeniu tej kampanji (a była niedługa), wróciłem do spokojnych zajęć francuskiego posła przy podrzędnym dworze, i wtenczas podobało się Cesarzowi dać mi czynniejszą posadę i posłać mnie do Warszawy.

Nie było nic prostszego, jak bez zniesienia się ze mną mianować mnie na to miejsce; a jednakże postąpiono sobie w sposób nader oględny. Cesarz, chociaż zarzucają mu despotyzm, znał się na sposobach delikatnego postę-

powania z podwładnymi, przez co budził gorliwość, a obowiązki służby łagodził. Nowa rola, do której byłem powołany, miała wielkie znaczenie. Powiedziano mi bowiem, że *jestem przednią czatą Cesarstwa*. Płacę dano mi podwójną; lecz w Karlsruhe miałem tytuł ministra pełnomocnika i nadzwyczajnego posła, kiedy w Warszawie, stosownie do traktatów, upoważniających Francję do trzymania tamże akredytowanego ajenta, czekał mię tylko tytuł *rezydenta*. Z tego jedynie względu uważał cesarz, że bez mego zezwolenia nie można mię skazywać na ten uszczerbek w godności, aczkolwiek ważność nowej posady aż nadto wynagradzała dawną. Cień nieukontentowania z mojej strony, byłby więcej niż śmiesznym; mimo tego chciano mi pokazać, że chociaż położenie moje stawało się lepszem, wypadało oszczędzać moją miłość własną. Przyjąłem tedy proponowaną misję, i otrzymałem pozwolenie pojechania wprzód na dwa miesiące do Paryża.

Nominacja nowego ajenta w Warszawie nie przeszła bez uwagi; już bowiem wtedy mówiono o pewnych drobnych nieporozumieniach między Rosją a Francją. Może też i wybór mój zrobiony przez cesarza zwrócił na siebie oczy, właśnie dlatego, że moja funkcja niezawsze bywała czysto dyplomatyczną, i że tak w Berlinie jak w Wiedniu kierowałem administracją zdobytego kraju.

W chwili wyjazdu mego do Warszawy, p. Cz...¹⁾ pośrednik częstych komunikacji między cesarzem francuskim i rosyjskim wyjeżdżał do Petersburga. Obydwaj na rannem posłuchaniu byliśmy u cesarza, a to spotkanie się nie wyglądało wcale na przypadkowe. Cesarz zbliżywszy się do mnie, mówił o gorącym duchu Pola-

¹⁾ Aleksander Czernyszew, późniejszy generał i minister wojny za czasów Mikołaja.

ków, jakby wkładał na mnie obowiązek uspokojenia ich. „Niepotrzeba — mówił on — aby się oddawali niebezpiecznym marzeniom. Dziś tworzą państwo czteromiljonowe. Niech się rzucą do wewnętrznych ulepszeń, a lepiej na tem wyjdą, niż żeby gonili za urojeniami, mogącemi ich byt nadwerężyć“. — Oprócz tej publicznej deklaracji nie dano mi żadnych tajnych instrukcji. Słowa Napoleona widocznie były na to powiedziane, aby doszły do imperatora. Wyjechałem z Paryża 26 lutego 1811 r. tegoż samego dnia co i pan Cz..., a dziwnym trafem i tej samej godziny. Spotkaliśmy się też na pierwszej stacji. Zauważyłem na piersiach tego rosyjskiego gościa, że miał je wypchane, widocznie papierami, z tego powodu zrobiłem mu komplement, wynosząc jego kurjerską gorliwość. Niewinna grzecznośćka musiała go niezmiernie zambarasować, albowiem w kilka dni później dowiedziałem się, że owe tak starannie schowane papiery zawierały stan i rozpołożenie naszych wojsk, kupione przezeń od jednego urzędnika z ministerstwa wojny, który, za tę sprawkę pod sąd oddany, poniósł karę śmierci. Tak tedy Rosja chociaż w przymierzu z Francją, ubiegała się wszelkimi sposobami o dostanie wykazów sił wojennych swego dzisiejszego sprzymierzeńca, w którym przeczuwała jutrzejszego wroga. Podobne podstępny tak były w używaniu w stosunkach jednych mocarstw z drugimi, że nie wspomniałbym o powyższym, gdyby nawet wyłącznie pochodził od ambasady rosyjskiej. Niechby stali ajenci lub ich sekretarze, jak panowie Oubril, Nesselrode i Kraft, korzystali od czasu do czasu z przedajności nikczemników, ażeby dostać wskazówek potrzebnych Rosji — to nie śmiałbym tego potępić, kiedy każda strona używała prawa odwetu; lecz bynajmniej nie taką była pozycja pana Cz... Nie był to bowiem zwykły kurjer gabinetowy, lecz posłaniec, niosący korespondencje od jednego do drugiego cesarza. Taka misja ma coś poważnego, wykluczającego nawet cień podejrzenia, a na-

wzajem obowiązującego do skrupulatnej delikatności. Taki goniec może być wreszcie pośrednikiem stosunków obustronnie szczerych i życzliwych, przyjaznych nawet, chociażby w gabinetowej polityce zanosilo się już na nieprzyjaźń. Postępek p. Cz... tem więcej był godny pożalowania, iż rzucał wcale niepochlebne światło nietylko na ambasadę rosyjską

Stanawszy w Dreźnie d. 15 marca, zostałem zawiadomiony, jako nazajutrz mogę złożyć listy kredencjonalne królowi saskiemu. Poseł francuski p. Bourgoing¹⁾, jeden z weteranów dyplomacji, ostrzegł mię o nadzwyczajnej punktualności zachowywanej na tym dworze. Nigdy król nie chybił ani sekundy w naznaczonej godzinie; a ta ścisłość matematyczna nie mogła iść na karb śmieszności, lecz była jedyną z cnót, jakich ten zacny monarcha miał wiele. U niego każda część dnia miała przeznaczenie, a ta błogosławiona oszczędność godzin, zamieniała się w korzyści i dobro ludów, będących celem jego nieustannej pieczy. Przykład monarchy działał dokoła i owa punktualność odbijała się w całej służbie publicznej.

Nazajutrz stawilem się punktualnie o wyznaczonej godzinie. O tejsze godzinie ani mniej, ani więcej, co do minuty, otwarły się podwoje i zostałem wprowadzony.

Stanowisko moje było nader łatwe i przyjemne wobec tego cnotliwego pana. Cesarz poważał go i kochał rzetelnie. Wynurzając jego i moje własne uczucia, nie wykraczałem z granic ścisłej prawdy, co nadzwyczaj rzadko się trafia w zawodzie dyplomatycznym. Ze strony królewskiej życzliwość i ufność również były nieudane. Odpowiedział mi z serdecznem wzruszeniem, że zapewnienie o uczuciach cesarza słyszane z ust moich, jest

¹⁾ Jan Franciszek, ambasador francuski w Dreźnie 1808—1811.

mu rękojmą spokoju i prawdziwego szczęścia. Liczy też jedynie na jego pomoc w kłopotach powiększonych świeżymi ukazami gabinetu petersburskiego.

Gdy wówczas cesarzowa była przy nadziei, więc przedmiot ten dostarczył wątku rozmowy z królową i księżniczkami. Powiedziano mi, że arcyksiężniczki austriackie zaczynają zawsze od córek, lecz jeżeli ten porządek się zmieni, przypisać to można szczęśliwej gwiazdzie Napoleona. Słowa te tchnęły niejakiem pochlebstwem, wszakże jeżeli pochlebstwo gdziekolwiek było niewinne i blizkie prawdy, to jedynie na tym cnotliwym dworze.

Ministerjum saskie miało wtedy pewne obawy ze strony Petersburga i Berlina. Dowiedziano się różnemi drogami, że do Prus wprowadzono broń, bądź przez Rosję, bądź przez Anglię, w skrzyniach lub beczkach, mających mieścić co innego. Duch ludności pruskiej i część dworu berlińskiego budziły w nas słuszne podejrzenia. Gdyby w tej chwili wojna była wybuchła, niezawodnie Prusy, które w następnym roku trzymały się z nami razem, byłyby wystąpiły przeciw nam.

O wszystkim co wtenczas się działo, zostałem uwiadomiony przez ministra spraw zagranicznych p. Senft-Pilsach. Minister ten po większej części winien był wyniesienie swoje Francji.

Będąc posłem saskim do cesarza Napoleona, znalazł u niego łaskawe przyjęcie; a trzeba wiedzieć, że w owej epoce powodzenie ajenta dyplomatycznego w Paryżu, robiło go odrazu ministerjum spraw zagranicznych we własnym kraju. P. Senft był w r. 1811 i do końca 1812 r. pozostał gorliwym stronnikiem systematu francuskiego. Zresztą człowiek ten miał charakter słodki i ujmujący układ. Stosunki nasze były jak najlepsze, aż do chwili, w której porwany zapalem patryjotycznym, ściganym później przez monarchów jak zbrodnia, a podniecanym zrazu jak cnota — uznał za powinność opuścić swego

pana, wiernego Francji, i poświęcić się temu, co wówczas nazywało się ojczyzną niemiecką.

Jadąc do Polski, szedłem niejako za wolą przeznaczenia. Misja ta była mi przepowiedzianą przed czternastu laty. Szczegół ten zasługuje na wzmiankę. Mianowany w roku 1797 sekretarzem legacji w Szwajcarii, jechałem do Bazylei, z całą skromnością republikańską, bo dyliżansem strasburskim. W powozie tym dostałem za towarzyszków trzech szlachciców polskich, wracających z Paryża, dokąd byli wysłani przez tajemny patryjotyczny związek w celu uproszenia pomocy przeciw swoim ciemnościom. Republika francuska nie była wtedy w możności zaspokojenia ich życzeń. Zaprzętnięta wewnątrzniemi niesnaskami, zanadto obawiała się koalicji wielkich mocarstw, ażeby chciała ją wywołać przez rzucenie się w awanturnicze przedsięwzięcie. Zatem choć deputowani polscy wracali do swoich z czczemi słowami i mglistemi obietnicami, nie przeszkadzało to, że wieźli ze sobą niewyczerpany skarb w nieszczęściu — nadzieję. Bywają wreszcie chwile, w których rzeczy najniepodobiejsze zdają się być podobnemi; bywają i ludy wierzące we wszystko. Szczęśliwymi mogą się nazwać w niedoli ci, co wiary w przyszłość nie tracą! Wiara taka sama przez się jest środkiem zbawienia.

Taka była Polska i taką stała się napowrót. Przystawszy istnieć pod własnym rządem, podzielona między różnych panów, zawsze tworzyła jeden naród w moralnem znaczeniu. Ludność jej ujarzmiona i pokawałkowana, pomimo demarkacji zaborczych, tworzyła ciało jednolite, opierające się usiłowaniom rozbicia.

Rozbiór Polski od samej młodości mojej napełniał mię wstrętem, wzmagającym się z latami. Jednogodność uczuć między owymi trzema wysłańcami polskimi a mną, ułatwiła poznanie się. W rozmowie poufnej zapalona wyobraźnia nasza uniosła nas w wysokie sfery. Marzyliśmy o karze niebios, spuszczonej na autorów niecnego

dzieła, widzieliśmy Polskę wskrzeszoną, Francję podającą jej rękę i posyłającą swego reprezentanta do Warszawy. Wybór posła nie kłopotał nas ani trochę, miał być nim sekretarz legacji, udający się w tej chwili do Bazylei. Marzenia te zdawały się jednak sprawdzać w r. 1811. Polska miała cień bytu; nowe państwo wyszło z jej gruzów, a ja byłem akredytowany jako poseł francuski przy tem państwie. Za przybyciem zaś do Warszawy, trzech najpierwsi Polacy, którzy mię powitali, byli właśnie owi towarzysze podróży w dyliżansie strasburskim. Wszyscy trzech należeli do nowego rządu! jeden był w wojsku, generał Wojczyński; dwaj drudzy w służbie cywilnej: Kochanowski ¹⁾, jako radca stanu, a Wojda ²⁾ jako referendarz.

Miałem rozkaz nie tracić czasu i pośpieszyć na zajęcie posady, zwłaszcza, gdy wobec sytuacji bardziej nętej niż sobie wyobrażano w Paryżu, nie było ani chwili do stracenia. Mimo tego pomiędzy posłami zagranicznymi, rezydującymi w Dreźnie, natrafiłem na kilku dawnych znajomych, jak ksiązę Paweł Esterhazy, generał Kanikow i p. Pfeffel, którzy mnie jak najlepiej przyjęli. W takim przypadku pośpiech z mej strony byłby obudził ich podejrzenia; jakoż zatrzymałem się dni kilka, aby stawić się na ich zaprosiny. Zwiedziłem prztem osobliwości drezdeńskie i urocze okolice Szwajcarii Saskiej.

Wyjechałem nakoniec i na bitym gościńcu zrobiłem pierwsze spostrzeżenie wyraźnego kontrastu między charakterem niemieckim a słowiańskim. W liczbie ulepszeń, jakie długi pobyt Francuzów zaprowadził w niemieckich zwyczajach, jedno z najniewinniejszych i najpożytecz-

¹⁾ Michał, Kasztelan za Księstwa Warszawskiego.

²⁾ Karol Fryderyk prezydent Warszawy za Królestwa Polskiego.

niejszych było nadanie żywszego ruchu pocztom wozowym. Mimo tego saskie pocztyljony zostali przy starym nałogu; napróżność krzyczał, groził, kłął, obiecywał bajeczne kije i bajeczne tryngelty: nic nie pomagało. Jeneralna dyrekcja poczt dała mi konie kurjerskie; jednakże dopókim był w Saksonji włókłem się jak za marami; dopiero dotknąwszy ziemi polskiej zacząłem prawdziwie jechać. Zdawałoby się, że sto mil przedziela ostatnią pocztę saską od pierwszej stacji pocztowej polskiej; taż sama różnica zaszła we wszystkim tak pod względem fizycznym jak moralnym. Tu już inni ludzie i inne konie. Zamiast niezgrabnych, dużych szkap, w ciężkich szorach, gnących się pod ciężarem opasyłych pocztyljonów, ujrzałem brykające małe koniki w lekkiej, powiązanej sznurkami uprzęży, poganiane przez źle ubranych lecz zwinnych i ochoczych jak ich konie, pocztyljonów. Uważałem także, iż kiedy w innych krajach, płacąc za więcej koni, mniej ich dostajesz, w Polsce dają ci większą liczbę, niż ta, za którą płacisz. Nieraz też w ciągu tej drogi musiałem prosić się moich woźniców, aby wolniej jechali. Słowem od granicy do Warszawy leciałem ciągłym galopem.

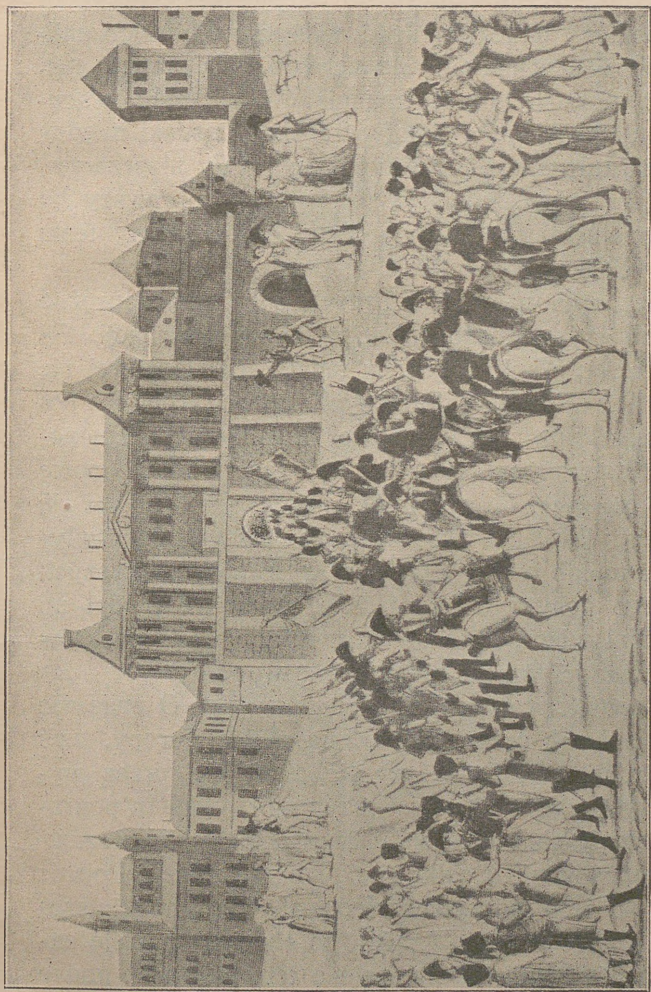
II.

Pan Serra mój poprzednik. — Skład terytorjalny W. Ks. Warszawskiego.—Jego stan moralny.

Spodziewałem się otrzymać od mego poprzednika pana Serry¹⁾, wskazówki tyczące się rzeczy i osób, zupełnie dla mnie obcych.

Pan Serra człowiek rozumny, wytrawnego zdania, nie lubił się udzielać. Aczkolwiek porzucał tytuł rezy-

¹⁾ Rezydent francuski w Warszawie, od r. 1811 poseł francuski na dworze saskim.



Wkroczenie Francuzów do Warszawy 28 listopada 1806 r.

(Według ryciny współczesnej, reprodukowanej w książce M. Handelsmana p. t. „Warszawa w r. 1806—07“).

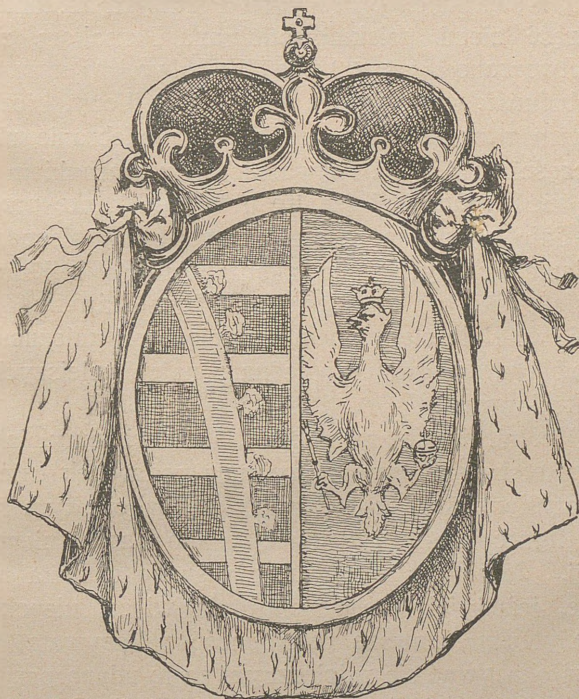
denta warszawskiego, aby go zamienić na wyższy, ministra pełnomocnika przy dworze wirtemberskim, jednakowoż nie łudził się co do powodów tej zmiany. Czuł on, że pod tym pozornym awansem ukrywała się mniejsza rzeczywistość, dlatego miłość własna zrobiła go milczącym względem mnie. O ile się dało, okazywałem mu, jak dalece obcy byłem tej zmianie. W pół roku, wskutek jego nominacji przy dworze saskim, stosunki między nami zawiązały się na nowo i utrzymywały nieprzerwanie; i wtenczas to pojęliśmy się lepiej, a nabrawszy ku sobie obopólnej ufności i przyjaźni, pozostaliśmy temu stosunkowi wierni do śmierci.

Tymczasem w braku słownych objaśnień, napróżno domagałem się od niego potrzebnych mi informacji. Pismo pana Serry było rodzajem tachigrafji, do której nie miałem klucza. Po kilku daremnych próbach, robiąc z potrzeby cnotę, powiedziałem sobie, że koniec końcem powinienem sam przez się wyrobić sobie zdanie nowe o kraju i ludziach. Mówić mało, słuchać wiele, starać się poznać wszystko, bez pokazania, że mam zamiar wpływania na to lub owo — takie było zajęcie pierwszych chwil mego pobytu w Warszawie. Sposób ten udał mi się; w kilka miesięcy poznałem z gruntu wiele punktów wystudjowanych przeze mnie.

Z czego składało się Ks. Warszawskie? O państwie tem, figurującym przez lat pięć na mapie Europy, dziś już zapomniano, jakby o wyspie, zrodzonej przez wybuch podwodnego wulkanu, a przez nowy wulkan pogrążonej w głębiach morskich. Utworzenie Ks. Warszawskiego zapowiadało całkowite wskrzeszenie Polski; a dość było tego jednego względu, aby ogromny interes wiązał się z losami tego kraiku, bo chociaż nadzieje zawiodły, jednakowoż wspomnienie o tem państwie, godne jest zachowania z powodu wielkich katastrof, których było przyczyną.

Księstwo Warszawskie winno być swój byt pokojo-

wi tylżyckiemu (1807), a powiększenie swoje pokojowi wiedeńskiemu (1809). Powstało zatem z dwóch wojen, najsprawiedliwszych może, jakie Napoleon prowadził. W bitwie pod Jeną i pod Wagram byliśmy zaczepieni i zmuszeni do bronienia się, chociaż z nielada naciskiem. Francja cesarska, chłuszcząc zaczepiające mocarstwa,



Herb Księstwa Warszawskiego.

zdawała się być przez Opatrzność wybraną, aby ukarała stare zbrodnie i wydarła zaborcom dwie części ich łupu.

Artykułem 13-tym tylżyckiego traktatu musiał gabinet berliński odstąpić wszystkich prowincji polskich z wyjątkiem Warmji i kilku okręgów. Nie wszystkie usta-

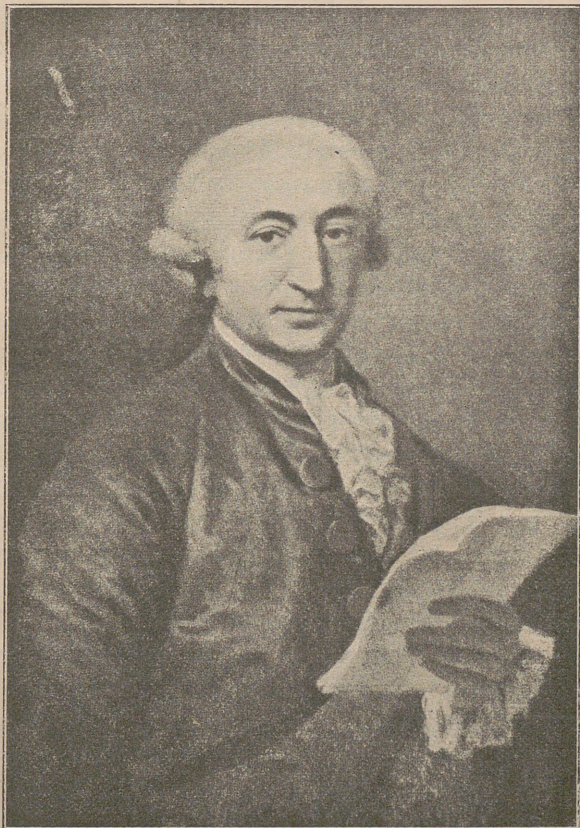
pienia pruskie dostały się Księstwu: między innymi obwód Białostocki, ofiarowany był cesarzowi Aleksandrowi, sprzymierzeńcowi i przyjacielowi króla pruskiego, wówczas dotkniętego klęskami. Mimo tego Rosja przyjęła ofiarę. W tym przypadku, jak w tylu innych, Rosja zdawała się trzymać tej maksymy, że niesprawiedliwość zapomina się, hańba przechodzi, a wziętka zostanie.

Część ziemi polskiej, odebrana Prusakom, z której utworzono początkowe Księstwo Warszawskie, miała ludność, wynoszącą z górą dwa miliony. Liczba ta niebawem wzrosła do czterech przez odebranie niektórych części na Austrii. Najważniejszym warunkiem traktatów wiedeńskich był ten, że przez Wieliczkę przechodząca linja graniczna Księstwa zastrzegła niepodzielne posiadanie bogatych salin między Austrią a Księstwo. Ostatnie zyskiwało tym sposobem bogate źródło dochodów, i widziało się wolnem od uciążliwej zależności co do produktu, stanowiącego jedną z najgłówniejszych potrzeb krajowych.

W pomienionym traktacie r. 1809 widzimy, jak gabinet petersburski znowu przyjmuje podarunek czterechkroćstotysięcy dusz, oderwanych od Galicji; tym razem Rosja figurowała przynajmniej jako sprzymierzeniec Francji. Jeżeli zaś zobowiązania swoje spełniła niedokładnie, jeżeli jej interwencja była więcej niepokojącą niż pożyteczną, zawsze roztropność nakazywała Napoleonowi okazywać się wdzięcznym za tę udaną przychylność, i przypuścić ją do rozbioru Austrii. Cesarz wiedział z doświadczenia, że Rosja, kiedy brać może, nie lubi odmawiać.

W r. 1811 Księstwo Warszawskie składało się z dziesięciu departamentów. Sześć było z restytucji pruskiej; jako to: warszawski, płocki, łomżyński, poznański, i bydgoski. Cztery inne: krakowski, radomski, siedlecki i lubelski zdobyte zostały na Austrii. Z tej Polski w zarodku Francja umiała już zrobić zdobycwę.

Napoleon nietylko był założycielem, lecz i prawodawcą Księstwa. Podług brzmienia art. 5 traktatu tylicyckiego „nowe to państwo miało mieć konstytucję, za-



Stanisław Małachowski.

pewniającą wolności i przywileje mieszkańcom, a zarazem zgadzającą się ze spokojnością sąsiednich krajów“. Redakcja tego statutu konstytucyjnego, przygotowana przez polską komisję rządzącą i zgodnie z królem saskim

ułożona, otrzymała potwierdzenie cesarza Napoleona datowane z Drezna dnia 22-go lipca 1807 r. Gdy zaszczyt należenia do aktów tego rodzaju jest droгим zabytkiem tradycji familijnych, przeto wymieniam nazwiska znacznych obywateli, składających wówczas tę komisję. Byli oni następujący: Małachowski prezydujący, Gutakowski, Stanisław Potocki, Działyński, Wybicki, Bieliński, Sobolewski i Łuszczewski jeneralny sekretarz.

Ze wszystkich konstytucji, danych lub narzuconych obcym narodom przez Francję w dniach jej wielkości, żadna może jak konstytucja polska nie była tak rozumna, tak odpowiednia potrzebom kraju, i tak zgodna z ogólnym interesem ludzkości. Mówiono nieraz, że Napoleon był systematycznym założycielem powszechnego ucisku i służalstwa równie we Francji jak wreszcie Europy. Byłoby wiele mówić o słuszności tego zarzutu, wszakże co się tyczy zniewolniczenia Europy, wiele w tem jest nieprawdy. Czy Napoleon działał przez dumę czy przez wspaniałość, kiedy kodeks cywilny zaprowadzał w krajach z Francją sprzymierzonych lub jej podwładnych, nie wchodzę w to, dość, że nadanie kodeksu było rzeczywistym dobrodziejstwem dla ludów, dotąd podległych przedawnionym prawom i niemających żadnego związku z ich potrzebami i wyobrażeniami. Przedewszystkiem zaś w statucie konstytucyjnym Księstwa Warszawskiego Napoleon znajduje zupełne usprawiedliwienie. Przez to jedno, że zniósł poddaństwo, a równość w obliczu prawa położył za pryncypjum zasadnicze w konstytucji kraju, leżącego między Rosją, Austrią i Prusami, przez to jedno zapisał w sercach wszystkich ludów stałego ładu drogo-cenne ziarna, mające się kiedyś rozwinąć mimo ucisków, których gwałtowność trwałości im nie zapewnia.

Konstytucja ta bez wątpienia miała charakter więcej arystokratyczny, lecz ten właśnie odpowiadał nizkiemu stanowi cywilizacji. Krom tego, że cały senat składał się z duchownych i ze szlachty, to ostatnia ta była w wię-

kszości w izbie poselskiej; dostarczała bowiem sześćdziesięciu deputowanych, kiedy gminy dawały tylko czterdziestu. Stosunek ten, mogący razić gdzieindziej, był wcale trafny i słuszny w kraju, gdzie kilka tylko większych miast mogło dostarczyć ludności oświeconej i pracowitej, dającej się porównać ze stanem średnim we Francji, i gdzie lud wiejski zostający w ciemności i poddaństwie, nie rozumiał nawet dobrodziejstw tej ustawy. Kodeks cywilny francuski, równość w obliczu prawa, zaprowadzenie sądów pokoju, senat z izbą poselską, słowem trybuna wzniesiona w Warszawie wśród dusznej atmosfery rządów absolutnych, otaczających Księstwo oto wszystko, na co pozwalały okoliczności, wszystko, co odpowiadało rzeczywistym potrzebom społeczeństwa.

Instrukcja moja polecała mi szczerze zajmować się wprowadzeniem w życie statutu konstytucyjnego, do czego przychodzi jeszcze ta uwaga, że ajenci dyplomatyczni pierwszego Cesarstwa, słuchając natchnień polityki swego monarchy jak i własnego rozsądku i serca, zawsze prawie i wszędzie pomagali usamowolnieniu się klas ucisnionych. Wiedziały o tem dobrze rządy absolutne, i kiedy z jednej strony liberały francuskie ogłaszały Napoleona ciemną rodzą ludzkiego, to z drugiej gabinetu absolutne, głębiej rzecz pojmujące, widziały w nim przedstawiciela rewolucji. Nowa konstytucja polska mieściła w sobie tyle wyobrażeń liberalnych, ile mogło się zgodzić z traktatem tylżyckim i z usposobieniem części szlachty polskiej, mającej ją za dość demokratyczną. Podałem ten rezultat postrzeżeń, robionych na miejscu, za którego dokładność ręczę.

Istniała wtedy i dotąd istnieje między mieszkańcami wszystkich prowincji polskich pewna jednolitość i zgodność myśli i pragnień, przynosząca im zaszczyt. Myślą tą jest dążność do skupienia rozerwanych części. Dla nich utworzenie Księstwa było tylko próbką, na której nie chciano poprzestać; gdy zaś ogólna restauracja mogła

być tylko dziełem Francji, ku niej więc zwracały się wszystkie nadzieje. Jednakże od r. 1811 przypatrzwszy się bacznie, można było dostrzedz niejaki odcienie w tem przywiązaniu się narodu do systematu francuskiego. Odcienie te wytłumaczyć najśnadziej. Nietrudno pojąć, iż zniesienie poddaństwa, ogłoszenie równości w obliczu prawa, powinno być przyjęte z uniesieniem przez mieszczan i część wykształceńszą ludności wiejskiej. Nie masz nic mniej skomplikowanego jak stany w dawnej konstytucji polskiej, która nie wyradzała żadnych zawikłań hierarchicznych, powstałych z feudalności i wasalstwa, utrzymujących się jeszcze w niektórych krajach. W Polsce znano tylko dwie klasy, szlachtę i poddanych. Między temi dwoma skrajnemi warstwami, nie było prawie warstwy pośredniej. Mieszczaństwo nie tworzyło klasy średniej ściśle oznaczonej z powodu, że nie miało, albo raczej że już straciło byt polityczny. Pod Jagiellonami miasta miały swoje znaczenie; lecz odkąd tron stał się obieralnym, uroniły przywilej posyłania na sejm swoich reprezentantów.

Konstytucja 3 maja r. 1791 ogłosiła wprawdzie usamowolnienie mieszczaństwa; lecz ustawa ta w samym początku zdławioną została. Zacni twórcy konstytucji, ochraniając dawne przesady i nie chcąc zaczepiać źle zrozumianego interesu, przemilczeli prawie o chłopach, i tym sposobem pozbawili się najcenniejszych sił do obrony. Poznano ten błąd, chciano go naprawić, lecz było już za późno. Przez trzeci i ostatni podział wszelkie uchwały, mające na celu usamowolnienie włościan, przepadły, tak, iż w chwili kiedy tworzyło się Ks. Warszawskie, położenie poddanych było całkiem takie same jak w chwili pierwszego rozbioru.

Stan poddańczy był wcale uciążliwym. Pewien zacny i ludzki Polak wyrachował, że więcej niż sto było uchwał na niekorzyść poddanych, a ledwo dwa lub trzy prawa, opiekujące się nimi. Kazimierz W. otrzymał przydomek

Króla Chłopków za odjęcie panom prawa życia i śmierci nad nimi. Ustanowił on grzywny za zabójstwo poddanego; lecz wątpię, ażali prawo to było kiedy wykonane. Wprawdzie postęp dzisiejszych wyobrażeń między szlachtą polską i dzielny udział chłopów w powstaniu kościuszkowskim przyczyniły się wiele do złagodzenia stanu poddańczego, chociaż legalnie stan ten nie doznawał żadnej opieki rządu. Gdy statut konstytucyjny od razu zrobił chłopca wolnym, nieprzyjaciele Napoleona powstali na ten krok nierozważny, powiadając, że to jedno, jakby murzynów wypuszczono przeciw swoim panom. Podobnież wyraził się kiedyś J. J. Rousseau, że usamowolnienie poddanych w Polsce byłoby dziełem zuchwałem i niebezpiecznem. A jednak dzieło to dokonało się prawie wszędzie i to bez naruszenia porządku. Później niemieccy patryjoci surowo wyrzucali pamięci Napoleona ten krok, dążący do zniesienia poddaństwa w Polsce.

Wojna, niosąca z sobą zazwyczaj zniszczenie i dziczność, wniosła do Polski dobrodziejstwa cywilizacji. Niedość, że wolność dała poddanym, uczyła ich praktycznie używać tej wolności w obozach, gdzie chłop stał obok szlachcica. Jeszcze Sobieski poznał się był na tem dobrodziejstwie wojny, kiedy wyrzekł: „Poddany, odrabiający pańszczyznę, staje się prawie wyzwolencem, odkąd za oręż chwyta, i zamienia się prędko w żołnierza, jeśli jego starszy umie go prowadzić“. Jak wtedy, tak dziś tkwi w tem wielka prawda. Żaden naród po francuskim nie jest tak łatwym do wdrożenia się w tor życia wojskowego, jak polski. Nie masz w Europie nad ich pułki dzielniejszych, gwałtowniejszych w natarciu i zdolniejszych do owych przedsięwzięć, uważanych za genialne, jeżeli powodzenie czyni je wolnymi od zbrodni zuchwalstwa. Widziano przykład uderzający w kampanji hiszpańskiej 1808 r. pod Somo-Sierra, kiedy gwałtowne uderzenie polskich ułanów zdobyło pod okiem samego cesarza zasieki i baterje porobione w wąwozach. Świet-

ne czyny wojenne, w których udział mieli ci waleczni sprzymierzeńcy, nie były wcale stracone, ponieważ pamięć o nich przechowała w sercach francuskich sympatję dla Polski.

Tacy żołnierze bardzo byli na rękę Napoleonowi, który był jakby stworzony do hetmanienia im. Ci sami poddańcy, co zdaniem Sobieskiego, stawali się prawie wolnymi, odkąd wzięli za oręż, usamowalniali się jeszcze prędzej przez zetknięcie z wojskiem francuskim. Aczkolwiek Napoleon sprzyjał w duszy nierównościom społecznym, które przywrócił, jednakże równość szła za nim w obozy, nie odstępując go w dniu i w pojutrze zwycięstwa. Odwaga i zdolność równą odbierały nagrodę we wszystkich szeregach i stopniach.

Po sławnie odbytych kampanjach, wielka ilość żołnierzy polskich wróciła do swoich chat, szcząc się chlubnymi ranami. Niektórzy mieli na piersiach ten krzyż, który wówczas obudzał zazdrość w najwaleczniejszych. Tacy żołnierze stawali się żywą nauką dla swoich ziomków. Jeden taki wystarczał, aby zasłonić całą wieś, nie tyle przeciw dziedzicowi, ile przeciw urzędnikom i ekonomom, usiłującym wskrzesić dawne nadużycia.

Inny środek, niemniej pewny, lubo powolniejszy, spufałał dzieci poddanych z wolnością; środkiem tym były szkoły wiejskie. Ileż to dobrego nie należało się spodziewać z oświecenia tak licznej klasy, trzymanej dotąd w ciemnocie i zwierzęctwie. To pewna, że nasze przejściowe panowanie wiele klęsk zadało Polsce; lecz z drugiej strony zasiew zbawienny rzucony na jej ziemi, nie mógł być całkiem zdeptany przez jej nieprzyjaciół. Rozum publiczny powinien nam porachować tak złe jak dobre, a nasza chwala wojenna ze swoim towarzyszem, równością, może mieć prawo do wyrozumiałości ludzkiej.

Zasada równości wobec prawa, uświęcona konstytucją, zasada nieoceniona dla mieszczan i chłopów, miała równą wartość i dla szlachty, ponieważ zmuszała nie-

jako wielkich panów do poddania się pierwotnym prawom kardynalnym. Charakterem starożytnej republiki była w rzeczy samej czysta równość bez stopni hierarchicznych i to dla całej szlachty, używającej przywileju wolności. Tytuły książąt, hrabiów i baronów nie tworzyły żadnych stopni, jak w reszcie Europy. Taka rodzina, co tylko miała tytuł hrabiowski, lub co nie miała żadnego, inaczej jest uważaną, niż ta, w której tytuł książęcy jest dziedzicznym od wielu wieków. Tytuły te nie mają czysto polskiego pochodzenia i nie są sankcjonowane przez prawa krajowe. Cudzoziemskie to nabytki, nie odrzucone wprawdzie, lecz i nieuznane. Jedne nadane zostały przez cesarzów niemieckich, inne wniosły obce rodziny, uzyskujące indygenat polski. Grzeczność tylko tolerowała te odróżnienia; wszakże w gruncie nikt tytułom nie przyznaje tam prawa wynoszenia się nad ogół szlachecki.

Z tego powodu widzę potrzebę zrobić wzmiankę o tem, co chciał zaprowadzić późniejszy rząd w królestwie kongresowem. W r. 1824 spisano tam wszystkie rody utytułowane, co dało w rezultacie dwanaście familii książęcych, siedmdziesiąt cztery hrabiowskich, a dwadzieścia baronowskich. Środek ten widocznie miał na celu zniszczenie dawnego ducha równości. W przypadku niniejszym Rosja szła za polityką wszystkich uzurpatorów jakiego bądź kraju i wieku. Ażeby zawojowanemu narodowi zatrzeć w pamięci byt jego dawniejszy, niema pewniejszego sposobu, jak wytępić obyczaj narodowy. Szczęściem, że niełatwa to sztuka.

Wracam do 1811 r. Równość między szlachtą istniała pierwaj niż konstytucja, lecz nagromadzenie wielkich majątków w jednych rękach, dziedziczne trzymanie starostów lub piastowanie godności koronnych, stworzyło w niektórych familjach patronat, a z nim klientelę mniej więcej liczną. Tym sposobem powstało możnowładztwo wykonywane przez niektóre rody. W takim stanie rze-

czy, łatwo pojąć, że zasada równości wpływająca z nowego statutu, przypadła do smaku większej części narodu. Kilku jednak magnatów aczkolwiek uszczęśliwionych z dostania się pod rządy Księstwa Warszawskiego, mogło kiedy niekiedy żałować tych korzyści, jakich równi im używali pod panowaniem rosyjskiem i w Galicji. Żal ten może naprowadzał ich na myśl, że lepiejby im było z innej ręki niż z francuskiej otrzymać dobrodziejstwo wskrzeszenia, gdyby z drugiej strony nie wiedzieli, jak trudno spodziewać się czegoś od tych, co byli przyczyną zagłady. Podobne usposobienie, dające się w pewnym względzie uniewinnić, ograniczało się ledwo do kilku rodzin, a w tych rodzinach ledwo do kilku osób.

III.

Stan materialny, finansowy i wojskowy W. Ks. Warszawskiego.

Materialne położenie Księstwa mniej było dobre. Produkcja krajowa wyłącznie była rolniczą; wywóz zaś zboża dość ograniczony z powodu blokady kontynentalnej, doznawał jeszcze niemałych przeszkód z powodu samowolnych utrudnień gdańskiego senatu. Kupcy tego miasta, bogacący się od wieków handlem zbożowym z Polską, chcieli koniecznie zachować sobie monopol ze szkodą polskich właścicieli. Przez zaprowadzenie prawa składowego po magazynach, miar i różnych wymagań, zniszczyli oni wolność żeglugi na Wiśle, zawarowaną artykułem 20-ym traktatu tylżyckiego. Szło o to, żeby wiedzieć, azali ta wolność rozciągała się aż do morza, czy tylko po Gdańsk? Gdyby uroszczenia tego miasta były się utrzymały, natenczas cztery miliony rolników zostałyby na łasce kilku kupców. Położenie mieszkańców Księstwa względem Gdańska były zupełnie takie, jakiem było położenie wieśniaków w niektórych kantonach szwaj-

carskich względem mieszkańców miast, zamieniających się w ich władców i panów.

Śpichrze gospodarzy zasypane zbożem, a kieszenie ich puste. Oprócz tego, że wielkie majątki w Polsce zawsze były obdłużone, to już od lat piętnastu nawet i małe fortuny nie były od ciężarów wolne, z powodu łatwości z jaką rząd pruski wypożyczał kapitały na hipotekę ziemską. Rząd ten, bardzo dobrze pojmujący, w jaki sposób można użytecznie pomagać poddanym, zwłaszcza jeżeli ta pomoc wróci się mu ze zyskiem, rozpuścił przynajmniej pięćdziesiąt milionów w prowincjach polskich za pośrednictwem banku narodowego i towarzystwa żeglugi morskiej. Wypadki wojenne zupełnie mu w tym względzie popsuły szyki.

Wypożyczone kapitały zostały skonfiskowane, a potem ustąpione królowi saskiemu w moc ugody, podpisanej w Bajonnie¹⁾, obowiązującej króla do zapłacenia dwudziestu pięciu milionów rządowi francuskiemu. Ta przypadkowa obfitość gotówki w prowincjach prusko-polskich dopomogła do wielu przedsięwzięć, a mianowicie do podniesienia gospodarstwa rolnego. Zresztą Prusy od pokoju bazylejskiego do r. 1806 używały wszelkiej pomyślności pod tarczą neutralnego zachowania się; dlatego też i w świeżo zabranych prowincjach dał się uczuć dobrobyt materialny. W krótkim czasie cena ziemi znacznie tam podskoczyła, a właściciele omamieni tem złudnem powiększeniem majątków, pożyczali bez końca i miary, rachując na nieskończony wzrost posiadłości ziemskich. Jeżeli kto, to Francja nie ma prawa surowo sądzić tych nierozmyślnych gonitw za urojoną fortuną. Od chwili wszakże, kiedy Prusy odstąpiły od neutralności bogacącej to państwo, a zapaliły się tak nieszczęśliwie do chwały wojennej, znikły odrazu wszystkie korzyści pokoju tak dla nich jak dla krajów zabranych. Dobra, co tak wysoko stały w Polsce,

¹⁾ 1808 r. 10 maja.

spadły nader nisko, niżej nawet, niż wartość ich dawniejsza; a tym sposobem o ile uszczupliła się hipoteka, o tyle dług wydawał się większym.

Zdawałoby się, że skoro pięćdziesiąt milionów wypożyczonych z banków pruskich ustąpiono królowi saskiemu za połowę, tedy skarb W. Księstwa powinien był łatwo znaleźć źródła w przewyżce; na to jednak potrzeba było dłużników, będących w stanie uiszczenia się. Bądź jak bądź wypadało królowi zwrócić wydatek; dobry jednak ten pan chciał kraj uwolnić od tego ciężaru za pomocą bardzo dogodnej amortyzacji. Uchwalił on, aby dłużnicy zamiast płacić rocznie pięć procent od kapitału, płacili po sześć od sta przez lat trzydzieści, i tym sposobem dług umarzali. Takim obrotem uregulowano dług pruski; lecz powstała druga kwestja między wierzycielami a dłużnikami polskimi, zamieniająca się w rodzaj wojny domowej, do której rząd musiał się w mieszać. Jeszcze w r. 1810 dłużnicy otrzymali odroczenie terminu do roku, który to termin na usilne ich żądanie, przedłużono znowu na rok jeden. Odroczenie to stało się przedmiotem bardzo żywych rozpraw. Kapitałiści słusznie zapytywali, czy podobna ustalić jakikolwiek kredyt w państwie, gdzie prawo, a raczej zawieszenie prawa, sprzyjało dłużnikowi zbyt obciążonemu, lub zbyt wykrętnemu z uszczerbkiem kapitalisty, pożyczającego w dobrej wierze. Zapytywali oni, czyli ta wyłączna troskliwość o rozrzutnych właścicieli zgadzała się z interesem publicznym, i czyliby nie było lepiej, aby obszerne włości, nieprzynoszące żadnego dochodu w niedbałych rękach, dostały się ludziom przemyślnym, mogącym przez dobre gospodarstwo, punktualne płacenie podatków, podwoić dochody kraju. Uwagi te były słuszne, lecz wtenczas trudno było w Księstwie o zdrowe pojęcie w przedmiocie finansów.

Położenie finansowe, złe przez się, pogorszyło się skutkiem nieudolnej administracji. Każde nowe państwo ma tę wielką korzyść, że na niem nie ciąży żaden dług

publiczny. Księstwo też nie miało prawie żadnego, gdyż sto pięćdziesiąt tysięcy franków wystarczało na zapłacenie procentu. Z drugiej strony dobra narodowe były bar-



Transparent na cześć Napoleona
z roku 1807.

dzo znaczne, a chociaż wówczas nic one nie przynosiły, jednakowoż dawały gwarancję na przyszłość.

Suma rocznego przez rząd ustanowionego podatku wynosiła około 60 milionów złotych polskich, co jest nie-

wiele. Budżet obrachowany był na tyle; a z samych dochodów pokrytoby wydatki, gdyby podatujący uiszczali się, lecz do skarbu szły skąpe wpływy z powodu ruiny właścicieli ziemskich. Rok podatkowy Księstwa zaczął się z pierwszym czerwca. W latach od 1808 do 1809, od 1809 do 1810, zrobiły się zaległości, które przenoszono na rok bieżący, utworzyły razem sumę 91 milionów. Wszakże większą część zaległości trzeba było mieć za straconą, kiedy nawet podatki bieżące wpływały bardzo nieregularnie. Ażeby opatrzyć potrzeby służby publicznej, a mianowicie wojska, musiał minister użyć surowych środków, i niepłacącym podatków posłać żołnierzy na egzekucję. Krzyki egzekwowanych doszły aż do Drezna, i dobry król kazał natychmiast powstrzymać ten sposób przymusowy wybierania podatków. Odtąd jeszcze trudniej wpływał jaki grosz do skarbu.

Gdy tak źródła dochodów słabły z dniem każdym, wydatki powiększały się w odwrotnym stosunku. Rozkład budżetu był najprostszy w świecie. Dwie trzecie dochodów szły stale na ministerjum wojny; resztą jak mogła dzieliła się administracja cywilna, i nieraz nawet musiała jeszcze pożyczać administracji wojskowej. Często mi tedy wypadało mówić w moich depeuszach o braku pieniędzy w Księstwie, i żądać pomocy pieniężnej od Francji, zbyt zamożnej, zwłaszcza, że wydatki, ponoszone przez Księstwo, szły przeważnie na korzyść Francji.

Najpiękniejszą stroną Księstwa Warszawskiego było wojsko. Polacy, godni współzawodnicy naszych żołnierzy, kochali Francję, i słusznie. Ona bowiem jedna w całej Europie, kochała ich i oddawała im sprawiedliwość. Wojsko W. Księstwa acz nieliczne, ważyło jednakże na szali armji kontynentalnej. Po roku 1809 podniosło się od 30 do 50 tysięcy; z liczby tej przeszło dziesięć tysięcy biło się w Hiszpanji.

Żołnierz polski zdolnym jest do wszelkiego rodzaju służby, szczególnie jednak do kawalerji. W Polsce każdy

chłop rodzi się jeźdźcem; przeto pułki kawalerji można tam formować z taką łatwością, jak gdzieindziej formują piechotę. Mianowicie ułani odznaczyli się wybornem użyciem lancy i dostarczali instruktorów pułkom francuskim. Przeciwnie do artylerji i inżynierji brakowało zdolnych, ponieważ trudno było o ludzi z pewnem wykształceniem potrzebnych do służby tego rodzaju, a to z powodu skasowania szkół początkowych po ostatnim rozbiorze. Lecz już zaczęto je zaprowadzać, a Francja mogła dostarczyć zdolnych kierowników. I tak artylerją dyrygował generał Pelletier i pułkownik Bontems; inżynierją pułkownik Mallet. Wszyscy trzej, niewyrzekając się Francji, służyli gorliwie i bezinteresownie przybranej ojczyźnie. Pelletier założył magazyn prochu, zaprowadził warsztaty wyrobu i naprawy broni. Mallet miał inspekcję trzech fortec: Torunia, Modlina i Zamościa, gdzie wiele było do zrobienia. W r. 1811 powołany do Paryża, miał rozmowę z samym cesarzem i rozważał z nim plany najpotrzebniejszych robót, poczem wrócił, żeby ich wykonanie przyspieszyć. Nieco później generałowie Haxo i Allix, przysłani od cesarza dla obejrzenia robót fortecznych pochwalili wykonanie.

Zresztą, trzy te twierdze nie zasłaniały bynajmniej granic Księstwa. Toruń i Modlin, leżące w środku, dawały schronienie, nie stawiając zapory napaści; Zamość, wysunięty ku galicyjskiej granicy, mógł tylko służyć za punkt oparcia w działaniu zaczepnem.

IV.

Organizacja władz rządowych. Główne osoby: Stanisław Potocki, Łubieński, Poniatowski. — Zażyłość moja z księciem Józefem. — Stan polityczny. — Oziębienie się stosunków między Petersburgiem a Paryżem.

Do wszystkich kłopotów nowo stworzonego państwa, przybyła trudność, czyniąca zawikłanie jeszcze ogólniejszem: rozumiem tu nieobecność panującego. Je-

żeli cesarz Napoleon okazał kiedykolwiek usposobienie pokojowe łagodzące, to najbardziej wtedy, gdy koronę Ks. Warszawskiego oddał królowi saskiemu, równie miłemu monarchom jak ludom. Wybór ten był krom tego wykonaniem niejako ostatniej woli starożytnej Polski; albowiem ten sam król saski był obrany na sejmie konstytucyjnym w r. 1791 następcą po królu Stanisławie. Jedy-ny też to był z panujących w Europie, złączony dawnym węzłem z Polską i mogący rozmawiać z nią jej ojczy-stym językiem. Z tem wszystkiem wyższe te polityczne względy nie nagradzały co do zarządu czysto admini-stracyjnego, niedogodności, pochodzącej z rezydowania za granicami Księstwa.

Konstytucja, chcąc zapobiedz nieobecności panujące-go, zostawiała wybór między dwoma środkami, to jest: nominacja wice-króla, lub prezydenta rady ministrów. Król przyjął ostatni ten środek. Łatwo pojąć, jakie zawi-klania rodziły się z takiej organizacji w kraju jeszcze nie-urządzonym, pełnym rumowisk po różnych rządach, gdzie wszystko prawie trzeba było tworzyć. Wypadało koniecznie, aby najwyższa decyzja królewska mogła mieć w Księstwie zupełnego reprezentanta. Lecz tego nie było, król bowiem zachował sobie udzielnosc władzy, je-dynie w tym celu, że chciał ją wykonywać z umiarkowa-niem. Tym sposobem, prezydent rady ministrów miał tyl-ko cień władzy. Każdy minister znosił się prywatnie z Dreznem, modyfikował lub zawieszał wykonanie rozpo-rządzeń, co wyradzało zupełny bezrząd. Dodajmy jeszcze, że ministrów trzeba było brać z narodu, odwy-klęgo już od prowadzenia spraw politycznych i admini-stracyjnych. Bystrości umysłu, wyobraźni, ruchliwości, nie brakło w tym kraju; zbytku nawet tych przymiotów należało się obawiać — ale o co było trudniej, to o regu-larność, porządek, wytrwałość.

Pomiędzy ministrami, których zastałem urzędują-cych, trzech zasługuje na osobne wspomnienie. tak z po-

wodu ich osobistych przymiotów, jak stałości okazanej w chwili klęsk naszych.

Hrabia Stanisław Potocki, jeden z najmożniejszych panów w Polsce, był bratem sławnego Ignacego Potockiego, głównego autora konstytucji r. 1791, i również



Stanisław Kostka Potocki.

czynnie wpływał do tego dzieła. Imię jego, dawne patrijotyczne zasługi, wskazywały w nim naturalnego prezydenta rady ministrów. Był to mąż światły, najlepszymi ożywiony chęciami; jedyną wadę można mu tylko przypisać, że nie miał dość energii do wyrobienia sobie wpły-

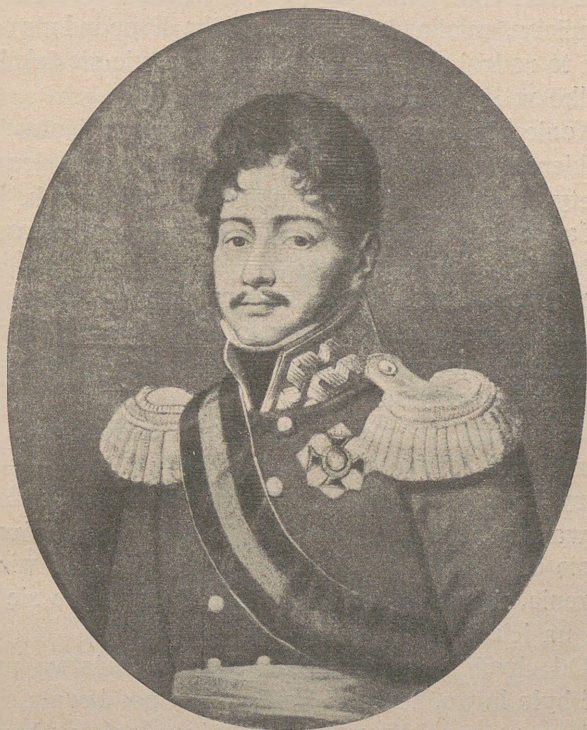
wu odpowiedniego posadzie, a tak korzystnego sprawie publicznej.

Obok niego, a może nad nim, stał książę Józef Poniatowski. Gdy z naczelnem dowództwem łączył on tekę ministra wojny, nie można mu było dać prezydencji i nie zrobić go rzeczywistym namiestnikiem królewskim, a tego właśnie nie chciał król Saski. Znałem księcia Józefa w Berlinie 1801, i wtenczas mogłem ocenić, ile wart był jako patryjota i jako przyjaciel. Często wypadnie mi mówić o tym prawym i odważnym wojowniku, którego przyjaźń cenilem, a pamięć szanuję jak świętość. Pochwała jego zbyt dużą byłaby we Francji. Był to Bayard Cesarstwa, lecz stojący tak wysoko, że jeszcze piękniejsze mógł dać przykłady, i na większe zdobyć się poświęcenia. Obcy wszelkiej osobistej rachubie, bezinteresowny aż do odrzucenia tronu, po który mógł był sięgać, kochający ojczyznę nad wszystko, kochający ją dla niej samej, niczego nie pragnął, tylko jej niepodległości bez chęci rządzenia nią, i gotów był każdego nazwać królem polskim, któryby dał rękojmię trwałej restauracji. Takim był książę Józef. W charakterze jego łączyły się najszlachetniejsze uczucia i najbardziej ujmujące przymioty.

Rodacy ubóstwiali go. Jako ministrowi, zarzucano słabość dla tych, co go otaczali; lecz i w tej słabości przebijała się taka dobroć, tak łatwo dały się uniewinnić jego wady, że mu zawsze przebaczano. Jedną z wad był nierozsądny zbytek w stroju wojskowym, chociaż ta wada miała wielki urok. Lud z upodobaniem przyglądał się swemu wojsku; w nim dumę swoją, swoje nadzieje pokładał. Dając armii świetność zewnętrzną, książę trafiał w ducha narodowego i w dążność napoleońską.

Trzeci minister odznaczał się wybitnymi rysami; był to minister sprawiedliwości, Łubieński. Człowiek ten nie używał w kraju takiej nieskażonej opinii, jak Potocki, ani był tak kochany, jak książę Józef, lecz natomiast dużo miał zaufania w Dreźnie. Nieprzychylni, nazywali hipokryzją jego nabożność, przez którą pozyskał był ufność

monarchy. W rzeczy samej starał się on przedewszystkiem o względy kapelanów dworskich a mianowicie królewskiego spowiednika. Lecz trzeba wiedzieć, że Łubieński, przeznaczony z młodu do stanu duchownego, był wychowany w Rzymie przez jezuitów. Nic też dziwnego



Ks. Józef Poniatowski.

jeśli zachował w swym charakterze wiele układności i giętkości włoskiej, nabytej w szkole Lojoli. Nikt jednak, nawet nieprzyjaciel, nie śmiał mu zarzucić, aby w jego wydziale nie panował wzorowy porządek, wpływający stąd, że w urzędowaniu wykazywał wiadomość rzeczy i stałość. Nie było to łatwe zadanie zaprowadzić nowy

i jednostajny kodeks w kraju zmęczonym przez ściera-
nie się dawnych praw polskich z narzuconymi prawami
zaborców; dzięki Łubieńskiemu, wielka ta prawodawcza
reforma odbyła się nader szybko. Takie ściśle zastoso-
wanie statutu konstytucyjnego było w części solą w oku
nieprzyjaciołom ministra; chociaż zresztą i on miał
stronników, mianowicie w urzędnikach podwładnych —
który to rodzaj popularności nie otrzymuje się tak łatwo,
nie tylko w Polsce, ale i gdzie indziej.

Koniec końców niektóre z zarzutów, robionych Łu-
bieńskiemu, mogły być w części uzasadnione, lecz gdy
niestety trudną jest o doskonałość w ministrach, przeto
pożądaniem było dla Księstwa, żeby i inni ministrowie, o
których wolę nie mówić, tyle byli warcy, co Łubieński.
Mimo tego minister spraw wewnętrznych¹⁾ nie był bez
wartości, chociaż mu brakowało na jednym przymiocie,
bez którego wszystkie inne niewiele znaczą, to jest przy-
miotu, być słuchanym.

Co się zaś tyczy stanu politycznego Księstwa, prze-
chodziło ono rozmaite koleje, wynikające ze stosunków
między Francją a Rosją. Gdym wyjeżdżał z Paryża, nie-
ukrywano przede mną, jako przyjaźń obu cesarzów ozię-
biła się cokolwiek. Oprócz tego zaszły niektóre wiadome
zdarzenia, mówiące dość wyraźnie dla tych, co się rozu-
mieli na ich doniosłości.

Od chwili utworzenia się nowego państwa przewi-
dzieć było łatwo, że jeżeli Rosja zrazu poddawała się nie-
bezpiecznemu sąsiedztwu, przez które mogła wpływ swój
nazewnątrz utracić, gdyż Francja do jej granic sięgała,
to później rezygnacja ta musiałaby ustąpić niecierpli-
wości i rozdrażnieniu. Widoczne to było, że przymierze
francuskie ciążyło cesarzowi Aleksandrowi, ponieważ nie
przynosiło mu żadnej korzyści, a przytem, że uzalania

¹⁾ Jan Paweł Łuszczewski, minister spraw wewnętrznych (1807 — 1812).

się szlachty rosyjskiej na zerwanie stosunków z Anglią, robiły na nim coraz żywsze wrażenie. Nowy ten ruch gabinetu petersburskiego pokazał się w ukazie z 19 grudnia 1810 r. Chociaż pozornym celem tego aktu było potwierdzenie zakazu wprowadzania towarów angielskich i produktów kolonialnych, nikt się nie mylił o jego właściwym zamiarze. Był to bowiem cios wymierzony na nasz handel, gdy w dodatkowej liście zakazanych towarów umieszczono mnóstwo artykułów francuskich. Znałem ten ukaz jeszcze przed moim wyjazdem z Paryża, a w Dreźnie dowiedziałem się o zajęciu przez wojska francuskie posiadłości księcia Oldenburskiego, szwagra imperatora Aleksandra, co było odwetem ze strony Napoleona. Te wyraźne wskazówki oziębionych stosunków między Petersburgiem a Paryżem, przekonywały mię, jak niepewne było przeznaczenie kraju, do którego jechałem. Przewidywałem, że będę musiał stąpać jak po rozrzuconych węglach.

V.

Zabiegi gabinetu Petersburskiego około zerwania przymierza.—Przyjazd i pobyt w Warszawie pana Anstetta.—Rodzaj moich instrukcji.—Urodzenie się króla Rzymskiego.—Pogłoski o wskrzeszeniu Polski przez Rosję.—Podmawianie Polaków, aby w tym celu podawali adresy do cesarza Aleksandra.—Wpływ złamania blokady kontynentalnej na ceny zboża i towarów kolonialnych w prowincjach polsko-rosyjskich.—Pogłoska o zbieraniu się komitetu polskiego w Petersburgu.—Członkowie tego komitetu.—Wawrzecki.—Szlachetna ufność Polaków w enotę ich patryjotycznych obywateli.

Zwierzenie się wielkiej wagi, odnoszące się do nieprzyjaznych zamiarów Rosji, zrobił mi, zaraz po moim przybyciu, książę Józef Poniatowski. Zrazu obawiałem się, czy książę nie jest zbyt pochopnym do uwierzenia w przesadzone wypadki, mogące przyspieszyć spełnienie

jego najdroższych życzeń, lecz przekonałem się wkrótce, że delikatność jego nie dopuszczała kłamstwa nawet użytecznego sprawie polskiej. Wiarogodność otrzymanych przezeń informacji tak była stwierdzoną, jakby zwierzanie się pochodziło od samego cesarza Aleksandra. W miesiącu marcu 1811 r. właśnie, kiedy mi odkrył tajemnicę, w Petersburgu istniał stały zamiar natychmiastowego zerwania z Francją. Postanowienie było już powzięte, środki obmyślane. Z Turcją miano się ograniczyć na wojnie odpornej; od strony Szwecji zabezpieczono się także. Armia stutrzydziesto lub stuczterdziesto-tysięczna miała bezzwłocznie wtargnąć do Księstwa, i posunąć się nad Odrę. Zamiarem jej było wywołać powstanie w Prusiech i zmusić Saksonję do proszenia o neutralność, jakby o łaskę. Rosja liczyła na niezawodne współdziałanie Prus. Podług niektórych, sam król pruski miał popierać te plany; w każdym razie wiele liczono na porozumienie się, zawiązane z niektórymi naczelnikami wojskowymi i cywilnymi i na powszechne oburzenie w armji pruskiej. Chciano przytem uwieść i Polaków, wzywając ich do skonfederowania się pod opieką Rosji; robiono im nawet obietnicę wskrzeszenia Królestwa Polskiego.

Tylko szybkość w działaniu mogła być zamiarom tym zapewnić niejaki powodzenie; dlatego wykonanie całego ruchu miało się rozpocząć na wiosnę. Wszakże pierwszy ten projekt, będący wynikiem chwilowej namiętności i gniewu, nie doczekał się jutra; czego prawie chce się żałować, albowiem taka inwazja rosyjska do Niemiec miałaby skutek całkiem inny od późniejszej inwazji francuskiej do Rosji.

Odstąpiono więc od porywczego zerwania stosunków, chociaż projekt utrzymał się w zasadzie. Postanowiono przygotować na ten koniec środki wojskowe, cywilne i dyplomatyczne, mogące powodzenie zapewnić; ciągle uzbrajać się, a jednocześnie podmawiać mieszkańców prowincji polskich, aby upominali się o przywróce-

nie ojczyzny w dawnych granicach pod królem własnym, którym miał być albo sam imperator Aleksander, lub jeden z książąt jego domu. Po tych przygotowaniach występował dopiero gabinet petersburski z oświadczeniem niemożności utrzymania nadal przerwy w stosunkach handlowych z Anglią, a jeżeliby Francja w deklaracji tej widziała krok nieprzyjazny, natenczas Rosja miała wystąpić zaczepnie i wojskiem zająć Księstwo Warszawskie.

Te były ostrzeżenia, udzielone nam pierwszych dni kwietnia r. 1811, a zasługujące ze wszech miar na wiarę. Wszystko na cośmy patrzyli stwierdzało te zamiary. Już kilka dywizji ściągnięto z Multan i postawiono nad Dniestrem. Pułki gromadziły się w prowincjach litewskich, a niektóre komendy rosyjskie zbliżały się z głównymi sztabami ku naszej granicy. Z drugiej strony mieliśmy największą pewność o wprowadzeniu broni do Prus. Udałe rozruchy na Śląsku były pretekstem dla gabinetu berlińskiego, że do prowincji tej wysłał znaczny korpus wojska, a tym sposobem w każdej chwili W. Ks. Warszawskie mogło być ze wszech stron otoczone.

Około tego czasu granica od Rosji stała się prawie niedostępna; gdy przeciwnie granica Księstwa ciągle była otwartą, aż do chwili zerwania pokoju. Oficerowie rosyjscy, mianowicie Litwini w służbie moskiewskiej, przybywali bez przeszkody do Warszawy dla obserwowania nas. Podług traktatów, jedna tylko Francja mogła mieć w Księstwie publicznego ajenta. Rosja unikała tej trudności i utrzymywała ajentów tajnych. Najgłówniejszym z nich był Anstett, radca legacji, równocześnie ze mną przybyły do Warszawy. Podróż jego i pobyt w tem mieście miały pozór niby usprawiedliwiony. Ożeniony z Polką, mógł być otrzymać urlop dla widzenia się z familją żony, lubo urlop ten przeciągał się zbyt długo. Zresztą misja ta przyczyniła się wiele do jego awansu. Dotąd bowiem z podrzędnego ajenta, choć zawsze czynnego

w różnych interesach przeciw Francji, szybko poszedł od tej epoki w górę, i we dwa lata potem miał sposobność z większym jeszcze skutkiem szkodzić Francji podczas negocjacji praskich, na których reprezentował Rosję.

W porze, kiedy mię doszły powyższe ostrzeżenia, można było wnioskować, że gabinet petersburski, powziąwszy zamiar zerwania i porzuciwszy go, nie gniewał się, że o tem gadano, tym bowiem sposobem mógł się dowiedzieć, co po takim wystąpieniu byłby przedsięwziął Napoleon, i czy obawa przed podobnym krokiem, nie byłaby go zrobiła wyrozumialszym na odnowienie handlowych stosunków między Rosją a Anglią. O czem zaś ani wątpię, to o tem, że Rosja w pierwszych już miesiącach r. 1811, przewidując nawet w chwilach swego wahania się, podobieństwo blizkiej wojny, śpieszyła z przygotowaniami. Mogę również zaręczyć, jako naoczny świadek, iż Rosja w tym samym czasie, czy miała szczerą wolę przywrócenia Polski lub nie, krzątała się na różne strony, aby te wiarę wzbudzić w Polakach Ks. Warszawskiego i przysposobić sobie na wszelki wypadek licznych stronników. Bądź jak bądź, występuje tu wielka prawda. Demonstracje wojskowe, które spowodowały konieczność wojny, zaczęły się od *strony rosyjskiej*, i dopiero wskutek tych agitacji rosyjskich, Napoleon był zmuszony przedsiębrać środki, zabezpieczające go od niespodzianej napaści.

Przybyłem z instrukcjami pisanemi, odnoszącemi się głównie do kwestji porządku cywilnego, jak likwidacja długów Księstwa z Francją i wykaz dóbr narodowych odpowiedniej wartości, co sobie cesarz był zastrzegł przy odstąpieniu przez Austrię części Galicji. Lecz w okolicznościach tak ważnych, jakie zaszły, ta główna część mojej misji stała się odrazu podrzędną. Przyśpieszenie robót fortecznych, baczność na obroty wojsk rosyjskich, były odtąd poleczone moim staraniom i pilności. Księstwo Warszawskie należało całkiem do systematu francuskie-

go, i stanowiło naszą przednią straż przeciw Rosji. Zasoby i wojsko tego kraju równie nas obchodziło, jakby nasze własne i jeżeli czego tam brakło, winniśmy byli dostarczyć. W naszym więc było interesie starać się, aby kraj mógł istnieć o własnych siłach, i być nam pomoc-



Stanisław Sołtyk.

nym, gdybyśmy tego żądali. Na to potrzeba było dobrej administracji, a tej nie miał. Przekonałem się też dowodnie o potrzebie zmiany kilku ministrów, i porobieniu ważnych poprawek w atrybucjach różnych władz ministerjalnych. Czynność moja dążyła ku temu celowi, lecz

ogłędnie. Naprzód przygotowywałem drogę, i stopniowo usposabiałem opinię przez złożenie niezbitych dowodów, i równocześnie przełożenia te przesłałem do Paryża i Drezna, aby przez to nagłość tych reform z dwóch stron naraz uznano, i przynaglono o ich przeprowadzenie. Plany moje znalazły opór w zbytecznej dobroci króla saskiego, mającego wstręt do oddalania urzędników, nawet lichych, byle nieposzlakowanych o brak uczciwości. Nie miałem wcale na widoku uporczywie nacierać o zmiany acz pożyteczne, i czekając na lepszą porę, starałem się wyciągnąć korzyść z tej administracji, jaka wtenczas była.

W kilka dni po moim przyjeździe gruchnęła wiadomość o urodzeniu się króla rzymskiego. Potrzebaż przypominać, jak wrażenie tą wiadomością sprawione było żywe i głębokie, jak pomieszało szyki nieprzyjaciołom Napoleona, a w przyjaciółach obudziło ufność i radość. Z końca do końca Europy zabrzmiał jeden głos: Niech żyje! A wśród tych demonstracji, jeżeli radość była gdziekolwiek zmyśloną, to pewno nie w Polsce. Działa warszawskie wtórowały szczerem echem działom Inwalidów, i jeżeli kiedy, to wówczas stolica ta miała fizjognomję przedmieścia Paryża. Książę Poniatowski wybrany został do złożenia cesarzowi życzeń narodu, a chociaż pod wielu względami wybór ten był stosowny, mimo tego takie były okoliczności, żeśmy jego powrotu nie oczekiwali z niecierpliwością.

Nieprzyjazne zamiary, o jakich książę mówił mi w końcu marca, stały się prawie publicznymi w następnym miesiącu. Kilkadziesiąt listów, pisanych z Petersburga przez Litwinów ze stronnictwa rosyjskiego, zapowiadało najlepsze chęci cesarza Aleksandra dla Polski. Monarcha ten, jak donoszono, na to tylko czekał, aby życzenie wskrzeszenia Polski było mu przedstawione przez pewną liczbę znaczniejszych familji, wszakże pierwej nim wybuchnie wojna, której się lada moment spodziewano.

W tym sensie robiono formalne propozycje, co miało związek z pewnymi wycieczkami p. Anstetta. Jego mowy, acz dość oględne, wiele pomagały tym machinacjom. Twierdził on, że podział Polski był grubym błędem, popełnionym przez Rosję, do którego się teraz gabinet Petersburski otwarcie przyznawał. Kilka osób wyrażało się jeszcze otwarciej. Podług nich, wskrzeszenie Polski przez Rosję mogłoby uwolnić stały ład europejski od jarzma Francuzów, otworzyć porty dla handlu, i przez wywóz zboża wrócić Polakom wszystkich prowincji źródło ich dawnej zamożności. Z drugiej strony usiłowano ludność Księstwa źle usposobić przeciw istniejącemu stanowi rzeczy. Wielkim familjom obiecywano powrót do dawnych praw dogodnych im, praw szanowanych jedynie w Rosji. Drobniejszej szlachcie i mieszczaństwu przyrzekano konstytucję 1791 r. I w ten sposób chciano obudzić w różnych klasach mieszkańców nieufność ku nam, która zupełnie spełzła śród powszechnej wierności, jaką śród klęsk naszych cały kraj nam dochował.

Przekonanie o blizkiem wkroczeniu Rosjan było i w krajach sąsiednich podzielane. Z tego powodu jeden z generałów austriackich mówił Polakom: „Czemu się tak obawiacie? Przecież my jesteśmy teraz w przyjaźni z Francją. Gdyby was Rosjanie napadli, będziemy was bronić, tak samo *jak oni was bronili w r. 1809*“. Przepowiednia wcale niezaspakajająca, która się aż nadto sprawdziła.

Podrożenie cen zboża, a jednoczesny spadek cen na towary kolonjalne w prowincjach polsko-rosyjskich, były wskazówkami nie bez ważności. Po obu stronach Bugu, odgraniczającego Księstwo od Rosji, w cenach na towary kolonjalne było połowę różnicy. Taniość ta na targach rosyjskich pochodziła nietylko z przekonania o blizkiem otwarciu portów, lecz i ze zwolnienia środków zakazowych, również z pobłażania kontrabandzie i wpuszczania towarów angielskich pod neutralną flagą. Za-

sypanie Litwy towarami kolonialnymi było klęską dla krajów, gdzie ściśle przestrzegano blokady. Towary te szły do Galicji, i rozchodziły się na Niemcy przez Brody. Przez takie spółzawodnictwo zrujnowani rafinatorowie niemieccy, zanieśli do mnie skargę w roku 1811, ażebym jako naoczny świadek poparł ich żądania we Francji. Od chwili, gdy jedna potencja kontynentalna przeniewierzała się systemowi blokady, cel zostawał chybiony, i system ów stawał się prawdziwą klęską dla krajów, zachowujących go ściśle.

Z drugiej strony tajne zabiegi, mające słabe powodzenie w Księstwie, odbywały się swobodniej na Litwie. Pracowano nad pogodzeniem dawniej poważnionych Polaków, chciano zbliżyć ze sobą stronników konstytucji 3-go maja ze stronnikami Targowicy. W tej myśli odbył się zjazd w Mińsku, a w komedji tej, jak zwykle bywa, występowali oszuści i oszukani. I kiedy jedni odgrywali rolę, przepisaną im od gabinetu petersburskiego, drudzy poddawali się w dobrej wierze ułudnym obietnicom. Niehawem zaczęto mówić o komisji polskiej¹⁾ powołanej do Petersburga przez imperatora. Pomiędzy nazwiskami członków tej komisji, po większej części nienajlepiej zapisanemi we wspomnieniach patryjotów, starano się wtrącić kilka imion otoczonych czią narodu, szczególnie nazwisko Wawrzeckiego, drogie sercu polskiemu. Był to ten sam, który w r.1794 po wzięciu Kościuszki pod Maciejowicami, zastąpił go w naczelnem dowództwie. Wprawdzie nie dowiódł on wyższych zdolności wojskowych, lecz zato znany był z niepodejrzanego patryjotyzmu, za który dwa lata w więzieniu pokutował. Poczciwy starzec, usunąwszy się w zacisze wiejskiego żywota, pozostał wierny pierwszym uczuciom, i dobrze wiedząc, co są

¹⁾ Mowa tu o niedoszłym Komitecie litewskim przed wojną 1812, który mieli składać Wawrzecki, Lubicki, Ogiński, L. Plater i in.

warte moskiewskie obietnice, nie chciał zhańbić białych włosów przez należenie do tej demonstracji. W Księstwie umiano oddać hołd jego cności, gdy bowiem podawano



Tomasz Wawrzecki.

go za członka komitetu rosyjsko-polskiego, głos powszechny wręcz tej hańbiącej supozycji zaprzeczał. To pewna, że jak wtenczas, tak i zawsze nie brak w Polsce

na znacznych charakterach i na rękach szlachetnych, nie-
spodlonych niewolą. Śród tłumu, co się wzajemnie spo-
twarza, zjawiają się takie indywidualności, że podejrzenie
nie śmie ich dotknąć, bo imię ich święte, a honor szano-
wany, jakby honor całego narodu; takimi wtenczas by-
li w stanie obywatelskim: Małachowski (zmarły przed
mojem przybyciem), Gutakowski, Mokronowski, Sołtan;
w stanie wojskowym: Poniatowski, Dąbrowski, Zajączek.
Pomiędzy Litwinami, znany ze swej skłonności do dworu
rosyjskiego, i najczynniej krzątający się, Ogiński,
o którym często wypadnie mówić. Był on bratem przy-
rodnym ministra Łubieńskiego; stąd też przeciwnicy tego
ostatniego przypisywali mu skryte znoszenie się z Ogiń-
skim. Wszyscy Litwini, którym przypisywano pociąg do
Rosji, niebardzo się tem szczycili.

Jeden z największych panów litewskich, książę Ra-
dziwił wojewoda wileński, uważał nawet za rzecz po-
trzebną, dla położenia kresu tym kompromitującym po-
głoskom, wynieść się z Litwy i zamieszkać w dobrach
swoich Nieborowie, w pobliżu Warszawy.

VI.

Przygotowania do obrony w Księstwie.—Ruch na Litwie
i na Wołyniu. — Ajencja wojskowa. — Skarga rosyjska
przeciw pewnemu generałowi polskiemu.

Ostrzeżenia o tych niepokojących usposobieniach
Rosji przychodziły do Paryża z różnych punktów Nie-
miec, a nawet z samego Petersburga, z czego wynikły
dla nas rozkazy, mające na celu surowe środki obrony.
Naprzód polecono tworzyć gwardję narodową. Nieco póź-
niej odebraliśmy rozkaz: 1-sze. Ściągnąć oddalone kor-
pusy, a w tył cofnąć zakłady wojskowe. 2-gie Materiały
artyleryjskie użyć na obronę kraju, lub je zabezpieczyć.
3-cie Zakładać magazyny między Wisłą a Odrą. 4-te
Kompletować pułki rekrutem i końmi. 5-te Wysadzić

w powietrze niedokończone warownie Zamościa. Ostatnie to polecenie dowodzi, jak nagle było niebezpieczeństwo. Z tem wszystkim uznałem za potrzebne reklamować przeciw temu ostatniemu rozkazowi, przedstawiając, że Rosjanie nie są tędzy do brania fortec, że potrzebują dużo czasu do sprowadzenia artylerji oblężniczej i że dość sześciu tygodni lub dwóch miesięcy, by tę twierdzę postawić w stanie zupełnie obronnym. Reklamację moją przyjęto, i Zamość później umiał się opierać długo i zaszczytnie.

Udało mi się także w ciągu kwietnia i maja przesłać do Paryża sprawiedliwsze ocenienie grożącego niebezpieczeństwa, a to, przyłączając dokładne informacje o zbieraniu się armji rosyjskiej w prowincjach sąsiednich, która to armja wcale nie była tak liczną, jak powszechnie głoszą.

Ustanowienie i kierownictwo dość licznej ajencji obserwacji wojskowej należało wtedy do najtrudniejszych obowiązków mego urzędowania. W pracy tej napotkałem na mnóstwo trudności, pochodzących najwięcej z charakteru narodowego. Niema kraju, jak Polska, gdzieby było trudniej bujne wysoki umysłów utrzymać w korbach rzeczywistości. Napróżno, zmęczony niepewnymi raportami o stanie tego lub innego korpusu, chciałem dowiedzieć się z czego się składał, napróżno wymagałem dokładnych wykazów miejscowości, pułków, bataljonów, kompanji — donoszono mi tylko o masach, pomijając skromne szczególiki, właśnie dla mnie najważniejsze. Lada donosiciel najniższego rzędu, zamiast mi dać wiadomość o tem, na co własnymi patrzył oczami, tworzył o armji rosyjskiej jakiś romans własnego wynalazku. Ludzie dobrze wychowani, bogatsi właściciele ziemscy, nawet generałowie, nie byli wolni od tego braku ścisłości w podaniach. Ledwo niektórzy z generałów byli od tej reguły wyjątkiem; jeden z nich mówił mi z tego powodu: „U nas nikt nie widzi drzewa, ponieważ zawsze widzi-

my las". Dużo miałem trudności, zanim potrafiłem sprowadzić te doniesienia do własnego mianownika. Z czasem jednakże ajencja moja wydoskonaliła się. Za pomocą dochodzeń, sprawdzań, prób, stopniowo utworzył się obraz, wielokroć poprawiany, który, ułożony w książkę, służył potem za przewodnika cesarzowi i przekonał go na miejscu o dokładności moich relacji. Służba ta nie więcej kosztowała w Polsce, niż gdzieindziej. I tu jak wszędzie, natrafiałem na ludzi łakomych, hojnych w obietnice, każących sobie drogo płacić za nic nieznaczące wiadomości lub kłamstwa; lecz za to, dwa razy mi się zdarzyło, iż ludzie dobrej woli, którym nie powiodło się dotrzeć do celu, o jakim mniemali, że go osiągną, odesłali mi pieniądze, dane im do rozporządzenia. Nie pamiętam, aby gdziekolwiek indziej zwrócono mi podobny wydatek.

Środki obrony wykonywano z większą lub mniejszą szybkością stosownie do władz, jakim wykonanie ich było oddane. Organizacja gwardji narodowej, należąca do ministra spraw wewnętrznych, była przedmiotem kilku planów ułożonych w Warszawie, zmienionych w Dreźnie, znowu poprawionych na miejscu, z czego ostatecznie nie wyszło nic użytecznego. Rozporządzenia, odnoszące się do armji, nie napotykały na podobną zwłokę. W pewnym względzie szły one dalej, niż zakres poleceń wskazywał. Musiałem tedy dawać bodźca administracji cywilnej, a powstrzymywać władzę wojskową, która robiła to z hałasem, co należało robić po cichu i ogłędnie.

Jednakże, zaledwie zaczęto u nas cofać w tył zakłady wojskowe, usuwać od granic szpitale i magazyny, kiedy doniesiono nam, że podobny ruch odbywa się równocześnie w prowincjach polsko-rosyjskich. Z obu stron obawiano się napadu i posyłało sobie groźbę i obawę. Śród tych poruszeń nie zasypiała polityka rosyjska. Ażeby utrzymywać w prowincjach polsko-rosyjskich nadzieję przywrócenia konstytucji, zaprowadzono niektóre

jej artykuły, nie mające nic niebezpiecznego dla władzy, jak między innymi, co do rozgraniczeń własności. Następnie miał w. książę Konstanty, czy też książę oldenburski przybyć na rezydencję do Litwy. Wyporzadzono zamek w Białymstoku; mówiono o blizkim przyjeździe cesarza Aleksandra do Wilna. Oczekiwano go również na Żmudzi. Najbogatszy właściciel w tej prowincji książę Zubow¹⁾, zbogacony przez Katarzynę dobrami wydartymi patryjotom polskim, nakazał wielkie przygotowania na przyjęcie cesarza.

Nagle zmienia się wiatr; przygotowania wszędzie są odwołane. Wojska rosyjskie oddalają się od naszych granic; wychodzi ukaz, zabraniający pod karą więzienia mówić o blizkiej wojnie. Cóż myśleć o tej udanej lub rzeczywistej zmianie? Na każde przypuszczenie, czy to w Petersburgu myślano o natychmiastowem zerwaniu, czy tę myśl zaniechano lub odłożono na potem, czy że chciano doświadczyć, jakie to sprawi wrażenie, zawsze pozostaje ten pewnik, że Rosja pierwsza była wyzywającą. Wobec tych demonstracji Napoleon rozwinął zwykłą sobie czynność. Równocześnie jak w Księstwie kompletowała się i koncentrowała armja polska, wojska saskie stawały na stopie wojennej, twierdze nadobrzezańskie zaopatrywały się w żywność i amunicję, a korpus księcia Ekmühl otrzymał wzmocnienie. Pierwszych dni sierpnia Napoleon lepiej był przygotowany do prowadzenia wojny zaczepnej, niż mocarstwo, które mu groziło zaczepką. Odtąd obawy nasze zmniejszyły się; pogłoski wojenne ucichły, i wierzyliśmy naprawdę, że przynajmniej w tym roku nie będziemy zaczepieni. Zresztą panowała ta pewność, iż ze strony Francji nie było na teraz chęci do prowadzenia wojny.

Jeden z dzienników niemieckich, wydawanych pod

¹⁾ Platon Zubow, obdarowany przez Katarzynę II ekonomją szawelską.

wpływem władz francuskich, „*Pszczola północna*“, podał był odpowiedź Napoleona daną deputacji handlowej, w której wspominał o nowych przepisach cłowych w Rosji, jako niezgodnych z dawniejszemi zobowiązaniami, przyjętymi razem z Francją przeciw Anglii. Aluzja ta wcale nie była pokojową, lecz była ona wcześniejszą, niż świeży zwrot Rosji. Napoleon, odpowiedziawszy na pogróżki wojenne, osądził za stosowne odpowiedzieć i na objaw łagodniejszych usposobień gabinetu petersburskiego.

Aczkolwiek ciągle pracowałem nad powściągnięciem rozbujających uniesień w Polakach, polecono mi znowu, abym starał się nie dopuścić do żadnej manifestacji, mogącej zrodzić nieporozumienie. Stłumić wszystko było niepodobna, chyba by wypadło odjąć patryjotom wszelką nadzieję i pogrążyć ich w rozpacz, co byłoby rzeczą nierozsądną i niebezpieczną. Zwłaszcza, że nawet trudno było zapobiedz objawom, dającym powód do niekorzystnych tłumaczeń, czego tam doświadczyłem.

Litwin Ogiński zapowiedział był swoim ziomkom, podczas ostatniej agitacji, że Aleksander wyda proklamację, przyrzekającą blizkie wskrzeszenie Polski; owóż z tego powodu jeden z naszych generałów napisał list do swego przyjaciela Litwina, w którym mówił o tych obietnicach moskiewskich, nazywając je nową pułapką na łatwowiernych. List ten krążył z rąk do rąk i dostał się do samego cesarza Aleksandra, któremu go pokazano, nie jako list prywatny i poufny, lecz jako rozkaz dzienny. Gabinet petersburski skarżył się na to urzędownie w Dreźnie, energicznie odpychając podejrzenie zakłócenia porządku ustanowionego traktatem. Król saski pośpieszył z rozkazem przeniesienia pomienionego generała. Niceśmy o tem nie wiedzieli w Księstwie; gdy zaś nadszedł rozkaz królewski, zaczęto wywiadywać się, że ów mniemany rozkaz dzienny był tylko listem prywatnym. Zapewne wiedziano o tem i w Petersburgu, lecz ten przypadek bar-

dzo zdawał się być na rękę gabinetowi rosyjskiemu, gdy mu dawał sposobność urzędownie wyprzeć się tajemnych machinacji, zazwyczaj wtenczas bywamy najdrażliwsi, im



Michał Kleofas Ogiński.

bardziej podejrzenia, których jesteśmy celem, są usprawiedliwione.

Mimo tego pokojowego zwrotu, trzymano się tak w Rosji, jak w Księstwie, starej maksymy *Si vis pacem, para bellum*. Wojska, powołane z głębi Moskwy, dążyły

ku polskiej granicy, zatrzymując się jednak w pewnej dość znacznej odległości. Z naszej strony podobnie, armia w tył cofniona, powiększała się rekrutem, a roboty około twierdz posuwały się nieprzerwanie.

VII.

Falszywe środki ministerjum finansów.—Bankocetle austriackie.—Zdawkowa moneta pruska. — Zamiana jej na narodową.—Wypuszczenie biletów bankowych.—Operacja chybiona.—Otwarcie dwunastomiljonowej pożyczki w Paryżu.—Podatek zapomniany. — Stronniczość w rozkładzie i poborze podatków.

Uspokojony chwilowo co do niebezpieczeństw zewnętrznych, mogłem zwrócić moją uwagę na administrację Księstwa, z wielu miar bardzo niedostateczną, i na ducha zaszczepianego przez niektórych urzędników w rządzie.

Napomknąłem już o kilku przyczynach, utrudniających materialne położenie Księstwa. Wszakże kraj, niezawisłe od zewnętrznych okoliczności, zmniejszających bogactwo prywatne, a tem samem dochody skarbu, doznawał jeszcze wewnątrz osobnej plagi, a tą była zła moneta zdawkowa i inny pieniądz w obiegu. I tak: w czterech nowych departamentach, przyłączonych w r. 1809, a odpadłych od Austrii, najwięcej krążyły papierki austriackie. W roku 1810 i 1811, w chwili, kiedy dwór wiedeński ogłaszał patenta redukcji bankocetli, wymagał interes tych departamentów, aby taż redukcja równocześnie, lub bez długiej zwłoki i w nich się odbyła. Tymczasem inaczej się stało, a to najwięcej z tej niedogodności, że rządca kraju mieszkał za granicą. Upłynęło bowiem wiele czasu, zanim ministerjum finansów zapytało króla, co ma robić w tym przypadku i znowu była zwłoka, zanim nadeszła odpowiedź. W ciągu tym sąsiednie prowincje Austrii podległe, w stosunkach z temi departamenta-

mi zostające, ciągnęły z nich ogromne zyski, zalewając je monetą, która w Austrii miała kurs pięć razy niższy. Nadeszła nareszcie decyzja królewska po kilku miesiącach; lecz zło nieodrobione — już się stało.

Niemniejsza plaga trapiła sześć departamentów, od Prus oderwanych w r. 1807. Było to przeznaczeniem Polski, oddanej w opiekę trzem sąsiadom, że ze strony Prusaków zawsze doznawała osobliwego rodzaju pogrzebów. Kiedy Fryderyk II przygotowywał rozbiór, niszczył on Polskę za pomocą fałszywej monety; fałszerz poprzedził zaborcę. Złotówki i dwuzłotówki takie same jak polskie, lecz o jedną trzecią mniej wartujące, dukaty ze stemplem holenderskim, lecz niedoważające 17 na sto, — wszystko to bito w Berlinie. Tymczasem rój agentów pruskich zakupywał w Polsce dobrowolnie i przymusowo ogromne zapasy zboża, i płacił je ową fałszywą monetą, której potem rząd pruski, wybierając kontrybucję z tych krajów, nie chciał przyjmować. Później, kiedy wskutek podziałów, wielki kawał Polski dostał się Prusom, rząd, prowadząc dalej dzieło zniszczenia, zalał je zdawkową monetą, i klęska ta pożerała Księstwo Warszawskie przez cały ciąg jego trwania.

Spotkałem się w Warszawie w 1811 r. z tą samą plagą, z którą musiałem walczyć w Berlinie w r. 1808 podczas zajęcia stolicy tej przez Francuzów. Początkowo dwadzieścia cztery srebrne grosze bilionu szło na talar. Talar pruski równa się 3 frankom i 70 centimom; lecz przeciętna wartość dwudziestu czterech srebrnych groszy, zamiast wyrównywać talarowi, ma tylko dwie trzecie wartości talara. Sam nawet rząd pruski nieraz był przymuszony używać wybiegów, aby monetę tę utrzymać *al pari*. Gdy bowiem postrzegano, iż moneta zdawkowa spadać zaczyna, co było znakiem zwichniętej równowagi, wtedy mennica wyciągała z obiegu część bilionu, a natomiast wypuszczała większą ilość talarów bitych. Wskutek tej operacji dawał się niebawem czuć nie-

dostatek monety zdawkowej, a tem samem owe srebrne grosze znowu podnosiły się *al pari*. Co się udawało rządowi wszechwładnemu u siebie, nie mogło się udać obcej administracji, nie mającej potrzeby uciekać się do podobnych uwzględnień. Zresztą, gdy przez wielką ilość bitego przez nas bilionu, przekroczono wszelki naturalny stosunek, nie pozostało nam nic innego, nawet dla dobra kraju, jak zredukować bilion do jego przeciętnej wartości. Podług robionych prób w naszej obecności, gdy się pokazała różnica o jedną trzecią, zapełniliśmy tę różnicę, stanowiąc, iż odtąd na talara szło nie 24, ale 36 srebrnych groszy.

Postanowienie to utrzymało się po powrocie rządu pruskiego, gdy bez strat niezmiernych niepodobna było jej cofnąć. Z tem wszyskiem rząd ten nieszczęśliwy i obdłużony, znowu chwycił się złej drogi, szukając nędznego zysku w fabrykacji bilionu, i znowu w r. 1811 między talarem a zdawkową monetą było dwanaście procentów różnicy. Niemiłe skutki tej nowej różnicy żywo dały się czuć w Księstwie Warszawskiem. Spekulanci wekslarscy zasypali ten kraj monetą zdawkową pruską, a w równej proporcji zubożyli go na złocie i srebrze. Trudno było złe naprawić w sposób, jak się naprawiło w Berlinie, i nie pozostało nic innego, jak użycie radykalnego środka, przez który chory cierpi dziś, aby jutro był zdrowym. Lecz w Księstwie nie wzięto się do tego i rana coraz się więcej jątrzyła.

Radzono o różnych planach. Starym zwyczajem, z dwóch przedstawionych projektów, najgorzej pomyślany otrzymał pierwszeństwo. Trudno było zaiste wymyśleć jaki środek, nieprzedstawiający żadnej trudności, lecz co najsmutniejsza, że przez się już nieszczęśliwy projekt pogorszył się niezręcznem wykonaniem. Zgodzono się nakoniec, ażeby bilion zredukować do jego wartości przeciętnej, wszakże wartość ta dopiero później zostanie ustanowioną, a tymczasem przez trzy miesiące

kursować ma podług wartości nominalnej. Król rezolucję tę podpisał d. 30 czerwca, a zatem kurs monety miał pozostać ten sam do 30 września. W tem postępowaniu dwie były wady przewidziane przez ludzi doświadczonych. Sam prezes i kilku członków rady postrzegli nietrafność rozporządzenia. Chcieli oni wstrzymać się z ogłoszeniem na kilka dni, pókiiby nie otrzymali nowych rozkazów z Drezna, zwłaszcza, że takie spóźnienie było nic niezna- czące ze względu na trzymiesięczny termin. Lecz mini- ster finansów zastawił się widmem osobistej odpowie- dzialności. Zdawałoby się, że im głupszym jest jaki śro- dek, tem więcej miewa pociągu do niektórych umysłów. Odkąd przyjmowano zasadę redukcji, było najpierwszym błędem nie przeprowadzać jej natychmiast. Przyjąwszy raz system zwłoki, drugi błąd popełniono, że odrazu nie ustanowiono, w jakiej wartości będzie ten bilion przy- mowany. Zaraz też widzieliśmy skutki, gdyż po tem ogłoszeniu rządowem, bilion spadł o 15 do 16 od sta, a zatem niżej od wartości rzeczywistej. Jeszcze nie do- syć; są chwile, w których ludzie stojący u steru współ- ubiegają się w niezręczności. Ministerjum policji uroiło sobie, że jego odezwanie się do publiczności może być korzystne. Nicby nie było w tem złego, gdyby odezwanie się to oświeciło zbłąkaną opinię, lecz nierozsądek tego ministra ¹⁾ jeszcze ją bardziej zbałamucił. Obwieszcze- nie poprzyklepane po rogach ulic opiewało, że publiczność niema się czego lękać, gdyż w najgorszym razie strata na zdawkowej monecie nie przeniesie dwudziestu procentów. Łatwo domyśleć się, że w tym samym dniu strata z 15 od sta podniosła się do 20 od sta. Tymczasem w ogłoszeniu ministra policji był błąd materjalny, pocho- dzący z niewiomości i niezręczności; albowiem próby robione w mennicy okazały, że w stu talarach bilionu, było 88 talarów czystego srebra. *Maximum* straty mogło

¹⁾ Aleksander Potocki, minister policji za Ks. Warsz.

więc być 12 od sta. Na domiar nieszczęścia bąki te strzelano w najgorszej chwili, bo około św. Jana, podczas tak zwanych kontraktów. Taki szereg błędów administracyjnych ogromny sprawił zamęt w interesach prywatnych. Ile stąd powstało kłopotów, kłótni po sklepach i targowiskach, szczególnie przy kupnie pierwszych potrzeb do życia. Minister skończył na tem, od czego powinien był zacząć, ogłosił bowiem, że między wartością rzeczywistą, a nominalną było tylko 12 od sta różnicy. Natychmiast też kurs ustalił się na tę stopę. Gdyby redukcja była przeprowadzona otwarcie i odrazu, zapobieżonoby wielkiemu poruszeniu umysłów i ogromnym stratom, osobliwie w klasie uboższej, którą spekulanci niemiłosiernie wyzyskiwali. Co zaś do niedorzecznego obwieszczenia ministra policji, powszechnie mniemano, że mu tę myśl podsunął jeden z ambitnych radców stanu, chcący go podać w śmieszność, aby go zgubić. Takie poniżenie rywalu, kraj drogo opłacili!

Należało się spodziewać, jako po tem przesileniu użyte będą środki roztropne; między innymi zaprowadzenie monety zdawkowej odpowiedniej wartości swej nominalnej, z małą różnicą, odpadającą na koszta menniczne. Słuszne to oczekiwanie zawiodło. W miejsce bilionu pruskiego zaprowadzono narodowy, czyli, że przetopiono bilion pruski, i zamiast twarzy króla pruskiego wybito wizerunek króla saskiego. Wprawdzie obwieszczono, iż z dniem 1 stycznia wszelka zagraniczna moneta zdawkowa nie będzie przyjmowaną w kasach rządowych, i że tylko bilion krajowego stępla może mieć kurs legalny. Dodano również, jako ów przebitny bilion, puszczoney będzie w obieg do wysokości sumy odpowiedniej potrzebom Księstwa. Lecz któż mógł zaręczyć, czy ministerjum nie rozszerzy granic tej potrzeby, kiedy na samem przebicciu monety zyskuje 10 od sta? Tym więc sposobem to, co od ludu brano za 88, oddawano mu nazajutrz w wartości stu talarów.

Było do przewidzenia, że niebawem wszystko pójdzie naturalnym porządkiem, i że różnica między dobrem a złem srebrem powoli się wygładzi. Jakoż wszystko znowu wróciło tam, skąd wyszło. W nagrodę tylu strat, zyskano inny stępel na monecie. Nie trzeba jednak surowo sądzić nowicjuszków w zawodzie finansowym; czyż inne oddawna urządzone państwa, nie dają licznych przykładów operacji tak samo niedorzecznych?

Jeżeli ministrowie Księstwa Warszawskiego niebardzo umiejętnie obchodzili się z brzęczącą monetą, to nie więcej szczęśliwymi były ich operacje z biletami kasowymi. Wmówiono w siebie, że wypuszczenie 8 lub 10 milionów papierów zastąpi tę samą sumę bilionu i utworzy rodzaj przedpłaty dla skarbu; ponieważ przy raz ustalonej ufności, milion lub dwa wystarczy na zmianę. Papiery te były na 1, 2, 3, 4 i 5 talarów. Brano przykład z podobnej kasy istniejącej w Dreźnie. Spodziewano się, że w Księstwie pójdzie tak samo, lecz zapomniano o kilku niezbędnych ostrożnościach. Pierwszego dnia wypuszczono zaraz dość wielką sumę w obieg, płacąc nią zaległości pułkom stojącym załogą w Warszawie lub w Modlinie o cztery mile odległym. Nazajutrz wszystkie te bilety przyniesiono do kasy z żądaniem wymiany; a tym sposobem owo wypuszczenie papierów przyniosło tylko nową stratę skarbowi. Pułki oddawały te bilety swoim liwerantom po kursie wewnętrznej wartości bilionu, a ci mieniali je w kasie za pieniądz dobrego stępla. Do zupełnego zwichnięcia tej operacji nic nie brakło, tylko utrudnić wymianę. Minister finansów¹⁾ wydał też rozkaz, nie pozwalający jednej osobie mieniać więcej jak sto talarów naraz. Utrudnienie to naprowadziło na domysł, że w kasie niema dostatecznych funduszków, zaczem nastąpił

¹⁾ Jan Węgliński dwukrotnie zajmował stanowisko ministra skarbu: raz za Księstwa Warsz., drugi raz za Królestwa po ustąpieniu Matuszewicza.

spadek banknotów. Ze wszech stron ciśnięto się do wymiany. Próba tak źle poprowadzona nie mogła się udać, a jeśli była jaka korzyść, to nader drobna.

Dzisiejsze rządy z miliardowym budżetem, i takie nawet, co przy skromnych dochodach wyzyskiwują bogatą kopalnię pożyczek narodowych, mogą się uśmiechnąć na te bezowocne usiłowania rządu Księstwa Warszawskiego. Zadziwi ich to zapewne, że pożyczka 12 milionów nie mogła się udać, chociaż w zastaw dawano bardzo znaczny dochód z żup wielickich. I to prawda, że ważne obawy psuły kredyt Księstwa, istnienie bowiem tego państwa w tej postaci w jakiej było, uważano powszechnie za tymczasowe.

W przyszłości przewidywano dlań dwie nieuniknione koleje, albo mogło się powiększyć, albo zniknąć, wrócić do nicości politycznej, albo zamienić się w udzielne królestwo. Lecz gdyby umiejętność finansowa była wówczas tem czem jest dziś, uwagi te nie byłyby odstraszały kapitalistów, dług bowiem należący do kraju przeszedłby na ostatecznego posiadacza. Pożyczka dwunastomilionowa otwarta w Paryżu w 1811 na rachunek Księstwa, byłaby nic nie przyniosła bez suskrypcji pochodzącej rzeczywiście od cesarza. Wszakże ta pomoc stosunkowo nic odpowiadała potrzebom, tak dalece, że ministerjum ciągle było w kłopotach i przy pustym skarbie, nie mogąc być punktualnem w wypłatach, musiało przyjmować takie warunki, jakie nakładali nasi liwerranci.

W niemożności, w jakiej się skarb znajdował, nie było mu podobna regularnie dostarczać żywności wojsku; uciekł się tedy do utworzenia Dyrekcji żywności, której pierwszym zadaniem było żywić przez jakiś czas armję na kredyt. Lecz kredyty tego rodzaju bywają nader uciążliwe, gdyż w końcu zawsze drożej płacić potrzeba, niżby się kupowało za gotówkę. Dla chwilowej ulgi, do dawnych kłopotów dodano nowy, przez zaprowadzenie

tej kosztownej administracji. Pokazało się niebawem, że Dyrekcja ta nietylko nie zapobiegała złemu, ale sama stawała się ciężarem; wprawdzie miano ją znieść, lecz na to trzeba było zlikwidować rachunki i należytość za żywność naprzód wybraną wypłacić. Publiczność długo domagała się zniesienia Dyrekcji; wszakże dopiero stało się to na reklamację sejmu, jak następnie opowiem.

Budżet wyrachowany tylko na 60 miljonów, nie licząc zaległości, podnoszących go do 91 miljonów, powinien był miesięcznego dochodu robić 5 miljonów, a tymczasem zaledwo 2 miliony do kas wpływało. Żołd dla wojska w znacznej części zalegał. Roboty około fortec doznawały długich przerw z powodu niemożności płacenia robotników. Król oddał na potrzeby publiczne dochody z dóbr, składających jego dotację. Jeżeli od czasu do czasu kapnął jaki grosz z Francji, to pchano go gdzie był najbardziej potrzebny, aby tylko nadwerżona machina nie przestała funkcjonować.

To było najpocieszniesze, że ministerjum w rozpaczliwym swem położeniu nie umiało korzystać z środków, jakie miało pod ręką. Oddawna był zaprowadzony podatek *podymne*, a nie pomyślano o nim. Od dwóch lat nie wybierano go całkiem, aż naraz przypomniał sobie o nim minister finansów. Wszystkie organa tego ministerstwa najgorzej funkcjonowały, jeżeli im się na to zebrało. Była Izba obrachunkowa, a rachunków nie było; komisja likwidacyjna, a żaden dług nie był zlikwidowany. Najnaganniejsza stronnicość kierowała czynnościami tego ministerstwa, co mianowicie dawało się widzieć w poborze podatków. Ustanowiono osobną kontrybucję na opędzenie kosztów około naprawy fortec. Czwarta część tejże, przypadająca na Warszawę, została rozłożoną na klasy uboższe w ilości tak znacznej, że zebrała się suma całkowita wprzód, zanim zaczęto ją wybierać w klasach wyższych. Skarb bez różnicy podług swego upodobania płacił wydatki bądź talarami, bądź zdawkową monetą. Ja-

kie z tego wynikły nieporządki, na jakie pokusy była rzetelność kasjerów rządowych wystawioną, łatwo sobie wyobrazić. Minister finansów pomimo przesadzonej wyrozumiałości, a raczej pobłażania, zamienionego starym zwyczajem prawie w zasadę rządową, zmuszonym był oddać pod sąd dwóch podprefektów za to, że podatków nie kazali płacić ani swoim krewnym, ani przyjaciółom¹⁾.

VIII.

Projektowane reformy.—Wniosek dotyczący się dłużników.—Walka starego obyczaju przeciw statutowi konstytucyjnemu.—Silna opozycja Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości.—Potwarcze oskarżenie go.—Jego przymioty i niedostatki.—Potrzeba zmiany ministra spraw wewnętrznych, policji i finansów.—Korzystny podział ministerjum wojny na dwa departamenty.—Jenerał Wielhorski tymczasowym ministrem wojny.

Zdawało się ministrowi finansów, że będzie mógł zamknąć usta słusznym narzekaniom przeciw jego administracji i w tym celu wygotował ogromne projekta reform i oszczędności. Radził on, aby jednym pociągnięciem pióra zredukować o 10 milionów wydatku na departament wojskowy, a 8 mil. odjąć z wydatków na administrację cywilną. W projekcie tym oszczędność służyła tylko za pozór. W istocie zaś zmierzał on do tego, aby wielcy panowie wrócili do dawnego wpływu i znowu mieli w swych rękach władzę administracyjną i powagę sądową. Podobna zmiana nie mogła się odbyć bez uszczerbku prerogatywy królewskiej; wszakże gorliwi reformatorowie zdawali się nie uważać na punkta statutu konstytucyjnego, który, ich zdaniem był głównym tylko zarysem, wystarczającym na pierwsze potrzeby, lecz upoważniającym naród do wypełnienia w nim braków,

¹⁾ Skarbowość za Księstwa przedstawia cenna praca Żółtowskiego „Die Finanzen des Herzogthums Warschau“.

rozszerzenia, zastosowania do miejscowości, do zwyczajów i obyczajów mieszkańców.

Zobaczmyż, jak pojmowano owe zastosowania do miejscowych obyczajów i zwyczajów? Oto ów projekt na ten się zasadzał, żeby w administracji wewnętrznej skasować prefektów, podprefektów i wszystkich ze skarbu płatnych urzędników, a w ich miejscu kazać *bezpłatnie* urzędować członkom rad departamentowych i powiatowych. Tym sposobem jeden członek rady departamentowej byłby intendentem dóbr narodowych, drugi komisarzem policji, trzeci poborcą, czwarty inspektorem lasów i t. p. Urzędy te mieli sprawować kolejno.

Trzeba naprzód wiedzieć, że członkowie rad departamentowych byli mianowani na sejmikach; z czego wypada, że król byłby pozbawionym prawa wybierania swoich urzędników. Lecz pominąwszy nawet ten wzgląd na konstytucję i władzę monarszą, czy podobna przypuścić, aby każdy z członków rady mógł być zdolnym do pełnienia obowiązków dotąd mu całkiem nieznanych? Nawet w takiej organizacji, jaka była, widzieliśmy, jaki nieporządek panował w rozkładzie podatków, aczkolwiek czynnością tą zajmowali się urzędnicy stali, odpowiedzialni. Czegóż należało się spodziewać od urzędników niestałych, prawie bez żadnej odpowiedzialności, albowiem z powodu kolejnych zmian, gdyby co złego się stało, jedenby na drugiego zwał odpowiedzialność i nie byłoby nigdy winnego. Jakoż nowy ten kodeks administracyjny mógł się nazwać prawdziwym kodeksem kradzieży i nieładu.

W tymże samym duchu proponowano zmiany w sądownictwie. Podług konstytucji w każdym departamencie był trybunał stały, złożony z ludzi świątłych, dawnych adwokatów i prawników, miał nienaruszoną powagę, którego wyroki nie podlegały żadnym względom czasu ni osób. Zastarzałym nałogom nie miło było poddawać się tej niezłomnej powadze. Kiedy prawodawstwo ja-

kiego ludu zmienione zostało przez obcą siłę, a wskutek biegu wydatków ulepszyło się nawet znacznie — mimo tego naród długo jeszcze żałuje dawniejszej procedury, chociażby ona służyła najgorszym nadużyciom. Wiadomo, w jaki sposób wymierzano sprawiedliwość w Rzeczypospolitej, mianowicie w chwilach jej upadku. Jak sam wybór sędziów był polem do krwawych zająć, jak szablą wpływano na skład trybunału, i jak przegrywano lub wygrywano sprawy stosownie do tego, czyjej się trzymało partji. Eyli jednak obywatele, wzdychający za owemi trybunałami dawnych czasów. Zdawałoby się, że nie szło im tyle o przegranie najlepszej sprawy przez wpływ przemożnej frakcji, jak, że sami nie mogli używać tego środka, aby wygrywać najniesprawiedliwsze procesa. W niedostatku lepszych argumentów, utrzymywali, że zaprowadzenie trybunałów po departamentach narażało obywateli na wielkie koszta; natomiast proponowali ustanowienie sądów, złożonych z osób majątnych, mogących się obejść bez płacy.

Niemniej powstawano przeciw innemu artykułowi w organizacji sądownictwa.

Konstytucja ustanowiła jednego sędziego pokoju w każdym obwodzie. Sędzią pokoju bywał zawsze większy właściciel, lecz gdy obwody były zbyt obszerne, aby sam jeden mógł wszystkim sprawom wydołać, wypadało dać mu pomocnika, czyli podsędka. W tym przypadku ministerjum sprawiedliwości mianujące podsędków, wybierało ich zwykle z prawników niezawsze szlacheckiego pochodzenia. Gdy zaś w dawnym prawodawstwie szlachcic nie mógł być pozwanym tylko przed sądy szlacheckie, uważano więc za poniżenie być sądzonym przez urzędnika nieszlachcica, na co nowy porządek w sądownictwie nie zwracał uwagi.

Jeden z takich podsędków dopuścił się był nieprzebaczonej zbrodni. Pewnego prefekta oskarżono i przekonano o nadużycie grosza publicznego, a choć sprawę tę

stłumiono, narobiła wiele hałasu. Dowody, przekonywające o tej winie, doszły ministra za pośrednictwem podśędka. Natychmiast wielkie krzyki powstały, lecz nie na przeniewierczego urzędnika, tylko na podrzędnego oficjalistę, mającego tyle śmiałości oskarżać familjanta, i narażać go na wyrok hańbiący. Ażeby zapobiedz podobnym zgorzleniom, projektowana reforma zamierzała na sądy przysięgłych przelać część atrybucji sędziów pokoju, aby tym sposobem sędzia pokoju, wybierany zawsze z bogatszej szlachty, mógł sam jeden wystarczyć na cały obszar obwodu.

Pozór oszczędności, dla którego chciano przywrócić tę najgorszą stronę dawnego sądownictwa, był śmiesznym pod dwoma względami. Pamiętano dobrze, iż dawni urzędnicy za czasów Rzeczypospolitej aczkolwiek bezpłatni, sami sobie umieli płacić, że wymiar sprawiedliwości był rzeczą koligacji, koterji i handlu, i że nic nie kosztowało drożej, jak owe dawniejsze bezpłatne urzędy. W projekcie reformy nie widać było ani cienia mniejszych wydatków, gdyż w miejsce regularnej płacy, którą chciano znieść, wprowadzono wynagrodzenie, uchwalone przez rady departamentowe i obwodowe, czyli przez tych samych, co je mieli pobierać.

Zdawało się ministrowi finansów, że wielki ciężar zdejmował z kraju, jeżeli zamiast wyznaczenia funduszków na pensje w ogólnym budżecie, wyznaczy fundusz na wynagrodzenie w formie grosza dodatkowego w osobnych budżetach departamentowych i obwodowych; jakby przenosząc wydatek z miejsca na miejsce, tem samem go znosił. Co więcej, minister finansów był w istocie tylko odpowiedzialnym wydawcą, a nie twórcą tych planów reformy. Minister ten nie liczył się ani do wielkich panów, ani możnych posiadaczy, tylko zwyczajem ludzi bez majątku, pragnących się wynieść wysoko, zrobił się narzędziem potężnej familji, za której szedł natchnieniem. Prawdziwi twórcy tych pomysłów trzymali się na ubo-

czy, a tylko poruszali tajne sprężyny w ministerjum i w Radzie stanu. Zwycięstwo możeby przy nich zostało, gdyby nie śmiały opór ministra Łubieńskiego. Nietylko on przeciw tym projektom zastawiał się wyrokującym tekstem statutu konstytucyjnego, ale nadto czcze rachuby zbijał dokładnemi cyframi, i przekonywał, że system wynagrodzeń mający zastąpić stałe pensje, stałby się o wiele uciążliwszym. Na rozprawach zeszło kilka miesięcy, zanim król stanowczo odrzucił owe projekta.

Inne znowu pytanie długo było roztrząsane w Radzie stanu, wszakże minister sprawiedliwości popadł w podejrzenie, że w tej materji nie dowiódł równej niewzruszoności zasad. Utrzymywano, jakoby na rozwiązanie tego pytania wpływał jego własny interes. Szło o zmianę kilku artykułów kodeksu francuskiego co do dłużników, do których liczby i on należał. Wprawdzie usunął się on był osobiście od sprawy, podzieliwszy majątek między dzieci, i wkładając na każde obowiązek spłacenia w pewnej proporcji długu zaciągnionego; wszakże krok ten był jeszcze dalekim od ścisłej bezstronności. Jeden z trybunałów dał termin *dziesięcioletni* jakiemuś dłużnikowi do niszczenia się. Opinia głosiła, że taki wyrok nie mógłby być wydany, gdyby sąd obawiał się być za to skarconym przez naczelnika wydziału sprawiedliwości. Przy tak wyrozumiałych i łatwych sądach, przedłużenie terminu wypłat do roku dane dłużnikom, mogłoby się wydawać dobrodziejstwem dla ich wierzycieli, ponieważ ci, po upłynionym terminie, mogli na nowo egzekwować należytość, a tego właśnie uniknąć chcieli dłużnicy. Gdy zaś większość była za nimi w Radzie Stanu, proponowano przywrócić dawny zwyczaj, pozwalający na tak zwaną egzdywizję, czyli podział dobrami dłużnika. Szachrajstwu otwierało się piękne pole przy tym rodzaju procedury.

Wierzyciele nowi i udani mieli te same prawa, co wierzyciele dawni i rzeczywiści. Zazwyczaj najbogatszy

z nich skupywał resztę wierzycieli. Dłużnik po takim oddaniu majątku pod eksdywizję, mógł wypłynąć z nowym majątkiem, piastować dochodne urzędy, i być wolnym od wszelkiego poszukiwania ze strony wierzycieli, co i w dziesiątej części nie odebrali swej należytości. Że obdłużeni właściciele żalowali tego sposobu spłacania, nic naturalniejszego. Uczucie sprawiedliwości potępiało ten projekt; mianowicie odkąd zaprowadzono hipoteki w Księstwie, owe projektowane porównanie praw uczciwego wierzyciela, pożyczającego na pierwszą hipotekę, z prawami wierzyciela nieogłędnego, zmyślonego lub lichwiarza, byłoby podkopało wszystkie korzyści wypływające z systemu hipotecznego. Z tem wszystkim projekt ten przeszedł w Radzie stanu; król go tylko odrzucił, zezwalając jednak na pewną poprawkę, pozornie słuszną, z której dłużnicy umieli wybornie skorzystać. Poprawka ta uchwałała, że sprzedaż dóbr będzie uważana za żadną, jeżeliby cena sprzedaży była niższą od dwóch trzecich wartości rzeczywistej. Oszacowanie tej wartości rzeczywistej dostarczyło wtedy materji do nieskończonych rozpraw. Odtąd nie było przypadku, żeby dłużnik ustąpił z obdłużonego majątku, co lubo pod inną formą, osiągnęło cel w owym pierwotnym projekcie założony. Wprawdzie położenie kraju było trudne, a stąd i ściśle zastosowanie przepisów kodeksu cywilnego przeciw dłużnikom groziło wielkimi zawikłaniami. Pośrednia droga przyjęta przez króla uważaną była za figiel zręczności ministra Łubieńskiego.

Jeżelim w perwszym rządzie obok Stanisława Potockiego i księcia Józefa Poniatowskiego postawił tego ministra, to nie w chęci pokazania go bez skazy, lecz że wady swoje umiał okupić niepospolitemi zdolnościami. Za mojem przybyciem, postrzegłem powszechne rozjątrzenie przeciw niemu, mianowicie w towarzystwie, gdzie byłem przyjmowany najwięcej. W piśmie, podanem do wiadomości publicznej, porobiono mu różne zarzuty, a głó-

wnie ten, że sfałszował dekret królewski. Łubieński bez wahania się pozwał swego oskarżyciela, i ten został ukarany trzytygodniowym więzieniem. Przekonano się, iż w owym dekreście było sprostowanie pomyłki, a nie zmiana treści; że to sprostowanie uchwalone na radzie, otrzymało przyzwolenie królewskie. Minister zwycięsko wyszedł z tej walki; wszakże sam rodzaj oskarżenia dowiódł, że gdyby miano pewniejszą broń przeciw niemu, nie wahałoby się jej użyć. Zarzucano mu ogólnikowo, że wodę ciągnął na swoje koło, że interes domu szedł u niego przed interesem kraju, że wreszcie korzystał z zajmowanego stanowiska, ażeby podnieść swoją familję i synów bogato pożenić. Z innego zarzutu nie było można tak łatwo usprawiedliwić się Łubieńskiemu.

Rozporządzenie królewskie wydane w roku zeszłym nakazywało Żydom wynieść się z głównych ulic Warszawy i zamieszkiwać tylko przedmieścia. Zrazu nie wiadano, co dało powód rządowi do wznowienia dawnych, wyszłych z użycia zakazów; gdy raptem wpadnięto na trop tej intrygi. Na jednym z przedmieść Łubieński miał ogromny pałac, który mu żadnego dochodu nie czynił. Zaledwie też wyszło to rozporządzenie o Żydach, ów pałac zamienił się w okamgnieniu w żydowskie koszary. Kazał on w nim porobić kilkaset osobnych stancyjek, gdzie się zaraz żydostwo wniosło; i tym sposobem gmachy nie dające ani grosza, zaczęły mieć ogromną imtratę. Jakkolwiek osądzimy tę spekulację, pewna jest, że najgłówniejszym grzechem Łubieńskiego w oczach jego nieprzyjaciół była jego gorliwość w bronieniu zasad konstytucyjnych.

Miałem już raz sposobność mówić o ministrze policji, i to wystarcza, aby osądzić czem był. Nicosić tego człowieka była uznana tak przez jego przyjaciół jak krewnych. Nazwisko tylko zasłaniało go, był to jeden z Potockich (Aleksander). Zresztą policja, tak rozumiana, jak ją rozumiano w Księstwie, nie wymagała nadzwyczaj-

czajnej głowy. Czujność tej władzy zwracała się szczególnie na niebezpieczeństwa, mogące zagrażać zewnątrz a mimo tego Rosjanie najswobodniej uwijali się po kraju.

Gdyby ten malowany minister grzeszył tylko swoją nicością, można go było jeszcze tolerować, lecz do niezdolności łączył niezręczność, a to już trochę za wiele.

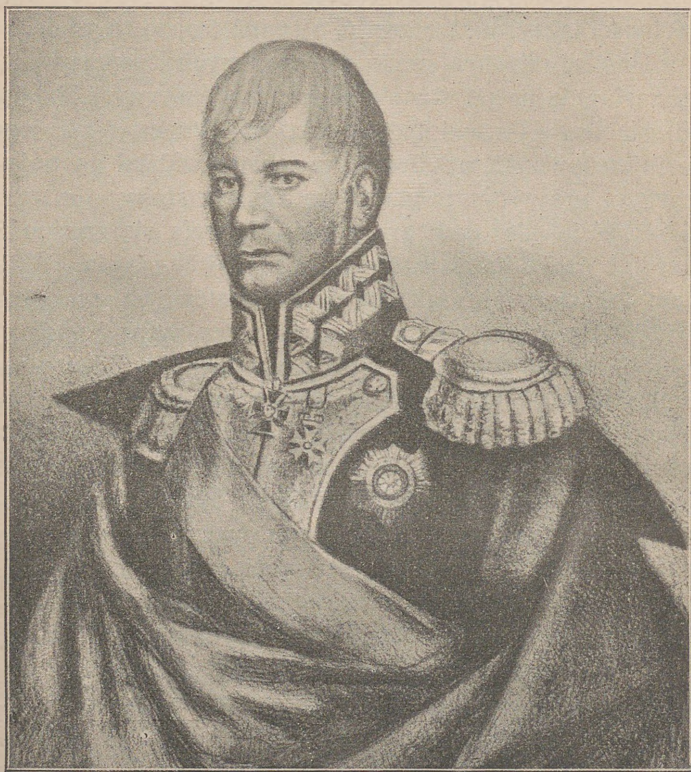
Pamięć ministra spraw wewnętrznych Łuszczewskiego zasługuje na poważanie. Głos publiczny uwielbiał jego szlachetne przymioty w życiu prywatnem, cenił jego bezinteresowność, uczciwość, a nawet widział go pożytecznym przy rozprawach w radzie ministrów; lecz na nieszczęście, do tych przymiotów łączyła się gnuśność, przez co cała administracja szła ospale i bez życia. W takim ministerstwie jak spraw wewnętrznych, mającem świeżą organizację, a nadewszystko prefektów i podprefektów, należących do arystokratycznych familji, i wcale niesklonnych do biernego posłuszeństwa, potrzeba było naczelnika pełnego energii i niezmordowanej czynności. Tacy ludzie wszędzie są rzadcy; skądże znaleźć się mieli w Księstwie, gdzie obywatele odwykli od zajmowania się rzeczą publiczną: z przerwany bytem kraju przerwała się ich polityczna edukacja.

Z tem wszystkiem nie było nic łatwiejszego, jak znaleźć tam ludzi i utworzyć z nich dobrych urzędników.

Między innemi podróz księcia Józefa do Paryża, dała sposobność jenerałowi, zastępującemu go w ministerstwie wojny, dać się poznać ze strony najzaszczytniejszej. Jenerał ten był synem Wielhorskiego, posła do Francji w czasie konfederacji Barskiej, tego samego co jeździł do J. J. Rousseau pytać o radę, w jaki sposób rząd zreformować w Polsce, do czego dostarczył mu materiałów. Stary Wielhorski żył jeszcze. Był to szanowny starzec, zachowujący umysł młodzieńczy i żywość uczuć dawniejszych. Umarł on w samą porę, bo przed klęską 1812 r. i do ostatniej chwili poił się nadzieją zupełnego oswobodzenia ojczyzny. Syn jego żył po nim lat kilka;

nieszczęśliwszy od ojca, był smutnym widzem naszych niepowodzeń i towarzyszem naszego odwrotu.

Jenerał Wielhorski¹⁾, mając sobie polecone wykonanie środków wojskowych, o których mówiłem, rozwinął



Józef Wielhorski.

w rozmaitych gałęziach tej służby największą czynność. Był to prawy Polak nieposzlakowanej uczciwości, zdolny do zaprowadzenia doskonałego porządku w każdej po-

¹⁾ Józef, dawny legjonista, za Królestwa minister wojny. (Por. Askenazy, Ministerjum Wielhorskiego).

wierzonej sobie administracji, nieszczęściem tylko podlegał częstym przypadłościom podagry. Odtąd byłem tego zdania, z wielu innymi rozumnymi ludźmi, aby za powrotem księcia Józefa ministerstwo wojny podzielone zostało w sposób, ażeby część czynności nazwana we Francji dyrekcją administracji wojennej, została w rękach jenerała Wielhorskiego. Jenerał ten podczas swego urzędowania zrobił krok energiczny, który w kraju wywołał silne wrażenie. Pewien aptekarz wojskowy, przekonany o malwersację i skazany na lat dwadzieścia do kajdan, oskarżył swoich zwierzchników. Jeden z komisarzy wojskowych, skompromitowany jego zeznaniami, stawiony przed sądem wojennym, uznany został za niewinnego. Wyrok wydany na aptekarza przyszedł do rady rozpoznawczej, i ta uniewinniła obwinionego, lecz samo oddanie pod sąd urzędnika było już dziełem pełnem odwagi ze strony ministra, niepraktykowanem w kraju, gdzie wyrozumiałość dla ziomków była zwyczajem, a prawie obowiązkiem. Nietyle zdziwił wyrok uniewinniający, ile ogłoszenie pierwszego wyroku potępienia. Polacy przez śmieszłą delikatność, lubo szlachetną w zasadzie, doznawszy tyle gwałtów ze strony obcych panów, posuwali aż do przesady skrupuł surowości względem współbraci, nawet wtedy, kiedy sprawiedliwość wymagała koniecznego zastosowania kary. Przedewszystkiem mieli to przekonanie, że niema stosunku między hańbą obywatela, a naruszeniem grosza, zwłaszcza grosza publicznego.

Pięciomiesięczna obserwacja oświeciła mię w tych rzeczach, które tu wyłożyłem. Z tego doświadczenia na faktach opartego, wypłynęło dla mnie przekonanie, że interes kraju równie jak interes Francji wymagał innych ludzi na ministra finansów, policji i spraw wewnętrznych, a przytem podziału ministerstwa wojny na dwa osobne departamenta.

Zapyta kto może, dlaczego widząc błędy popełnione

przez ministra finansów, nie wystąpiłem przeciw tak zgubnym rozporządzeniom? Bez wątpienia, zdanie posła francuskiego, objawione urzędownie w takim przypadku, mogło mieć wielką wagę; lecz właśnie dlatego, że wystąpienie moje miałoby wpływ stanowczy, należało mi trzymać się bardzo oględnie. Misja moja nie miała na celu administracji Księstwa, lecz utrzymanie ducha administracyjnego w sposób nam przychylny, a pod tym względem nie było nic do zarzucenia. W rozmowach poufnych mogłem mieć zdanie, lecz nie mogłem z niem występować jako poseł. W różnych materjach wspomnianych przeze mnie, tak prezes rady, jak wielu ludzi światłych było jednego ze mną zdania; wszakże podług istniejącej organizacji, każdy minister wprost znosił się z królem. Miałem się postawić między panującym a jego ministrami, tem bardziej kiedy panującym był król saski? Przekonany będąc, że zacny ten pan pragnął tylko dobra kraju, wypadałoż mnie, przybyszowi, mieć się za mądrzejszego niż on? Przedstawić w Paryżu prawdziwy stan rzeczy, dać go poznać panu Bourgoing, koledze memu akredytowanemu w Dreźnie, a poufnie zwierzyć się panu Senft, oto było postępowanie wskazane mi naturą mego obowiązku; przekroczyć ten zakres miałbym sobie za zbrodnię. Oględne uwagi, jakich sobie pozwalałem, nie zostały stracone; na wszystko potrzeba czasu, a zdanie moje coraz więcej cenione przez króla, spowodowało zmiany pożądane dla dobra kraju.

IX.

Podróż Ogińskiego do Anglii. — Rosja pochiebia Polakom.—Wstręt ich do Niemców.—Przedruk ukazury rosyjskiego tyuczającego się przywilejów szlachty.—Falszywe alarmy na pograniczu.—Prusy się zbroją.—Dyplomatyczne tłumaczenie się w Berlinie.—Księstwo przygotowuje się na przypadek wojny z Prusami.—Państwo to rozbraja się w sposób podejrzany.—Wybory do sejmu.—Król Saski w Warszawie.—Satyry na ministrów.—Kollataj.—Zmiany i intrygi ministerjalne. — Matuszewicz ministrem finansów; Sobolewski ministrem policji.—Zapał w wojsku; jego bezinteresowność i uniesienie dla cesarza.—Zajączek i Dąbrowski.—Ich zbliżenie się do księcia Józefa dokonane przez posła francuskiego.—Książę Dominik Radziwiłł.

Czujność na sprawy wewnętrzne Księstwa Warszawskiego, nie kazała mi zaniedbywać bacności na kraje sąsiednie. W miesiącu sierpniu i wrzeźniu musiałem się trudnić nietylko Rosją, lecz i Prusami, które także zdawały się zagrażać.

Rosja niezawisłe od przygotowań materialnych, starała się pod różnymi kształtami wywierać wpływ moralny, mający na celu oderwanie od Francji umysłów polskich, a przywiązać je do cesarza Aleksandra. Od czasu do czasu puszczano pogłoski o zamiarach wskrzeszenia Polski przez Rosję, przyczem powtarzano różne szczegóły, mające dokumentnie to stwierdzić, w istocie zaś zmyślone.

Aczkolwiek Ogiński był ze wszystkich Polaków z pod panowania rosyjskiego człowiekiem najmniej zasługującym na zaufanie, jednakowoż podróż jego w owym czasie odbyta do Anglii sprawiła niejakię wrażenie¹⁾. Podróż ta, jak utrzymywali niektórzy, miała na celu zainteresowanie Anglii w przywróceniu Polski przez Rosję, co

¹⁾ Autor myli się; nie Ogiński, ale inny agent cesarza Aleksandra, ks. Kazimierz Lubomirski, udawał się w tym czasie do Anglii.

pod wielu względami mogło być Anglii na rękę, mianowicie w chwili kiedy jej najwięcej zależało na podburzeniu Rosji przeciw Napoleonowi. W tych przypuszczeniach mogła być jakaś cząstka prawdy. Nie było nic niepodobnego, aby Polacy z krajów do Rosji wcielonych, aby nawet dawni stronnicy konfederacji Targowickiej, zbyt pomszczeni na przeciwnikach, zbyt ukarani za zdradę, przez ich bowiem niezgodę dawna Polska runęła, nie mieli pragnąć choćby widma Rzeczypospolitej, w którejby znowu pierwszą odegrywali rolę. Nikt jednak nie wątpił, że gabinet petersburski tylko w najgorszym razie, przystałby na spełnienie tych nadziei.

Jakakolwiek gotowała się przyszłość, było widoczne, iż gabinet ten wszystkich użyje środków do zatrzymania i robienia sobie stronników, i że przed Polakami podległymi jego berłu chlubił się tem, iż im dawne prawa zachował. Stąd też wmawiał w nich, że jeżeli gdziekolwiek byli prawdziwi Polacy, to jedynie tam, gdzie się dawne prawodawstwo polskie utrzymało. Wszędzie indziej — mówiono im — nie zostało ani śladu dawnego obyczaju i zwyczaju. Mianowicie mieszkańcy Księstwa, dostawszy obcy kodeks, stracili swoją cechę narodową. Zrobiono z nich Niemców i Sasów. Byłoby właściwiej powiedzieć, że mieszkańcy Księstwa byli tylko poddanymi Francji, lecz imię Francuza miało wtedy zbyt wiele świetności, aby mogło być krzywdzającym. Wiedzano dobrze, że jeżeli Polacy nie mogli istnieć pod własnym imieniem, to najmilej im było istnieć pod naszym.

Przeciwnie, nazywając mieszkańców Księstwa Niemcami i Sasami, sposób obrażenia ich trafnie był wymyślony; miłość własna nie mogła dotkliwiej być drażnioną. Klasy wyższe uznawały obcego pana, o tyle, o ile wierzyły, że to jest przejście do niepodległego stanu; Król saski był dla nich tymczasowym, formułką politycznego zawiązku. Lud zaś, najwięcej cierpiący na niezdolności ministrów, składał swoją niedolę na panującego, a sama

nawet administracja krajowa podsyciała to nieukontentowanie w publiczności, zwalając własne błędy na dwór drezdeński. Króla poważano, przyznając mu, że jest najlepszym z panujących, wszelako, jak mówiono, nie zdał się dla Polski, raz, że nie mieszkał w Warszawie, a po-



Fryderyk August, książę Warszawski.

drugie, że był Niemcem. Uczucie to objawiało się otwarcie przy lada sposobności.

Później sam Napoleon wyrzucał sobie i słusznie, że nie usłuchał życzeń Polski i nie ogłosił się jej królem. Naród byłby wolał tą kombinację nad wszelką inną, a że

niesłychany wpływ mogła mieć na wypadki, o tem ani wątpić. W braku samego Napoleona Polska byłaby z jego ręki przyjęła kogobądź na króla, byle ten nie był niemieckiego rodu. Trudno nie uznać tej prawdy, że gdyby Napoleon ściślej się był zespolił z tą Francją północną, natenczas w walce z Rosją, musiałby z samej natury rze czy obrać inny system działań, a nadewszystko inaczej rozłożyć swoje siły. W dalszych rozdziałach zastanowię się nad tą okolicznością, mającą niemały wpływ na ostateczny wypadek kampanji 1812 r.

Kiedy gabinet petersburski pochlebiał ogółowi narodu polskiego, ludząc go wskrzeszeniem ojczyzny, równocześnie lechtał niektóre osoby interesem kastowym. Widocznie w tym, a nie w innym celu kazał on przedrukować w sierpniu w „Kurjerze Litewskim“ edykt Katarzyny II z r. 1785, mówiący *o prawach i przywilejach szlachty rosyjskiej*. Odnowienie tego edyktu miało na celu odwrócić szlachtę polską (pod Rosją) od usiłowań dostania się pod inny rząd, mogący zmniejszyć jej prerogatywy, przemieniając takowe w prawo pospolite, chociaż właściwie biorąc, prerogatywy te były takie same, jakich używa każdy szlachcic, mieszczanin i chłop w krajach niedespotycznych. Jakiż był ten najdroższy przywilej? *Oto, że szlachcica nie można ani majątku, ani życia pozbawić, nie osądziwszy go wprzód*. Ogłaszając te wyjątkowe prawa jakby coś godnego zazdrości, i to pod bokiem sąsiedniej prowincji, rządzącej się kodeksem cywilnym francuskim, miano inny wcale nieuczciwy zamiar: obudzić w szlachcie Księstwa Warszawskiego żal samolubny za straconemi przywilejami, czyli wywołać reakcję.

Przemilczę tu wszystkie drobne szczegóły, odnoszące się do obserwacji wojskowej; dziś są one obojętne, lecz wtedy miały mniej więcej wybitną ważność. Pokazanie się dywizji rosyjskiej, lub kilku pułków na punkcie blizkim granicy, były głośnym wypadkiem; nieraz też

falszywe alarmy nabawiały nas żywej niespokojności. I tak w połowie września na prostą wiadomość, przywiezioną przez podróżnych, o nadciągnięciu korpusu rosyjskiego do Brześcia i o przechwałkach oficerów mówiących głośno o wkroczeniu do Księstwa, władze polskie w Terespolu, miasteczku leżącym po drugiej stronie Bugu, uciekły na łeb na szyję, wywożąc kasy rządowe do Siedlec, miasta departamentowego. Przekonano się niebawem o daremnym przestraszu, pochodzącym ze zmiany garnizonu kilku bataljonów rosyjskich. Podobnież każde najmniejsze poruszenie wojska w Księstwie wywołało takie same falszywe trwogi na terytorjum rosyjskiem. Książę Poniatowski, wróciwszy po kilkomiesięcznym pobycie we Francji, lustrował warownie Torunia i Modlina, robiąc przegląd garnizonów, stojących załogą w twierdzach lub w okolicy. W tydzień potem, dowiedzieliśmy się, że podobne manewra odbyły się na Litwie. Tak samo jak rozgłoszono przyjazd imperatora Aleksandra do Wilna, tak zapowiadano przybycie Napoleona do Hamburga. Obiegały przytem dość znaczące słowa, jakie Napoleon miał wyrzec w rozmowie z ambasadorem rosyjskim księciem Kurakinem; najwięcej jednak przywiązywano wagi w owej chwili do dwuznacznego zachowania się gabinetu pruskiego. Państwo to z nieruchomej odrętwiałości przeszło nagle w niezwykłą ruchliwość. Twierdze zaczęto naprawiać, żywnością opatrywać, żołnierzy powoływać pod broń, skupywać konie, ćwiczyć rekrutów; zgoła wszystko tam przybrało postać przygotowań do wojny. Król widocznie był pobudzony tak przez zewnętrznych jak wewnętrznych podżegaczy.

Jeden z głównych przewodzców *Tugendbundu*, pułkownik Gneisenau, ten sam w ostatniej koalicji był szefem sztabu Blüchera, skompromitowany w 1808 r. w awanturze Schila ¹⁾ i wskutek tego odsunięty, został w r.

¹⁾ Major pruski, próbował w r. 1809 wywołać powstanie w Prusach.

1811 radcą stanu, zawiadującym konskrypcją wojskową. Przywrócenie honorów temu oficerowi, mianowanie go na tak ważną posadę, było już wyraźnym dowodem wpływu, jaki ten związek wywierał na króla i jego ministrach. Któż nie wie, że owa miłość *cnoty*, do jakiej zobowiązywali się członkowie związku, była tylko nienawiścią do Francji. Aczkolwiek Prusy, wierne na pozór literze traktatu, nie miały więcej nad 50,000 żołnierza pod bronią, mimo tego więcej niż 120,000 przeszło przez służbę, wyćwiczyło się w manewrach i na pierwsze hasło gotowe było stanąć do boju. Być może, że gabinet berliński mniej zuchwały, niż otaczający go fanatycy, obawiał się skutków nowego zuchwalstwa; a może też, nie dzieląc wszystkich ich złudzeń, chciał przynajmniej poprawić swoje położenie przez rozwinięcie znacznej siły wojennej, aby tym sposobem zyskać jakąś powagę i nie być lekceważonym, czy to w roli przeciwnika, czy przyjaciela. To jednak pewna, iż choć nie było formalnej umowy między Prusami a Rosją, mimo tego w ich nienawiści do Napoleona panowała ta sama zgodność, co w przygotowaniach wojennych.

Położenie to nie uszło bacznosci Napoleona. Uczuł on pilną konieczność powstrzymania Prus w tym pierwszym ruchu, czyli podciąć im skrzydła, które chciały rozwinąć, w przypadku zaś gdyby upornie dążyły do wojny, odjąć im wszelką możliwość, przywalając je odrazu całą przewagą potęgi francuskiej. Przyszło zatem do tłumaczenia się między posłem francuskim panem Saint-Marsan¹⁾, a księciem Hardenbergiem. Zrazu przyjaźnie, lecz bez skutku, następnie coraz żywiej umawiano się; mimo tego, gdy w początku września nic rozstrzygniętem nie było, cesarz widział się spowodowanym obmyśleć środki na przypadek zerwania. Na d. 18 tegoż miesiąca książę Eckmühl pisał do mnie z Hamburga, uwiadamiając mię,

¹⁾ Marszałek Davout.

jakie stanowisko ma zająć armja Księstwa w razie, gdyby pan Saint-Marsan miał wyjechać z Berlina. Najgłówniejszy ruch miał być wykonany przez kawalerję polską zmasowaną koło Torunia. Podobną ostrożność polecono i armji saskiej, mającej rozłożyć się nad Odrą. Prusy z dwóch stron ściśnięte, umyśliły pójść za głosem rozsądku. Gazety ich zaraz doniosły, jako wskutek pokojowych eksplikacji odwołane zostały wszystkie ruchy wojskowe poprzednio nakazane; niemniej jednak wiadomem było, że to mocarstwo schwyciliśmy na gorącym uczynku. Jeżeli Prusy cofały się przed burzą, to jedynie dla tego, że nie czuły się jeszcze na siłach. Ustąpienie pochodziło z konieczności. Rozkazy do zwinięcia wojska wprawdzie wydano, lecz wszystko kazało domyślać się, iż tajemne polecenia zbijały jawne rozkazy. Z rozpuszczeniem rekruta nie śpieszono się wcale. Przez kilka miesięcy nie widać było dobrej wiary w rozbrojeniu się, i dopiero ku końcowi grudnia postrzeżono zmianę, gdyż gabinet pruski przestał się wahać i przystąpił do systematu francuskiego. To co mówię, odnosi się tylko do gabinetu, albowiem nieprzyjaciele Francji, więcej przewodzący w Prusiech niż sam król, otwarcie ganili jego postępowanie, ilekroć nie zgadzało się z ich widokami, a posłuszeństwo ich rozkazom monarchy wcale było podejrzane.

Pomimo niespokojności, wywołanej jednoczesnem gotowaniem się do wojny Rosji i Prus, król saski, jakby w czasach największego bezpieczeństwa, sposobił się do wypełnienia obowiązków, włożonych nań przez statut konstytucyjny. Podług XX art. statutu, sejm powinien się zbierać co lat dwa. Król ze zbliżającym się terminem nowego zwołania, wydał zwykle rozporządzenia, dotyczące się wyboru posłów na sejmikach, i deputowanych z gmin. Każdy obwód wybierał posła; każde zgromadzenie gminne wybierające deputowanego, powinno było składać się z sześciuset najmniej obywateli, mających prawo głosowania. Tym sposobem izba poselska składała się z po-

słów, wybranych przez szlachtę i deputowanych wybranych przez gminy. Zwołując sejm zapowiedziano, iż król zjedzie do Warszawy na pobyt kilkomiesięczny. Była to okoliczność bardzo sposobna do zaprowadzenia ulepszeń w machinie rządowej, mianowicie przez usunięcie zbyt słabych do dźwignia ciężaru, jakim ich obarczono. Jeżeli wszystko złe, jakie kraj cierpiał, nie pochodziło z wadliwej administracji, to jednak były niedogodności, które dobra administracja mogła usunąć. Wówczas krążyły satyryczne pisma na ministrów, chłoszczące ich porządnie, z wyjątkiem jednego księcia Józefa.

Najbardziej zajął dowcipny dialog, ułożony z tekstów Pisma Świętego.

„Naród do króla: *Domine, salva nos, perimus.*

„Król do ministrów: *Reddite rationem villicationis vestrae.*

„Łubieński, minister sprawiedliwości: *Non intres in iudicium com servo tuo, Domine.*

„Łuszczewski, spraw wewnętrznych: *Non inventa est iniquitas in me, attamen ignorantiam meam ne memineris, Domine.*

„Potocki, minister policji, jak wiadomo rządzony przez starą żonę: *Mulier deceptit me.*

„Książę Poniatowski: *Caesarem appelo.*

„Breza, sekretarz Stanu: *Portare duo pallia, proteget me*“.

Przemilczam wyrazy, włożone w usta ministrowi finansów ¹⁾, ponieważ były hańbiące i niesprawiedliwe. Gdy czytelnicy poznali w opowiadaniu mojem niektóre z tych osób, więc tembardziej uderzy ich trafność rysów charakterystycznych, pochwyconych w tym dialogu.

Bądź jak bądź, nie przestanę utrzymywać, iż chęci tych ludzi były zawsze jak najlepsze; zarzucano im tylko, i sprawiedliwie, gnuśność i brak stałości. Kraj chciał mieć

¹⁾ Był nim Węgliński.

na czele mężów silniejszej woli, a wielu nawet starych i prawych Polaków życzyło sobie widzieć u steru rządu niektórych z dzielnych patryjotów, co się odznaczyli w ostatnich dniach konającej Polski. Najwięcej polecano mi księdza Kołłątaja, piastującego urząd podkanclerski po ustanowieniu konstytucji 3-go maja. Kołłątaj był jednym z męczenników wolności. Zmuszony uchodzić za granicę w r. 1794, schronił się z jenerałem Zajączkiem do Austrii, gdzie go czekała gościnność więzienna.

Pokazuje się, jak dziwne zachodzą między krajami różnice, mianowicie pod względem udzielania szlachetnej opieki nieszczęśliwym. Francja np. z wyjątkiem kilku wypadków świeższych, będących dziełem indywidualnem tego lub innego ministra, po wszystkie czasy miała sobie za zaszczyt dawać przytułek wygnańcom. Zawsze ona otwierała pierś swoją tułaczom, bądź koronowanym, bądź prostym obywatelom. Inne państwa przeciwnie, zawsze odpychały nieszczęście, szukające u nich przytułku. Granice Austrii zamknięte były dla wygnanych i powinowatych Burbonów, a jeżeli jaki tułacz znalazł u niej schronienie, to w głębi kazamat.

Wracam do księdza Kołłątaja. Podczas mojej misji mieszkał on na wsi i tylko raz przyjechał do Warszawy. Widziałem go na krótką chwilę, lecz dostateczną, aby odkryć w tym szlachetnym starcu wielkie myśli, i duszę silną i niepospolitą. Przewidywałem potrzebę użycia człowieka z takim charakterem, osobliwie w okolicznościach tak trudnych, jakich się każdy spodziewał. Zacząłem tedy badać opinię, lecz przekonałem się, że jeśli Kołłątaj miał licznych stronników w drobniejszej szlachcie i na prowincjach, panowie wcale mu nie sprzyjali. Za jego zdania demokratyczne miano do niego oddawna urazę. Zrobiono mu sławę jakobina, i udano za takiego przed Napoleonem, wskutek czego przy pierwszej organizacji Księstwa zostawiono go na boku. Nie sądziłem, aby była jaka trudność źle uprzedzonego cesarza nawrócić ku niemu, lecz

niebawem postrzegłem daleko większą trudność w osobach, otaczających króla, wręcz Kollatajowi przeciwnych. Jakoż odstąpiłem od tej myśli, a starałem się natomiast skierować wybór królewski na inne osoby, jakie uważałem za najgodniejsze.

Monarcha ten przybył do Warszawy d. 21 września. Pan Senft, minister spraw zagranicznych, poprzedziwszy go dwudziestu czterema godzinami, natychmiast mię uwiadomił o postanowieniu królewskim w zaprowadzeniu niektórych zmian w ministerjach. Jednakże postanowienie to tyczyło się wyłącznie ministra finansów. Król jeszcze się wahał między dwoma osobami wskazanemi mu przeze mnie oddawna jako najzdolniejszymi do zaradzenia kłopotom finansowym; byli to pp. Matuszewicz ¹⁾ i Sobolewski ²⁾, ludzie zacni i zręczni. Jednym tylko odcieniem różnili się między sobą. Matuszewicz, zawdzięczając majątek swój jednej z pierwszych rodzin w Polsce, mógł wzniecać obawę ulegania przeważnemu wpływowi tej rodziny w niektórych okolicznościach, a tem samem stać się człowiekiem pewnej barwy, pewnego stronnictwa. Przeciwnie Sobolewski należał tylko do siebie; był to człowiek publiczny, krajowy. Jemu też przyznałbym pierwszeństwo; wszakże niebawem dostrzegłem w panu Senfcie niejaką stronnicość, biorącą nad nim górę. Rodzina ³⁾ protegująca Matuszewicza, zrobiła świeże odkrycie jakiejś dalekiej koligacji z żoną pana Senfta; skutkiem tej zręcznej grzeczności wywiązał się stosunek, mający wpływ na ministra, który w nim nic może więcej nie widział prócz zwykłej uprzejmości. Z pierwszej rozmowy jaką miałem z królem mogłem poznać, że i on był za

¹⁾ Tadeusz, poseł na sejm czteroletni, minister skarbu za Księstwa Warsz. i Królestwa.

²⁾ Ignacy, od r. 1811 minister policji, za Królestwa Pol. minister-sekretarz stanu.

³⁾ Czartoryscy.

Matuszewiczem, lecz z innych względów. Matuszewicz niedawno wrócił z Paryża. Rząd francuski umiał ocenić jego zdolności, sam cesarz poznał go i dobre powziął o nim wyobrażenie. Zatem i w oczach króla saskiego była to najlepsza rekomendacja. W takim zbiegu okoliczności, musiałem wstrzymać się od wszelkich wyjaśnień i zabiegów na korzyść drugiego kandydata, zwłaszcza, że czy jeden, czy drugi zostanie ministrem, będzie to dobrodziejstwem dla kraju i szczęśliwym nabytkiem dla rządu. Nastawałem cokolwiek na szczegóły tej nominacji, a przyszłość dowiodła, że instynkt mój za Sobolewskim nie zawiódł się.

Matuszewicz otrzymał tekę ministerjalną. Pierwsze, co mi oświadczył łącznie z księciem Poniatowskim i panem Senftem, było to, że administracja nie wytrzyma i miesiąca, jeżeli w przeciągu tym cesarz nie wesprze ją pieniędzmi. Tak już często nagabywałem w tej materji rząd francuski, że mi się aż sprzykrzyło. Jednakże w danym razie wypadało gwałtem otrzymać jakie subsydja, ażeby królowi dać możność wynalezienia nowych źródeł dochodu. Monarcha ten znał dobrze trudność swego położenia. Widział wielkość niebezpieczeństwa, lecz nie tracił odwagi. Czuł się dość silnym do pokonania zawad, i lubiał mi często powtarzać, że przy pomocy cesarza wszystko pokona. Pan Senft był jakby odurzony množstwem skarg, podawanych przeciw nadużyciom administracji. Radziłem mu, żeby to samo robił co i ja, to jest: wszystko widział, wszystkiego wysłuchał, ale nic stanowczego nie przedsiębrał, gdyż dopiero wtedy miałem z nim pomówić otwarcie, kiedy własnem doświadczeniem zbada cokolwiek lepiej miejscowe stosunki. Niebawem też mogłem mu dać dowód mojej otwartości.

Minister sprawiedliwości Łubieński, miał jak już wspomniałem, wielkie zaufanie u króla. Świeżo mieliśmy oczywisty przykład. Wymagano, aby ministerjum podało listę pięciu osób, z których król miał wybrać marszałka

sejmu; lecz żaden z kandydatów podanych przez radę nie był przyjęty przez króla. Wybór zrobiony przez niego padł na osobę nieznajdującą się na liście Rady, bo na hrabiego Sołtyka¹⁾, o którym wiadano, że go osobno przedstawił Łubieński. Nominacja ta, obrażająca Radę, podwoiła zawziętość przeciw ministrowi, zawziętość rozciągającą się nawet do Sołtyka.

Gdy się to działo mówił ze mną p. Senft o zmianie, mogącej być korzystną, a mającej na celu wyniesienie na prezesa Rady Łubieńskiego, w miejsce Stanisława Potockiego. Nie wiem, ażali pierwszy pomysł tej zmiany wychodził od króla, czy od jego ministra, lecz widać, że był już roztrząsany poprzednio, albowiem pomyślano już o sposobie dania zaszczytnej dymisji Stanisławowi Potockiemu. Na tę wzmiankę, pozwoliłem sobie wywnętrzyć się, i radziłem panu Senftowi, aby wprzód dobrze rzecz rozważył, zanim ten krok zrobi. Zdaniem mojem, jeżeli nie zgadzało się z godnością królewską poświęcać ministra, którego lubił, uprzedzeniem bezzasadnej opinii, to z drugiej strony był to rodzaj niepotrzebnego lekceważenia opinii, aby ministra tego nowemi łaskami obdarzać i to w chwili, kiedy nań powszechnie sarkano. Dodałem, że gdy Stanisław Potocki i Łubieński zostają z sobą w jawnej nieprzyjaźni, przeto nie wypada jednego zastępować drugim; wyglądałoby to bowiem na ducha koteryjnego, niezgodnego ani z charakterem, ani z wolą królewską. Hrabia Stanisław Potocki, jeden z najmożniejszych właścicieli ziemskich w Księstwie, używał nieskażonej sławy. Zarzucano mu nieco słabości charakteru; lecz jako prezes Rady, pod wszelkimi względami był on na swoim miejscu. Zresztą nikt nie powstawał przeciw niemu, gdy przeciwnie, jeżeliby Łubieńskiego ujrzano na tym wysokim urzędzie, wybuchłoby jawne i ogólne nie-

¹⁾ Stanisław, późniejszy kasztelan, członek Towarzystwa Patrjotycznego.

ukontentowanie, a takich manifestacji polityka nie radzi wywoływać, gdyż korzyści tej zmiany nigdy strat nie przeważą. Wszystko to wypowiedziałem panu Senftowi bez ogródki, uważając z góry pomysł jego jako przeciwny interesowi kraju i honorowi monarchy. Minister ten przychylił się do moich uwag i projekt ów spełził na niczem.

Tym sposobem, zawiązawszy z p. Senftem najotwartszy stosunek, mogłem przeprowadzić rozmaite ulepszenia, których pożyteczność wskazałem był w moich korespondencjach; wszystko szczęśliwie przeszło, wyjąwszy jednej zmiany. Dość było królowi widzieć raz bliżej ministra policji, ażeby uznać konieczność dania mu następcy. Lecz ten minister przywiązany do swego miejsca, jak wszeika mierność gdy się raz gdzie zaczepi, nie myślał prosić o uwolnienie; a choć mu dawano najwyraźniej poznać, że niepotrzebny, puszczał to mimo uszu. Poczciwy król saski, nie znał jeszcze wtedy sposobu używanego dzisiaj, a który jest, żeby w dzienniku rządowym umieścić ogłoszenie, jako ten lub ów minister podał się o uwolnienie od służby. Jemu potrzeba było prawdziwej dymisji, a tę niełatwo było otrzymać. Pomimo nicości tego ministra, nosił on imię Potockich; zrobiono go więc senatorem. Tego względu nie miano dla byłego ministra finansów, który nie będąc z tak wielkiej familji, został tylko ministrem stanu. Trzeba wiedzieć, że w Warszawie senatorowie wyżej stali w godności niż nawet ministrowie w czynnej służbie będący.

Ustąpienie ministra policji dało wstęp p. Sobolewskiemu, temu samemu co z Matuszewiczem ubiegał się o tekę ministra finansów.

Jedyną zmianą, w jakiej król okazał się trudnym, było usunięcie ministra spraw wewnętrznych. Brak stanowczości, jedyny słuszny zarzut robiony temu ministrowi, zresztą bardzo zacnemu człowiekowi, nie był błędem w oczach króla tak wielkim jak w naszych. Monarcha

ten miał dwie metody rządzenia, inną dla Saksonji, inną dla Księstwa. Przywykły do ścisłego posłuszeństwa w Saksonji, mniemał, że w Księstwie można cokolwiek popuścić wodze, i zawsze przechylał się za umiarkowanemi i wyrozumiałemi środkami. Odkądśmy poznali, że ta zmiana byłaby królowi przykrą, przestaliśmy o niej mówić. Starano się tylko ulżyć pracy tego ministra, dając mu do pomocy jednego, czy dwóch radców stanu, którym powierzono specjalne gałęzie służby.

Książę Józef Poniatowski, któremu dość było wskazać cel szlachetny i użyteczny, sam oświadczył królowi, jako chce złożyć część swoich atrybucji i prosi o zaprowadzenie dyrekcji administracji wojennej. Zgodził się on najłatwiej w świecie na wszelkie możliwe reformy, i na ten koniec przełożył królowi memoriał w najlepszym duchu napisany. Praca ta oddana pod roztrząśnienie Rady, przyjęta była w większej części, król przyzwolił na ustanowienie dyrektora administracji wojennej, lecz nie odrazu, co było nieszczęściem. Mianowanie nowych ministrów policji i finansów dobrze przyjęte przez wszystkich, wywarło najlepsze wrażenie na ludności, usposobionej jak najlepiej.

Z tem wszystkim aż do owego momentu taki zamęt panował w służbie publicznej, że jednogodność widoków najczystszych między osobami najzacniejszymi, nie była dostateczną do przywrócenia porządku. Owóż podobni do siebie szlachetnym sposobem myślenia i pragnienia dobra, tak książę Józef, jak nowy minister finansów Matuszewicz, niezmiernie trudno mogli zgodzić się na jedno. Książę Józef właśnie dla tego, że miał sumienne przekonanie o czystości swoich zamiarów, z trudnością tylko odstępował od trybu dawniej zaprowadzonego. Zdawało mu się, że doznaje przeszkód w czynnościach służby, ponieważ takowe musiały wprzód przechodzić przez formalności dotąd nieznanne. Przepisy nazywał przeszkodami, a jednak nigdzie porządek i regularność nie była

potrzebniejszą jak w ministerstwie wojny, gdzie zupełnie obrachunkowość była zaniedbaną. Podług budżetu ustanowionego na przeszłym sejmie, dwie trzecie części szły na wydział wojenny. Oparty na tej zasadzie minister wojny, brał ze skarbu dwie trzecie dochodów, nie zdając ministrowi finansów, który był zarazem dyrektorem skarbu, żadnego rachunku z użycia funduszków danych ministerstwu wojny. Tym sposobem nie było żadnej kontroli nad tą największą częścią publicznego grosza. Państwo nie miało innej rękojmi o dobrem użyciu tych funduszków, tylko w osobistym charakterze księcia Józefa. Dobre lub złe zawiadywanie każdą gałęzią służby zawisło od złego lub dobrego wyboru urzędnika mianowanego przez księcia. Skutkiem drugiej wady organizacyjnej, wynikającej z poprzedniej, płatnicy wojskowi nie należeli całkiem pod dozór ministra skarbu. Wypadało koniecznie zmienić te nadużycia, lub wyrzec się nadziei zaprowadzenia oszczędności w wydatkach administracji. Matuszewicz był przekonany o konieczności tych zmian. Jakoż, zaczął od tego co się praktykowało we Francji, to jest, dopóty nie chciał udzielać funduszków żądanych przez ministerjum wojny, dopóki by nie otrzymał umotywowanego żądania, wymieniającego szczegółowo każdy wydatek. Żądał również, aby płatnicy od niego zależeli. Na te słuszne wymagania odpowiadano błahemi zarzutami. Z chwilą obecną — mówiono — nie zgadza się tak metodyczne postępowanie, dobre na czasy zwyczajne. Miałem wstręt mieszać się do tej walki; lecz czułem potrzebę poparcia ministra finansów, zwłaszcza kiedy podawał środki tak słuszne i potrzebne. Zresztą lękałem się, aby się nie zniechęcił i nie oswoił się z nadużyciami podobnie jak jego poprzednik. Chciałem, żeby się w to wmieszał p. Senft, który podobnie myśląc jak ja, unikał wystąpienia z decyzją. Trudności te dopiero później ustały, odkąd zaprowadzono dyрекcję administracji wojennej, i odkąd na tą posadę mianowano generała Wielhorskiego, który zupeł-

nie wchodził w myśl naszą. Proszę uważać, iż mimo niejakich uprzedzeń przeciw osobie Matuszewicza, pochodzących z jego stosunków z niektórymi rodzinami, miło mi było oddać mu należną sprawiedliwość, i użyzyć poparcia o ile takowe było w mej mocy.

Najłatwiejszy sposób zmniejszenia wydatków, do jakiego uciekają się wszyscy finansisci, jest zmniejszenie pensji. W Księstwie od tego należało zacząć. Nie żeby pensje były zbyt wysokie, lecz każdy urzędnik wołał regularnie odbierać płacę zmniejszoną o trzecią część, niż zostać przy całej pensji z nieskończonemi zaległościami. W wojsku płaca miała się zmniejszyć aż do stopnia kapitana. Książę Józef natychmiast zgodził się na tę redukcję płacy, wszakże ministrowie sprawiedliwości i spraw wewnętrznych dłużej się certowali.

Tak w ogólnem położeniu spraw europejskich, jak w szczególnem położeniu Księstwa, wydatki na utrzymanie armji polskiej, były najsprawiedliwszym, niemal najświętszym obowiązkiem. Wojsko stało się najdroższą własnością narodu, jego prawdziwem bogactwem. Nigdy też nie było armji bardziej narodowej, w niej bowiem spoczywała nadzieja wywalczenia bytu narodowego. Król saski, chociaż nie był człowiekiem wojennym, zachwycał się rycerską postawą żołnierza i zapalem, ogrzewającym pierś każdą. Robiąc przegląd pułków, doznawał od nich szczerego hołdu winnego jego cnotom, aczkolwiek nie w nim widziały one mściciela swych krzywd, wskrzesiciela przyszłej ojczyzny. Często też manewry, rozpoczęte wśród okrzyków: Niech żyje król! kończyły się okrzykiem: Niech żyje cesarz!

Samo imię cesarza miało dla nich moc cudowną. Pewnego dnia miano wysłać do Francji oddział żołnierzy, wybranych z różnych pułków polskich, dla zapewnienia kadrów legji nadwiślańskiej. Słuszność nakazywała wypłacić żołnierzom tego oddziału żołd zaległy od sześciu do siedmiu miesięcy. Książę Józef udaje się do



Apoteoza Napoleona.

Według sztychu Aubert'a.

koszar przez ten oddział zajętych, i oświadcza im, że nie ma pieniędzy w kasie, natomiast mówi o ojczyźnie, o cesarzu. W szeregach powstaje okrzyk zapału; wszyscy zdają się na jego pamięć, i proszą, żeby im należność

nie przepadła, kiedy skarb będzie bogatszy, a wolną ojczyzna!

Król saski, pokładający zupełną ufność w cesarzu, utrzymywał te same uczucia w wojsku i w służbie cywilnej. Po dwuletniej niebytności króla w Warszawie, armja wzrosła nietylko w liczbę, lecz zyskała na biegłości w manewrach i na świetnej postawie. Nie mógł on dość nachwalić się tego wojska. Zasiłki pieniężne nadesłane z Francji, dopomogły do przyspieszenia robót fortecznych. Król zaś nie spodziewając się, żeby roboty tak daleko doprowadzone zostały, jak je znalazł w Modlinie, rzekł do mnie z uśmiechem: „Cudowna to ziemia, w mgnieniu oka wydaje ona żołnierzy, a nawet twierdze; szkoda tylko, że nie wydaje pieniędzy“.

Często już wspominałem o armji polskiej, lecz z wyjątkiem księcia Józefa, nie mówiłem o żadnym z jenerałów; a jednak kilku jest, których chciałbym wspomnieć z uznaniem zasług w owym czasie oddanych i zasług, jakie później oddali.

W pierwszym rzędzie widzę jenerałów dywizji: Zajączka i Dąbrowskiego. Obaj świetnie odznaczyli się w ostatniej walce o niepodległość Polski. Przyjęci później przez Francję, wypłacili się za jej gościnność, przelewając krew w jej obronie. Dąbrowski dowodził owemi legionami polskimi, zorganizowanemi we Włoszech przez jenerała Bonapartego, które współubiegały się z Francuzami w męstwie i poświęceniu się. Zajączek był na wyprawie egipskiej. Obydwaj służąc pod rozkazami pierwszego konsula, a następnie cesarza, stanęli razem z księciem Józefem na czele pierwszych bataljonów, formujących się w Warszawie w r. 1807. Dawniej, podczas wojny r. 1792, panowało niejaki nieporozumienie między tymi jenerałami a księciem Józefem. Szlachetne postępowanie księcia, który później otwarcie wolał stanąć przy sprawie ojczyzny, a nie przy sprawie stryja swego króla Stanisława Augusta, zbliżyło ich wprawdzie ku

końcowi walki; mimo tego zimny stosunek pozostał. Mając przyjaźń i szacunek dla wszystkich trzech, starałem się zniszczyć dawny zaród niechęci, z jednej i z drugiej strony niesłuszny. Nieraz, niby przypadkowo, zaprasza-



Jenerał Henryk Dąbrowski.

łem ich do siebie na obiad, gdzie wszyscy trzech zdawali się być w takiej harmonji, że mogłem nie wątpić w szczerść pojednania. I pojednanie było osobiste, lecz każdy z nich miał swoich przyjaciół i stronników; stronnicy

Dąbrowskiego i Zajączka nienawidzili stronników Księcia; ci zaś oddawali im wet za wet.

W wojnie polskiej tak Dąbrowski i Zajączek, jak książę dowodzili osobnemi korpusami. Później w armji francuskiej dwaj pierwsi mieli sobie powierzone ważne dowództwa, czego książę nie miał; na przypadek zaś wojny, obydwaj woleliby służyć pod rozkazami marszałka francuskiego, niż pod tym księciem, od którego uważali się za wyższych; książę zaś, wolałby także mieć pod sobą dywizjonerów posłuszniejszych i łatwiejszych do użycia. Gdy Zajączek często cierpiał z powodu dawnych blizn, i podlegał napadom podagry, więc stronnicy księcia wyperswadowali mu, że Zajączka łatwo można się będzie pozbyć, dając mu godność senatora. Mówił ze mną o tem książę i pan Senft. Nie robiłem żadnego zarzutu, będąc przekonanym z ich mowy, że to przyjemne będzie Zajączkowi, jako rzecz ułożona z nim poprzednio. Tymczasem rzecz miała się wcale inaczej; Zajączek obruszył się, a nawet krzywił się na mnie, żeśmy rozrządzali jego osobą tak dowolnie. Wyznał mi otwarcie, że jeżeli służy pod rozkazami księcia Józefa, to jedynie przez uczucie obowiązku dla kraju i przez wdzięczność dla cesarza, gdyby go jednak chciano przenieść na stan spoczynku, nic łatwiejszego, ale on bynajmniej nie dba o zaszczyt senatorski, który na równi kładzie z patentem na inwalida. Po tak wyraźnem oświadczeniu, złagodzonem przeze mnie w formie i słowie, nie było już mowy o projekcie p. Senfta i księcia Józefa. Zresztą zasady wspólne Zajączkowi, Dąbrowskiemu i księciu były tak czyste, ich patryjotyzm tak szczery, że te pokojowe niesnaski ustałyby w czasie wojny. Jakoż wszyscy trzej, w godzinie niebezpieczeństw, z równą gorliwością i zapałem stawali w obronie sprawy ojczystej.

Armja polska oprócz tych trzech rycerzy wolności, miała innych jeszcze znakomitych generałów. W Wojnie 1809 r. odznaczył się generał Sokolnicki w kilku bitwach



Dominik ks. Radziwiłł.

(Według sztychu współczesnego).

stoczonych z arcyksięciem Ferdynandem. Jenerał Różniecki, jeneralny inspektor jazdy, był biegłym oficerem, znającym swoją broń. Kilku innych dobrych jenerałów służyło w armji francuskiej; wielu wiodło życie prywatne, jak dzielny jenerał Kniaziewicz, a ci w przypadku wojny chętnie wstąpiliby napowrót do służby.

Dobór dowódców pułków był najszcześniejszy. Prawie każdy z nich zawód swój rozpoczął w legionach włoskich. Dwuch lub trzech tylko było świeższej daty, między innymi ksiązę Konstanty Czartoryski¹⁾, o którym powiem gdzieindziej, i ksiązę Dominik Radziwiłł²⁾, którego imię godne jest być zapisaniem na kartach dziejów Polski i Francji. Radziwiłł zaledwie dwadzieścia ośm lat liczący, był największym z panów polskich. Gdy większa część jego dóbr leżała na Litwie, on przeto był poddanym rosyjskim. Od kilku jednak lat ciągle mieszkał w Warszawie, okazując chęć wstąpienia do służby publicznej. Chociaż Francja i Rosja zdawały się być wtedy w dobrem porozumieniu, przez wzgląd dla niego, odkładano przychylenie się do jego życzeń, on jednak trwał przy swoim. Któryś ze starych pułkowników stawszy się niezdatnym do służby, podał się o uwolnienie. Ksiązę Dominik pochwycił tę sposobność i przyrzekł mu płacić pensję, a oprócz tego własnym kosztem dostarczyć dwieście koni z rzędem. W opłakanym stanie finansów Księstwa, ofiara ta miała swą wartość; przyjęto ją więc, i ksiązę Dominik został pułkownikiem. Jak tylko w Rosji dowiedziano się o tym kroku, położono sekwestr na stu pięćdziesięciu wsiach majątku Radziwiłłowskiego pod pozorem długu zaciągniętego na te dobra w banku petersburskim. Później, kiedy stosunki między Rosją

1) Brat ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, dowódca 16 pułku piechoty.

2) Syn ks. Hieronima, podkomorzego, ostatni potomek starszej linji ordynatów, zmarł w Lauterecken 16 listopada 1813 roku.

a Francją jeszcze się bardziej naprężyły, rozciągniono sekwestr na wszystkie a wszystkie dobra książęce. Strata majątku nic go nie bolała; pełen wiary w przyszłość, podobnie jak jego rodacy, spodziewał się orężem odebrać swą własność. W jego marzeniach nie było większego szczęścia, tylko żeby na czele swoich ułanów mógł pierwszy wejść do Wilna. Ta część jego szlachetnej ambicji spełniła się, lecz jedną chwilę radości jakże drogo przypłacił! Wierny francuskim sztandarom, podzielał wszystkie trudy wyprawy na Moskwę; uniknął klęski Lipskiej, a party aż za Ren z szczątkami naszej armji, nie mogąc dłużej walczyć za Polskę, umarł, walcząc za Francję. Jakżeśmy byli dalecy w roku 1811 od przewidzenia tego co się stało! Blask meteoru gotującego nam zniszczenie, iskrzył się w naszych oczach, jak jutrzenka zapowiadająca dzień najpiękniejszy...

X.

Nowe trwogi.—Listy posłów saskich z Petersburga i Berlina. — Kartel między Rosją a Księstwem o wydawanie zbiegów wojskowych.—Szpieczy rosyjsey.—Pożary na Wołyniu i Ukrainie. — Przepowiednia zrobiona cesarzowi Aleksandrowi.

Aczkolwiek wzajemne trwogi siane tak w Księstwie Warszawskim jak w Rosji, okazały się tylokrotnie bez rzeczywistej podstawy, mimo tego ciągle obiegały straszące wieści, wszyscy bowiem mieli to przekonanie, że chwila ziszczenia się ich była już niedaleką. Jeszcze nie przestano wstydzić się w Warszawie owej tchórzliwości urzędników terespolskich, co na płonną wieść uciekli w głąb kraju, kiedy nowa trwoga nadeszła z departamentu łomżyńskiego, najbardziej wysuniętego ku północy. Prefekt tego departamentu donosił, jako ma niezawodną wiadomość o blizkiem wkroczeniu wojsk rosyjskich do Księstwa. Przywykli do podobnych raportów, i ten mia-

łem za podejrzany. Król, któremu minister policji zakomunikował tę wiadomość, powątpiewał o jej prawdziwości wraz ze mną, a żeśmy się nie pomylili, dowiodły wypadki.

Król nie przypuszczał, aby Rosja mogła obcesowo wystąpić w charakterze nieprzyjaznym; lubo z drugiej strony doniesienia odbierane od posłów, zostających przy dworze pruskim i rosyjskim, nie pozwalały zamykać oczu na ważne wskazówki. Donoszono mu z Petersburga, że gabinet pruski nakazawszy rozbrojenie wskutek nalegań cesarza Napoleona, nieomieszkał tłumaczyć się przed rządem rosyjskim, dla jakich powodów widzi się być zmuszonym zawiesić swoje przygotowania wojenne. Wyjaśnienie to było w tym sensie ułożone, jakoby zapewnienie pokojowe, dane gabinetowi berlińskiemu przez Francję, tyczyło się także i Rosji. Lecz gabinet petersburski odpowiedział, że zostając w dobrem porozumieniu z Francją, nie pojmuje owych protestacji pokojowych, jakie gabinet berliński ogłasza. Rosja widocznie unikała bliższego tłumaczenia się, ażeby stąd nie wyniknął przyjaźniejszy stosunek, co wcale niedobłą było wróżbą. Więści z Berlina brzmiały podobnie. Pomimo rozkazów wydanych przez rząd, gdy rozbrojenie wojska szło bardzo leniwo, powiadano, że cesarz Napoleon miał żądać w zakład dobrej wiary rządu pruskiego, obsadzenia francuskim żołnierzem fortec Kolberga i Grudziądza. Prusy nie chciały na to zezwolić; co naprowadziło na domysł, że między gabinetem petersburskim a berlińskim istnieje tajemna umowa, całkiem inna, niż owe jawne komunikacje. Opierając się na tym domyśle widziano, do czego zmierza koncentracja wielkich sił rosyjskich na Litwie. Wojska te w razie gdyby Prusy były zagrożone, ruszyłyby im w pomoc.

Zamierzyłem gdzieindziej roztrząsnąć, azali powszechnie przyjęte zdanie, jakoby cesarz Napoleon oddawna przysposabiał się do wojny z Rosją, nie było myl-

nem. Tutaj ograniczę się na kilku tylko wskazówkach, pokazujących bezasadność tego twierdzenia. Któż nie wie, jak zręcznym był cesarz, kiedy chciał korzystać ze swego położenia? A jednak, chcąc mu przypisywać od dawna ułożony plan najazdu na Rosję, musielibyśmy wyznać, że tym razem zaniedbał z wielu rzeczy korzystać, i pozwalał na działania własnemu interesowi przeciwnie. Między innymi, czyżby nie powinien był wstrzymać króla saskiego od zawarcia z Rosją kartelu co do wzajemnego wydawania zbiegów wojskowych? Zezwolić na taki kartel było błędem z jego strony, a dla Księstwa było prawdziwą klęską. Przecież w Księstwie Warszawskim nikt się nie obawiał, aby choć jeden polski żołnierz mógł zbiedz pod chorągwie rosyjskie; przeciwnie, gdyby nie ten kartel, tysiące zbiegów z wojska rosyjskiego byłoby przeszło do nas; wszakże i pomimo kartelu, za każdym prawie poruszeniem się pułków moskiewskich, przybywało do nas mnóstwo dezertarów, rodowitych Polaków, zazwyczaj z bronią i końmi.

Podobnież w przypuszczeniu, że Napoleon miał stały zamiar uderzenia na Rosję, czyż nie należało zamknąć granic Księstwa poddanym rosyjskim, tak samo jak oni zamknęli granicę poddanym polskim. Samo prawo wzajemności upoważniało do podobnego kroku. A jednak nigdy o tem nie było mowy, chociaż każdy widział naocznie, jakie mnóstwo agentów rosyjskich uwijało się po kraju. Wielu znanych było jak zły szeląg. W liczbie tych zacnych polskich obywateli co wiedzeni szlachetnem uczuciem przybywali do nas z Litwy i Wołynia, aby odetchnąć powietrzem ojczystej swobody w dawnej królowej stolicy, znalazło się kilku nędzników, odgrywających patryjotyczne komedje, aby tem lepiej ukryć swoje szpiegostwo. Nieraz pod maską hałaśliwego i demonstracyjnego patryjotyzmu, udało się nam wytropić dusze przedajne; wzgarda nasza zasłaniała ich tylko od kary.

Tym podobne wyjątki były jak gruby cień, od któ-

regu tem świetniej odbijały uczucia całego narodu, żyjącego w prowincjach podległych Rosji. Dziś jeszcze, uczucie to nie wygasło w ich sercach. Pomimo wszystkich środków grozy i moralnego zepsucia, używanego przez rząd, zawsze tam będą Polacy. Można ich pożreć, jak mówił J. J. Rousseau, lecz nigdy strawić.

Chociaż w powszechności mieszkańcom Księstwa Warszawskiego wojna przedstawiała się w idealnym orszaku świętego zmartwychwstania całej ojczyzny, zawsze jednak umysł ludzki w chwili zbliżających się wielkich katastrof skłonny bywa do zabobonnej wiary, przywiązującej dziwne znaczenie i przepowiednie do każdego wypadku. I tak pod koniec lata w r. 1811 nadzwyczaj częste pożary na Wołyniu i Ukrainie, obudzały między ludem polskim nieopisaną trwogę i naprowadzały na najdziwniejsze tłumaczenia i wnioski. Pożary te zniszczyły takie miasta jak Kijów, Berdyczów, Tulczyn i Żytomierz. Stamtąd przeniosły się na Włodzimierz, Ostróg i Dubno. Ta sama klęska nawiedziła sioła; ogień zniszczył niemało dworów, gumien i śpichlerzy. Jak sobie wytłumaczyć to ciągle i jednoczesne powtarzanie się zbrodni podpalania na tak ogromnej przestrzeni kraju? Utrzymywano, że podpalaczy pochwycono, że to byli żołnierze rosyjscy, o których upomniały się komendy wojskowe, i kazały ich sobie dostawić.

Okropny domysł rodził się w każdej głowie. Ten i ów zapytywał, azali to nie jest wypowiedzeniem wojny przez dzicz ludziom ucywilizowanym, i czy te systematyczne pożary nie mają na celu wstrzymać postęp cywilizacji i polskie prowincje z moskiewskimi porównać? Obwiniano nieledwie sam rząd, a przynajmniej jedno stronnictwo miane wówczas za silniejsze od rządu. Było to stronnictwo *nastojaszczych* Rosjan, którzy przez nienawiść do Francji porobili się Anglikami, a rzeczywiście ani Francuzami i Anglikami, lecz nawet Europejczykami nie byli. Przyznaję, że nie podzielałem podobnych przy-

puszczeń; jednakże jakież to rządy, jaki kraj, jacy ludzie, kiedy ci co ich znali oddawna mogli posądzać ich bez skrupułu o takie zbrodnie!

Od tego czasu, wojskowi rosyjscy otwarcie mówili, że w razie wojny gdyby się czuli słabsi na siłach, będą ustępować w głąb imperjum pałac i niszczyć wszystko za sobą, aby między nimi a wojskiem francuskim została tylko pustynia. Czego wtenczas nie śmiałem przypuścić, pokazało się usprawiedliwionem przez pożar Moskwy. Dziwna rzecz! najlepiej przewidziane niebezpieczeństwo najtrudniejszym bywa do uniknięcia. Wszystkie te szczegóły udzielone zostały Napoleonowi. Wiedział on o zamiarach rosyjskich na długo przed rozpoczęciem kampanji, rozpowiadano mu o nich w pierwszych dniach zerwania pokoju; on sam uznawał dokładność naszych doniesień; co krok widział, przeczuwał grożące mu niebezpieczeństwo, a jednak niepodobna mu było tego uniknąć!

Około tego czasu krążyła przepowiednia, wypadkami wprawdzie niesprawdzona, lecz przekonywająca o powszechnej opinji, że istnieje jakieś stronnictwo antyspołeczne, mające niebawem owoładnąć Rosją. Powiadano, jako imperator Aleksander radził się jakiejś sławnej cyganki i chciał, aby mu pokazała jego następcę. Czarownica po kilku zaklęciach pokazała mu w naczyniu pełnem wody, postać jego brata w. księcia Konstantego. Nie kontent z tej odpowiedzi, zapytywał powtórnie, kto będzie następcą po bracie; a wtenczas dopiero pojawił mu się muzyk z długą brodą w takim stroju, w jakim chodzili starzy Moskale wprzód nim Piotr W. poobcinał im brody, a niekiedy i głowy, ażeby im nadać obyczaj i ubiór europejski. Ta myśl, żeby Rosja wróciła do dawnej swojej dzikości i barbarzyństwa, nader była wówczas rozpowszechnioną.

XI.

W Warszawie napływ Polaków z różnych prowincji. — Szlachetny postępek dwóch księży francuskich.—Księżna Izabella Czartoryska; o jej rodzinie, a mianowicie o młodym księciu Adamie. — Anegdota o hrabi Gutakowskim, prezesie senatu; zgon jego.—Uroczystości w rocznicę koronacji Napoleona.—Sprzeczki o etykietę. — Mianowanie senatorów. — Biskup Lubelski.

Pobył króla saskiego w Warszawie nadzwyczajnie przyczynił się do ożywienia miasta. Z różnych departamentów Księstwa, a nawet z prowincji zabranych i Galicji, przybyło wiele znakomitych osób, zwabionych do stolicy bądź dla interesów prywatnych, bądź w chęci należenia do uroczystości i zabaw, do jakich może dać powód obecność dworu i blizkie otwarcie sejmu. W takim zbiegu okoliczności obowiązek ciążył na pośle francuskim dom otworzyć i wszystkich ściągnąć do siebie. Z rozlicznych obowiązków, ciężących na mnie, ten był najprzyjemniejszy. Wiele znaczniejszych domów, podobnie jak mój, stało się ogniskiem świata urzędowego. Między innymi wymienię dom księcia Józefa Poniatowskiego, hrabiego Stanisława Potockiego, prezesa rady i jego syna Aleksandra Potockiego¹⁾, niemniej dom hrabiostwa Zamojskich, Chodkiewicza²⁾ i innych dostojnych osób, lecz jeszcze oprócz tych mnóstwo było domów, gdzie dobrane i liczne zbierało się towarzystwo.

Ksiądz Pradt, arcybiskup mechliński, mój następca w Warszawie, uskarżał się w broszurze sławnej na chwilę, że przez cały ciąg swego pobytu, ani razu nikt go nie zaprosił, co tłumaczy upadkiem wielkich fortun. „Nędza, mówi on, była tak wielka, że z wyjątkiem hrabiego Sta-

¹⁾ Inny Aleksander Potocki był ministrem policji.

²⁾ Aleksander Chodkiewicz, pułkownik 18 pułku piechoty za Królestwa, kasztelan.

niśława Potockiego, nikt a nikt *nie śmiał* mię zaprosić do siebie“. Nie przeczę, że majątki najbogatszych panów były mocno nadwątlone; lecz mimo tej przypadkowej ruiny w dochodach, jeżeli gdziekolwiek w Europie była stolica mogąca mieć salony przypominające nam obyczaje i maniery ulicy *Chaussee d'Antin*, a raczej przedmieścia Saint-Germain, to niezawodnie Warszawa i to nawet w tak ciężkich latach jak r. 1811 i 1812. Co się mnie tyczy, nie brakło mi nigdy na zaprosinach ani na przyjemne wieczory, ani na przepyszne obiady godne gęby arcybiskupa choćby był ambasadorem, lub ambasadora choćby był arcybiskupem. Ta różnica w postępowaniu obywatelstwa względem niego i względem mnie nie byłaż raczej skutkiem różnicy w jego postępowaniu a mojem? Prawdziwa przyczyna dla której zawarł się w odosobnieniu swej pychy, pochodziła najpewniej ze zbyt ceremonjalnych wymagań z jego strony. Jeżeli tak mało poznał Warszawę, a jeszcze mniej Polaków, przyczyna mogła być w tem, że sam dużo mówił, a słuchać nie lubił; lub, że zawsze mając na myśli podnosić własną wartość, nie miał czasu poznać się na wartości innych; słowem, że bawiąc się w ambasadora od rana do nocy, zupełnie się zamknął w swojej godności.

Dom mój, mniej wystawny i świetny w dniach nieprzeznaczonych na publiczną reprezentację, zwykle był otwarty ludziom uczonym, literatom i zacnym mężom wszelkiego stopnia i stanu. Z liczby literatów polskich bywali u mnie najwięcej, wysoce przeze mnie cenieni panowie: Niemcewicz i Wężyk. Pierwszy adjutant Kościuszki, raniony i wzięty do niewoli razem z naczelnym wodzem, razem z nim wiele lat przecierpiał w kazamatach petersburskich. Po śmierci Katarzyny udarowany wolnością przez Pawła, udał się do Ameryki, aby odetchnąć wolnem powietrzem, i dopiero po utworzeniu Księstwa Warszawskiego powrócił do ojczyzny. Drugi młody jeszcze miał sławę z kilku tragedji jak *Barbara Radziwił-*

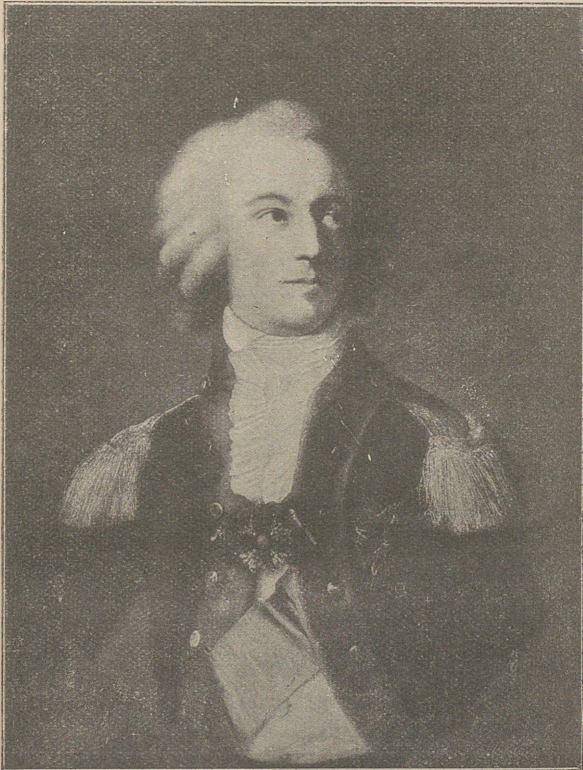
łówna, Gliński, Bolesław Śmiały, wziętych z dziejów narodowych.

Pomiędzy Francuzami, mającymi wstęp do mego domu było dwóch księży, niegdyś deputowanych za czasów srogich szaleństw rewolucji. Niech mi wolno będzie wymienić ich nazwiska i wywiązać się z długu wdzięczności. Jeden z nich ksiądz Drévelle, po nagłym moim wyjeździe z Warszawy w r. 1813 sam się zajął memi osobistymi interesami zupełnie zaniedbanemi przeze mnie w chwilach tej srogiej zawieruchy. Zgromadził on moje rozproszone rzeczy i sprzęty, które miałem za stracone, i w rok potem zdziwiłem się niepomału, gdy pewien podróżny przywiózł mi znaczną sumę pochodzącą ze sprzedaży tych szczątków. Drugi, ksiądz Gley, powróciwszy do Francji, chociaż go nie widziałem od mego wyjazdu z Polski, miał tyle serca, że publicznie stanął w mojej obronie, równie jak w obronie kilku innych osób spotwarzonych jak ja przez księdza Pradta. Było to w r. 1815, w czasie jednej z tych chwil reakcji politycznej, kiedy zazwyczaj oskarżenia bywają w modzie, a potwarze liczą się do powodzeń. Odłączając od tego wspomnienia wszelki wzgląd osobisty, niepodobna przemilczeć o szlachetności uczuć i odwadze księdza Gley¹⁾.

W liczbie osób przybyłych do Warszawy z powodu pobytu króla w stolicy, w pierwszym rządzie jaśniała księżna Izabella Czartoryska, małżonka księcia Adama, ubiegającego się o koronę razem ze Stanisławem Poniatowskim, a niebawem mającego stanąć na czele jeneralnej konfederacji. Kilka już razy mówiłem o tej rodzinie. Aczkolwiek nie odgrywała ona roli publicznej, mimo tego zbyt wiele znaczyła w Księstwie, aby o jej stanowisku

¹⁾ Obronę tę znajdzie czytelnik w książce pod tytułem: „Voyage en Allemagne et en Pologne, avec des notes relatives à l'ouvrage de M. de Pradt“, par M. L'abbé Gley, principal du Collège d'Allençon, 1815. Ks. Serard Gley administrował z ramienia Davoust'a Księstwem Łowickiem.

nie wspomnieć. Dobra Czartoryskich rozrzucone po różnych częściach rozebranej Polski, wymagały nader oględnego zachowania się właściciela tychże. Stary książę wraz z swoją małżonką prawie zawsze mieszkał



Adam Kazimierz książę Czartoryski.

w prześlicznej rezydencji puławskiej, będącej jakby polskim Wersalem; jednakże w stolicy reprezentował ich książę Konstanty, młodszy syn, również ordynat Zamojski, ich zięć, a nareszcie p. Matuszewicz, minister finansów, ciałem i duszą im oddany. Książę Konstanty był

pułkownikiem pułku piechoty. Wyborny Polak, bez osobistej ambicji, pragnący jedynie niepodległości ojczyzny. Na wojnie bił się odważnie, a po upadku Księstwa Warszawskiego usunął się z widowni.

Ordynat Zamojski nosił nazwisko wsławione w historii cnotami rycerskimi i cnotami obywatelskimi. Najślawniejszym z jego przodków był ów dumny Jan Zamojski, co podpisując traktat, przy swoim nazwisku położył tylko *his omnibus par* (tym wszystkim równy), gdy przeciwnie inne osoby kładące swoje imię na traktacie, nieomieszkały dołączyć wszystkich tytułów. Nadto wspomnienia z niedawnej przeszłości polecały tę rodzinę osobliwej czci ziomków. Kiedy Rosja mniejszemi gwałtami przysposabiając naród polski do dokonania nad nim gwałtu rozbiorowego, kazała w r. 1767 porwać z senatu czterech najdostojniejszych obywateli, stawiających opór jej uroszczeniom, natenczas Andrzej Zamojski, ojciec ordynata, którego znałem, piastujący urząd kanclerski, stanął ze łzami w oczach przed królem i złożył mu pieczęcie.

„Czy podobna — mówił mu król, ażeby sternik odbiegał nawy podczas burzy?

„Nawa stała się igraszką fali — odparł Zamojski — pozwól więc N. Panie, ażebym pieczęcią moją i podpisem nie sankcjonował ostatecznego rozbicia!“

Ordynat Zamojski, zięć księcia Czartoryskiego, był to magnat nader uprzejmy, rządzący wybornie (co rzadko w Polsce) ogromną i nieodłożoną fortuną, prowadzący wspaniały dom, gdzie jego piękna i zajmująca małżonka umiała robić honory z nieporównanym wdziękiem. Ordynat szczerze wzdychał za całą i niepodległą Polską, lecz w jego charakterze nie było żadnej dzielności. Był to sobie obywatel dobry na czasy zwyczajne, nie zaś mąż czynu; a takich coraz nam więcej brakowało.

Najważniejszą osobą w całej rodzinie był starszy syn, książę Adam, rosyjski eksminister spraw zagranicz-



Adam ks. Czartoryski.

nych. Dość tego jednego tytułu, aby pojąć, jak trudnem było położenie księcia Adama. Nie od niego zależał wybór drogi, którą poszedł, nie od niego zmiana.

Książę Adam wychowany był w Petersburgu, dokąd go wezwał rozkaz Katarzyny; tam zbliżywszy się do cesarza Aleksandra, umiał być mu przyjacielem, o tyle o ile można być przyjacielem monarchy. W pięknych latach młodości, obydwaj razem marzyli o odbudowaniu Polski za pomocą Rosji. Zostawszy ministrem, długo jeszcze poił się tą ułudą, zwłaszcza gdy niejednokrotnie ponawianą była uroczysta obietnica, nawet w samych Puławach, kiedy w r. 1805 cesarz Aleksander zatrzymał się tamże w przejeździe do Berlina, gdzie zamierzał Prusy podburzyć przeciw Francji. Te i tym podobne okoliczności usposobiły księcia Adama, że się szczerze przywiązał do cesarza Aleksandra, do Rosji zaś, że przez nią miały ziścić się nasze nadzieje! Alić stan Europy odmienił się; bieg wypadków wpłynął na zmianę jego uczuć, nie prywatnych, lecz publicznych. Złożył on w ręce cesarza Aleksandra urzędy swoje i tytuły; lecz dymisji tej nie przyjął, a natomiast dano mu tylko uwolnienie od służby na czas ograniczony. Zerwać węzły dawnej przyjaźni, było w rozumieniu księcia niewdzięcznością; a jednak nie mógł on nie wzdychać do niepodległości ojczyzny, chociażby wskreszenie jej miało być dziełem innego zbawcy niż Aleksander.

Stosunek ten był nader przykrym, lecz wynikał on z całkiem wyjątkowego położenia. Przez cały ciąg swojej misji dyplomatycznej, książę Adam trzymał się na uboczu i do niczego się nie mieszał; mimo tego wiele pojęć, a może i interesów wiązało się do jego osoby. Po naszych klęskach, niektórzy Polacy gwałtem pragnący wskreszenia ojczyzny, wzywali go, żeby za Polską wstawił się u cesarza; a chociaż wypadki zawiodły to oczekiwanie, nie można mu wyrzucać, żeby życzeniom ich nie uczynił zadość. Jego oględne zachowanie się przed

katastrofą 1812 r. dało mu prawo i wolność przemawiania później w imieniu nieszczęściami pognębiojonej Polski.

Księżna Czartoryska, matka księcia Adama, szukała kilkakrotnie sposobności pomówienia ze mną o swoim synie. Chodziło jej o to, żebym uznał za słuszne powody, dla jakich do niczego się nie mieszał i żebym usprawiedliwił w oczach Francji jego nieczynność.

„Niedawno jeszcze — mówiła do mnie księżna — błagał on cesarza Aleksandra, lecz napróżno, aby go całkiem uwolnił od służby“. Księżna, jak sądzę, mówiła szczerze.

Miło mi chociaż późno, oddać hołd uczuciom patryjotycznym Polek. Księżna wiele żyła na świecie, przechodziła przez mnóstwo ciężkich doświadczeń, ażeby na ślepo dzielić mogła urojenia głów młodych; dla tego, jak miemam, co w słowie, to było u niej i w myśli. Nie widzę przyczyny, żeby te jej wyrazy miały być podejrzane, kiedy w nich odzywał się tylko dobrze zrozumiany interes własny? Cztery razy patrzała ona na rabunek Puław; mogła spodziewać się, że ją to spotka raz piąty, albowiem nieprzyjaciel nie był daleko, i z rozpoczęciem kroków wojennych najpierw nawiedziłby Puławę. Była to rzecz bardzo prosta, że księżna życzyła sobie jakiegoś wstrząśnienia, któreby raz na zawsze ustalając porządek w kraju, chroniło od podobnych katastrof. Zresztą któkolwiek byłby królem, miejsce tej dostojnej rodziny byłoby zawsze w pobliżu tronu; a zatem mogliżby Czartoryscy nie pragnąć wskrzeszenia ojczyzny?

XII.

Dalszy ciąg poprzedzającego. — Księżna Czartoryska. —
Hrabia Gutakowski. — Uroczystości Napoleońskie. —
Etykieta. — Biskup Skarszewski.

Księżna Czartoryska, słynna niegdyś powabami dowcipu i urody, zachowywała jeszcze cały urok wyższo-

ści umysłowej; żałowałem też niepomału, że pobyt jej w Warszawie był nader krótki. Pragnęła ona wyjazd swój o kilka dni opóźnić, ażeby się pokazać na jednym z moich wieczorów. Takie zebrania miały niezrównaną świetność. Wszystkie wielkie imiona dawnej Polski i ze wszystkich jej części, spotykały się w salonie. Obok poważnych matron, widziałeś mnóstwo kobiet jaśniejących wdziękiem młodości, celujących wytworną elegancją bez dodatków sztuki, a upięknionych tą niewymuszonością i prostotą, jaka znamionuje Polki; w liczbie tej pierwsze zajmowały miejsce, księżne Sanguszkowa, Radziwiłłowa, Sapieżyna, Sułkowska, Wirtemberska z domu Czartoryska, niemniej Potocka, Chodkiewiczowa i wiele innych, co chociaż nie były księżniczkami, niemniej należały do pierwszego rzędu, już starożytnością rodu, już ogromem majątku, a nakoniec przyrodzonymi wdziękami.

Przypominam sobie, jak Dupont, sławny owego czasu tancmistrz, w przejeździe z Petersburga do Wiednia zatrzymawszy się w Warszawie, znajdował się na jednym z moich balów i chętnie wziął udział w zabawie. Tańczył on najwięcej z pewną młodą panią, która do wszystkich uroków i przymiotów płci swojej, łączyła jeszcze talent choregraficzny w tak wysokim stopniu, że sam mistrz był nim zdziwiony. Uwaga ta nie miałaby żadnego znaczenia, gdybym nie dodał, że tą osobą była panna Joanna Grudzińska, co później została małżonką w. księcia Konstantego z tytułem księżnej Łowickiej, i że na tym wysokim stopniu umiała zachować całą skromność dawniejszego stanu, i niejedną wyświadczyć usługę uciskanym przez męża współziomkom.

Takiej zimy jak ta, co zamknęła r. 1811 a zaczęła r. 1812, nigdy już nie ujrzała Warszawa. Nie ma tyle władzy żaden potentat choćby najpotężniejszy, ażeby potrafił zgromadzić tak dobrane towarzystwo, chyba by się ogłosił wskrzesicielem niepodległości Polski. Największym, nieporównanym urokiem cechującym ówczesne

zebranie towarzyskie, było ożywiający je uczucie moralne. Pojono się szczęściem przyszłości, które było więcej niż szczęściem, bo nadzieją! Ułuda srodze została zawiedziona, lecz za to ile w niej było słodczy! a ile cza-



Izabella Adamowa księżna Czartoryska.

rującego wpływu wywierała nietylko na szlachtę, ale nawet na niższe warstwy społeczne, gdyż i te nie były obojętne na hasło swobody, i na wiarę w odzyskaniu narodowego bytu.

Księżna Czartoryska powiedziała mi na wyjeździe z Warszawy, że niebawem opuści Puławską rezydencję i razem z mężem i księciem Adamem przepędzi zimę w Sieniawie, dobrach leżących w Galicji. Mówiła mi przytem, że ma chęć ożenić księcia Adama, co nie było rzeczą tak łatwą, gdyż książę lubił samotność i od płci pięknej stronił. Nie powiedziawszy mi co jest właściwą przyczyną tych przenosin za kordon, dała mi do poznania, że tak ona, jak cała jej rodzina pragnęła się usunąć od wypadków, mogących wyniknąć ze spodziewanej wojny.

W owym to czasie stary książę, generał, zrobił dział majątkowy pomiędzy swe dzieci. Szczegóły tego działu mogą dać wyobrażenie o ogromie polskich fortun i o sposobie zarządu niemi, chociaż o zarządzie trudno co powiedzieć. Dział ten trzeba było zacząć od zlikwidowania całego majątku. Znaleziono też, że ogół dóbr przedstawia wartość 110 milj. złotych polskich, z ciężarem 60 milj. długu. Czystego zostało 50 milionów. Zrobiono zatem cztery części, każdą obciążając odpowiednim długiem. Każdy z dwóch synów miał dostać po 15 milionów, po spłaceniu długów; każda z dwóch córek po 10 milionów, także po spłaceniu. Stary książę, oddając dzieciom dobra pod zarząd, miał do śmierci pobierać połowę czystego dochodu z całej fortuny. Dzieci księcia generała były: książę Adam, eksminister rosyjski; książę Konstanty, pułkownik 16-go pułku piechoty Księstwa Warszawskiego; księżna Wirtemberska, małżonka księcia Ludwika; hrabina Zamojńska, żona ordynata i senatora.

Około tego czasu straciliśmy nieszczęściem męża wielbionego powszechnie, hrabiego Gutakowskiego¹⁾, prezesa senatu. Nazwisko to wiąże się z wspomnieniem najtkliwszem jakiego doznałem w ciągu mego pobytu

¹⁾ Ludwik, prezes rady stanu, a od r. 1809 prezes senatu.

w Polsce. Gutakowski był jednym z tych odważnych Polaków, co umieli pozyskać szacunek nawet samych ciemiężców. Przeszłej zimy, on, ośmdziesięcioletni starzec, miał niezrównane szczęście ocalić od śmierci córkę swą hrabinę Zabiellową; ugasił bowiem suknię jej, co się przy kominku zajęła, narażając się na bolesne poparzenie. Widziałem go nie mogącego władać popieczonemi rękami, lecz błogosławiącego cierpienia swoje i przyjmującego pokarm z rąk córki. Już się zgoiły jego rany, pozostały tylko ślady blizn, kiedy śmierć prawie nagła wydarła go z całej rodziny. Gutakowski był wielkim mistrzem trzech iłów masońskich; ja zaś miałem zaszczyt jako mówca w loży francuskiej, powiedzieć na jego grobie mowę w ulubionym przez niego języku, albowiem był to język narodu, od którego spodziewał się zupełnego oswobodzenia swej ojczyzny. Śmierć ta opłakiwana przez nas, była ostatniem szczęściem dla niego; zamknęła mu oczy i uspiła w słodkich nadziejach, oszczędzając gorzkich rozczarowań i zawodów.

Zgon Gutakowskiego poruszył niektóre ambitne namiętności. Prezydencja senatu, ta najpierwsza godność, ofiarowaną była Stanisławowi Potockiemu, prezesowi rady ministrów. Zaczęto krzątać się i forytować różnych następców. Było to miejsce wymagające skończonego statysty, lub wielkiego pana. Statystą mógł być Łubieński, minister sprawiedliwości, lecz widzieliśmy, co się sprzeciwiało jego nominacji. Wielkim panem mającym jako taki największe prawo, był ordynat Zamojski; lecz wtedy był jeszcze zbyt młodym, niedoświadczonym w sprawach publicznych i bez potrzebnej powagi na tak ważną posadę. Stanisław Potocki uspokoił ubiegających się kandydatów, a z króla zdjął ciężar, gdy mu oświadczył, że pragnie i nadal zatrzymać prezydencję w Radzie ministrów. Co się zaś tyczy prezydencji w senacie, urząd ten stał się tem, czem w Rzymie bywa nieraz godność papieża, nagrodą długoletnich zasług. Dano go za-

tem hrabiemu Tomaszowi Ostrowskiemu¹⁾, siedmdziesięcioletniemu starcowi, lecz jeszcze z umysłem rzeźwym i czynnym.

Wiele od upadku Napoleona rozprawiano o pochlebstwie i pochlebcach, otaczających tron jego, niemniej o płaskich hołdach składanych mu nawet przez królów i cesarzów.

Myślałby kto, że łatwo było uniknąć tego wskroś przenikającego wpływu wywieranego przez ten nadzwyczajny genjusz? w tej myśli powiedział raz Talleyrand pewnej osobie zbyt uprzedzonej do cesarza: „Założyłbym się, że w dwa miesiące takby cię samo ogłupił *jak mnie*“, które to porównanie wcale nie było zastraszającym. Iluż to nie widzimy monarchów, odbierających równie płaskie pochlebstwa i czołgania, chociaż życie ich nie przedstawiło ani w setnej części tych cudów co życie Napoleona?

Zresztą jeżeli nowożytnemu cesarowi sypano odurzające kadzidła na każdym dworze, czy to w Wiedniu czy w Rzymie, czy w samym Petersburgu, to pochlebstwo mieszkańców Księstwa Warszawskiego uzacniało się szlachetnem źródłem; polskie pochlebstwo było wyrazem najczystszej wdzięczności. Na dn. 2 grudnia roku 1811 w rocznicę koronacji cesarza, przypadającą w niedzielę, odebrałem na zebraniu rannem w Zamku powin-szowanie króla i królowej. Król przy końcu obiadu powstał i wznosił zdrowie cesarza; odpowiedziałem mu, wznosząc zdrowie królewskie. Na wieczornem zebraniu się przypadającym nazajutrz w poniedziałek, król zrobił postrzeżenie, że towarzystwo było świetniejsze i liczniejsze niż zwykle bywało.

„Bardzo prosta przyczyna, mówił mi, któryż kraj mógłby szczerzej uczcić cesarza, jeżeli nie ta część Pol-

¹⁾ Podskarbi nadworny, marszałek sejmu r. 1809.

ski co od niego wzięła byt swój i tyle się jeszcze spodziewa?"

Uwaga była słuszną; wszędzie indziej hołdy składane cesarzowi, mogły budzić podejrzenie; język przyjacielski mógł ukrywać nienawiści i mściwe zamiary; nadskakiwania mogły być oszustwem, radość udaniem. Przeciwnie w Warszawie. Napoleon dał się poznać narodowi przez czyn dobroczynny, jakim było utworzenie Księstwa. Kraj ten widział w nim swoją przyszłość; i zaiste, z wyjątkiem jednego Napoleona, jakaż była inna potęga ziemiska tak zdolna, aby chcieć, i tak silna, aby móżdż z popiołów wskrzesić rozoraną Polskę?

W owym dniu 2-go grudnia odebrałem również powinszowania wszystkich ciał urzędowych. Prezes senatu przybył do mnie z deputacją złożoną z dwunastu senatorów; prezes Rady ministrów z wszystkimi ministrami; książe Józef Poniatowski jako naczelny wódz armji z całym sztabem; arcybiskup gnieźnieński w towarzystwie biskupów: krakowskiego, kujawskiego, płockiego i kilku biskupów *in partibus*; wszyscy kolejno wynurzali uczucia wdzięczności i przywiązania dla cesarza.

Z zimną krwią, i po licznych rozczarowaniach, kreśląc dziś te sceny, obchodzące mię wtedy tak mocno, mam to przekonanie, że Warszawa była taką, jaką być powinna. Ta sama szczerłość dawała się widzieć i na uroczystościach ludowych, niktby nie domyślił się, aby to się działo o dwieście mil od Paryża. Do wszystkich teatrów podobnie jak w Paryżu wstęp był bezpłatny dla gmin. Całe miasto płynęło od świateł; przepych ozdób iluminacyjnych zwabiał publiczną ciekawość do ogrodu Krasińskich, najprzyjemniejszego miejsca przechadzki w tej stolicy. Przez całą prawie noc pospólstwo było w ruchu. Napoleon we Francji miał nieprzyjaciół, w Warszawie ich nie miał; radość była nieudaną i powszechną.

Gdy tak niedziela jak poniedziałek poświęcone były

zebraniom u dworu i uroczystościom wyprawianym przez rząd, obrałem tedy wtorek dla uczczenia tej sławnej rocznicy, która już odtąd nie więcej jak tylko dwa razy była obchodzoną, i to pod wpływem smutnych i kłopotliwych zajęć.

Mógłbym napisać tu piękną rozprawę o jednym artykule etykiety, który z powodu wydanego przeze mnie wieczoru, wprowadził w ruch całą kancelarję saską. Pewna osmnastoletnia osoba z powodu świeżo zaszłej śmierci pewnej matrony, pełniła z kolei przy królowej służbę damy kluczowej. Szambelanowie przyszli mię uwiadomić i dać z lekka do poznania, że najpierwsze honory powinienem oddawać owej młodej osobie. Pan Senft, któremu okoliczność tę przedstawiłem, powiedział mi, że pierwsze honory należą się jego żonie. Jako członek ciała dyplomatycznego skłaniałem się za żoną ministra spraw zagranicznych, ale dowodzono mi aktami marszałkowskimi, że każda dama honorowa, co choćby chwilowo pełniła służbę damy kluczowej, musiała mieć pierwszeństwo przed żonami członków gabinetu. Ażeby nie urazić tych uroszczeń, ominąłem trudności. Gdy wielkie ochmistrynie dworu mają bezwzględne pierwszeństwo przed innymi damami, przeto prosiłem wielkiej ochmistryni J. Król. Mości księżniczki Augusty, ażeby raczyła już nie tańczyć, gdyż była wiekową, lecz przejść się ze mną w polonezie, co nie obraziło ani pani Senft, ani owej młodej damy honorowej. Nadarzyło się przytem, że pani Senft wyszła z balu jeszcze przed wieczerzą, przez co cały spór został nierozstrzygnięty, i o to właśnie chodzi najczęściej jednej stronie, a nieraz i obydwom. Podobne drobnostki uważać można za dziecinne, lecz za wymówkę niech mi służą pewne ustępy w pamiętnikach Saint-Simona i Dangeau.

Zanim opuszczę pole dworskich ceremoniałów, przytoczę jeszcze jeden rys w tym rodzaju, dowodzący o wielkiej życzliwości króla dla Polaków. Gdy monarcha

ten udawał się na zwiedzenie Modlina, królowa chciała mu towarzyszyć, lecz król odmówił, z powodu, że obecność królowej wymagałaby surowej etykiety. W podróży tej król obiadując na wsi we dworze hrabiego Gutakowskiego, przypuścił do swego stołu, krom samego gospodarza, także jego żonę wraz z jej córką hrabiną Zabiellową; wszakże podług reguł drezdeńskiego dworu nie byłby mógł w obecności królowej wyświadczyć tej grzeczności obu tym damom. Wszystko, co tylko nosiło cechę prawa, święcie ten dobry pan przestrzegał, lecz jeżeli prawo nie zgadzało się z jego dobrocią, unikał okoliczności wymagających stosowania się do tego prawa.

Skutkiem wzrostu ludności i powiększenia się Księstwa ziemiami odjętymi Austrii w r. 1809, wypadła potrzeba powiększyć liczbę członków senatu. Gdy chwila otwarcia sejmu zbliżała się, król mianował nowych senatorów, między którymi był biskup chełmski obrządku grecko-unickiego, mający swą djecezę w jednym z przyłączonych świeżo departamentów. Przez tę nominację wszyscy biskupi Księstwa należeli do senatu, wyjąwszy jednego, t. j. lubelskiego¹⁾, wyłączonego z tego zaszczytu. Prawe uczucie patryjotyzmu i moralności nie pozwalało przypuścić go do tej obywatelskiej nagrody; był to bowiem osławiony biskup Skarszewski, który niedość, że głosował na rozbiór Polski, lecz jeszcze członków sejmu rozwiązał z przysięgi, mocą której zobowiązali się nie zezwalać na oderwanie jednej piędzi ziemi. Skazany w r. 1794 na szubienicę, winien był życie wspaniałomyślności Kościuszki. Wspominam tu o tem zdarzeniu, ponieważ historia powinna spojrzeniem wzgardy naznaczyć zdrajcę, sprzedającego własną ojczyznę.

1) Wojciecha Skarszewskiego, późniejszego prymasa.

XIII.

Trybuna w Warszawie. — Otwarcie sejmu. — Opór przy zaprowadzeniu kodeksu karnego francuskiego. — Zmiana jednego artykułu kodeksu cywilnego. — Pytania finansowe. — Osobliwy sposób rozpraw sejmowych. — Projekta adresu do króla i do Napoleona. — Godlewski, naczelnik opozycji. — Porażka ministrów.

Od czasu zniesienia trybunatu we Francji, nie było na całej przestrzeni stałego ładu ani jednej politycznej trybuny, tylko w Księstwie Warszawskim. Zwołanie sejmu w roku 1811 było przeto wypadkiem budzącym niepoślednie zajęcie w każdym miłośniku wolności ludów. Aczkolwiek posiedzenia trwały niedłużej jak dwa tygodnie, niemniej ciekawy był to widok, jak drobny ten krak, otoczony przez trzech najabsolutniejszych sąsiadów, wysłał swoich reprezentantów wybranych częścią przez szlachtę, częścią przez gminy i kazał im wytykać błędy administracji, do odpowiedzialności pociągać ministrów, dopominać się o zmniejszenie wydatków, uchwalać podatki tylko pod warunkiem zaprowadzenia żądanych ulepszeń, i zmusić nakoniec rząd, żeby żądaniom kraju zadość uczynił.

Otwarcie sejmu naznaczone na 8 grudnia, odbyło się ze zwykłemi ceremonjami. Król, senat i posłowie wysłuchali wprzód mszy uroczystej, odprawionej przez biskupa chełmskiego ¹⁾, podniesionego świeżo do godności senatorskiej. Wybór tego prałata obrządku grecko-unickiego, był nowym dowodem ducha tolerancji w narodzie. Mowa króla przy zagajeniu sejmu była prosta i wzruszająca. Wyraził on tam życzenie, niestety, niespełnione, aby jednostajny system sądownictwa zaprowadzony był tak w dawnych jak nowych departamentach. Nazajutrz

¹⁾ Ferdynand Ciechanowski, biskup chełmski od r. 1810 do 1828.

posłowie z czterech departamentów należących do Księstwa od r. 1809, złożyli przysięgę.

Przed tą aneksją, Izba poselska składała się ze stu członków, to jest, z sześćdziesięciu posłów wybranych z grona szlachty, i czterdziestu deputowanych z gmin. Z powiększeniem kraju liczba członków sejmu wzrosła do stu sześćdziesięciu czterech. Pomimo, iż 15-ty artykuł traktatu tylżyckiego warował, jako konstytucja nadana Księstwu powinna być w duchu nieobrażającym spokojność państw sąsiednich, to oprócz tego cesarz Napoleon, który francuską demokrację dobrze wziął w kluby, nie miał bynajmniej zamiaru puścić ją w Polsce samopas. Wszystką też moc skoncentrował w trzech komisjach, wybieranych przez Izbę poselską, a wolność zabierania głosu dał jedynie członkom należącym do komisji. Tym sposobem rozprawy parlamentarne mogli tylko prowadzić członkowie tych wydziałów i radcy stanu, będący z prawa członkami Izby, gdzie z obowiązku mieli bronić wniosków rządowych. Komisje, czyli wydziały, złożone z pięciu członków, dzieliły się: na komisję finansów, prawodawstwa karnego i cywilnego.

Po wybraniu członków do komisji na d. 10 grudnia, ministrowie znieśli się z nimi co do projektów do praw ułożonych przez radę stanu. Kilka dni zeszło na przygotowawczych rozprawach, zanim zdano o nich raport sejmowi. Bardzo ważny wniosek przełożony komisji prawodawstwa karnego miał na celu zaprowadzenie w Księstwie kodeksu karnego francuskiego. Nagłącą było bezwątpienia rzeczą raz przeciąć niezgodność zachodzącą między różnemi prowincjami jednego państwa; sześć bowiem prowincji miało kodeks karny pruski, cztery austriacki. Taki występek co w jednych pociągał lekką karę pieniężną, w drugich karany był kilkoletniem więzieniem; z tem wszyskiem, żeby zaprowadzić bez żadnych zmian kodeks kryminalny francuski, było rzeczą niepodobną. Błąd ten pochodził całkiem od ministra Łubieńskiego. Mi-

niester ten przeprowadziwszy nominację marszałka sejm¹⁾ od siebie zawisłego, przytem spodziewając się otrzymać prezydencję rady ministrów (czemu przeszkodziłem) pochlebiał sobie, że będzie mógł trząść sejmem bez żadnego oporu. Niebawem doznał zawodu. Jakoż pierwsze skargi podniosły się przeciw niemu; wielu posłów przybyło na sejm z mocnem postanowieniem odrzucenia każdej przezeń wniesionej propozycji. Król postrzegł, że źródłem tego systematycznego oporu były same osobistości; sam mi bowiem powiedział, że jeden z posłów mówiący z nim bardzo gorąco przeciw kodeksowi karnemu francuskiemu, skończył na wyznaniu, że go nigdy nie czytał. Byłbym jednak niesprawiedliwym, gdybym utrzymywał, że komisja kierowała się temi samemi powodami. Przeciwnie, przekonałem się, jako powód zwłoki dany przez nią był całkiem słuszny. Nieufność ku ministrowi sprawiedliwości kazała zwracać bacność na niebezpieczeństwo niektórych postanowień kodeksu, i rzeczywiście komisja wytknęła z rzadką przenikliwością te artykuły, co nie mogły mieć zastosowania do naszego kraju. Między innemi odrzuciła ona wnioski dotyczące się *obraźliwych mów przeciw rządowi, stowarzyszeń nieupoważnionych przez rząd*, i innych *przekroczeń tego gatunku*. Zrobiła ona uwagę, że we Francji była zapewne potrzeba wskutek długiej rewolucji położyć kres anarchji i zapobiedz jej powrotowi, przez ustanowienie surowych kar na każdego, ktoby w najlepszy sposób zakłócał spokojność publiczną; lecz w Księstwie, będącem w innem położeniu, podobne prawa stałyby się zgubnem narzędziem w ręku ministra. Przeciwnicy najzawziętsi ministerjalnego wniosku otwarcie mówili ze mną o zmianach niezbędnych w kodeksie i upraszali, żebym w ich postępowaniu widział tylko słuszną, umotywowaną opozycję, wolną od wszelkich uprzedzeń. Trafność i grun-

1) Stanisława Sołtyka.

towność ich uwag uderzyła mię; roztropność też nakazywała nie upierać się przy swoim. Ministerjum wraz z panem Senftem nie było mojego zdania. Jeżeli król objawiał zamiar zaprowadzenia jednostajnego porządku w sądownictwie w całym kraju, tedy mniemano, iż ucierpi na tem powaga monarsza, gdyby życzenie ich nie odniosło skutku. W owej epoce nigdzie na stałym lądzie umiejętność rządów reprezentacyjnych nie była dość rozwinięta. Spodziewano się opór posłów pokonać podstępem lub przewłoką; mniemano, że odłożywszy wniosek co do kodeksu na sam koniec sejmowych posiedzeń i oddając pod głosowanie Izby z osobna każdy artykuł, natenczas przyjęcie pierwszego, pociągnie za sobą przyjęcie następnych. Gdyby zostano przy tym planie, ministerjum niezawodnie byłoby poniosło klęskę; lecz uniknęło jej nie przez swoją zręczność, lecz przez niespodziewany zwrot jaki wzięła opozycja.

O ile nader ożywione były rozprawy nad kodeksem karnym, o tyle spokojnie roztrząsano kodeks cywilny. Pomiędzy zmianami zrobionemi w prawie francuskiem, najgłówniejsza odnosiła się do 162 artykułu kodeksu cywilnego.

Utrzymano zakaz zawierania związków małżeńskich między cioteczniemi braćmi i siostrami, lecz uchwalono, aby dyspensję król mógł wydawać.

Najwyższe rozprawy toczono w przedmiocie finansów. Stałe podatki oddawna istniejące w Księstwie, były: podatek gruntowy, osobisty, podymne, podatek żydowski i czopowe. Podatki niestałe płynęły z ceł, loterji, poczt i ze sprzedaży soli. Pod względem podatków stałych ministerjum wносиło zmniejszenie podatku gruntowego, a zaprowadzenie natomiast opłat od patentów jak we Francji, niemniej podatek od konsumcji i napojów po wsiach. Ostatni ten podatek istniał dotąd tylko po miastach. Co zaś do podatków niestałych, rząd chciał zaprowadzić dwa nieznane dotąd podatki, stemplowy i tabaczny.

Zmniejszenie podatku gruntowego wdzięcznie przyjęli posłowie będący wyłącznie właścicielami ziemi. Przeciwnie deputowani gmin nie cieszyli się opłatą od patentów, z powodu, że część ciężarów od jakich uwolniono ziemię, spadała na miasta. Jednakże przyznawano, iż stan właścicieli gruntowych był nader nieszczęśliwy i że powinni doznać pewnej ulgi. Ci zaś utrzymywali, że owo zmniejszenie było fikcyjnem, gdyż zaprowadzając opłatę od konsumcji i napojów po wsiach, cała korzyść z ulżenia w podatku gruntowym znika. W tej materji wszczęła się wojna domowa między samymi właścicielami ziemskimi. Sposób w jaki miał być pobierany ten nowy podatek zamieniał go w istne *pogłównie*, albowiem każdy właściciel winien go był płacić stosownie do liczby głów po miastach lub wsiach, których był dziedzicem. Wojna ta nie toczyła się między jednym człowiekiem, a drugim, lecz między prowincją a prowincją. Podział Księstwa na departament nie zatarł jeszcze dawnego podziału na Wielko- i Małopolskę. Mieszkańcy departamentu poznańskiego, kaliskiego i innych, należących do Wielkopolski, jako bardziej cywilizowani, powstali przeciw systematowi podatkowania, który, jak mówili, karał ich za ludzkie uczucia. Przedstawiali oni, że dzięki ich staraniom, zaprowadziwszy szczepienie ospy dzieciom chłopskim, o połowę więcej w majątkach swoich mieli dzieci, niż w ziemiach małopolskich; a więc haniebną byłoby rzeczą karać ich za to podatkiem od liczby głów, jakby to niemowlę mogło konsumować wódkę lub piwo. Opór był mocny, tylko o tem mówiono po salonach, a nawet królowi w tym przedmiocie składano memorjały. Z tem wszystkiem, jak zwykle bywa w sporach między ludźmi kochającymi się wzajemnie, sprzeczano się zaciebie. Po wielu krzykach przyjęto ten podatek z małą redukcją co do sumy ogólnej. Również przeszedł podatek od trunków po miastach i podatek osobisty.

Przyjęcie to kilku wniosków rządowych, nie odbyło

się bez gwałtownych wycieczek przeciw ministrom. Nadaremnie chciano ograniczyć czynność izby poselskiej do prostego głosowania, przyznając tylko członkom wydziałów prawo mówienia z trybuny. Wolność mówienia nieodłączna od rządów konstytucyjnych sama przebiła się przez wszystkie zapory i to w sposób bardzo ciekawy. Tak długo jak marszałek sejmowy przewodniczył posiedzeniom, porządek przepisany statutem konstytucyjnym nie dawania głosu tylko członkom komisjów, ściśle był zachowany, lecz skoro tylko marszałek oznajmił, że posiedzenie zamknięte, zaczynało się nowe posiedzenie, na którem posłowie sownie wynagradzali sobie milczenie na jakie ich skazywano. Podług konstytucji, rząd reprezentacyjny był tylko cieniem, lecz natychmiast stawał się ciałem za pomocą tych dowolnych dodatkowych posiedzeń, które tem były żywsze i interesowniejsze, im posiedzenia legalne odbywały się spokojniej. Wtenczas to grały wszystkie namiętności; wtenczas raz po raz sypały się oskarżenia, nawet obelgi. Z początku mierzyły one jedynie w ministra Łubieńskiego; lecz gdy jeden z posłów, brat ostatniego ministra finansów¹⁾, przyłączył się niezręcznie do atakującego orszaku, natenczas stronnicy Łubieńskiego skorzystali ze sposobności i zwrócili uwagę izby na nieporządki jakie zostawił po sobie były minister finansów, dotąd nawet nie wspomniany w żadnych rozprawach. Minister Łubieński, jak już często wzmiankowałem, nie był bez gorliwych i śmiałych przyjaciół. Oprócz osób należących do sądownictwa, a całkiem mu poświęconych, miał jeszcze w izbie dwóch synów i jednego zięcia posłami, a trzeciego syna deputowanym. Każden z nich będąc z innej okolicy, miał za sobą pewną liczbę stronników. Tym sposobem można było tego poprzeć obronę ministra; jakoż przy zręcznej taktyce, ła-

¹⁾ Franciszek Węgleński, minister sprawiedliwości za Królestwa Pol.

two odbito wymierzone nań ciosy, tem bardziej, gdy i przeciw innym urzędnikom powstały podobne ataki. Więcej lub mniej uzasadnione zarzuty zrobiono niektórym radcom stanu; nie chciano przystać na wynagrodzenie, jakiego domagał się ordynat Zamojski z powodu Zamościa. Nakoniec, mimo czci okazywanej przez wszystkich dla osoby księcia Józefa, surowo nastawano na nieład, jaki się zakradł w różnych gałęziach administracji wydziału wojennego.

Król zrazu przeląkł się tego objawu publicznego nieukontentowania. Była nawet taka chwila, że chciano wypróżnić izbę natychmiast po oficjalnem posiedzeniu; lecz cofnięto się przed tym despotycznym krokiem, i dobrze się stało. Rozdrażnienie umysłów było tak wielkie, że rozkaz marszałka zostałby bez skutku, a użycie siły doprowadziłoby do nieszczęścia. Mniemano, że byle dać się wykrzyczeć posłom, gwałtowność ich uśmierzy się i opozycja stanie się łatwiejszą do traktowania z nią. Król także uspokoił się, i słusznie; ale ministrowie nie tak łatwo godzili się z tym stanem. Pierwsze posiedzenie sejmowe w r. 1809 były bardzo spokojne, co niedziw w państwie świeżo utworzonym. Lecz ministrowie od tego czasu zostawieni samym sobie, dopuszczali się nieograniczonych dowolności, zwłaszcza gdy z powodu nieobecności króla, żadna skarga nie mogła dojść do niego. Nie małe było ich zdumienie na widok takich przeciwników. Niechby sejm był rokrocznie zwoływany, a ministrowie niezawodnie nie mieliby czasu posnać w zapomnieniu, a raczej w niewiadomości swoich obowiązków.

Wskutek posiedzenia w d. 16 grudnia, na którem wniesiono ważne oskarżenia przeciw ministrom, uchwalono napisać adres do króla odkrywający wszystkie nadużycia administracji i domagający się zmniejszenia wydatków, a prócz tego utworzenia komisji złożonej z 2-ch deputowanych z każdego departamentu, która to komisja przełoży N. Panu wypracowany plan żądanej redukcji. Gdy przeciw temu wnioskowi wystąpili przyjaciele mi-

nisterjalni, rozprawy przybrały burzliwy charakter. Stronnicy adresu unieśli się tak dalece, że już mówili o wysłaniu deputacji do Paryża. Kiedy mi wieczorem powiedziano o tym zamiarze, ominąłem zupełnie pomysł adresu do króla, tylko dałem uczuć, jak wielką byłaby nieprzyzwoitość, gdyby gdzieindziej uciekano się po sprawiedliwość jak do własnego pana; wyszłoby to na jedno co winę nań zwalić za przekroczenia ministrów i pozwać go przed trybunał obcego monarchy. Nakoniec wręcz powiedziałem, że nie należy myśleć, aby podobny krok zyskał pobłażanie cesarskie. Odstąpiono więc od tej części projektu, a zajęto się gorliwie ułożeniem i podpisaniem adresu, za którym głosowała większość posłów i deputowanych.

Trzeba przyznać, że stronnictwo opozycyjne miało wiele za sobą. Najzapaleńszy z mówców, Godlewski¹⁾, będąc członkiem Izby obrachunkowej, mógł zgłębić i poznać wszystkie nadużycia administracji i wszystkie ministerjalne nieporządki. Co więcej, były minister finansów tak przez własny interes, jak przez zawziętość, natychmiast związał się z opozycją i wskazał jej te słabe strony, które najwięcej mogły dostarczyć materji do krytykowania jego dawnych kolegów. Tym końcem przez kilka dni ciągnęły się niemiłe dla ministrów odkrycia, a za nimi jak grad posypały się skargi, częstokroć najśluszniesze.

Godlewski, mówca nieobwijający nic w bawełnę, stał się odrazu przedmiotem nienawiści jednych, a bożyszczem drugich. Kiedy jedno stronnictwo zbierało podpisy na wyrytowanie jego portretu, drudzy nazywali go zdrajcą Rosji zaprzędanym. Sam książę Józef Poniatowski nieprzywykły słyszeć słów surowej prawdy, powiedział raz Godlewskiemu w napadzie złego humoru, że zasłużył na chrest od Aleksandra za sponiewieranie zarządu Księstwa, co zapewne pojedna obywateli innych części Polski z dzisiejszymi ich ciemiężcami. Tym sposo-

¹⁾ Poseł marjampolski.

bem obrażona miłość własna księcia Józefa pomieszała jego zdrowy sąd o rzeczach, albowiem ta agitacja sejmowa nic nam nie szkodziła ani nawewnątrz ani nazeewnątrz. Wewnątrz śmiało przemowy posłów obudzały ruch w umysłach i pędziły do czynów mogących wydać najlepsze owoce, byle im nadać dobry kierunek. Kiedy naród długo pozbawiony jakiego dobra odzyskuje je, jestże w jego mocy nie nadużyć użycia? Przez jakiś czas potrzebna mu prawie swawola, ażeby przejął się wiarą w posiadanie wolności. Sama wolność dla Polaków nie byłaby zupełną, bez tych burzliwych rozpraw. Na niektórych nieoficjalnych posiedzeniach Izby brakło tylko dobotych szabel, ażeby dawne sejmy odrodziły się w zupełności. Ani w Galicji, ani na Wołyniu i Litwie, niktby tego rodzaju krzyków nie poczytał za nieszczęście. Starzy Polacy poznaliby w nich obraz dawnej swej niepodległości; bo jak każdy naród uciśniony, żał im wszystkiego, nawet burzliwych i rozpasanych konfederacji, co rozrywając siłę narodu, tyle przyczyniły się do oddania Rzeczypospolitej w ręce chciwych zaborców.

Na szczęście, ministrowie zmuszeni do staczania zaciętych walk, dostali dzielnego zapaśnika w osobie Matuszewicza. Minister ten obdarzony rzeczywistemi zdolnościami, miał jeszcze tę wysoką korzyść przemawiająca za nim, że wcale nie należał do wszystkich niedorzeczności popełnionych przez ministrów. Umiarkowani posłowie, nieradzi stawiać zawad w działaniu maszyny rządowej, popierali go, a raczej nie przeszkadzali jego wnioskom. Owóż wśród tych sporów, przemknęło się wiele projektów ministerjalnych. Między innymi na posiedzeniu d. 18 przyjęto podymne i monopol tabaczny. Odrzucono natomiast podatek od rzezi, wszakże z tem zastrzeżeniem, że będzie przyjęty, jeżeli zredukowaną zostanie opłata. Jakoż przyjęto go nazajutrz. Ministerjum było przekonane, że podatek stemplowy dozna najmniej trudności, ponieważ stemple dotyczą najwięcej ludzi bogatych; a zatem opozycja nie będzie miała pola popisania się z popularnością. Jed-

nakże wniosek upadł i to większością pięćdziesięciu głosów; ministerjum zmieszało się niepomału, doznawszy takiej porażki. Po posiedzeniu musiało traktować z komisją i zgodzić się na zmniejszenie o jedną trzecią sumy ogólnego podatku. Izba, przyjąwszy za stałą zasadę stawiać nową trudność po każdej pokonanej trudności, odrzuciła następnie opłatę od patentów, domagając się także redukcji. Jedyny nowy wniosek na który miała głosować, tyczył się zaprowadzenia taksy dodatkowej do podatków, mającej zastąpić liwerunki wojskowe składane w naturze. Gwałtowne rozprawy toczyły się nad tym projektem, aż nareszcie odrzucono go.

Koniec końców opozycja dopięła swego. Proponowany budżet wynosił 63 mil. zł. pol. Opozycja zaraz na wstępie objawiła zamiar zmniejszyć go do 55 lub 56 milionów; jakoż w istocie ograniczył się on do tej sumy, o ile dało się to ocenić według wyrachowań samych ministrów, wyrachowań wcale niepewnych. Dziwiło to najwięcej, że systematycznie objawiła się większość opozycyjna przeciw wszystkim wnioskom finansowym, lecz niebawem wyjaśniła się zagadka. Był to skutek koalicji Łubieńskiego z tymi posłami, którzy na pierwszych posiedzeniach najwięcej bili na niego. Minister ten nie bez zawiści patrzył na Matuszewicza, rosnącego w łaski u króla. Mniemał on, że najlepszy sposób szkodenia mu na tej drodze, znajdzie się w przeciwnościach jakich dozna na sejmie, a nareszcie, że gdy mu sejm odmówi funduszków odpowiednich potrzebom jego departamentu, tem samem zgotuje mu kłopotliwą przyszłość. W rządzie konstytucyjnym dobrze zorganizowanym, podobny krok psujący skład całej maszyny rządowej, byłby karygodnym, lecz w Warszawie dopiero się wszystkiego uczono. Hr. Stanisław Potocki i Matuszewicz nie taili przed królem, że połączenie się stronników Łubieńskiego z przeciwnikami wniosków ministerjalnych nabawiło ich tak licznych porażek, jednakowoż król niebardzo skłaniał się do tej opinii.

XIV.

Opozycja i ministerjum powołują się na cesarza Napoleona. — Dobre skutki ojcowskiej łaskawości króla. — Zamknięcie sejmu. — Nieodzowna neutralność posła francuskiego. — Odjazd króla.

Śród tej walki rozbujałych namiętności, widok to był ciekawy dla Francuza, kiedy usłyszał, jak nieprzyjazne sobie stronnictwa powoływały się na cesarza równie w natarciu jak w odporze. „Coby na to rzekł cesarz Napoleon — wołał Godlewski — gdyby widział to państwo, owoc jego zwycięstw, rzucone na pastwę administracyjnego nieładu, łupione ze wszech stron, a tem samem pozbawione wszelkich źródeł, tak potrzebnych ażeby kiedyś naszemu wskrzesicielowi przyjść w pomoc w dopięciu obopólnych celów?“ — „Cóż o was pomyśli sobie cesarz Napoleon — odpowiedział Matuszewicz — jeżelibyście pod pozorem nadużyć, przesadzonych zresztą przez niechętną opinię, odmówili podatków, tak potrzebnych na utrzymanie tej armji, na którą liczy, a w której może cała nasza przyszłość?“

W rozumowaniach tych wręcz sobie przeciwnych, jedna i druga strona odzywała się w najlepszej wierze.

Opozycja jednak trwała w postanowieniu podania adresu do króla. Dwaj deputowani wybrani z jej grona złożyli go u stóp Monarchy jako wyraz życzeń większości sejmowej; król odrzekł, iż nie może go przyjąć tym tytułem, albowiem adres ten był uchwalony w nieobecności marszałka; wszakże będąc przyjacielem wszystkich swoich poddanych, przyjmuje go jako przyjaciel i ojciec. Następnie rozmawiał z nimi najdobrotliwiej, wysłuchiwał ich uwag, i odprawił przejętym uczuciem przywiązania i wdzięczności. Deputowani ci wrócili do Izby poselskiej właśnie podczas zebrania sejmowego. Odpowiedź królewska obiegła zaraz po sali, i niemało przyczyniła się do przyjęcia bez żadnej prawie dyskusji wszyst-

kich dawnych podatków, za których utrzymaniem obstawali ministrowie.

Na tem samem posiedzeniu kazał król oznajmić Izbie poselskiej, jako nadużycie najwięcej wywołujące narzekania, zreformowaniem, a raczej zniesioną zostanie owa uciążliwa dyrekcja żywności, o której wyżej wspomniałem. Oświadczenie to przyjęto powszechnemi oklaskami. Chciano nawet zaraz wysłać deputację do króla z podziękowaniem. Z wielką tylko trudnością przeszkodzili temu ministrowie; ten bowiem krok byłby gorzką satyrą na ich uporne obstawanie przy tej instytucji.

Gdy tym sposobem uspokoiły się umysły, komisja prawodawstwa karnego, nie odstępując w zasadzie od przyjęcia kodeksu francuskiego, przedstawiła, że gdy wypadało koniecznie wprowadzić jednocześnie i kodeks postępowania sądowego, co na teraz było rzeczą niemożliwą, nie pozostawało nic innego, jak wszystko do następnej sesji odesłać, ażeby w tym przeciągu czasu przygotować w jednym i w drugim zmiany obyczajom miejscowym odpowiednie. Już ministerjum sprawiedliwości przystało na tę odwłokę, na co i król zezwolił; tym więc sposobem powyżej podana przyczyna oszczędziła nawet miłość własną ministrów.

W miarę jak projekt jaki przyjęty był przez Izbę poselską, szedł pod roztrząśnienie Senatu, gdzie wszystkie przeszły bez opozycji, poczem zamknięcie sejmu nastąpiło 24 grudnia. Król wyraził panom sejmującym ukontentowanie za dowód uczuć przywiązania do ojczyzny i do jego osoby; istotnie też w ostatnich dniach opozycja rada z odniesonego zwycięstwa, wzruszoną była powolnością monarszą. Postępowanie tego króla przedstawiało wzór roztropności. Nie szwankując nic a nic na powadze, zaspokoił opinię publiczną w jej wymaganiach. Wynikło z tego, że król był zupełnie zadowolonym; ministrowie zaś bynajmniej. Dano im porządną lekcję, a nawet w pewnym względzie potrzebną. Ustępstwo zrobione przez Łubieńskiego, acz surowo ganione przez

wielu, znalazło niebawem obrońców, a nawet wielbicieli. Jeżeli nieprzyjaciele jego nazwali to zdradą, za to stronnicy pocztyli mu za czyn prawdziwie patrijotyczny. Stronnictwo demokratyczne w Izbie poselskiej, drobna szlachta i mieszczaństwo obawiało się, że gdyby Matuszewicz owałdnął królem, tedy ten wpływ mógłby się obrócić na korzyść kilku możnych rodzin.

Wszyscy wolnomyślni zwolennicy konstytucji stali po stronie tego ministra, aczkolwiek wielu z nich przybyło na sejm z mocnem postanowieniem przyprawienia go o zgubę. Przemiana ta dowodzi wielkiej gibkości umysłów, a może też rozumowanie ludzi chcących utrzymać dwa stronnictwa w ministerjum, nie pochodziło z fałszywego wyrachowania. Położenie moje wśród osób zrana walczących ze sobą zacięcie, a na wieczór często zgromadzających się u mnie, byłoby trudnem, gdybym wśród tych sporów chciał przybrać jaką barwę. Lecz pomimo mej przyjaźni dla wielu ministrów, mianowicie dla księcia Józefa, zachowywałem ścisłą neutralność. W pośle, który uderzył na administrację widziałem tylko uczciwą dążność, równie jak w ministrze, który ją bronił. Najżarliwsi członkowie opozycji wyrazili mi życzenie swoje, aby powód ich postępowania w Sejmie nie był źle przez cesarza uważany. „Nie powinien brać nam za złe, — mówili mi — że zrobiliśmy użytek z praw jakie nam przywrócił“. Przytem bardzo słusznie zwracali moją uwagę na ten wzgląd, że chociaż odrzucili źle ułożone wnioski, nie dozwolili na niepotrzebne wydatki, mimo tego bynajmniej nie mieli zamiaru odmówienia grosza na prawdziwe potrzeby wojska.

Przez cały czas trwania sejmu, ruch i czynność były zadziwiające. Każdy dzień zajęty politycznemi zapasami kończył się obiadem lub świetnym wieczorem; stanowisko moje wymagało, abym nie szczędził kosztów na podobne reprezentacje. Raz, że dogadzało polityce cesarskiej, aby dom jego posta w Warszawie był ogniskiem politycznego życia; powtóre, że pan Serra, kolega mój

drezdeński towarzyszący królowi, nie prowadził otwartego domu, a pan Senft, który powinien był imieniem saskiego rządu przyjmować u siebie cały świat warszawski, postrzegł się za późno, że gruby błąd popełnił, nie urządziwszy sobie domu w sposób odpowiedni, nie mógł zgromadzać ludzi wszystkich odcieni, a zatem wpływać na pogodzenie poróżnień. Tym sposobem rola, jaką on powinien przyjąć na siebie, mnie przypadła; pod mojem też okiem dokonane zbliżenia nie dały niektórym politycznym różnicom przerodzić się w nienawiści osobiste.

Gdy przedmiot sprowadzający króla do Warszawy osiągnięty został, wyjazd tego monarchy nastąpił d. 28 grudnia. W wigilię jego odjazdu na audjencji pożegnalnej zdawał mi się być zadowolonym z otrzymanych rezultatów i wyznał mi, że gwałtowność sporów na początku sejmku budziła w nim obawę mniej pomyślnego końca. Pojechał on na noc do Nieborowa, do księżny Radziwiłłowej, mając zamiar przepędzić dzień Nowego Roku w Poznaniu, a nazajutrz dalej jechać do Drezna. Nie robię tu wzmianki o dowodach łaskawości doznanych w owym czasie od króla i królowej. Później byłem raz jeszcze akredytowanym przy tym monarsze i zawsze doznawałem jego dobroci. Staralem się nadewszystko aby miał przekonanie o moich prawych chęciach, a zarazem aby wiedział, że bynajmniej nie ubiegam się o wpływ na jego postanowienia. Mam tę wiarę, że nie inaczej mię pojmował. Są monarchowie stokroć potężniejsi niż on, a jednak mniej dbałbym o ich szacunek, niż o szacunek króla Saskiego; nie mam też słodszej pociechy, nad przekonanie, że wszystko robił, aby na nie zasłużyć. Stosunki moje z p. Senftem niemniej były przyjemne. Minister ten na odjeźdźnym prosił mię, abym doń pisywał poufnie o wszystkich sprawach Księstwa z tą samą otwartością, z jaką nieraz rozmawialiśmy ze sobą. Uczyniłem to, wszakże z właściwą oględnością.

Aczkolwiek król zaraz po swoim przybyciu, przychylił się był do przedstawienia mającego na celu utwo-

rzenie dyrekcji administracji wojny, jednakowoż dopiero w wigilję odjazdu podpisał uchwałę zaprowadzającą tę instytucję. Urząd ten powierzony został generałowi Wielhorskiemu, za którym byli wszyscy. To powiększenie rady człowiekiem zacnym i stałego charakteru, nie było bez ważności. Przez mianowanie pp. Sobolewskiego i Matuszewicza, skład ministrów Księstwa zasługiwał na słuszną uwagę. Widziałem w niejednym państwie potężniejszym a nawet w wielkich monarchjach, ciała ministerjalne, nie mające tylu ludzi zasłużonych i obdarzonych takimi zdolnościami, jak ministrowie tego małego kraiku; ale cóż pomogą wszystkie talenta, jeżeli źródła dochodów nie wystarczają na niezbędne potrzeby? Ściśle rzecz biorąc, budżet uchwalony przez sejm, mógłby być uważany za dostateczny, gdyby sumy naprzód wyrachowane, rzeczywiście wpłynęły do skarbu; lecz z jednej strony, nowe ciężary na kraj nałożone uniemożliwiły ściągnięcie wszystkich zaległości; z drugiej, nowe potrzeby wymagały wydatków nieobjętych w budżecie, a tem samem niemających przeznaczonego na ten cel funduszu.

XV.

Reorganizacja szkół. — Zastosowanie prawa tyczęgo się starostw.—Podatek żydowski za uwolnienie od służby wojskowej. — Starcie się Matuszewicza z księciem Józefem.

Niebawem po odjeździe królewskim, czynnie zajęli się ministrowie wprowadzeniem w życie nowych praw i postanowień monarszych.

Szkoły były jednym z pierwszych przedmiotów ich usiłowań. Już na wielkim sejmie r. 1791 objawiła się dążność oparcia swobód narodowych na wychowaniu wszystkich klas narodu. Nawet pod panowaniem pruskim przechowała się Izba edukacyjna w Warszawie. Były to zatem prace przygotowawcze, które panujący taki, jak król Saski, musiał dalej prowadzić. Jedno z jego postanowień zmieniło tę Izbę edukacyjną na dyрекcję oświecenia

publicznego, dając jej obszerniejszą organizację i dodatkowo fundusz ułatwiający osiągnięcie celu. Prezes rady stanu Stanisław Potocki, przyjął tytuł dyrektora tej instytucji, i godnie wywiązał się z szlachetnie podjętego obowiązku.

Lekkość charakteru polskiego, wada zresztą wspólna i nam Francuzom, przyznana jest temu narodowi nawet przez największych jego apologistów. Zaraz po sejmie, mieliśmy sposobność postrzedz jeden rys tej lekkości i to w samym rezultacie ich politycznych rozpraw. Między nowemi rozporządzeniami finansowemi, przeszła jedna uchwała prawie nieznacznie, chociaż obchodziła niemалą liczbę prywatnych majątków. Była to klauzula równająca zarząd starostw w czterech departamentach w r. 1809 nabytych, z zarządem istniejącym już w sześciu innych departamentach. Starostwa liczyły się do dóbr koronnych, któremi król mógł rozporządzać, nadając je na pewien czas, to jest na lat dwadzieścia pięć, piędziesiąt, lub na dożywocie. Dożywotnie donacje robione przez cesarza Napoleona, a mianowicie senatorje, były tem samem we Francji, co starostwa w Polsce.

Pod ostatniemi królami, każdy starosta płacił rządowi połowę lub czwartą część (kwartę) dochodu, stosownie do tytułu donatywy. Od rozbioru zaś rząd pruski, w ziemiach przezeń zabranych, odebrał na siebie wszystkie starostwa a sam dawnym starostom obowiązał się płacić ze skarbu tak zwaną kompetencję, czyli taki dochód, jaki podług własnej deklaracji ze starostw mieć mogli. Gdy zaś w tych deklaracjach nie było ścisłej prawdy, posiadacze starostw ukarani zostali, na tej samej zasadzie na jakiej złożyli swoje deklaracje. Na przykładzie lepiej to potrafię objaśnić.

Starosta opłacający rocznie 10 tysięcy złotych kwarty, miał tem samem 40 tysięcy dochodu. Gdy więc rząd pruski zabrał starostwa, płacił tytułarnemu posiadaczowi, 30 tysięcy złotych pensji, co nie wydawało się być z jego krzywdą, a rządowi znaczne przynosiło korzyści, albo-

wiem wszystkie niemal deklaracje podane były niżej, niż rzeczywisty dochód ze starostwa. W moc klauzuli umieszczonej w najnowszym budżecie, system pruski utrzymany w sześciu departamentach rozciągniony został i do departamentów od Austrii odpadłych, wskutek czego ministerjum miało go w wykonanie wprowadzić. Stąd nie małe i wcale nieprzyjemne zdziwienie posiadaczy starostw w nowo przyłączonych departamentach. Mimo tego większa część tych samych starostów bądź byli członkami Izby poselskiej, bądź senatu, wotowała na artykuł przynoszący ogromny uszczerbek ich dochodom. Pokazało się, że żaden nie wiedział na co wotował.

Pomimo sejmu, pomimo przyjęcia nowego budżetu, popadano zawsze w te same kłopoty finansowe, a tymczasem dochody z każdym dniem się zmniejszały. Zbiór zboża nie dopisał w tym roku. Chłopi, posprzedawawszy zboże po niskiej cenie, ażeby mieli czem zapłacić podatki, kupowali drogie ziarno potrzebne do życia. Nędza dochodziła do ostateczności a w niektórych departamentach z wielką trudnością nawet od bogatszych obywateli wybierano podatek. Książę Poniatowski naciskany ustawicznymi żądaniem dowódców wojskowych, przytem doznając utrudnień z powodu nowych formalności rachunkowych, poddawał się nieraz smutkowi i zwątpieniu. Nie mogłem innej przynieść mu pociechy, tylko nalegając o pomoc pieniężną, której cesarz nie mógł odmówić, ponieważ sam wymagał po kraju zubożonym najrozmaitszemi nieszczęściami aby utrzymywał armję, większą nad możność. Każda wiadomość o nadsyłce najmniejszego funduszu kazała nam zapominać o wszystkich kłopotach; jednakże położenie to nie mogło trwać długo.

Ministerjum finansów, szukając wyjścia z trudności, uciekło się do wyciśnięcia z żydów niewielkiej sumy nieumieszczonej w budżecie; wszakże nikt nie skarżył się na to, nawet ci, których dotykała ta opłata. Suma ta pochodziła z odstąpienia żydom wykupna od służby wojskowej. Wszyscy mieszkańcy, bez różnicy religji, obowiązani

ni byli służyć w wojsku; tak chciało prawo, lecz znany jest wstręt Izraelitów do służby wojskowej; przeto zazwyczaj wykupywali się od niej w prefekturach w czasie ciągnięcia losów, lub później w pułkach. Sami żołnierze nie lubili mieć ich w szeregach; ledwo więc dwóch lub trzech znalazło się ochotników starozakonnych, którzy pięknem postępowaniem zatrzcć umieli swoje pochodzenie.

Tym sposobem armja traciła znaczną ilość rekruta, a żydzi mimo tego ponosili ogromny ciężar, nie przynoszący żadnej korzyści rządowi. Sami żydzi pragnąc uwolnić się od zdzierstwa tych, którym się okupywali, woleli z rządem ugodzić się na roczny podatek. Zgodzono się tedy na 500,000 złp. rocznej opłaty, od całej ludności żydowskiej, wynoszącej w Księstwie 350,000 dusz. W zwyczajnym biegu wypadków, byłoby obowiązkiem ministrów starać się przełamać podwójny przesąd żydów i chrześcian, lecz na to nie było czasu, a co gorsza trzeba było pieniędzy; ministerjum więc otworzyło sobie to nowe źródło dochodów. Życzyłbym rządowi nawet najbardziej konstytucyjnym, aby urzędnicy nie dopuszczali się większego bezprawia nad to postępowanie z żydami, dla obu stron dogodne.

Z tem wszystkiem smutne nieporozumienie trwało między ministrem finansów, a księciem Józefem. Ostatni ten nie mógł znosić gdy p. Matuszewicz, wymagając od niego specyfikacji wydatków na armję, niejako kontrolował administrację wojskową. Takie i tym podobne przeszkody administracyjne do tyle go rozjątrzyły, iż kilka razy w uniesieniu odezwał się, że mu dogodniejszy był dawny minister finansów. W tem starciu się położenie moje było zbyt niemiłe. Polecano mi z Paryża, abym energicznie popierał ministra wojny wobec władz cywilnych, a z Drezna pisał mi poufnie p. Senft w tych słowach: „Utrzymuj W. Pan Matuszewicza przeciw anarchji zbrojnej wszelkimi środkami sofizmu, intrygi i nawyknienia do nieładu“.

Te niebardzo grzeczne kwalifikacje nie odnosiły się do Poniatowskiego, lecz do otaczających go figur. W gruncie Matuszewicz miał słuszość, albowiem nie miał on żadnej niechęci do ministra wojny, tylko posłuszny ostatnim rozkazom królewskim, nie chciał inaczej wydawać funduszków, jeżeli nie miał sobie wykazane na jakie obrócone będą użytek.

Lubo niepodobna było przywrócić zupełnej zgody między obydwoma ministrami; udało mi się przynajmniej przeszkodzić wybuchowi gniewu księcia Józefa, co niezmiernie byłoby zaszkodziło w sprawach Księstwa i sprawie Francji, mianowicie w chwili, kiedy mnóstwo nieomylnych wskazówek codzień utwierdzało nas o bliższym rozpoczęciu kroków wojennych.

XVI.

Prześladowania na Litwie i na Wołyniu za patryjotyzm polski. — Jakie łaski świadczyła Rosja tym prowincjom. — Kara na rosyjskich sprawników za potwierdzenie wieści o podróży imperatora do Wilna. — Oddział kozaków wpada do Księstwa. — Młody Wołodkowiec przytrzymany i zawieziony do Petersburga. — P. Haugwitz w Warszawie — Francja zajmuje szwedzką Pomeranję. — Przy mierze Szwecji z Rosją.

Pod koniec roku 1811 codzień prawie przybywały jakieś wskazówki blizką wróżące wojnę. Urzędowa Gazeta wileńska codzień nieprzyjaźniej występowała przeciw Francji. W grudniu przedrukowano w niej ukaz wydany przed czterema laty do kozaków dońskich, pochwalający ich waleczność w kampanji r. 1806. Był to sposób wyraźnego wezwania ich, aby się do nowej sposobili walki.

Podobnie jak podczas ostatniej wojny z Austrią, Rosja uchodząca jeszcze za wiernego sprzymierzeńca, wstrzymywała się od wszelkich otwarcie prześladowczych kroków względem podległych jej Polaków, któ-

rzy wstąpili w służbę Księstwa Warszawskiego. Ażeby dać jakieś powody dla czego rząd sekwestr nałożył na dobra księcia Dominika Radziwiłła, chociaż nie było innego, tylko że zgrzeszył miłością ojczyzny, zastawiano się tem, że bank potrzebował zabezpieczyć na jego dobrach zaciągniętą przezeń pożyczkę 60,000 dukatów. Z końcem r. 1811 ustały nawet i te względy. Nadaremnie książe proponował układ o ten dług użyty przeciw niemu za narzędzie; Rząd rosyjski nie miał zawziętości przeciw dłużnikowi, lecz pułkownika polskiego pułku chciał zgnębić.

Dokuczliwe to postępowanie poprzedziło szereg ciężkich prześladowań. Jenerał-gubernatorowie w dawnych prowincjach polskich wezwali wszystkich tych, co zostawali w służbie zagranicznej, do powrotu na pewien oznaczony termin, pod karą konfiskaty majątku. Majątek rodziców, choćby nic jeszcze nie wyznaczili synom, przechodził pod dozór urzędu, ażeby w razie ich śmierci, władza mogła sukcesję przypadającą na oddalonych synów, zagrabic. Widziałem różne rodziny z Litwy i Wołynia, jak nadaremnie błagały o powrót młodych chłopców, co się zaciągnęli na prostych żołnierzy w ułańskich pułkach. W liczbie tej młodzieży wiedzionej uczuciem patrijotycznym pod sztandar odradzającej się Polski, wielu było takich, co należeli do rodzin znanych z przywiązania do Rosji. Uczucie narodowe przytępione samolubstwem w ludziach podeszłego wieku, odradzało się czyste, święte w sercach młodocianych.

Kiedy tym sposobem gabinet rosyjski surowo nakazywał postępować przeciw Polakom za to, że w kim innym, a nie w nim pokładali nadzieję, z drugiej strony nie przestawał głaskać osoby zgadzające się z jego widokami, lub przynajmniej nie występując przeciw niemu. Rozdawał też tytuły, *chresty* i niektóre prowincjonalne ciężary znosił. Puszczono w obieg bardzo uprzejmy list¹⁾

¹⁾ Reskrypt do senatora Ogińskiego 9 grudnia 1811 r.

imperatora Aleksandra, pisany do Ogińskiego mianowanego już senatorem rosyjskim. Był on odpowiedzią na adres, w którym pewna liczba Polaków zaprzędanych lub przestraszonych, wynurzała się cesarzowi ze swoim nieograniczonym przywiązaniem. Owa ulga zaprowadzona w gubernji wileńskiej i grodzieńskiej, zasadzała się na tem, że zaległe podatki można było płacić w ziarnie, a *bomażkami* podatki bieżące, na tę samą stopę co w prowincjach rosyjskich, to jest podwajając sumę, z powodu straty na bomażkach. Gdy zaś na bomażkach tracono 75 od sta, więc była ulga o jedną czwartą.

Około tego czasu dała się postrzegać większa obfitość gotówki, a razem lepszy kurs papierów rosyjskich w prowincjach polskich. Była to znacząca wskazówka pozwalająca domyślać się, że albo Anglja dostarczyła Rosjanom pieniędzy, albo że nastąpiło zbliżenie się, lub jakiś cień podobieństwa pokoju, co zaraz ożywiło kredyt publiczny.

Jakoż w rzeczy samej w końcu 1811 r. dowiedzieliśmy się o wysłaniu kilku angielskich okrętów naładowanych bronią i amunicją do portu ryskiego. Gdy niezręczne dzienniki londyńskie o wysyłce tej roztrąbiły po świecie, niewpuszczono jej do żadnego z rosyjskich portów, mimo tego wszyscy się domyślali, że ministerjum angielskie nie byłoby podejmowało takiej wysyłki, bez jakiegoś cichego upoważnienia, że będzie ona mile przyjęta.

W owej epoce, kiedy lada wypadek zdawał się przyczyniać do zerwania szczególniejszej ze strony rosyjskiej, nagle w styczniu 1812 r. można było postrzedz pewien zwrot niedługotrwały. Mówiłem już o pogłoskach zapowiadających podróż cesarza po prowincjach zabranych; pogłoski te obiegały przez cały prawie rok. Wtem ni z tego, ni z owego, czytamy w urzędowym „Kurjerze Litewskim“, ukaz skazujący na karę pieniężną trzech kapitanów sprawników, za to, że przez ciąg kilkomiesięczny nakazali na stacjach w powiatach swoich trzymać wiel-

ką liczbę gotowych koni, z powodu spodziewanego przejazdu cesarza. Ukaz ten ogłoszony w styczniu, odnosił się do sprawy zaszłej jeszcze w sierpniu. Zresztą jak sobie wytłumaczyć, żeby sprawnicy odważyli się na podobne rozporządzenie bez jakiegoś urzędowego polecenia, lub dlaczego tak długo karę tę trzymano w tajemnicy, jeśli miano ją w końcu publikować? Karać postępowanie pochodzące ze zbytku gorliwości, w oczekiwaniu wypadku, który się nie ziścił, nie dowodziło bynajmniej, aby dawniejszym czasem nie miano słusznych powodów wierzenia w ten wypadek. Te maskowania się rządu rosyjskiego, w niczem nie osłabiły naszej nieufności; widzieliśmy tylko, że chciało zachować jeszcze jakieś pozory przyjaźni, ażeby nas tem lepiej oszukać.

Zdarzenie zaszłe w styczniu mogło być przybrać groźniejszą cechę, gdyby nie roztropność księcia Józefa. Oddział kozaków wpadł najazdowo do departamentu siedleckiego pod pozorem ścigania dezertarów i przy tej sposobności pozwolił sobie rabować bydło i siano. Wyglądało to na podstępłą prowokację, lecz książe udał, że do tego wypadku nie przywiązuje żadnej wagi i kazał ograniczyć się jedynie na przyjacielskiem tłumaczeniu się między dowódcami pogranicznymi.

Wspominałem powyżej o coraz ostrzejszem pilnowaniu granic przez władze rosyjskie. Surowe to postępowanie mogło być usprawiedliwione względami politycznemi; lecz czemu dawało się usprawiedliwić owe pozorne zwolnienie surowości pogranicznej, kryjące niekiedy podstępne sidła. Pewien Litwin, Wołodkowicz, syn jenerała, zostającego kiedyś w służbie francuskiej, otrzymał od rządu rosyjskiego paszport do Księstwa; a jednak w przejeździe przez komorę w Brześciu, pomimo najlegalniejszego paszportu, został aresztowanym wraz ze swoim służącym. Obydwuch przetrząsnięto od stóp do głów, porozpruwano im suknie, a chociaż nic a nic nie znaleziono przy nich, wrzucono ich w kibitki,

i zataszczono do Petersburga. Spodziewano się zapewne, że ten młodzieniec będzie miał przy sobie jakie listy od ojca, mieszkającego wtenczas pod Mińskiem, lub od innych polskich patrijotów. Wołodkowicz, od którego wprost mam te szczegóły, stanawszy w Petersburgu, zamknięty był zaraz w więzieniu; tam nawiedzał go sam minister policji Bałaszow, badając z kim ojciec jego żyje, z kim utrzymuje stosunki tak w Księstwie jak na Litwie. Dopiero po dwóch tygodniach puszczono go na wolność i najsurowiej zakazano, aby się nie pokazywał posłowi francuskiemu generałowi Lauriston. Ostrzeżono go, iż każdy jego krok pilnie będzie śledzony, a zatem niema co lepszego robić, jak natychmiast jechać do Warszawy, dokąd naprawdę wolno mu jest udać się. Tym sposobem pierwotny paszport, podpisany przez pierwszego ministra ks. Rumiancewa, był tylko podstępną łapką. Ilekroć nieufność między dwoma państwami dochodzi do tego stopnia i takie wywołuje obchodzenie się, tylekroć wojna bywa niedaleką.

Pomimo wszystkich ostrożności rosyjskich, mnóstwo przybywało do nas młodzieży mianowicie z prowincji litewskich. Zaciągali się oni na ochotników, z przyzwoleniem, lub bez przyzwolenia rodziców i opiekunów. Jeżeli nie mogli oszukać czujności urzędników pogranicznych, rublami otwierali sobie wolny przejazd.

Od strony Prus objawiały się także niepokojące symptomata. Lubo podówczas gabinet berliński, o czem nie wiedzieliśmy, układał się z rządem francuskim i przygotowywał traktat zawarty w następnym miesiącu (24 lutego), mimo tego wielu ludzi zapalonych nie bacząc na wolę królewską, dopuszczano się tak w samym Berlinie jak na prowincji, najgwałtowniejszych wyskoków przeciw Francji. Wnioskując, że Prusy mogą się stać widownią zajść nieprzyjacielskich, nie życzyli sobie staczać wielkich bitew, tylko prowadzić wojnę partyzancką. Zrobić z Prus drugą Hiszpanję, było dążnością członków

Tugedbundu, a liczba ich była niemała nawet w urzędach publicznych. Hrabia Haugwitz, którego znałem ministrem spraw zagranicznych w Berlinie, w chwilach szczęśliwej zgody między naszymi rządami, a który przybył wtenczas do Warszawy w sprawie majątku, jaki miał w Księstwie, sam powątpiewał, ażeby księżę Hardenberg, głowa gabinetu pruskiego, mógł mieć dość siły do oparcia się temu prądowi. Zauważyłem z przyjemnością, że z wielkiem poważaniem mówił o tym ministrze, chociaż był jego następcą; wszakże nie był równie w wyrażeniach umiarkowanym, gdy mówił o sławnym baronie Stein, najzjadliwszym wrogu Francji.

Wobec tych groźnych pojawów pokazujących się z każdej strony, wypadało nam więcej niż kiedykolwiek mieć się na ostrożności. Na żądanie księcia Poniatowskiego, król rozkazał pobór dwunastu tysięcy popisowych dla zapełnienia szeregów we wszystkich korpusach. Aczkolwiek Rosja oświadczyła, że się zbroid dla własnej obrony, jednak robiła to ze znaczącym rozgłosem. Przypuszczaliśmy napewne, że Napoleon ze swojej strony przygotował się na wszelki wypadek; lecz jak wtedy, tak i teraz myślę, że chociaż miał się w pogotowiu do wojny, to przecież aż do pierwszych miesięcy 1812 r. pragnął uniknąć ostatecznej rozprawy. Nagle niezmierny ruch wszczął się także i we Francji. Zbliżenie się gabinetu francuskiego z pruskim przestało być tajemnicą. Zaczęto również mówić o ściślejszem jeszcze porozumieniu się między Austrią a Francją. Zajęcie Pomeranii szwedzkiej w Niemczech północnych dawało aż nadto do poznania, że Napoleon nie chce mieć za plecami ani kawałka ziemi, gdzieby nie była szanowaną jego władza.

W tej grożącej wojnie, interesa handlowe ważyły się z innymi, niemniej znaczącymi sprawami. Jednocześnie jak Napoleon zdumiewające siły rzucić miał na wychłostanie Rosji za jej przeniewierzenie się w blokadzie kon-

tyentalnej, mierziło go, że Szwecja była jakby wyłomem w tym długim murze wzniesionym na odparcie handlu angielskiego. Interes kramarski skłaniał Szwecję do działania przeciw nam, gdy przeciwnie wielki polityczny interes powinien ją być związać z nami przymierzem. Jako następstwo gotującej się walki, mogliśmy odzyskać dla niej piękną prowincję, Finlandję, niedawno wydartą jej przez Rosję. Korzyść ta nie była do odrzucenia, lecz bądź niepewność odzyskania Finlandji, nawet w pomyślnym wypadku wojny, bądź wyraźne postanowienie wymknięcia się z przymierza francuskiego przez postawienie niepodobnych do wykonania żądań, spowodowały Bernadotego, że zamiast Finlandji chciał mieć Norwegję, którą mieliśmy wydrzeć najwierniejszemu z naszych sprzymierzeńców. Nie chcąc ubliżyć honorowi następcy tronu szwedzkiego wolałbym przypuścić, że do tego kroku skłonił go interes handlowy jego poddanych. Może właściwiej dałby się on nazwać interesem kramarskim, interesem okolicznościowych spekulantów, którzy zawsze przenoszą zgubę państwa nad stratę chwilowych zysków; przeciwnie prawdziwy interes handlowy w głębszym swoim poglądzie, nigdy się nie oddziela od interesu państwa pod względem jego polityki. Ten krok królewicza następcy tronu przypisywano także innym przyczynom, czysto osobistym, dziś powszechnie wiadomym, a zatem niepotrzebującym wyjaśnienia. Bądź jak bądź, polityka szwedzka pod kierunkiem samego Bernadotego, rodem Francuza, pierwszy zadzierzgnęła węzeł do owej koalicji gotującej się przeciw Francji. Traktat przymierza między Szwecją a Rosją podpisany został dnia 24 marca. Przystąpienie doń Anglii stało się na dniu 3 maja, lecz negocjacje ciągnęły się oddawna pomimo jednego punktu, na który wszyscy nim jeszcze negocjować zaczęli, zgadzali się — to jest, na wojnę przeciw Francji.

XVII.

Jakie wrażenie zrobiło w Paryżu wykrycie intryg rosyjskich? — Skarbiec częstochowski zasila nas w potrzebie. — Widzenie się z księciem Eckmühl. — Głód i ubóstwo po wsiach. — Nieżyczliwość wojsk niemieckich w przechodzie przez Księstwo. — Środki polityczne i wojskowe użyte przez Rosję.

Dopiero w miesiącu marcu r. 1812 dowiedzieliśmy się o nader ważnej sprawie, o jaką mimo wiedzy otarłem się w roku przeszłym, gdy wyjeżdżałem z Paryża. Chcę tu mówić o odkryciu tajnego porozumienia się rosyjskich szpiegów z pewnym przeniewierczym urzędnikiem w ministerstwie wojny, co trwało przez lat siedm. Już na początku opowiedziałem jakim sposobem ów rosyjski kurjer Czernyszew, wożący przyjacielskie listy od jednego cesarza do drugiego, woził zarazem dostarczone mu przez owego urzędnika, nazwiskiem Michel, informacje dotyczące się stanu armji francuskiej. Podobne zajścia kończą się zawsze najżywszem rozjątrzeniem obu stron, obrażonej i obrażającej.

Zaledwie to gruchnęło w świecie, przymus ustał z jednej i z drugiej strony. Przygotowania we Francji szły z pośpiechem. Gdy cesarz pragnął powiększyć kadry w wojsku polskim, uchwalono, aby Francja dostarczyła na to funduszków. Polskie pułki walczące w Hiszpanji ściągnięte zostały nad Wisłę. Polska może miała kiedyś liczniejsze zastępy, lecz piękniejszych nie miała, ani też lepiej wyćwiczonych pułków od czasu Sobieskiego.

Wszystko ożywiało się coraz śpieszniejszym ruchem. Pewnego dnia dowiadujemy się, że dla cesarza przygotowano konie na stacjach pocztowych od Paryża do Drezna. Nazajutrz, że król pruski polecił władzom swego państwa, aby po przyjacielsku przyjmowały woj-

sko francuskie. Na trzeci dzień ksiązę Nefszatelski¹⁾, oznajmiając księciu Józefowi Poniatowskiemu jego nominację na dowództwo piątego korpusu, dał mu tytuł *Dowódcy korpusu armji polskiej*. Kwalifikacja ta sprawiła wielkie wrażenie w stolicy, dotąd bowiem z uwagi na Rosję, wyrażenie: *Armja polska*, było wzbronionem, a tylko tytuł *Księstwa* był dozwolony w urzędowym języku tak wojskowym jak cywilnym. Dlatego też nie każdemu miłem było nazywać się generałem lub żołnierzem Księstwa Warszawskiego. Zdawało się, że z przybraniem nazwy wojska polskiego, otwiera się nowa era odrodzenia się narodu w całości.

Ministerjum otrzymało rozkaz zakładania wielkich magazynów żywności i furazu. Nieszczęściem był to rok najnieurodzajniejszy. Od r. 1811 zima zawzięła się na nas, trwając o parę miesięcy dłużej. Przewidywano konieczność brania w rekwizycję wszelkich zapasów, lecz nie chciano zaczynać od tej przykrej ostateczności. Wtenczas to pomyślano o zamożności skarbcza częstochowskiego, który w utrapieniach ojczyzny, kilkakrotnie zasilał ją złotem i srebrem. Ministrowie widzieli potrzebę przedstawić królowi środek ten zasilenia skarbu, uspokoiłi też jego sumienie, tłumacząc mu, że bynajmniej nie myślą sięgnąć po święte naczynia i aparaty do obrzędów służące, tylko zrobić użytek ze starych niepotrzebnych sreber pochodzących z wotów pobożnych, nakoniec, że nie chcą skarbów tych wydzierać klasztorowi, lecz zamienić je na odpowiedniej wartości dobra.

Lubo klasztor Jasnogórski wiele uronił z dawnej świetności, jednakowoż owe bez użytku leżące srebra i klejnoty warte były w przecięciu blisko półtora miliona zł. polskich bez względu na artystyczną i historyczną wartość niektórych naczyń, przy ówczesnem zajęciu nie zwracających niczyjej uwagi. Zakonnicy z całą życzli-

¹⁾ Berthier, szef sztabu armji Napoleona.

wością przychylali się do życzeń ministra. Rzecz tak wytłumaczona nie napotkała już oporu w szlachetnej skrupulatności króla.

Nowe stanowisko ks. Józefa, stojącego na czele piątego korpusu, wymagało częstego znoszenia się z księciem Eckmühl, naczelnym wodzem francuskiej armji północnej. Zapowiadano z początku jako marszałek ten przyjedzie do Warszawy, lecz następnie stanęło na tem, że obaj zjadają się w pukcie środkowym, i to jak najrychlej i najspieszniej. W nocy d. 26 kwietnia książę wraz ze mną wyjechał z Warszawy; następny dzień przepędziliśmy w Płocku z marszałkiem, a d. 27 byliśmy już z powrotem. Przez cały ciąg mojej misji miałem codzienny prawie stosunek z księciem Eckmühl. Korespondowałem z nim, przesyłając moje depesze sztafetami, ustanowionemi przez całe Prusy aż do jego głównej kwatery w Hamburgu. Druga linja sztafet, jeszcze pilniejszych, niosła je z Hamburga do Paryża.

Krótką tą wycieczką dała nam poznać ogrom nędzy, panującej między wiejskim ludem. Chłopi żywili się szkaradnym chlebem zmieszonym z żołądziami. Nie pochodziło to z zupełnego braku zboża w kraju, lecz wielcy właściciele, mający zbożem zawałone gumna, niezawsze czuli się w obowiązku niesienia szlachetnej ofiary. Prawdziwy niedostatek tak między bogatymi jak ubogimi był na paszę, i w wielu miejscach dla wyżywienia bywała obdzierano strzechy. Stąd to zaopatrzenie magazynów w owies i siano zaprzętało nas przedewszystkiem.

Ksiądz Pradt, który w kilka miesięcy później przyszedł po mnie, napisał *Historję swojej ambasady*, mającą niejaki skandaliczne powodzenie w pierwszych latach restauracji. Można się i tam doczytać jak główniejszą częścią jego instrukcji było zaopatrzenie się w furazę; lecz pan ambasador ma to sobie za ujmę honoru, i śmiesznością obrzuca Napoleona, że się kłopotał o to,

co konie będą jadły, i że na to zrobił go ambasadorem, aby z nim mówił o owsie i sianie.

Co się mnie tyczy, nie byłem tak wielkim człowiekiem jak ks. Pradt, abym się tem mógł urażać.

Jakkolwiek niektóre departamenta znajdowały się w tem przykrem położeniu, mimo tego konsumcja powiększała się w nich z każdym dniem. Już bowiem pułki francuskie i saskie wkroczyły na polską ziemię. Po nich przyszli Westfalczycy, po tych Bawarczycy i Wirtemberczycy. Zdawało się, że cały świat poruszył się. Cesarz i cesarzowa austrjaccy jechali do Drezna, dokąd z drugiej strony przybywał Napoleon z Marją-Ludwiką. Wszystko nosiło cechę cudu lub sprzeczności. Król pruski odbywał przegląd francuskiego korpusu w Charlottenburgu. Wyższa administracja pruska z Berlina przeniosła się na Śląsk i w amunicję zaopatrywała nasz Modlin.

Wojsko pruskie, niegdyś tak sławione ze swojej karności, stało się stekiem niesubordynacji i swawoli. Podczas kiedy król, łącząc się z systematem francuskim, ulegał konieczności, oficerowie, nawet najniższych stopni, śmieli potępiać jego politykę. Wielu nawet Prusaków przeszło wtenczas pod chorągwie moskiewskie.

Już wtedy z różnych objawów poznać było można z jak przeciwnych sobie żywiołów składał się ów olbrzymi ogrom poruszany dzielnem ramieniem Napoleona. Gdyby nie ów urok niewyciężoności, otaczający go blaskiem swoich promieni, każdyby przewidywał, że te sprzeczne żywioły gwałtem ze sobą sprzęgnione, za pierwszym uderzeniem rozpadną się. Nie było nic widoczniejszego jak nienawiść Niemców do Polaków, którzy im płacili tą samą monetą z naddatkiem. Westfalczykowie tchnęli i wzbudzali podobną nienawiść. Mógł był cesarz poddanych pruskich oddać pod berło brata swego Józefa, lecz w jednym dniu niepodobna złamać sympatji lub nienawiści ludowych. Duch pruski pozostał

się w wojsku westfalskiem, a Polska musiała od nich znosić wszelkie dokuczliwości, posolone obelgami gorsze-
mi niż sama uciążliwość przechodów i kwaterunków. „Na
cóż się skarżycie? mówili z szyderstwem oficerowie
westfalscy obywatelom polskim. Wszak między nami
przyjacielski stosunek; słusznie więc aby przyjaciele wa-
si odpłacili wam wierność, okazaną królowi pruskiemu“.
Gdyby nawet mieszkańcy Księstwa nie pragnęli wojny
z uczucia patryjotycznego, to byłiby wołali o nią w nie-
bogłose, byle tylko uwolnić się od takich przyjaciół.

Rosja jednocześnie robiła olbrzymie przygotowania,
i najpiękniejszymi słówkami łechtała Polaków. Obiecy-
wano im niebawem ogłosić konstytucję, po większej czę-
ści wzorowaną na konstytucji 3-go maja. Aby rozpalic
wyobraźnię, a wspomnieniami pochlebić, miano przywró-
cić dawne godności wielkiego hetmana, podskarbiego
i inne. Nakoniec, jeżeliby los wojny oddał w moc im-
peratora inne części dawnej Polski, Warszawa miała za-
wsze pozostać stolicą Królestwa. Równocześnie Litwi-
nom i Wołyńcom, służącym w szeregach rosyjskich,
obiecywano, że oni będą związkiem przyszłej armii
polskiej; wskazywano nawet osoby, mające składać
rząd wskrzeszonej Polski, której królem miał być sam
Aleksander. Rosja bardzo rozumnie robiła sięjąc temi
obietnicami, ale daleko rozumniej byłoby pomyśleć o ich
spełnieniu. Mimo tego mało kto wierzył w ich szczerość,
wypadki późniejsze najlepiej tego dowiodły.

Co zaś nie podpadało wątpliwości, to czynność roz-
winięta w uzbrojeniu narodu i usiłowania, żeby żołdat
rosyjski mógł nabrać ducha. Z konieczności zaprowadzo-
no już niektóre zmiany w wojsku; przekonano się, że
chcąc stawić czoło Francuzom trzeba czegoś więcej jak
mechanicznego posłuszeństwa i rezygnacji automatu
obleczonego w mundur. W wielu pułkach zaprzestano bić
pałkami, lub obdzielano niemi cokolwiek rzadziej. Fran-
cja, wojując z barbarzyńskimi narody, zmuszała je nie-

jako uciekać się do zasad bardziej ludzkich, a tym sposobem wojna była w jej ręku rozszerzycielką ulepszeń społecznych. Po raz może pierwszy przemawiano do żołdata rosyjskiego o ojczyźnie, o niepodległości, i nawet mówionoby im o honorze, gdyby ten wyraz istniał w ich języku.

W *Kurjerze Litewskim*, będącym rodzajem Monitora cesarskiego, pokazał się zaraz katechizm rosyjskiego żołnierza, będący skróceniem sławnych przepisów Suworowa. Jeżeli z jednej strony cesarz głąskał Polaków, to z drugiej ministrowie jego srożyli się na te prowincje, co sprawie Księstwa Warszawskiego sprzyjały. Zabraniano pod surowemi karami znosić się listownie; spisywano podejrzanych i dzielono ich na rozmaite kategorje, aby w danym razie wysyłać ich w głąb ku Sybirowi. Najzacniejszych obywateli uwięziono na Wołyniu i Litwie. Między innymi wzięto jenerała Wołodkowicza, zostającego niegdyś w służbie francuskiej i wywieziono go do Smoleńska. *Kurjer Litewski* przedrukował ustęp z kodeksu karnego, zaprowadzający prawo doraźne na różne buntownicze przestępstwa. Nakoniec z początkiem kwietnia komory rosyjskie odebrały wykaz, jakie przedmioty, osobliwie żywności, mogą być przepuszczane dla wojska, gdy to przejdzie granicę. A zatem już wtedy Rosja przewidywała wojnę, i to wojnę zaczepną.

XVIII.

Przyjazd cesarza Aleksandra do Wilna. — Bezskuteczna misja p. Narbonne. — Względy dla których wojna stawała się nieukniknioną.

Oddawna już przepowiadano i zapowiadano przybycie cesarza Aleksandra do Wilna. Przez wyrachowaną sprzeczność, przybył tam w samej rzeczy, a jednak „*Kurjer Litewski*“ nie podał tej wiadomości. Dopiero listy prywatne uwiadomiły nas o tem. W Wilnie też spotkał



Aleksander I.

go Narbonne, mający polecenie zrobić ten ostatni krok pojednawczy, o którym wiadomo, że się nie powiódł. Mówiono dość długo, że ze strony cesarza Napoleona była to nieszczerza tylko demonstracja, i że odtąd niezwłocznie postanowił rozpocząć kroki wojenne. Na poparcie tego zdania, więcej tradycyjnego, niż wyrozumowanego gruntownie, przytaczano słowa samego Napoleona, oświadczenia formalne, fakta i przygotowania.

Mogło to być wszystko, nie przeczę, wszakże śmiem twierdzić, że wojna była dla niego przewidzianem następstwem, nie zaś niecofnionem postanowieniem, lub wolą niezłomną. Z powyższych szczegółów można już było poznać, że chociaż uważał wojnę za trudną do uniknięcia, mimo tego nie przygotował się na nią, jak miał zwyczaj w innych kampaniach, z ową szybkością znamionującą ostateczne postanowienie. Z tego wahania się wynikły ogromne skutki, albowiem katastrofa jaka spotkała wyprawę na Rosję, zawisła była od kilku tygodni, może nawet od kilku dni, zbiegłych na niewczesnem wahaniu się.

Nie sądzę również, aby imperator skłonił się do wojny bez ciężkiego namysłu i z ochoty serca. Przekonany jestem, iż, jak jeden, tak drugi z żalem chwytali za oręż, że dla jednego i drugiego wojna stała się nieuniknioną, koniecznością, wywierającą nacisk zarówno na charakter silny jak słaby, śmiały i lękliwy. Ocenienie to zgodne z ścisłą prawdą faktów, lubo musi przeważyć w historii, jednakże na pozór nie zgadza się ze zdaniem samych cesarzów wypowiedzianem w ich imieniu. Napoleon w uwagach, dyktowanych na wyspie św. Heleny, wyznaje, że najważniejszym powodem do wojny przeciw Rosji, był wylew tego mocarstwa prędeziej lub później przewidywany na całą Europę, jeżeliby nie zapobieżono temu przez wskrzeszenie Polski w pełnych jej granicach. Pomysł ten, który mógł się zrodzić w jego myśli, rozwinął się odkąd postrzegł przewagę Rosji, wchodzącą w ślad jego przewagi na stałym lądzie. Wtenczas to, opierając się na przeszłości, sformował sobie ten główny powód, cho-

ciaż rzeczywiście był on tylko podrzędnym, i nie miałby żadnych następstw, jeżeliby imperator pozostał był sprzymierzeńcem Francji. Nawzajem wszyscy pisarze rosyjscy, sławiący tryumfy Aleksandra, nieomieszkali do głównego wypadku naciągać dawnych jego intencji. Gabinet rosyjski, który w 1811 i 1812 roku jako obelgę odpychał przypisywane mu zamiary zaczepne, później chętnie przyjmował, kiedy weń wmawiano zasługę inicjatywy. Dla bezstronnego umysłu bezwzględna prawda nie jest ani w jednym ani w drugim podaniu. Zasługa lub błąd tej wojennej inicjatywy nie należy do żadnego z dwóch cesarzów; obaj ulegli skutkom dawniejszych przyczyn, z których nie było sposobu wycofać się.

Podczas tylicyckiego traktatu imperator ustąpił dla najbliższych widoków. W Erfurcie te same widoki trwały jeszcze. Przez wdzięczność za uwzględnienie ich przez Napoleona, Aleksander przystąpił do systematu kontynentalnego. Przyłączenie się jego było w najlepszej wierze, i pełne szczerzej chęci przyczynienia się do przewagi tego systematu. W r. 1809 nie wystąpił jeszcze z tej drogi. Aczkolwiek rosnącą potęgą Napoleona zaniepokojony, jawnie dług swój wypłacił, posiłkując go jako sprzymierzeniec w wojnie przeciw Austrii. Tymczasem wszystkie widoki, jakie miał, gdy przystępował do systematu kontynentalnego, urzeczywistniły się. Rosja w r. 1807 powiększyła się o 200,000 dusz z uszczerbkiem monarchji pruskiej, w r. 1809 o 400,000 dusz ze szkodą Austrii, i tegoż roku o 183,000 dusz kosztem Szwecji. Do dwóch pierwszych nabytków przyszła wprost przez Francję, trzeci nabytek, to jest Finlandja, dostał się jej tylko za zezwoleniem, wskutek tolerancji polityki francuskiej. Tym sposobem przymierze z Francją przyniosło Rosji najlepsze korzyści; lecz zaczynał się okres, w którym mocarstwo to, za obecne poświęcenie się, nie mogło obiecywać sobie prędkich korzyści, chociaż dotąd za każdą usługą szła natychmiast zapłata. Przez wiele też lat ambitny gabinet petersburski mało zwracał uwagi na skargi

poddanych i dopiero zaczął skłaniać ku nim ucho, kiedy postrzegł, że dla ambicji jego nie prędko jaki połów się nadarzy.

Z każdym dniem prawie domowe cierpienia coraz więcej dojmowały, a interes większych właścicieli domagał się coraz natarczywiej pojednania się z Anglią. Ukaz z d. 19 grudnia 1810 r. jest pierwszym krokiem w tym kierunku. Od tej chwili, podobieństwo nieprzyjaznego zwrotu przeciw Francji staje się wyraźniejszym w Petersburgu. Imperator nie skłania się jeszcze ku temu przez prawość i przez bojaźń: przez prawość, wiedział bowiem, że dotąd zbierał wszystkie korzyści z tego przymierza, a że cel, dla którego Francja robiła tyle ustępstw, nie został spełniony; przez bojaźń, ponieważ przeczuwał okropność walki z tak niebezpiecznym zapaśnikiem. Lecz w tym kraju, gdzie wola monarchy wyższą jest nad prawo, bywają dla autokraty niebezpieczeństwa groźniejsze, niż najgroźniejsza wojna. Tem niebezpieczeństwem jest szlachta, przywiedziona do rozpaczki nieznającej granic, jeżeliby rząd, powodując się uwagą na powiększenie potęgi zewnętrznej, domagał się upornie zbyt wielkich ofiar z majątków prywatnych; w takich okolicznościach, głos konieczności przeciska się do uszu autokraty i zmusza go być mu posłusznym.

Aleksander postawiony między jednym a drugim niebezpieczeństwem, wybrał wojnę, w której osoba jego mniej była zagrożoną. Uległ życzeniom szlachty, uległ ludności stolicy, uległ stronnictwu angielskiemu, pomnąc jak nieprzyjaźń tego stronnictwa z ojcem się jego obeszła. Zapewne mógł się obawiać niechybnych klęsk, lecz w najgorszym razie byłby dostał się tylko pod jarzmo systemu blokady kontynentalnej, a wtedy pobici Rosjanie nie śmieliby mu wyrzucać, że wszystkich sił nie użył, aby się od tego jarzma uchylić. Nieszczęśliwa wojna mogła go także pozbawić prowincji polskich, lecz gabinet, którego polityka jest stałą i nieustającą, mało zważa na te chwilowe przeciwności, ponieważ zwykle liczy na na-

stępne zmiany, to też gabinet petersburski łatwo mógł przypuszczać, że supremacja potęgi francuskiej, będąca dziełem nadzwyczajnego człowieka, runie zapewne pod jego następcą, jeżeliby nie runęła pod samym Napoleonem z jego własnej winy. Powziąwszy to przekonanie cóż miał robić cesarz Aleksander? Właśnie to samo, co zrobił: przygotować się do wojny, okryć się płaszczkiem umiarkowania, nie wypowiadając jej, lecz w razie danym przybrać taką postawę i język wobec Napoleona, żeby mu nie zostało innej drogi tylko ustąpić, lub bić się.

Przemilczam tu spór wszczęty między Petersburgiem a Paryżem o Księstwo Oldenburskie. W innych okolicznościach, spór ten dałby się jak nic załatwić. Jeżeli Rosja nie chciała ani słyszeć o proponowanym jej wynagrodzeniu za to zajęcie, robiła to dlatego, że wołała mieć powód do głośnych skarg i zaczepek, ażeby usprawiedliwić zmianę swego postępowania, mającą w gruncie daleko ważniejsze powody.

Teraz rozwinę szereg wszystkich konieczności, które party był cesarz Napoleon. Zwyciężyć Anglię — to była jego myśl górująca; z tej myśli wypływały wszystkie jego ustępstwa dla Rosji. Pokój Tylżycki nie miał innej podstawy. Ta ugoda ponowioną była w Erfurcie. Nabytki terytorjalne otrzymane przez cesarza Aleksandra stanowiły zapłatę za wierność w zobowiązaniach się przeciw Anglii. Od dekretów wydanych z Berlina i Medjolanu, wojna, jaką Napoleon prowadził przeciw Anglii, zasadzała się jedynie na ciągłym rozszerzaniu systematu kontynentalnego. W tym to celu zawarł on z dworem berlińskim ugodę, zabraniającą całkowitego przystępu do portów bałtyckich okrętom angielskim; w tym również celu świeżo zajął był Pomeranję szwedzką. W roku 1812 skutkiem zwrotu polityki rosyjskiej, wypadało Napoleonowi albo odstąpić od swoich zamiarów, lub zmusić Rosję do szczerego udziału w systemacie kontynentalnym, przyjętym przez nią w r. 1807, który to system bez niej nie mógł się utrzymać. Nie było innego środka jak uledz

nowej koalicji Rosji z Anglią, lub nowy ten węzeł rozciąć mieczem.

Rosja postawiwszy przez księcia Kurakina swoje *ultimatum* w Paryżu na d. 30 kwietnia 1812 r. *domagała się*, że tylko na tej podstawie wejdzie w układy, jeżeli Francja wyjdzie z państw pruskich, zmniejszy załogę Gdańska, ustąpi z Pomeranii i pogodzi się ze Szwecją. Po tych rozkazach ze strony Rosji, przerwały się stosunki z Francją. Obrażony Napoleon nie chciał dać odpowiedzi z Paryża, tylko przez swego ambasadora Lauristona umyślił wejść w negocjację, lecz tenże nie otrzymał pozwolenia udania się do Wilna; następnie przez pana Narbonne tentował raz drugi, również bezskutecznie. Obstawano przy ultimatum podanem w Paryżu i przedewszystkiem wymagano ustąpienia z Prus, nie obiecując za to rządowi francuskiemu innego wynagrodzenia, tylko przypuszczenie jakby za łaskę do późniejszych narad, których pomyślny skutek był nader wątpliwym. Mógłże Napoleon poddać się takim pozorom i ponieść ogromną ofiarę bez pewności, że na coś się przyda? Kiedy Aleksander, podając te przesadzone warunki nie stawiał niewzruszonych punktów do zgody, tylko jakieś czcze zapowiednie związania na przyszłość układów, nie byłże w duchu przekonanym o koniecznem odrzuceniu ich, i czy przez ten krok nie zapowiadał gotowości swej do wojny?

Utrzymywano i długo utrzymywać będą, że Napoleon nie miał słuszności popierać tak bezwzględnie system blokady. Lecz to inne pytanie; koniec końców system ten istniał i był owocem dziewięcioletnich zwycięstw. Wypadałoż porzucać go z przyczyny, że się Rosji nie podobał? Zgadzam się, że Napoleon zapędził się w niebezpieczny labirynt; sama Rosja długi czas dopomagała mu na tej drodze, aż w końcu stanęła mu na wstręcie. Wyjść z niego zwycięzcą może mu się nie uda, lecz cofnąć się nie było w jego mocy. Powiem więcej, nawet cofając się nie mógł był uniknąć wojny, a postawiłby się w niekorzyst-

niejszych warunkach. Rzadko ten wygrywa, co się ma za zwyciężonego przed bitwą.

Zresztą inne okoliczności dowiodły, że wojna była już postanowioną w Paryżu, kiedy książe Kurakin postawił swoje ultimatum. Chociaż Rosja z Anglią formalną podpisały zgodę dopiero 18-go lipca, zbliżenie się ich trwało więcej, niż od dwóch miesięcy, z powodu przystąpienia Anglii do traktatu zawartego między Rosją a Szwecją (3 maja). Szczegóły te podaję dla ludzi chcących sądzić podług faktów, a nie podług swych namiętności lub systematu powziętego z góry. Wskazałem powyżej różne podrzędne fakta, dowodzące, jako Napoleon z przyjemnością byłby się chwycił każdego powodu do zwłoki, i jako aż do rozpoczęcia kroków wojennych, przedsięwziętych, niestety, zapóźno, nie był jeszcze zupełnie przygotowanym. Przystępował on do wojny bez tej pewności w przyszłość, jaka go nie opuszczała w innych wojnach. Zdawało się, że tym razem nie ufał sobie samemu, a jeżeli taki człowiek jak on, wątpi, zguba jest niedaleką.

XIX.

Cesarz oczekiwany w Warszawie.—Dokumenta geograficzne i historyczne zebrane przeze mnie.—Udana neutralność gubernatora Galicji. — Zapał mieszkańców Księstwa do wojny.—Patryjotyzm kobiet.—Fałszywe pogłoski o przyjeździe Talleyranda do Warszawy. — Cesarz wzywa mię do głównej kwatery. — Nominacja i przyjazd Ks. Pradta do Warszawy.

Kiedy skutki poselstwa powierzonego p. Narbonne nie były jeszcze wiadome, oczekiwaliśmy Napoleona w Warszawie. Powszechnie głoszono, że gdyby przyszło do porozumienia się, natenczas w tej stolicy zjadą się obaj cesarze. Jeden z przybocznych oficerów Napoleona p. d'Hautpoul przywiózł nam rozkaz z Drezna ażeby przygotowano pokoje w zamku. P. Narbonne wracając z Wil-

na przejeżdżał przez Warszawę dnia 24-go maja, spodziewając się zastać tam cesarza Napoleona. To co nam opowiadał mało zostawiało nadziei do zgody. Mimo tego dopiero 22-go czerwca zjawiała się proklamacja z Wiłkowszek, będąca pierwszym krokiem nieprzyjaznym ze strony Francji. Nowe to opóźnienie dowodziło o niezupełnej gotowości Napoleona, ponieważ tak długo spuszczał się na możebność zgody. Z drugiej strony, o ile Rosja była przygotowaną do wojny i to do wojny obronnej, o tyle zależało jej, aby ta wojna a raczej wtargnięcie w jej granice, dokonało się w spóźnionej porze letniej. Wypadki najlepiej usprawiedliwiły ten system.

Kiedy tak zdarzenia posuwały się ku nieuniknionemu rozwiązaniu, zajmowałem się zawsze w jednym celu, poszukiwaniami geograficznymi i statystycznymi, wprawdzie pozbawionemi dokładności z powodu pośpiesznej pracy, lecz niemniej opartemj na szacownych dokumentach, mianowicie co do niektórych ziem polskich i rosyjskich. Dostarczyli mi ich z gorliwością patryjotycznej najuczeńsi mężowie w kraju. Uczony ksiądz Staszyc oddał na moje usługi pierwsze próby map geologicznych wydanych przez niego. Udzielono mi planów i map rysowanych od ręki, z których kazałem pozdejmować kopje. Zebrałem również i posłałem do departamentu spraw zagranicznych ciekawe materiały do rozbiorów Polski, mianowicie pamiętnik p. Tęgoborskiego, dawnego sekretarza stanu, opisujący drugi podział, przytem wyborną pracę p. Morawskiego.

Aczkolwiek wiadomem było, wprawdzie nieurzędownie, lecz niemniej napewno, że Austria weszła w najściślejszy związek z Francją, mimo tego gubernator Galicji odgrywał rolę najzupełniejszej neutralności. O przymerzu między temi dwoma dworami zawarłem w dniu 14 marca, lubo każdy wiedział, jednakowoż ów gubernator, dowiedziawszy się, że jeden oficer francuski przebywał we Lwowie, skąd ze mną korespondował, dał mu ostatnich dni kwietnia wyraźnie lecz grzecznie do zro-

zumienia, żeby się z miasta wynosił, zasłaniając się tem, że i oficerom rosyjskim pobyt jest wzbroniony.

Około tego czasu postępowanie urzędników austriackich z patryjotami polskimi zdradzało ciągłą nieprzychylność. Oto jeden z przykładów. Pewien Litwin, Morawski¹⁾, ojczym księcia Dominika Radziwiłła, obrócił drogę na Galicję, w nadziei że się łatwiej dostanie do Księstwa Warszawskiego. Zatrzymano go jednak w Brodach, a gdy nie miał żadnego paszportu, grożono mu wydaniem w ręce władz rosyjskich. Gdy ksiązę Dominik prosił mnie o wdanie się za nim do gubernatora Galicji, hrabiego Goesa, napisałem doń i wstawienie się moje zostało uwzględnionem. Morawski był jednym z weteranów wolności polskiej. Wysłany na Sybir przez Katarzynę powrócił z wygnania, równie, jak inni polscy jeńcy, za wstąpieniem na tron imperatora Pawła, który chciał zatrzeć okrucieństwa swej matki. Dla tych męczenników, okrytych nieraz zaszczytnemi bliznami, miałem najwyższe poszanowanie.

Ludność Księstwa, a mianowicie warszawska, była wtenczas pod urokiem wielkiego, prawie szczytnego zapalu; wszystko chciało wojny z nieopisanem pragnieniem. Inne narody europejskie błogosławiły zazwyczaj krótkie chwile pokoju, pozwalające im odetchnąć, lecz w Księstwie każdy odpoczynek był tylko przedłużeniem wątpliwego i zaprzeczanego bytu, z którego tylko przez wojnę wyjść było podobna. Pokój wszystkim się już na przykrzył; w spodziewanych skutkach blizkiej walki, każda namiętność szlachetna lub osobista miała nadzieję znaleźć zaspokojenie. Wszyscy obiecywali sobie znaleźć ojczyznę; żołnierze sławę; ambitni wzrost potęgi państwa, honory dla siebie; właściciele odbył na produkta; kobiety świetny dwór i powrót ich wpływu na towarzystwo. Chłop nawet, biorąc za karabin, pokazywał się

¹⁾ Karol, generał.

godnym wolności, wyraz ojczyzna ciągle miał na ustach, jak w sercu.

Znany jest dowcip jednego z francuskich żołnierzy, który grzęznąc w błocie pułtuskiem, a słysząc okrzyki ochotników polskich: „niech żyje ojczyzna!“ zawołał w wesołej niecierpliwości: „I oni to nazywają ojczyzną!“ Jak wtedy, tak i za moich czasów uczucie to było żywe, nieudane i głębokie u wszystkich. Nie było nikogo coby nie pragnął zostać samym sobą i pozbyć się tych nazwisk, jakie im przez obce narodowości narzucone zostały.

Nullane jam Trojae dicentur moenia?

Czemprędzej usłyszeć czarodziejskie i święte słowo: jest Polska! — oto był wyraz życzeń powszechnych. Jeżeli niektórzy rozumni ludzie tkliwi byli na najlepsze chęci króla Saskiego: inni okazywali się niewdzięczni przez lekkość. Szczególniej kobiety nie tały się z tem uczuciem. Kiedy wyprawiłem bal w rocznicę urodzin królewskich, natenczas mówiły: Zgadząmy się jeszcze na ten rok dla króla Saskiego; lecz na przyszły rok będziemy obchodzić imieniny króla polskiego“. Zimna powaga dworu drezdeńskiego kobietom nie przypadła do smaku. Skarżyły się, iż przez ciąg trzymiesięcznego pobytu króla w stolicy, nie tańczyły ani razu u dworu. „Jedna tylko Francja dobrą jest dla nas, mówiły mi nieraz. Poseł daje nam bale podczas zimy; cesarz da nam Polskę na wiosnę“.

Lecz patryjotyzm u Polek objawiał się także w pomyślach głębokich i poważnych. Oczekując przez wojnę wskrzeszenia ojczyzny, nie były ślepe na dolegliwości i ofiary, jakie każdą mniej więcej dotknąć mogły. Najśłodsze nadzieje walczyły naprzemian z najżywszemi obawami w tych duszach gorących.

W Warszawie kobiety najpierwszych rodów miały w wojsku swoich mężów, synów lub braci; wszystkie znaczniejsze domy były tam reprezentowane. Opiekę rozciągnano nietylko nad oficerami wszystkich stopni, tkliwa pieczołowitość niewiast nie zapomniała o tem, że-

by każdy Polak, służący w wojsku, miał w swoim tornistrze wszystko to co potrzeba, ażeby ranę opatrzyć. Przez trzy miesiące poprzedzające wojnę widziano we wszystkich salonach warszawskich damy siedzące przy stolikach i skubiące szarpie, lub przygotowujące bandażę. Do tego obrazu pań eleganckich, przeobrażonych w siostry miłosierdzia, mieszało się coś rozrzewniającego i okropnego, co na zawsze utkwilo w mej pamięci. Pomimo wielu nieszczęść, pomimo gorzkich zawodów, wspomnienie to żywiło w mej duszy ufność w pomyślniejszą przyszłość. Z tych niewiast jaśniejących młodocia i nadzieją, najszcześniejsze te, co już stały do grobu; inne dokonywają żywota, oplakując na starość najbliższych krewnych, będących na wygnaniu lub w grobie. Alić nowe pokolenie powstaje z temi samemi uczuciami w sercu; anioły opiekuńcze Polski, swemi modlitwami i łzami wyproszą kiedyś łaskę dla swej ojczyzny.

Jeżeli uniesienie patryjotyczne było tak żywe u niewiast, łatwo domyśleć się, czem one było w wojsku. Gdy w ostatnich osobliwie chwilach, stosunki moje z władzami wojskowemi stawały się prawie codzienne, mówił mi książę Józef, że kiedy armja pójdzie naprzód, spodziewa się, że ja nie zostanę za nimi. Spodziewano się wtenczas, i to był może jeden z wielkich błędów cesarza w nie przyjęciu tej myśli, że korpus polski przeznaczony był na Wołyń; i dla tej to przyczyny książę byłby sobie życzył mieć mię przy sobie w charakterze posła lub komisarza francuskiego. Ta myśl bardzo mi się uśmiechała, widziałem bowiem możność służenia zarówno sprawie polskiej jak i francuskiej. Zresztą zawód mój dyplomatyczny był zmieszany z czynnościami prawie wojskowemi. Tak w Berlinie jak w Wiedniu żyłem wśród armji francuskiej. Zdawało się rzeczą prostą abym się nie odłączał od wojska polskiego. Dla tych powodów, czułem się w obowiązku nadmienić w mojej korespondencji o życzeniu objawionem przez księcia, i jak wnoszę, okoliczność ta może przyczyniła się do zastąpienia mię w Warszawie

kim innym podczas wojny, a tem samem wyprowadziła na scenę polityczną księdza Pradta, o którym w pierwszym momencie nikt ani myślał, aby do tej misji był powołany.

Uwiadomiono mię naprzód, że cesarz miał zamiar posłać do Warszawy z nieograniczoną władzą jedną z pierwszych osób cesarstwa, mającą ustaloną sławę, długie doświadczenie i wysokie stanowisko, co byłoby odpowiadało wielkości zadania, i wywierałoby dokoła wpływ przeważny. Mówiono w Warszawie o spodziewanem przybyciu p. Talleyranda, z tytułem lub bez tytułu, co przy jego osobie było rzeczą obojętną. Podług tego, co nam donoszono, cesarz miał względem niego złągodnieć, mówił z nim z dawną poufałością i dał mu poznać ważność przedmiotu, w którym potrzebował jego pomocy. Cesarz zaniechał tego pomysłu i miał czego żałować z dwojakich względów: naprzód, że biorąc Talleyranda do pomocy w tem wielkiem przedsięwzięciu, byłby najpewniej odjął mu sposobność odstąpienia go kiedykolwiek; powtóre, że dziwaczny pomysł powierzenia tej misji księdzu Pradtowi byłby w jego głowie nie powstał.

W liczbie powodów, wpływających na ostateczny wybór tego ambasadora, jeden jest urzędownie przyznany. Książę Bassano, uwiadamiając mię w dniu 29 maja 1812 r., że mam być powołany do głównej kwatery i zastąpiony przez ks. Pradta pisał mi, że cesarz uznał za potrzebne posłać do Warszawy człowieka nowego, *mającego wysoki stopień w hierarchji kościelnej*, któryby mógł przewodzić władzom tak polskim jak francuskim, tak cywilnym jak wojskowym“. Przypisałem ten powód grzecznej formie zachowanej względem mnie, lecz później przekonałem się z listów wierzytelnych, które miałem w rękach, że podobneż oświadczenie i jemu było zrobione. Zdawało się, cesarz lękał się jakich nieporozumień między swą legacją w Polsce a innemi władzami, powołanemi do popierania jego przedsięwzięcia.

Wyrozumiał on sobie, że godność kościelna księdza

Pradta będzie środkiem ostrożności, bo stawiać go wyżej nad wszelkie współzawodnictwa, zapewni mu wpływ łatwiejszy, a zatem skuteczniejszy. Bądź jak bądź listy jego wierzytelne mieściły ten ustęp zgodny z tem co mi pisano: „Jakiś generał byłby z trudnością mógł rozkazywać generałom równego mu stopnia, ministrom i magnatom. Ambasador zaś da sobie radę tem łatwiej, gdyż jego charakter polityczny, stopień w hierarchji duchownej i osobisty charakter, będą znaczyły więcej“. — Do tego powodu, otwarcie wypowiedzianego, mogły się i inne przyłączyć. Wiadomo, że cesarz szukał sposobności do przywrócenia zwyczajów dawnej monarchji. Owóż niejednokrotnie, dawna Francja posyłała do Warszawy prałatów w charakterze poselskim, między innymi Montluka, biskupa Walencji i Idziego de Noaille, opata de Lille pod Karolem IX, zaś księdza Polignaca, później kardynała, pod Ludwikiem XIV. Z drugiej strony, gdy cesarz wiele się sprawami polskimi zajmował, przekonał się, że duchowieństwo używało tam zawsze wielkiego wpływu na sprawy publiczne, ponieważ prymas królestwa, głowa rzeczypospolitej podczas bezkrólewia, był arcybiskupem gnieźnieńskim. Zauważył również, że Krasiński, biskup kamieniecki, był pierwszym twórcą konfederacji barskiej i kierownikiem jej działań. Uwagi te miały w sobie słuszność i cesarz tylko pomylił się w wyborze tego nowego człowieka, przeznaczonego na następcę po mnie. Pomyłka ta dawała się jednak wytłumaczyć. Cesarz widywał księdza Pradta jak się włóczył za nim po Hiszpanji i gdzieindziej. Prałat ten miał dar łatwej wymowy i o każdym przedmiocie lubił rozmawiać, co nawet samego cesarza nieraz zajmowało. Czyż nie mógł przypuszczać, że tyle śmiałości w mowie, język tak biegły i zręczny, taka bujność projektów, potrzebują tylko użycia, aby wydać cudowne owoce? Nietylko on, lecz każdy byłby się dał omamić tym blichтром.

W chwili przesilenia, zbliżającego się dla Polski, było rzeczą niezbędną dla rady ministrów, aby mieli pra-

wo stanowczo działać stosownie do naglących okoliczności, bez odnoszenia się do Drezna. Król saski nie wahał się nadać radzie obszerniejszej władzy, i żeby czynność ministrów mogła być w zgodzie z widokami i potrzebami cesarza, uprzedził radę, jako ambasador francuski może w jej kole zasiadać. Postanowienie to nadesłane zostało przez kurjera saskiego radzie ministerjalnej, z upoważnieniem publikowania go. Już zaczęto je drukować, kiedy kurjer francuski przywiózł mi w nocy z 29 na 30 maja rozkaz zawieszenia tej publikacji aż do 8 czerwca. Inna depesza datowana z Torunia 4 czerwca, przyniosła rozkaz wstrzymania publikacji aż do 15. Podnoszę umyślnie te kilkakrotne zwłoki, tyżące się ogłoszenia dekretu nieprzyjaznego Rosji, co jest jeszcze dowodem i to niemałej wagi, że aż do ostatniej chwili, cesarz wierzył w możność zawiązania układów.

Na d. 5 czerwca przybył do Warszawy ksiądz Pradt. Tutaj kończy się pierwsza moja misja, a jego misja się zaczyna. Opowiadanie niniejsze o ruchu wewnętrznym Księstwa od czasu objęcia mego urzędowania, aż do onej chwili, jest wiernym wyciągiem z moich korespondencji. Spełniłem mój obowiązek stosownie do życzeń rządu, albowiem w ciągu całego urzędowania, nie otrzymałem ani jednej wymówki, a nader częste odbierałem pochwały. Co więcej, miałem być powołany przez cesarza do administrowania prowincjami polskorosyjskimi, a ten dowód wystarcza, że w jego oczach dobrze się zasłużyłem i Polsce i Francji¹⁾.

Koniec tomu 1-go.

¹⁾ Ponowną misję spełniał bar. Bignon w Polsce od stycznia 1913 r. i stanowi ona treść drugiej części jego niezmiernie interesujących pamiętników.

SPIS RZECZY.

zawartych w tomie I-szym.

	str.
PRZEDMOWA	5—10
I. Moja nominacja.—Audjencja pożegnalna i odebranie zleceń od cesarza Napoleona.—Kurjer rosyjski Cz... i jego gruby portfel.—Przybycie do Drezna.—Audjencja u króla, jego skrupulatność.—Rodzina królewska.—Pan Senft, minister spraw zagranicznych.—Poczty niemieckie i polskie	11—18
II. Pan Serra mój poprzednik.—Skład terytorjalny W. Ks. Warszawskiego.—Jego stan moralny . .	18—30
III. Stan materjalny, finansowy i wojskowy W. Ks. Warszawskiego	30—35
IV. Organizacja władz rządowych.—Główne osoby: Stanisław Potocki, Łubieński, Poniatowski.—Zażycie moja z księciem Józefem.—Stan polityczny.—Oziębienie się stosunków między Petersburgiem a Paryżem	35—41
V. Zabiegi gabinetu Petersburskiego około zerwania przymierza.—Przyjazd i pobyt w Warszawie pana Anstetta.—Rodzaj moich instrukcji.—Urodzenie się króla Rzymskiego.—Pogłoski o wskrzeszeniu Polski przez Rosję.—Podmawianie Polaków, aby w tym celu podawali adresy do cesarza Aleksandra.—Wpływ złamania blokady kontynentalnej na ceny zboża i towarów kolonialnych w prowincjach polsko-rosyjskich.—Pogłoska o zbieraniu się ko-	

	str.
mitetu polskiego w Petersburgu.—Członkowie tego komitetu.—Wawrzecki.—Szlachetna ufność Polaków w enotę ich patryjotycznych obywateli . . .	41—50
VI. Przygotowania do obrony w Księstwie.—Ruch na Litwie i na Wołyniu.—Ajencja wojskowa.—Skarga rosyjska przeciw pewnemu jenerałowi polskiemu	50—56
VII. Fałszywe środki ministerjum finansów.—Bankocetle austriackie.—Zdawkowa moneta pruska.—Zamiana jej na narodową.—Wypuszczenie biletów bankowych.—Operacja chybiona.—Otwarcie dwunastomiljonowej pożyczki w Paryżu.—Podatek zapomniany.—Stronniczość w rozkładzie i poborze podatków	56—64
VIII. Projektowane reformy. — Wniosek dotyczący się dłużników.—Walka starego obyczaju przeciw statutowi konstytucyjnemu.—Silna opozycja Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości. — Potwarecze oskarżenie go. — Jego przynioły i niedostatki.—Potrzeba zmiany ministra spraw wewnętrznych, policji i finansów. — Korzystny podział ministerjum wojny na dwa departamenty.—Jenerał Wielhorski tymczasowym ministrem wojny	64—75
IX. Podróż Ogińskiego do Anglii.—Rosja pochlebia Polakom.—Wstręt ich do Niemców. — Przedruk ukazu rosyjskiego, dotyczącego się przywilejów szlachty.—Fałszywe alarmy na pograniczu.—Prusy się zbroją. — Dyplomatyczne tłumaczenie się w Berlinie.—Księstwo przygotowuje się na przypadek wojny z Prusami.—Państwo to rozbraja się w sposób podejrzany.—Wybory do sejmu.—Król Saski w Warszawie.—Satyry na ministrów.—Kołłątaj.—Zmiany i intrygi ministerjalne.—Matuszewicz ministrem finansów; Sobolewski ministrem policji.—Zapał w wojsku; jego bezinteresowność i uniesienie dla cesarza.—Zajączek i Dąbrowski.—Ich zbliżenie się do księcia Józefa dokonane przez posła francuskiego.—Książę Dominik Radziwiłł	75—97
X. Nowe trwogi.—Listy posłów saskich z Petersburga i Berlina.—Kartel między Rosją a Księstwem o wydawanie zbiegów wojskowych.—Szpieczy rosyjscy.—Pożary na Wołyniu i Ukrainie.—Przepowiednia zrobiona cesarzowi Aleksandrowi	97—102

- XI. W Warszawie napływ Polaków z różnych prowincji.—Szlachetny postępek dwóch księży francuskich.—Księżna Izabella Czartoryska; o jej rodzinie, a mianowicie o młodym księciu Adamie.—Anegdota o hrabi Gutakowskim, prezesie senatu; zgon jego.—Uroczystości w rocznicę koronacji Napoleona.—Sprzeczki o etykietę.—Mianowanie senatorów. — Biskup Lubelski 102—109
- XII. Dalszy ciąg poprzedzającego.—Księżna Czartoryska.—Hrabia Gutakowski. — Uroczystości Napoleońskie.—Etykieta.—Biskup Skarszewski . . . 109—117
- XIII. Trybuna w Warszawie. — Otwarcie sejmu. — Opór przy zaprowadzeniu kodeksu karnego francuskiego.—Zmiana jednego artykułu kodeksu cywilnego.—Pytania finansowe.—Osobliwy sposób rozpraw sejmowych.—Projekta adresu do króla i do Napoleona.—Godlewski, naczelnik opozycji.—Porażka ministrów 118—127
- XIV. Opozycja i ministerjum powołują się na cesarza Napoleona.—Dobre skutki ojcowskiej łaskawości króla.—Zamknięcie sejmu.—Nieodzowna neutralność posła francuskiego.—Odjazd króla . . . 128—132
- XV. Reorganizacja szkół.—Zastosowanie prawa tyczącego się starostw.—Podatek żydowski za uwolnienie od służby wojskowej.—Starcie się Matuszewicza z księciem Józefem 132—136
- XVI. Prześladowania na Litwie i na Wołyniu za patryjotyzm polski.—Jakie łaski świadczyła Rosja tym prowincjom.—Kara na rosyjskich sprawników za potwierdzenie wieści o podróży imperatora do Wilna.—Oddział kozaków wpada do Księstwa.—Młody Wołodkowiec przytrzymany i zawieziony do Petersburga. — P. Haugwitz w Warszawie.—Francja zajmuje szwedzką Pomeranję.—Przymierze Szwecji z Rosją 136—142
- XVII. Jakie wrażenie zrobiło w Paryżu wykrycie intryg rosyjskich?—Skarbiec częstochowski zasila nas w potrzebie. — Widzenie się z księciem Eckmühl.—Głód i ubóstwo po wsiach.—Nieżyczliwość wojsk niemieckich w przechodzie przez Księstwo.—Środki polityczne i wojskowe użyte przez Rosję 143—148

- XVIII. Przyjazd cesarza Aleksandra do Wilna.—
Bezskuteczna misja p. Narbonne.—Względy, dla
których wojna stawała się nieuniknioną 148—155
- XIX. Cesarz oczekiwany w Warszawie.—Dokumenta
geograficzne i historyczne zebrane przeze mnie.—
Udana neutralność gubernatora Galicji.—Zapał
mieszkańców Księstwa do wojny.—Patryjotyzm ko-
biet.—Falszywe pogłoski o przyjeździe Talleyran-
da do Warszawy.—Cesarz wzywa mię do głównej
kwatery. — Nominacja i przyjazd ks. Pradta do
Warszawy 155—162



75. -
908/460

POLSKA w ROKU 1811 i 1813.

DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE.



Książę Józef Poniatowski.

P O L S K A

w r. 1811 i 1813.

WSPOMNIENIA DYPLOMATY
EDWARDA BIGNONA.

Wydał i przedmową opatrzył

JANUSZ IWASZKIEWICZ.

T O M II.

W I L N O.

Biblioteka Pamiętników. 1913.
Nakładem Tow. Udz. „Kurjer Litewski“.



ROK 1813.

I.

Ks. Pradt w Warszawie. — Pierwsze jego wrażenia. —
Próżność nowego ambasadora. — Moje z nim stosunki. —
Instalacja.

Trzymając się porządku jakim szły wypadki, winienem wyprowadzić teraz na scenę księdza Pradta; przegląd bowiem czynności jego ambasady ma stanowić przejście między moją pierwszą, a drugą misją w Polsce. Zadanie to nader dla mnie jest przykre i delikatne. Niegdyś obrzucony błotem przez niego (wprawdzie w dobrym towarzystwie), chciałbym na książkę, w której przyganiał moim czynnościom, odpowiedzieć pochwałami na jego postępowanie, lecz miłość prawdy wzbrania mi tej szlachetnej zemsty.

Ks. Pradt, przybywszy do Warszawy, zrazu zarywał na wice-króla, lecz skromniejsze zachowanie się jego poprzednika nie przygotowało umysłów do oddawania tego hołdu ambasadorowi; musiał tedy rad nie rad spuścić z tonu. Była to pocieszna komedia widzieć go jak się zachwycał sam sobą i nie wiedział co z swą godnością robić. W pierwszych dniach litośnym wzrokiem patrzył na wszystko co go otaczało. Napróżno tłumaczyłem mu jakie położyli zasługi mężowie stojący przy sterze rządu, dla niego były to ciasne głowy, same nicości, niezdolne wspierać go w czynnościach, ani też pojmować

jego myśli. Zapowiedział on, że ich precz porozpędza i miał pisać, aby mu przysłano francuskich radców stanu do administrowania Polską pod jego rozkazami. Co więcej, naprzód już ułożył sobie listę ministrów. Winienem oddać słuszną, że wybór zrobił dobry; mianowicie na ministra finansów przeznaczył barona Louis, który później po dwakroć pełnił ten urząd we Francji.

Na szczęście, w owym czasie miał ksiądz Pradt dla mnie, lub też udawał, że ma, pewien rodzaj poważania. Dałem mu do zrozumienia jak nieprzyzwoitym jest ten projekt i odtąd nie było o nim mowy. Lecz niebawem miałem sposobność przekonania się o niestateczności jego charakteru, gdy tym samym ministrom Księstwa, którymi zrazu pogardzał, pozwolił nad sobą wziąć bezpośrednią przewagę. Odtąd tylko cień ambasadora francuskiego pozostał w Warszawie, cień nieużyteczny swemu rządowi, a tem samem szkodliwy istotnym interesom polskiego narodu. Cała rola ks. Pradta kończyła się na sztywnej napuszystości pobudzającej do śmiechu, o czem mógłbym wiele zabawnych szczegółów przytoczyć. Ograniczę się wszakże na jednym. Zasmucony cichym swoim wjazdem do Warszawy, przypomniał on sobie, że za dawnych czasów ambasadorowie odprawiali wspaniałe wjazdy do stolic, gdzie mieli rezydować. Zapytywał zatem cesarza co w tym względzie ma robić? Książę Bassano dał mu odpowiedź, jako stary ten zwyczaj poszedł w zaniebanie, a tak ks. Pradt musiał zaniechać okazałego wjazdu, będącego przedmiotem miłych jego marzeń. I wartoż to było zostać nadzwyczajnym posłem?!

Kiedy w trzy lata później sponiewierany byłem przez ks. Pradta, napróżno suszyłem sobie mózg przez jakie uchybienie z mojej strony mogłem sobie na jego gniew zasłużyć. Przecież nie uchybiłem żadnej przyzwoitości jaką każdy ajent dyplomatyczny winien swemu następcy, albowiem byłoby to niezgodne ani z moim charakterem, ani z naturą położenia mego, gdyż zastąpienie

mię w tym urzędzie nie było skutkiem niełaski. Zresztą nowy ambasador zanim się ostatecznie mógł urządzić, przyjął, zaproszony przeze mnie, gościnność w moim domu, gdzie codzień spotykał się z wielu najznakomitszymi osobami, a nawet damami, które spraszałem na obiady, ażeby księdzu arcybiskupowi ułatwić odgrywanie roli ambasadora. To prawda, że nie miał zaszczytu podobać się damom, chociaż sadył się na to. Jedna pani powiedziała o nim, że „wyglądał jak stary grzech“.

Zwykle po takich obiadach woziłem księdza Pradta na spacer, przyczem miałem przyjemność słuchać jego piękne mowy prawione cesarzowi po wielekroć razy, niemniej opowiadania o negocjacjach jego z Papieżem, o oporze Ojca św., który on dość lekko nazywał niedorzeczną mrzonką. Dopóki dom mój służył mu za rezydencję i dopóki nie śpieszył się z urządzeniem sobie mieszkania, dopóty obecność moja była mu bardzo przyjemną. Lecz wszystko przybrało inną postać od chwili gdy hrabia Stanisław Potocki oddał do jego rozporządzenia najpiękniejsze apartamenta swego pałacu. Mogąc się już obejść beze mnie, zaczął mię nie lubić. Szacunek, jaki mi okazywano powszechnie, wydał mu się uszczerbkiem jego godności, również pomyłki księcia Neufchatelskiego posyłającego do mnie swoich kurjerów, zamiast ich posyłać do księdza Pradta, a przytem inne okoliczności tejsze wagi, natchnęły go widocznie uczuciem, które, żebym miał cokolwiek miłości własnej, mógłbym nazwać zazdrością. To pewna, że niczego tak nie pragnął jak mego odjazdu, chociaż ja sam najżywiej go pragnąłem. Przeniósłszy się nakoniec do Wilna, przestałem mu zawadzać, i odtąd przywrócił mi swoje względy, pisując od czasu do czasu w tonie bardzo przyjacielskim.

Ponieważ zapuściłem się we wzmiankę o instytucji nowego ambasadora w Warszawie, wypada mi wyczerpać ten nader poważny przedmiot. Pałac zamieszkiwany przeze mnie, również przez mego poprzednika pana Ser-

rę, który także bardzo dogodny był p. Talleyrandowi w r. 1807, nie zdał się zupełnie na pomieszczenie takiej osoby jak ks. Pradt. Jedyne pałac, jaki uważał za godny dla swej dostojności, był Brühlowski, wówczas chwilowo zajęty przez króla westfalskiego. Ambasador nie miał nawet na tyle cierpliwości, aby poczekać aż król wyjedzie, i sam książe Bassano musiał się wdać w tę sprawę dla zapobieżenia nieprzyjemnym starciom. Gdy nakoniec pałac ten oddany został do jego rozporządzenia, nowy ambasador, chociaż pobierał sto pięćdziesiąt tysięcy franków pensji, a oprócz tego miał trzydzieści tysięcy dochodu z biskupstwa, a jeszcze w dodatku dostał pięćdziesiąt tysięcy franków na potrzeby urzędu domu, mimo tego bez najmniejszego skrupułu dopominał się u warszawskiego prefekta o dostarczenie mu wszystkich mebli na koszt miasta.

Podnoszę ten szczegół z dwojakiej przyczyny: raz, że ks. Pradt wymawiał mi w swojej książce ogrom pobieranej przeze mnie pensji, gdy rzeczywiście pensja moja była od jego płacy mniejszą o połowę, wydatki zaś musiałem ponosić takie same; jednakowoż nigdy a nigdy, pod żadnym pozorem, kraj polski nie wydał na mnie ani trzech groszy. Druga przyczyna jest ta, że ks. Pradt w swojej książce rozwodzi się szeroko i długo o cierpieniach i niedostatkach, na jakie ciągle był narażony w Warszawie. Z kilkoma naocznymi świadkami długośmy głowę sobie łamali, jakiego rodzaju mógł być ten niedostatek i te cierpienia, lecz niepodobna nam było odgadnąć. Przeciwnie, o ile wiemy, ks. Pradt niczego sobie nie odmawiał, nawet takich przyjemności o jakich osoba duchowna najmniej myśleć powinna.

Przestaję na tych kilku anegdotach, może zbyt drobnych, lecz dosyć trafnie malujących osobę ambasadora.

Teraz wypada mi zająć się roztrząsaniem jego czynności politycznych.

II.

Instrukcje dane księdzu Pradtowi. — Napoleon pokłada nadzieję w sprężystym współdziałaniu Polski. — Ks. Pradt postępuje wbrew swoim instrukcjom. — Zebranie się sejmku, który ogłasza wskrzeszenie Polski. — Obcesowe rozwiązanie sejmku przez Pradta. — Prawdziwa przyczyna tego kroku. — Literackie zachęcenia ambasadora. — Surowy list księcia Bassano. — Odpowiedź Napoleona deputowanym warszawskim. — Ustanowienie rządu Litewskiego. — Błędy popełnione przez Napoleona.

Cesarz Napoleon, omamiony krasomówczym darem ks. Pradta, mniemał, że tenże w czynnościach równym odznaczy się zapałem co w słowie, a nadewszystko, że będzie umiał w Księstwie Warszawskim odegrać na korzyść Polski i Francji tę samą rolę, jaką przed dwudziestu laty odgrywał sławny ksiądz Bernier w powstaniu Wandejskiem. W rzeczy samej niczego nie żądano od ks. Pradta, tylko żeby stworzył polską Wandeję. W wojnie tej, nazwanej przez samego Napoleona drugą wojną polską, szło nietylko o pokonanie Moskwy, lecz i o wskrzeszenie Polski; Polska zatem dobijając się bytu, powinna była pomagać do zwyciężenia Moskwy. W tym duchu brzmiały instrukcje dane nowemu ambasadorowi. Cel był w nich wskazany, środki przepisane. Gdy sejm miał się zebrać w Warszawie w połowie czerwca 1812 r., osobna na ten cel wyznaczona komisja miała zrobić sprawozdanie o nieszczęściach i nadziejach ojczyzny. Wskutek tego sprawozdania, należało do sejmku ogłosić przywrócenie Polski, zawiązać się w konfederację i w końcu oświadczyć, że wszędzie, gdziekolwiek znajdują się Polacy, mają prawo konfederować się dla obrony kraju. „Sprawozdanie komitetu powinno mieć cechę *europejską i polską* i być zwróconem jedynie przeciw Rosji, bez niepotrzebnego uderzenia na Austrię i Prusy, przychylające się z góry na wszystko, co się gotowało. Główna zaś konfederacja utworzona w Warszawie, miała pozakładać komite-

ty w różnych województwach. Nawzajem do tych komitetów należało wydawać odezwy; wszystkie przytem zbiorowe lub szczegółowe akta, wypływające z tej manifestacji narodowej, mają być drukiem ogłoszone i rozesełane nietylko w Księstwie, ale i w prowincjach polskich pod Rosją. W tym ruchu narodowym wpływ ambasadora nie powinien być widocznym, chociaż należało mu „wszystko widzieć, wiedzieć o wszystkim, każdą czynnością kierować i umysły ożywiać“. Dla dopięcia tego celu nadano mu prawo zasiadania w radzie ministrów, obdarzonych władzą dyktatorską.

Nie można było pozostać w wątpliwości co do celu i ducha powyższych instrukcji, a jednak ks. Pradt nie pojął ani jednego, ani drugiego. Ministrowie zrazu tak przezeń lekceważeni, postrzegli niebawem jak łatwo im będzie robić z ambasadorem co im się podoba, pozwalając mu wygadać się dowoli. On też pozwalał im robić co sami chcieli, i tylko to, co chcieli, byle zato długimi godzinami przysłuchiwali się krasomówczym jego rozprawom nad ich własnymi postanowieniami, które on brał za swoje. Odtąd stał się ambasador prostym narzędziem w ich rękach, a misja jego przestała być kierowaną, jak pragnął cesarz, w interesie całej Polski, a ruszała się tylko w obrębie czysto miejscowym. Ministrowie acz bardzo prawi Polacy, jednak bądź ślepo zaufani w potęgę naszego oręża, bądź mający na pieczy samo tylko Księstwo, skłonniejszymi okazali się do sprowadzenia tej wojny do miary zwyczajnych wojen, niż do tworzenia konfederacji i pospolitych ruszeń, co niegdyś wstrząsały do dna całym narodem i do ofiar pociągały majątki wielkich panów. Właśnie Napoleon niczego tak nie pragnął jak pospolitego ruszenia; przed ważnością tego olbrzymiego środka, znikwały drobiazgowo niedogodności. Ks. Pradt, zrobiwszy się posłusznym organem malutkich obaw miejscowych, działał w myśli całkiem przeciwnej odebranych instrukcjom; i kiedy cesarz chciał cały naród poruszyć i oży-

wić zapalem, on jakby na przekór wszystko uspokajał, oziębiał, wstrzymywał, i niestety, dokazał swego.

Ambasada ks. Pradta trwała niby pół roku; w rzeczy zaś samej nie istniała nad dwadzieścia pięć dni, i ten krótki przeciąg czasu wystarczył mu do sparaliżowania tej potężnej pomocy, jakiej się cesarz spodziewał od powołanego do życia narodu. Zaraz od początku, miłość własna pana ambasadora przeraziła się na myśl dyktatorialnej władzy sejmu nieustającego, bo nim jeszcze sejm był zwołany, postanowił go zwinąć natychmiast, jak tylko uroczyście ogłosi przywrócenie Polski, zatrzymując w stolicy jedynie radę konfederacką, nie mającą rzeczywistej władzy, a dającą mu sposobność popisywania się z oratorskim talentem.

Osobliwy ten pomysł przełożył ks. Pradt księciu Bassano zaraz po 16 czerwca; chcąc zaś go usprawiedliwić, postawił dwie przyczyny nedorzeczniejsze jedna od drugiej. Pierwsza była ta, że zebranie się sejmu stykało się nieszczęśliwie z kontraktami świętojańskimi, z czego wniosek, iż posłowie z radością złożą obowiązek publiczny, dla zajęcia się osobistemi interesami. Drugą przyczyną były niebezpieczne uniesienia „jakim tyle ludzi razem zebranych mogło się poddać, bez względu czy będą obarczeni pracą, czy też nie zajęci niczem“. Obawiając się zatem jednocześnie zbytku czynności i nieczynności, przedstawił potrzebę „zmienienia sejmu w komisję, złożoną z szczupłej liczby członków, następnie rozwiązania go z zastrzeżeniem, że w końcu raz jeszcze będzie zwołany, ażeby roztrząsnął prace komisji“. Owóż zgubna ta myśl nietylko wyszła od niego, ale jeszcze wykonywał ją tak szybko, że kiedy wiadomość o rozwiązaniu sejmu doszła do Napoleona, nie było już czasu zapobiedz nedorzecznemu krokowi.

Sejm miał być otwarty na d. 22 czerwca, lecz literacka miłość własna Ks. Pradta opóźniła go o dni cztery. Mniemając się wyłącznie za zdolnego do przemawia-

nia językiem godnym spodziewanych wypadków, chciał on przerobić wszystkie odezwy, wszystkie akty publiczne, a nawet sam manifest sejmowy. „Co tylko wyjdzie od tych Polaków, mówi pogardliwie w jednej depeszy, wykracza przeciw wszelkim prawidłom dobrego smaku“. Tym sposobem zamiast manifestu *europejskiego a nade-wszystko polskiego*, jakiego cesarz sobie życzył, sejm wydał tylko ckliwą amplifikację francuską.

Jednakże na przekór ambasadorowi, dzień otwarcia sejmu (26 czerwca) był wspaniale uroczysty. Wzruszenie przejęło wszystkich w tej chwili, kiedy stary książe Czartoryski, wybrany marszałkiem izby, wyrzekł te słowa: „Jest Polska! Królestwo i naród polski wracają do bytu“.

Ambasador, zagłuszony okrzykami polskiego zapału, widział w tem nowy tylko powód do najrychlejszego rozpuszczenia sejmu zaczętego pod tak pomyślną wróżbą. „*Gdyby im pozwolić*“, *poszliby za daleko*“ pisał on do księcia Bassano. Podobne postępowanie mogło być nazwane zdradą, sam nawet ks. Pradt w kilka lat później przyznawał sobie tę smutną zasługę, pragnąc zaskarbić względy reakcji.

Ta odprawa sejmu po trzechdniowem jego trwaniu, była środkiem tak niezwykłym, że wszyscy byli przekonani, iż to się stało z rozkazu samego cesarza. Francuzi dziwili się niepomalu, Polacy stygli, a tymczasem pan ambasador postąpił sobie nietylko bez rozkazu, lecz z lekceważeniem każdego punktu danej mu instrukcji. Środek ten, będący dla powstania narodowego ciosem śmiertelnym, wszedł w wykonanie pierwej, zanim mógł cesarz lub książe Bassano zapobiedz mu, a to z powodu odległości miejsca. Zresztą w liście z 16 czerwca nic jeszcze ks. Pradt nie wspomniał o tym zamiarze rozwiązania sejmu, tylko coś napomykał mimochodem. Książe Bassano, będący wtenczas w Toruniu, kiedy Napoleon był już w Wilnie, nie mógł tak prędko znieść się z cesarzem, ani też

przypuszczać, aby ks. Pradt odważył się samowolnie i tak obcesowo rozwiązać pytanie tej ważności.

Dopiero 5 lipca dowiedział się o wszystkim Napoleon i zaraz chciał odwołać ambasadora, lecz zastanowiwszy się, poznał, że nikt tu nie zgrzeszył tylko on sam przez wybór takiego niedołęgi; jakoż na później odłożył ukaranie niełaską, na którą tak dobrze zasłużył, a tymczasem posłał mu z Wilna na ręce księcia Bassano kilka surowych napomnień, i tyleż zdrowych rad mogących dopomódz do naprawienia choć w części popełnionych przezeń błędów.

Kilka ustępów z tego listu pisanego pod dniem 6 lipca przekonywa, jak gwałtownie cesarz był oburzony na owe rozwiązanie sejmu przez ambasadora i na tę jego manję literacką poprawiania lub przerabiania wszystkich odezwo i pism pochodzących od Polaków. „Utrzymujesz W. Pan, że nic warte; mniejsza o to, lecz mogą być takimi bezkarnie, albowiem nie od W. Pana pochodzą... Od chwili jak świat wie (a zawsze się dowie), że każda mowa, raport, odezwa, ogłoszona w sprawie polskiej wyszła z gabinetu posła francuskiego, odtąd wpływ jej polityczny tak na Polaków jak na Europę zostaje nieodzownie chybiony... Naj. Pan poleca mi, abym W. Panu oświadczył, że nie życzy sobie, abyś się zajmował redagowaniem aktów publicznych, pod jakimkolwiek pozorem, albowiem posłany jesteś do Warszawy nie na bawienie się w literaturę, lecz na sprawowanie czynności politycznych... Instrukcje jakie otrzymałeś również jak nasze listy, powtarzały tylokrotnie W. Panu, iż należało poruszyć wszystkie środki ku porwaniu za sobą umysłów... *a tymczasem sejm miał tylko dwa posiedzenia!*... Do tej chwili sprowadziłeś W. Pan wielki ruch narodowy do rozmiaru widowiska teatralnego we dwóch scenach“.

Ostatni ten wyrzut jasno przekonywa, że cesarz czuł, chociaż nie dość głęboko, jak potężnego sprzymie-

rzeńca pozbawia go nieusprawiedliwione niczem postępowanie ambasadora. Jakaż to zaiste różnica między Warszawą skazaną na słuchanie oratorskich monologów ks. Pradta, a ową Wandę, o której Napoleon marzył. Sejm konfederacyjny nieustający mógł być wszystko pociągnąć za sobą, zainteresować wszystkie ludy losami Polski, pokazując ją godną upragnionego odrodzenia. To jedno byłoby wystarczyło, ale sejmu nie należało rozpędzać; sejm tylko mógł pobudzić do ogólnego powstania w prowincjach polsko-rosyjskich, przez co los całej wyprawy obróciłby się na dobre.

Do próżności literackiej i politycznej łączył jeszcze ks. Pradt inną słabość nader zawadzającą, osobliwie podczas takich wypadków jak wypadki r. 1812; za lada cieniem niebezpieczeństwa dostawał takich napadów i wzruszeń nerwowych, że całkiem tracił głowę. W takich to przypadkach, ów prałat i dworak, nazywający się *kapelanem Bożka Marsa*, niewart był pierwszego lepszego regimentowego kapelana. Od połowy lipca pisał on drżącą ręką do księcia Bassano, że już sześćdziesiąt tysięcy Rosjan zagraża granicom Księstwa. Lecz jako mąż umiający ostrożność zachować, kazał natychmiast przygotować odezwę pożegnalną, i już na łeb na szyję pakowano tłumoki, gdy się pokazało, jak sam wyznaje, że z owych sześćdziesięciu tysięcy zrobiło się kilku kozaków, którzy tej samej chwili cofnęli się, kiedy wiadomość o ich przybyciu sprawiła tak niesłychany przestrah. W pierwszym popłochu odważył się ks. Pradt pisać aż do księcia Schwarzenberga, dowodzącego posiłkowym korpusem austriackim, wzywając go na pomoc, za który to krok cesarz porządnie natarł mu uszów. Lecz złe stało się; generał austriacki uradowany z tego wezwania, stracił wiele drogiego czasu na niepotrzebnych manewrach po okolicy niezagrożonej najmniejszym niebezpieczeństwem.

Cesarz w czasie swego pobytu w Wilnie, uorganizował dla prowincji polskich, zdobytych na Rosji, rząd

osobny złożony z pp.: Sołtana¹⁾, Prozora²⁾, Sierakowskiego³⁾, księcia Aleksandra Sapiehy⁴⁾, Jelskiego⁵⁾ i z sekretarza jeneralnego Kossakowskiego. Mnie dostał się urząd komisarza przy tym rządzie. W Wilnie również przyjmował Napoleon deputację sejmu warszawskiego, która mu przedstawiła akt konfederacji i prosiła o pomoc w przywróceniu Polski. W odpowiedzi jego nie było nic takiego, coby im mogło odbierać nadzieję. „Gdybym był na tronie podczas rozbiorów Polski — rzekł do nich — cały mój naród poprowadziłbym na waszą obronę“. Następnie przypomniawszy im odrodzenie się Polski, któremu on dał początek w r. 1807, dodał te słowa: „Przyklaskuję wszystkiemu coście już zrobili, upoważniam te usiłowania na jakie chcecie się zdobyć; a co tylko będzie w mojej mocy zrobię, żeby wam pomódz... Jednakowoż, w stronach tak dalekich i na takich przestrzeniach, powinniście zakładać nadzieje wasze tylko w jednomyślności zamieszkałego na nich ludu“. W odpowiedzi tej, która *wszystko zepsuła*, jak twierdzi ks. Pradt, to tylko nie mogło chyba podobać się wymaganiom polskiego narodu, że cesarz zastrzegł sobie mówiąc o prowincjach polskich, zostających w rękach sprzymierzonej z nim Austrii, żeby w nich żadnego powstańczego nie wywoływano ruchu. Wszakże zastrzeżenie to było tylko dla formy, ponieważ artykuł sekretny traktatu z dn. 14 marca 1812 r. przygotował dwór wiedeński do zamiany Galicji za prowincje Illiryskie, a o tajemnym tym artykule bardzo dobrze wiedziano już w Polsce. Co zaś istotnie popsuło całą sprawę, to owe nagłe rozbitcie sejmu konfederacyjnego, do którego zwróconą była przemowa Napo-

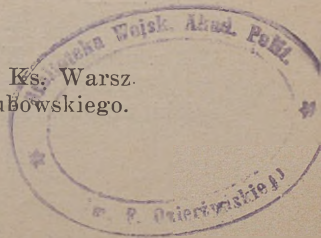
1) Stanisława, b. marszałka lit.

2) Karola, b. oboźnego lit.

3) Józefa.

4) Szambelana Napoleona, miecznika Ks. Warsz.

5) Franciszka, podkomorzego starodubowskiego.



leona, rozbicie stawiające tak ambasadora jak ministerjum w odosobnieniu, równie szkodliwem dla Francji jak dla Polski.

Księstwo warszawskie, wtrącone w bezczynność skutkiem fałszywych kroków ambasadora, oddziaływało w sposób nader niepomyślny na sprawy prowincji polsko-rosyjskich. Życzenia cesarza źle były zrozumiane, i źle wykonane przez wojskowych agentów. Zamiast korzystać z zapału Polaków i tworzyć pospolite ruszenie, mogące od pierwszej chwili nabawić Rosję ogromnych kłopotów, stracono najlepszą porę na mustrowaniu żołnierzy na sposób francuski. Takie organizowanie siły zbrojnej, nie mogąc iść równym krokiem z szybkością wypadków, posłużyło tylko do pomnożenia klęsk w chwilach odwrotu z pod Moskwy, narażając niedomustrowanych rekrutów na ciosy nieprzyjaciela.

Cesarz zazwyczaj tak zręczny w wyborze ludzi odpowiednich swym zamiarom, bynajmniej nie był szczęśliwym, gdy szło o popieranie sprawy polskiej. Nietylko mocno się zawiódł na zdolnościach księdza Pradta, lecz również pomylił się co do pewnego generała holenderskiego¹⁾, którego mianował jeneralnym gubernatorem Litwy. Oficer ten, nabrawszy podczas pobytu na wyspie Jawie nałogów despotycznych, rozpoczął od swarów z kometantem wileńskim, jenerałem Jomini, sławnym z pism wojskowych. Rzecz prosta, że cesarz przyznał słusność starszeństwu, a Jominiego²⁾ przeniósł na mniej ważną posadę. Oficer ten, lubo pełen zasług ale i pełen miłości własnej, czuł się srodze dotkniętym doznawszy tej krzywdy. Zawziętość jaką pałał zapewne od tej chwili wpłynęła na krok odstępczy, którym się splamił później, krok niemałego wpływu na wypadki kampanji r. 1813 i 1814. Nie-

1) Jenerał Dirk van Hogendorp, mianowany 24 sierpnia 1812 r. prezesem Komisji Rządowej Litewskiej.

2) Henryk, gubernator wileński, późniejszy general rosyjski, autor wielu dzieł historyczno-wojskowych.

tylko sam jeden Jomini cierpiał od jeneralnego gubernatora, ja sam pomimo największej ostrożności, nie mogłem uniknąć nieprzyjemnego z nim starcia, i aż do końca wojny niezmierną miałem trudność w utrzymaniu bodaj pozornej zgody między nim a władzami polskimi.

Inny jeszcze środek obrany przez Napoleona, usprawiedliwiony na pozór ważnymi względami, lubo w skutkach okazał się najszkodliwszym, było utworzenie osobnego korpusu z wojsk posiłkowych austriackich, przeznaczając mu działanie na Wołyniu. Łatwo pojąć, iż roztropność radziła mu połączyć ze sobą Austrię silniejszym węzłem, niż prosta neutralność; że korpus trzydziestotysięczny, należący do mocarstwa pierwszego rzędu, nie mógł być zmieszany z szeregami armii francuskiej, jak wojska książąt drugiego rzędu; że nawet uważał na potrzebę dania większej roli dowódcy tego posiłkowego korpusu, gdy złączył z nim i poddał pod jego rozkazy siódmy korpus armii francuskiej. Lecz daleko trudniej zrozumieć, dlaczego wytknął mu całkiem odrębną linię działań wojennych, i to jeszcze w dawnych prowincjach polskich. Przeciwnie, można było wszelką przyzwoitość zachować względem Austrii, gdyby jej wojska zostawały pod bezpośrednimi rozkazami cesarza, i gdyby musiały walczyć ciągle pod jego okiem. Tymczasem to odosobnienie posiłkowego korpusu, niemało przyczyniło się do naszej zguby. Książę Schwarzenberg zostawiony sam sobie, działał leniwo i ze zbytnią ostrożnością zgodną z jego charakterem i z wątpliwem usposobieniem objawiającem się w ludności, a następnie w polityce dworu wiedeńskiego. Korpus austriacki wszedł na Wołyń więcej jako nieprzyjaciel niż sprzymierzeniec. Niepodobna też, aby pod zasłoną takiego wojska mógł się rozwinąć duch powstańczy. Rzeczy poszłyby całkiem inaczej, gdyby ta wyprawa powierzona została jakiemu generałowi francuskiemu, albo lepiej jeszcze księciu Poniatowskiemu jak się sam tego spodziewałem. Obecność księcia nietylko byłaby hasłem do powstania na Wołyniu i Podolu, ale powstanie

to wzmocniłoby jego siły, tak dalece, iż w końcu sierpnia mógł być dotrzeć do Dniestru, odciąć Czyczagowa od innych korpusów rosyjskich, i tym sposobem mieć wpływ stanowczy na los całej wyprawy. Przeciwnie korpus austriacki nic nie zrobił; znosząc się bowiem bezpośrednio z Rosjanami, ułatwił porozumienie się, z którego w następstwie wynikła otwarta nieprzyjaźń dworu wiedeńskiego przeciw Napoleonowi. Styczność tego korpusu z Rosjanami nie była również bez wpływu na 7-my korpus, złożony po większej części z Sasów; wtedy to zasiano w nim zaród nienawiści przeciw Francji, który w rok później pod Lipskiem wydał haniebne odstępstwo na polu bitwy.

III.

Pierwsze zbliżenie się między Rosją a Prusami.—Ostatnia chwila mego pobytu w Wilnie. — Przejazd Napoleona w bliskości tego miasta i przez Warszawę. — Rozmowa z ks. Pradtem. — Przybycie szczątków armji do Wilna. — Śpieszny nasz wyjazd. — Góry ponarskie. — P. Desages.— Odwrót do Kowna.—Ostatnie błędy i odwołanie ks. Pradta.

Od samego rozpoczęcia kroków wojennych, niepopularność przymierza francuskiego w Wiedniu, przewyższyła wszelkie przewidywania rządu. Wspomnienie na wypadki r. 1809, łączyło w wspólnej nienawiści do Francji wszystkich, czy to arystokrację, czy urzędników, czy wojsko, czy prosty gmin pochodzenia niemieckiego lub węgierskiego. Usposobienie stolicy tłumaczy nam przyczynę nadzwyczajnej ostrożności z jaką poruszał się korpus posiłkowy od samego początku kampanji, również przyczynę jego nieruchomości w chwilach najbardziej stanowczych. Gdy mu kazano iść naprzód dla zniszczenia już pobitego korpusu Tormansowa i nie przepuścić armji rosyjskiej, ciągnącej z nad Dunaju na główny teatr wojny, wódz austriacki tłumaczył się tem, że ks. Pradt pisał do niego o pomoc, następnie, że oczekuje na posiłki; zresz-

tą podawał, że pomnąc na charakter wojska posiłkowego, powinien był tylko pomagać, a nie zdobywać, inaczej bowiem mimowolnie wciągnąłby swój rząd w bezpośrednią wojnę. Tymczasem posiłki umyślnie nie przybywały, aż do chwili kiedy spodziewana dywersja była już niepodobną do wykonania. Od miesiąca sierpnia pomiędzy głównym sztabem rosyjskim i austriackim zawiązały się nieustające stosunki.

Mimo tego aż do opanowania Moskwy, korpus ten wstrzymał się od otwarcie kompromitujących kroków. Stanowisko jego tak było obmyślane, że w niczem nie chybiało literze traktatu przymierza, mogło nawet usprawiedliwić nieczynność przyczynami dość podobnej do prawdy, w razie, gdyby nam sprzyjało zwycięstwo. Lecz zbyt przedłużony pobyt nasz w starożytnej Moskwie, wpłynął na zmianę wyobrażeń pierwszego ministra Metternicha, która to zmiana odbiła się w postępowaniu korpusu posiłkowego.

Metternicha otaczała ciągle atmosfera nieprzyjazna Francji. W owym czasie Razumowski, pan rosyjski, właściwie bez politycznej misji, lecz zapalony zwolennik Anglii, słynął w Wiedniu ze wspaniałych obiadów i balów, na które zbierała się cała arystokracja, a i minister bywał zawsze obecny.

Pewna księżna rosyjska¹⁾, żona generała poległego w boju (nazwiska jej nie wymieniam) zwracała na siebie oczy w Wiedniu lekkomyślnem postępowaniem i życiem na wielką stopę. Księżna ta, znana ze swej skłonności do Anglii, tak namiętnie oddawała się polityce, że każdy co stał na czele spraw zagranicznych w Austrii, musiał być jej kochankiem. W r. 1812 miała już trzeciego z tej kategorii amanta.

Kiedy wszystkie te wpływy tak przeciwnej natury w grę weszły, pierwsze zbliżenie się poufne między gabinetem berlińskim a Wiedniem miało miejsce w jesieni

¹⁾ Księżna Bagration.

1812 r. Metternich zapytany d. 14 września, co Prusy myślą robić w razie pokonania wojsk francuskich, zwłóczył z odpowiedzią naszemu ambasadorowi; dopiero w trzy tygodnie później, gdy nasz za długi pobyt w Moskwie kazał przewidywać niechybną klęskę, odpowiedział: „że obadwa gabinety, nie będąc w jednakowym położeniu, muszą się trzymać kierunku wskazanego interesem państwa“. Odpowiedź ta upoważniała gabinet pruski do ufania Austrii, jakibykolwiek obrót kazały im wziąć przewidywane wypadki. Przeczucie nieszczęść towarzyszących naszemu odwrotowi zbliżyło ku sobie oba te państwa, następnie też gabinet austriacki pod bezpośrednim wpływem tej olbrzymiej katastrofy, nagabywany zewsząd przez naszych nieprzyjaciół, zrobił krok zrywający przymierze; pod koniec bowiem grudnia, pozwolił zawrzeć ustną ugodę, mocą której korpus posiłkowy przestaje nieprzyjaźnie działać przeciw Rosji.

Uważałem za potrzebne z ogólnego obrazu polityki ówczesnej wyjąć te szczegóły, niezbędnie potrzebne dla zrozumienia zbliżających się wypadków.

Wracam więc do ostatnich chwil mego pobytu w Wilnie, i do końca ambasady księdza Pradta, końca, który wart był tyle co początek.

Podczas przechodów armji, będącej w najokropniejszym odwrocie, blisko dwa tygodnie zostawaliśmy jeszcze w Wilnie, nie odbierając żadnych wiadomości z głównej kwatery. Książę Bassano, udając największą spokojność, rozesłał był na wszystkie strony posłańców, lecz żaden z nich nie wracał.

Nakoniec pewien szlachcic, Abramowicz, ¹⁾ przebrawszy się za chłopą, dotarł do samego cesarza w d. 27 listopada w Studziance, zaraz po przejściu przez Berezynę. Abramowicz, właściciel pałacu w którym mieszkałem, wróciwszy ze swojej wycieczki, trafił właśnie na bal wyprawiony przeze mnie dla zbicia z tropu domysłów o na-

¹⁾ Ignacy, major wojsk polskich.

szej klęsce. Łatwo sobie wyobrazić jak piorunującym było wrażenie sprawione w sali balowej, gdy się zjawił ten naoczny świadek, i zaczął opowiadać o tej katastrofie, oplakiwanej jeszcze i dziś przez Francję i Polskę.

Cesarz nie widział potrzeby w powrocie swoim wstępować do Wilna; tylko książe Bassano udał się po rozkazy do niego o pół mili od miasta. W tem też miejscu cesarz porzucił karete, którą przyjechał ze Smorgoń, a przesiadł się na sanki. Często porównywano te napoleońskie sanki z Kserksesową łódką, lecz porównanie to nie jest trafne; Grecy bowiem zwyciężyli Persów, a tylko zima, zima niezwyčajna, mogła była pokonać Francuzów.

Napoleon ledwo jedną dobę zatrzymał się w Warszawie. Okazał on ks. Pradtowi i członkom rządu zdziwienie z powodu beczynności w jakiej pozostali od chwili rozpoczęcia wojny. Ks. Pradt w historii swej ambasady umieścił długą mowę, widocznie sfabrykowaną później, którą miał w tej okoliczności prawić do niego cesarz, a w której mieszczą się rzeczy o jakich obu ani się śniło wtedy. Co zaś pewna, że ks. Pradt nie wydawał się wówczas z tem, co potem drukiem ogłosił; i nikt o niczem nie wiedział, ani członkowie ambasady, ani ja, gdym po niejakiem czasie przyjechał do Warszawy. Czując tylko, że popadł w niełaszkę, żalił się na cesarza, że im wyrzucał beczynność, chociaż wymagał rzeczy niepodobnych do wykonania. Co zaś najpewniejsza, to ów szczegół, iż zaraz nazajutrz po tej rozmowie, posłał księciu Bassano rozkaz odwołania Pradta, który „przez godzinę prawił mu duby smalone i nie ma najmniejszych zdolności do powierzonego sobie urzędu“. — Cesarz radził był ministrom tworzyć pułki kozaków, przyrzekł im nawet pieniądze zasiłki, arcybiskup zaś Mechliński pozwolił sobie żartować z tego pomysłu, i utrzymywać, że nie zna innego wojska, tylko regularne. Napoleon więc odwołując go z posady, dorzucił te słowa: „Dopilnuj, aby inaczej się stało

jak to, co mi powiedział arcybiskup, który nie zna innego wojska, tylko regularne“.

Nie znał jeszcze wtedy Napoleon ani połowy uchybień ks. Pradta. Nietylko głosił on, że wszystko stracone, ale nadto popisywał się tem osobliwie w okolicznościach, gdzie powinien był milczeć. Jeżeli mimo klęsk naszych, większa część Polaków nie odstąpiła nas, to jedynie, że nie dawali ucha podbechtywaniom ambasadora. „Wszystko skończyło się, myślcie o sobie!“ powiadał mi. Co więcej, i tem się później szczycił, wezwał do narady kilku urzędników polskich i układał z nimi, jakimoby poddać się panu, a jednocześnie upoważnił dowódcę posiłkowego korpusu austriackiego, żeby się wstrzymał od kroków nieprzyjacielskich przeciw Rosjanom. Tym sposobem dał on niejako przyzwolenie na ustną konwencję tyczącą się zawieszenia broni, zawartą d. 20 grudnia między księciem Schwarzenbergiem, a rosyjskim agentem panem Anstett. Nie przeczę, że Austriacy byliby i bez niego zrobili to samo, lecz to było najboleśniejże, że mieli prawo tłumaczyć się z bezczynności swojej poleceniami francuskiego posła.

Jak widzimy usunięcie księdza Pradta było ze wszystkim usprawiedliwione; lecz jak to się zwykle zdarza w podobnych przypadkach, niechęć jego stała się tem gwałtowniejszą. Odtąd zajął on miejsce w rządzie najzjadliwszych oszczerców cesarstwa. Gdy Napoleon w r. 1814 upadał, brał w tem udział wprawdzie małoznaczny, chociaż z drugiej strony ogromny przez chęć dokuczenia i przez próżność. W swej historii, opisującej przywrócenie władzy królewskiej, chełpił się, że on to przygotował upadek Napoleona jeszcze w roku 1812, i że w dwa lata później był bezpośrednim autorem jego upadku, w końcu do siebie zastosował z najpocieszniejszą miłością własną słowa, przypisywane Napoleonowi na wygnaniu: „Gdyby nie jeden człowiek, a byłbym panem świata!“

Ks. Pradt sam siebie oczerniał. W r. 1812 nie był on żadnym zdrajcą, tylko człowiekiem niezdatnym do peł-

nienia powierzonej mu roli. Lubo nominacja jego nie była jedynym błędem popełnionym przez Napoleona względem Polski, jednakże była bardzo zgubną. Ks. Pradt opowiadał, że kiedy go cesarz posyłał do Warszawy, miał mu powiedzieć: *Chcę cię spróbować*. Przecież Polska nie była *anima vilis*, ażeby bezkarnie robić na niej tak niebezpieczną próbę.

Cesarz, posyłając księciu Bassano rozkaz odwołania księdza Pradta, nie przeznaczył mię stanowczo na jego



Badanie jeńców wojennych.

(Scena z epoki Księstwa Warszawskiego według obrazu Jana Rosena).

następcę, chociaż z tego powodu wymienił moje nazwisko „mniemając, że jeszcze byłem potrzebny w Wilnie“; a myśmy właśnie opuszczali to miasto, kiedy te wyrazy dyktował. Nie potrzebuję mówić, co moje serce cierpiało, gdy mi przyszło patrzeć na rozbitki rozbitków wielkiej armji! Zdawało mi się, że niepodobna doświadczyć rozpaczliwszego wrażenia, a jednak w trzy lata później przeszedłem przez gorsze męki, podpisując kapitulację Paryża po klęsce pod Waterloo. W r. 1812 czuliśmy jeszcze za sobą Francję nienaruszoną, liczyliśmy wiele na jej ogromne środki i na gienjusz cesarza. A jednak jakież to rozdzie-

rający widok! Niedawno patrzyliśmy na tych świetnych rycerzy, pełnych zapału, teraz wracały szkielety, a ilu nie wróciło nigdy! Jeden z pierwszych którego ujrzałem, był Zajacek. Nogę miał strzaskaną przy przeprawie przez Berezynę; Larrey ¹⁾ amputował mu ją na polu bitwy. Dojeżdżając do Wilna, przed samem miastem wyrócił się z sanek. Dowiedziawszy się o tem, pośpieszyłem z pomocą. Przywiązanie tego generała do Napoleona było tak wielkie, że koniecznie chciał dalej jechać z narażeniem się na niechybną śmierć, a to z obawy, aby cesarz nie poczytał mu za złe, że w takim mieście pozostał, gdzie łatwo mógł się dostać w niewolę.

Kiedy cesarz opuszczał armję, mniemał, że obrona Wilna da się jeszcze wykonać, osobliwie pod dowództwem Ney'a. Wiemy, że coraz ostrzejsze mrozy udaremniły tę ostatnią nadzieję. Za przybyciem Ney'a do Wilna, doniosłem mu o siedmiuset lub ośmiuset podwodach sprowadzonych przeze mnie pod chorych i rannych. Marszałek, znający dobrze istotny stan rzeczy, powiedział mi, że już za późno...

W dniach 8 i 9 resztki armji przeszły przez miasto, które nie mogło dać im nawet na jedną dobę przytułku. Kolejno przybywali do mnie: Daru, Sebastjani, Defrance, Narbonne, Bordessoule, i wielu innych, jedni piechotą, drudzy na lichych szkapach. Wieczorem 9-go pod miastem dały się słyszeć strzały, koło północy trzeba było ruszać ku Kownu, bo tylko Niemen mógł stawić tamę rosyjskiej pogoni. Nie ujechawszy i mili, a ciągle prowadząc konie za cugle z powodu gołoledzi, znaleźliśmy na pochyłości Ponar drogę tak zawałoną, że nigdy nic podobnego nie widziałem. Furgony będące na przodzie poprzewracały się pod górą; za nimi ciągnący długi szereg wozów zbił się w kupę i zaległ całe podnóże Ponar. Jak tylu innych i ja straciłem część moich bagażów, lecz jeden ze

¹⁾ Dominik, naczelny chirurg armji francuskiej.

służących, jadący moją kareta, miał tyle rozumu, że się rzucił w bok przez pola i trafiwszy na drogę w lesie nazajutrz znalazł się na głównym gościńcu. Kareta moja ocalała życie wielu rannym lub chorym generałom. W tym tłoku pod Ponarami zgubiłem mego sekretarza młodego chłopca pełnego nadziei. Miałem go już za straconego, ale szczęściem, poszedłszy inną drogą, spotkał oficerów polskich i ci doprowadzili go do Warszawy. Sekretarz ten nazywał się Desages, który po roku 1830 przez długi czas zaszczytnie piastował urząd dyrektora spraw politycznych.

Byłem naocznym świadkiem ostatnich scen odwrotu, przerażających okropnością. Dość było widzieć z jaką rozkoszą towarzysze moi rozciągali się na mokrej słomie, którą z nimi dzieliłem na noclegach, aby odgadnąć przez jak straszliwe musieli przejść próby. Trapieni gorączkową bezsennością opowiadali swoje przygody. Między innymi mówił mi Sebastjani, że, przebrnąwszy szczęśliwie krwawe kry Berezyny, zziębnięty i zgłodniały, widział się, acz generał i krewny cesarza, wypędzanym z wszystkich biwaków gwardji cesarskiej. Przy rzadkiem ognisku, żołnierz miejsca swego nie ustępował nikomu; nadmiar cierpienia sparaliżował wszelką karność, z serc wymroził uczucia ludzkości. Innym razem w miejscu, którego nie pamiętam nazwiska, nagle coś wali w dom, w którym cesarz zażywał chwilowego spoczynku. Cóż to było? Oto tłum zziębniętych i głodnych żołnierzy rozrywał ów dom na paliwo, bez względu kto w nim spał. Kilku oficerów przybocznych chciało uderzyć na zuchwalców. „Dajcie im pokój!“ rzekł Napoleon z smutnym uśmiechem, i oddalił się z pod tej strzechy, skąd wyganiał go mróz nielitościwy zwycięzca, używający przeciw niemu własnych jego żołnierzy.

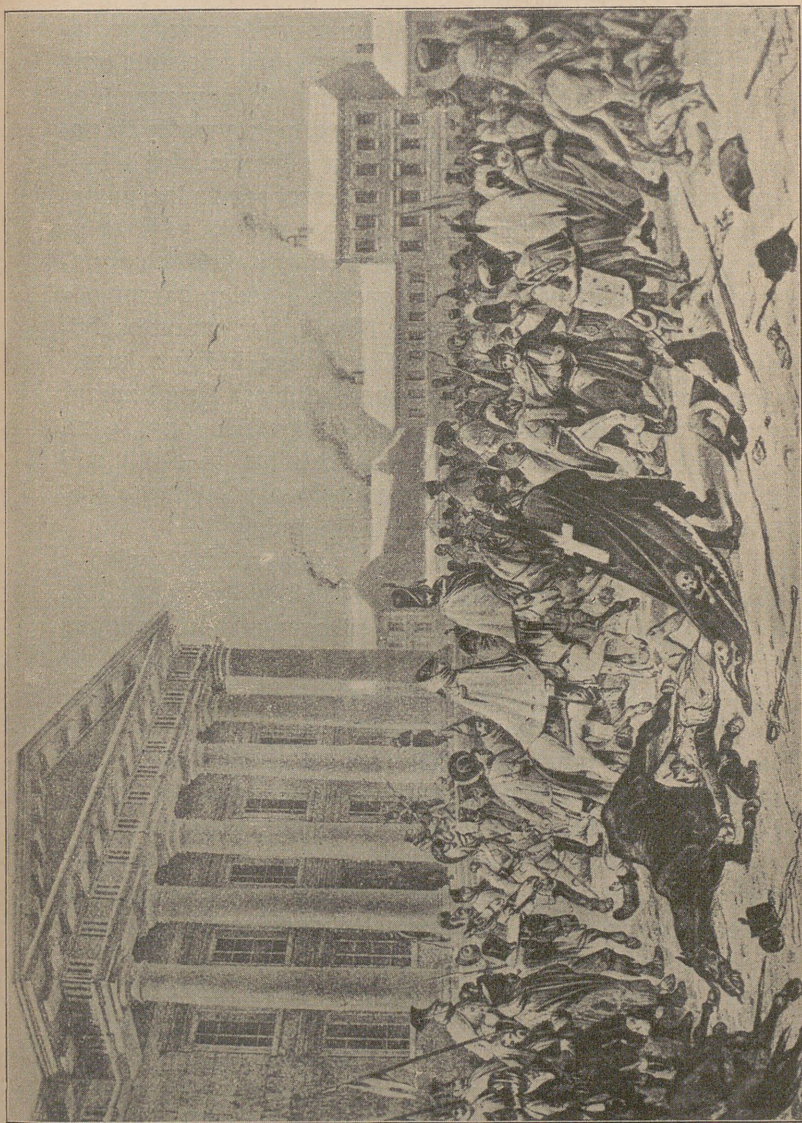
W rozmowach naszych często przychodziła wzmianka o Napoleonie. Sąd o nim był surowy, niesprawiedliwy nawet, zwyczajnie jak w takim położeniu. Mimo tego

zgodzono się na okazaną przezeń niezłomność ducha w chwilach najrozpaczliwszych. Przyjaciół mój generał Letort, lubo sądził go najsurowiej, jednakże wyznawał, że nic go bardziej nie wzruszyło, jak gdy ujrzał cesarza podpierającego się kijem i brnącego przez śniegi, by pokutujący pielgrzym, niosący w sobie brzemień własnych nieszczęść.

Wszystko com widział po drodze z Wilna do Kowna, przekonało mię, że opowiadania o przebytych cierpieniach nie miały nic przesadzonego. Byli to ludzie co już przeszli przez straszne próby, a jednak niejednemu zabrakło w końcu odwagi. Sam patrzyłem na sceny, które nigdy nie wyjdą mi z pamięci, a przecież wzdrygam się powtórzyć je w swych pamiętnikach. Za nami Wilno zamieniło się w drugą Berezynę dla naszej tylnej straży, złożonej z chorych i rannych. Zapasy żywności zgromadzone z takim trudem, dostały się w ręce nieprzyjaciela. Lecz we wspomnieniach moich niema nic takiego, coby nie było wiadome, niestety, nadto wiadome. Wracam więc do osobistych szczegółów.

Dostawszy się do Kowna i przeprowiwszy się przez Niemen z szczątkami armji, odebrałem rozkaz udania się do Warszawy; w kilka dni później nadeszła nominacja moja na miejsce księdza Pradta, odprawionego do swej diecezji, która była dlań nieznośnem wygnaniem. Stąd chował srogą zawziętość przeciw tym co mogli się przyczynić do jego niełaski i wywarł ją w swym pamflecie „ułożonym, jak mówi, *śród największych niebezpieczeństw*“. Niebezpieczeństwa te były zapewne tej natury, co i niedostatek wycierpiany w Warszawie. To pewna, że książkę swoją dopiero wtenczas publikować się odważył, kiedy Napoleon był więźniem na wyspie św. Heleny. Nie lękając się nic z tej strony, dopiero zaczął się pastwić nad zwycięzonymi.

Byłem jednym z tych, któremu się najwięcej dostało; zastanowiwszy się jednak przyszedłem do przekona-



Odwrót armji w 1812 r.

nia, że inaczej być nie mogło. W rzeczy samej dwie wielkie winy ciążyły na mnie co do osoby ambasadora. Jako jego poprzednik, byłem mu niejako za wzór przedstawiany, co obrażało jego próżność. Następnie zrobiono mię jego następcą, uważanym za zdolnego do naprawy jego błędów. Grubiańsko przezeń zelżony, w prywatnych nawet stosunkach, chciałem mu zrazu odpowiedzieć i byłbym wziął nad nim górę, ale po większej rozwadze, zostawiłem czasowi i wypadkom, aby mię pomściły. Dwa są zarzuty zrobione mi przez księdza Pradta, których uznaję prawdziwość, i któremi się szczycę. Jeden zarzut odnosi się do mego uwielbienia dla Napoleona; zarzut osobliwy w ustach eks kapelana bożka Marsa, który z kazalnicy nazywał Napoleona zesłańcem niebios! Drugi zarzut przytoczę jego własnymi słowami; powiada on „że na dwieście cztery depesz, jakie przesłałem w ciągu mej pierwszej misji, więcej niż sto mówiło o pobudzeniu Polaków do powstania i o zrobieniu im nadziei“.

Restauracja burbońska nie wynagrodziła księdza Pradta tak, jak się spodziewał. Szczęśliwy byłby to rząd, gdyby umiał być wszystkim nikczemnikom podobną wzgardą odpłacać. Doznawszy tego zawodu, rzucił się ksiądz eks-ambasador w szeregi partji liberalnej, niebardzo uszczęśliwionej z tego nowego sprzymierzeńca. Znalazłszy mię w tej liczbie, używającego wziętości i śmiem powiedzieć, poważanego od wszystkich, starał się wszelkimi sposobami zbliżyć do mnie. Długo unikając styczności z jego osobą, musiałem w końcu wysłuchać sążnistego wywnętrzenia się odwołującego wszystkie ciskane przezeń oszczerstwa, a natomiast obsypującego mię również przesadzonemi pochwałami. Położyłem też na jednej szali i świeże kompiementa i dawne bluzgania. Jeżeli charakter człowieka odsłoni się aż do dna przez pewne postęпки, niepodobna w niczem już polegać na jego zdaniu. Mógłbym nic sobie nie robić z obelg miotanych przeciw mej osobistości, ale nie z tych, któremi obrzucił Napoleo-

na, księcia Bassano i naród polski. Obelgi te nie dały się uniewinnić ani śmiałością, ani dobrą wiarą; nie były one nawet dla uciechy serca dyszącego zemstą, ale prosto środkiem wkręcenia się w łaski Burbonów, ze wszystkimi środkami najnikczemniejszym.

IV.

Nominacja moja na miejsce ks. Pradta. — Zniechęcenie ministrów. — Położenie wojska. — Postępowanie dwuznaczne generała austriackiego księcia Szwarzenberga. — Opuszczenie Warszawy.

W ostatnich dniach grudnia opuścił ks. Pradt Warszawę, zostawiając zarząd kancelarią ambasady pierwszemu sekretarzowi panu Lajard; dwudziestego zaś stycznia 1813 r. otrzymałem nowe listy wierzytelne. Dano mi tytuł nadzwyczajnego posła i pełnomocnika z prawem i przywilejem służącym nadzwyczajnemu ambasadorowi, po którym następowalem. Jednocześnie wydany reskrypt króla saskiego uwiadomiał zarazem radę ministrów, że podobnie jak mój poprzednik, mam zasiadać na posiedzeniach rady. Nową tę misję nie zaczynałem pod tak szczęśliwą gwiazdą jak ks. Pradt. On brał udział w świetnej uroczystości odradzającego się narodu, a ja skazany byłem jakby na jego pogrzeb. Pałac Brühlowski zajęty przeze mnie, wydawał mi się miejscem chwilowego spoczynku; wszystko wróżyło niedługi pobyt. Jednakowoż podobnie jak okręt choćby najbardziej skołatany burzą, niekoniecznie musi pójść na dno, tak i ja postanowiłem aż do ostatka walczyć z falami, walczyć nawet z rozbiciem, aby uratować choć szczątki.

Pierwsze posiedzenie rady, w którem miałem udział, nie mogło mię natchnąć wielką ufnością. Nie wiedziałem wtenczas nic prawie o ostatnich rozmowach niektórych ministrów z ks. Pradtem. Nie wiedziałem o tem, co sam później wyjawiał, że w jego obecności, w jego własnym sa-

lonie, i z jego przyzwoleniem, naradzano się jekiemuby panu kraj poddać. Myślałem, że w każdym członku rady, znajdę Polaków przychylnych Francji, co mimo klęsk poniesionych, jedna była w stanie bić się za Polskę, lub dla



Edward Bignon.

Według sztychu współczesnego.

niej korzystne zawrzeć traktaty. Co się tyczy większej części ministrów, zdanie moje nie było bezzasadne; bo w rzeczy samej czterech dochowało wierności do końca nie tylko narodowej sprawie, lecz i naszej. Dwuch jed-

nak mogło pójść w kierunku znajdującym nietylko pobłażanie, lecz i protekcję ks. Pradta; lecz kiedy w takim zbiegu okoliczności, dwóch ministrów na sześciu upada na duchu, a raczej występuje przeciw dotychczasowemu systematowi, niepodobna jest, aby ten rozstrój moralny nie wywarł znaczącego i przykrego wpływu na ogół postanowień rządowych. W takim to stanie oddał mi ks. Pradt tę radę ministrów, którą zostawiłem mu był przed półrokiem pełną zapału i nadziei. Znalazłem ludzi, którzy jakby dla spokoju sumienia pełnili to, co im nakazywał obowiązek, lecz przytem, zwątpiwszy w możliwość wygranej, nie działali z tą sprężystą ochotą, jaka podbija nawet fortunę. Kiedym z nimi mówił o ogromnej masie powołanych pod broń we Francji, niektórzy z nich więcej niż oziębłe przyjęli wiadomość o powrocie naszej armji. Widzieli oni w tem przedłużenie, a raczej odnowienie cierpień własnego kraju, mającego się stać widownią wojny. Znałem te chorowite umysły łatwo zniechęcające się, sfolgowałem więc żywości słów, i nie poruszając im żółci, byłem pewny, że pomału przyjdą do siebie i zaczną działać jak na mężów przystoi.

Z tego pierwszego posiedzenia rady wyniosłem przekonanie, że tu nie zachowywano wcale ani porządku, ani żadnego prawidła, ani umiano zająć się wspólną pracą, tylko czas im schodził na próżnych lamentach nad niemożnością zrobienia czego. Gdy każdy z nich tylko to na radę wnosił, co mu się podobało, żaden też nie wiedział o rzeczach będących za obrębem jego ministerstwa. Przekonałem się z dawniejszych protokołów, że wszystko szło tym samym trybem przez cały ciąg ambasady ks. Pradta, smakującego w tych gadaninach, dających mu sposobność popisywać się ze swadą. Kiedy dawniejszy nieład łatwo mogła była usunąć osoba, obdarzona prawie władzą królewską, pokazuje się, że nie umiała użyć tej władzy, bo nieład został ten sam, jak za pierwszej mojej misji. Kto nie zna powiastki o tym królu drzemiącym na

tronie, co odpowiedział: *panuje!* kiedy go spytano czem był zajęty? W radzie ministrów Księstwa Warszawskiego p. ambasador wprawdzie nie spał, zato ciągle gadał. W jego rozumieniu gadać a rządzić, było jedno. Nasze położenie militarne niebardzo mię uspakajało. Wyrobivszy sobie oddawna zdanie co do usposobienia Austriaków względem nas, utwierdziłem się w niem tem mocniej, odkąd zacząłem się znosić z ich jenerałami. Najważniejszym pytaniem w owej chwili był los przeznaczony Warszawie. Opuścić tę stolicę, to więcej jak przegrać bitwę, bo z opuszczeniem łączy się klęska moralna, śmiertelny cios dla opinii, która w stracie stolicy widziałyby nie tylko upadek Polski, ale i upadek Księstwa Warszawskiego, tej napoleońskiej kreacji.

Pytanie to w rzeczywistości było więcej polityczne niż wojskowe. Wszyscy mieli to przeświadczenie, że jeżeli książę Schwarzenberg z góry nie powziął zamiaru opuszczenia stolicy, tedy niezawodnie mógłby się w niej utrzymać. Obawiano się jednakże, że nie zechce trzymać się w stolicy, chociaż tylko słabe były domysły o jego znoszeniu się z Rosjanami. Nie wchodząc jakie mogły być osobiste uczucia cesarza austriackiego, tyle miarkowano, że z Wiednia przeciwny Francuzom wiatr pociągał i że prędzej czy później książę Schwarzenberg ulegnie temu parciu. Cały jego sztab otwarcie wyznawał nienawiść do Francji. Nie można więc było liczyć na człowieka otoczonego takim wpływem, tem bardziej, gdy tęgość charakteru nie wchodziła w poczet jego najlepszych przymiotów. Korpus, zostający pod jego dowództwem, był świeżuteńki, najlepiej utrzymany i najmniej przerzedzony z wszystkich armji na stałym lądzie. Składał się on z trzydziestu tysięcy austriackiego żołnierza i z czternastu do piętnastu tysięcy saskiego, tworzącego korpus siódmy dowodzony przez jenerała Reynier. W potrzebie i książę Poniatowski, który tylko co wszedł do księstwa i czynnie krzątał się około reorganizacji pułków polskich, mógł

był w dniu bitwy przyjść w pomoc Austriakom w pięć lub sześć tysięcy. Korpus polski (piąty wielkiej armji), z powodu silnych i wytrwałych koni, czy też, że miano wczesną ostrożność pokuć je na ostro, jeden powrócił z kompletną artylerją, i mógł działami swemi poszczycić się w Warszawie.

Owóż naczelnym wódz posiłkowego korpusu zdolen był wycieńczonym już Rosjanom stawić czoło najmniej w pięćdziesiąt tysięcy, z których czterdzieści pięć nie a nie nie ucierpiało od mrozów. Co więcej, trzeba było długiego czasu, aby zebrał się korpus mogący mierzyć się z Austriakami i wyrzucić ich ze stanowisk, zwłaszcza, że i książę Eugenjusz, zbierający armję francuską w Poznaniu mógł być połączyć swe siły, i dopomódz do wstrzymania nieprzyjaciela nad Wisłą. Potrzeba nam było dać trochę czasu, a generałowi austriackiemu cokolwiek cierpliwości, ale w postępowaniu jego widać było inne zamiary. Już główną kwaterę miał w Pułtusku, a siły swoje tak był skoncentrował, że większa część kraju została bez zasłony; gdy zaś jaki mały oddział rosyjski podsunął się pod wojska austriackie widocznie skutkiem tajemnego układu, nie zaczepiono go przez kilka dni, dopóki mu nie nadciągnęły posiłki; a wtenczas dopiero książę robił poruszenie wsteczne, tłumacząc się tem, że nie chciał być *otoczonym, rozbitym, odciętym*. W żadnej wojnie nie używano tych trzech wyrazów tak często, jak wtedy.

Od 24 stycznia, generał Reynier, robiący tę kampanję łącznie z Austriakami, uwiadomił mię, jako podług wszelkiego podobieństwa, Warszawa musi być opuszczoną. Sam Reynier zanadto małe miał siły, ażeby mógł przyjąć bitwę, a z drugiej strony wiedział napewno, iż w razie starcia się z Rosjanami, nikt mu nie da pomocy. Chociaż książę Eugenjusz dobrze znał stan rzeczy, mimo to zawiadomiłem go śpiesznie i dokładnie o naszym krytycznym położeniu w nadziei, że ruch przezeń wykonany

mógłby naszych sprzymierzeńców zmusić do walki, a przynajmniej powstrzymać ich w jawnem odstępstwie. Lecz ksiązę Schwarzenberg nie dając nam ani chwili odetchnąć, dzień w dzień słał do Warszawy wieści zatrważające, które p. Baum¹⁾ agent austriacki z największą uprzejmością raczył nam codzień komunikować. Książę Józef na posiedzeniu rady d. 25 przyniósł raport austriacki, podający siły rosyjskie na sto ośmdziesiąt tysięcy, z których sześćdziesiąt tysięcy zagrażało Warszawie. Tak książę Józef jak i ja utrzymywaliśmy, że to wyrachowanie umyślnie było przesadzone, jako późniejsze pisma z autentycznych źródeł czerpane, stwierdziły naszą wątpliwość. Dzieło wydane w r. 1817 przez generała Wilsona²⁾, komisarza angielskiego przy armji Kutuzowa, utrzymuje, iż siły jego, wynoszące sto dwadzieścia tysięcy żołnierza w chwili, gdy zaczął ścigać Napoleona, nie mogły, przyszedłszy na granice Księstwa Warszawskiego, więcej stawić na linii bojowej jak trzydzieści pięć tysięcy, Rosjanie niezawodnie tyle żołnierza stracili co i Francuzi; i tak korpus dziesięcioletni wysłany na Wilno, po przybyciu tamże nie liczył nad tysiąc pięćset ludzi. Twierdzeniom tym trudno kłam zadać, pochodzą bowiem od naocznego świadka znanego z nauki i uczciwości.

Nie mogły więc te Schwarzenbergowskie hyperbole nikogo otumanić. Sami nawet ministrowie Księstwa Warszawskiego nie brali tego za dobrą monetę, aczkolwiek cywiliści bardzo bywają pochopni do przesadzania niebezpieczeństw wojny, jak i sił nieprzyjacielskich.

Mimo to, opierając się na raporcie nadesłanym przez naczelnego wodza wojsk posiłkowych, raporcie, w którego prawdziwość i on sam nie mógł wierzyć, uważali, że to był rodzaj ostrzeżenia, a nawet rozkazu do pomyślenia

¹⁾ Komisarz rządu krajowego galicyjskiego w Warszawie, syn naturalny ks. Augusta Sułkowskiego.

²⁾ Robert, znakomity mąż stanu angielski, autor cennych wspomnień o wojnie 1812 r.

o odwrocie. Napróżno starałem się przekonać te umysły zachwiane i obudzić w nich energię. W takim położeniu jak nasze, odrobina zyskanego czasu znaczyła bardzo wiele. Czując, że nasz los był w ręku generała austriackiego, chciałem się sam przekonać, jak dalece można na nim polegać. Wiedziałem o naganie danej księdzu Pradtowi za jego znoszenie się z władzami wojskowymi, lecz uspokoiłem się w duchu, wiedząc, że mój cel był całkiem inny, ponieważ usiłowaniem mojem było pobudzić armję austriacką do działania, kiedy ks. Pradt zachęcał ją do nieczynności. Udałem się więc natychmiast do księcia Schwarzenberga, który właśnie w tym dniu (25 stycznia) pokazał się w Warszawie. W chwili gdym przybył do jego mieszkania, ujrzałem we drzwiach wychodzącego parlamentarza rosyjskiego, który aż tu za nim gonił. Parlamentarzem tym nie był kto inny tylko p. Anstett. Spotkanie to nie wróżyło nic dobrego. Przybył on nie po to, żeby pobudzać przeciw nam, lecz żeby przyspieszyć wykonanie ustnej konwencji, zrobionej przed sześciu tygodniami, a tyczącej się zawieszenia kroków wojennych i ustąpienia wojsk posiłkowych z Księstwa.

Rozmowa moja z księciem z początku potoczna, ożywiła się stopniowo. Odkąd dowiedziałem się na jakiej stopie stał wtenczas z Rosjanami, pojąłem w jaki kłopot musiała go wprawić moja wizyta. W końcu przyznał mi się, iż ma zamiar trzymać się w Warszawie tak długo, jak długo nie zagrażają jej siły zbyt przeważne, wtenczas bowiem nie chciałby dla jej obrony narażać się na bitwę. Ta krótka myśl tkwiła w jego mowie, zamaskowanej nic nieznaczącymi ogólnikami. Tem się szczególnie wymawiał, że nie może się spodziewać prędkiej pomocy od księcia Eugenjusza. Jego zdaniem, armja francuska, formująca się na nowo w Poznaniu, potrzebowała miesiąc czasu, aby mogła wyjść w pole, zresztą lada dzień trzeba się spodziewać cofnięcia się jej za Odrę. W wzrastającym ogniu rozmowy, zawiązał rzecz z pewną otwartość-

cią: „Słuchaj mnie W. pan, rzekł do mnie — przedewszystkiem trzeba mi wojska oszczędzać. Nie jestem ani cesarzem, ani królem; nie mógłbym choćbym chciał, stawić wszystkiego, jak cesarz, na kartę“. Ażeby zaś to przyostre wyrażenie złagodzić, dodał tę uwagę, że korpus jego niema więcej, jak trzydzieści tysięcy ludzi, chociaż są w nim kadry na pięćdziesiąt tysięcy, owóz, gdy niepodobieństwo jest, aby otrzymał jakowe posiłki tak prędko, pierwszym jego obowiązkiem zachować w całości taką piękną rezerwę, nawet w interesie samej Francji.

Tę więc rezerwę zachował nam na lepsze czasy i dziwił się prawie, że ta dowcipna uwaga nie przekonywała mię tak, jak mego poprzednika. Co zaś do kierunku, w jakim odwrót swój przedsięwzięmie ks. Schwarzenberg, skłaniał się on ku traktowi poznańskiemu, widząc w tem wielkie dla nas korzyści. Następnie mówił o Kaliszu, na końcu wyznał, że może nie będzie mógł wybrać, a w takim razie nic mu nie pozostanie tylko cofnąć się na Kraków. Ostatnie to słowo zdradzało jego chęć wewnętrzną i rzeczywiście cofanie się na Kraków najniekorzystniejszem było dla sprawy polskiej i francuskiej, ponieważ pociągało za sobą potrójną szkodę; naprzód, całe Księstwo oddawano w ręce Rosjan, następnie, ułatwiono im komunikację z Prusami, nakoniec odciągano przez to od naczelnego wodza armji francuskiej, nietylko korpus austriacki, nie zasługujący na nazwę posiłkowego, ale nawet korpusy generałów Reynier i Poniatowskiego porywano w ten ruch odwrotowy.

Gdy pewna swoboda towarzyszyła tej naszej rozmowie, nie widziałem potrzeby obwijać myśli moich w bawełnę. Powiedziałem więc otwarcie ks. Schwarzenbergowi jako osoby przybyłe z głównej kwatery rosyjskiej zapewniły mię, iż generałowie rosyjscy mają wyraźny rozkaz niezaczepiania Austriaków. Książę nie zdziwiony bynajmniej tem przypuszczeniem, przyznał mu niejakię prawdopodobieństwo, dodał nawet, że już skorzystał na

tępał, bo z najlepszem wojskiem cofał się przed armją, będącą w najgorszym stanie. Żegnając się ze mną, obsypał mię zapewnieniami poważania i najlepszych chęci względem mojej osoby. I rzeczywiście zdarzyło się później, że tej obietnicy dotrzymał. W dziewięć miesięcy, będąc więźniem w Dreźnie wraz z marszałkiem Saint-Cyr, winienem wdaniu się księcia Schwarzenberga, wtedy walczącego przeciw nam, że mi pozwolił wrócić do Francji.

Dnia 4 lutego, o 5-ej wieczór wyjechałem z Warszawy, z tem smutnem uczuciem, z jakim niedawno wyjeżdżałem z Wilna. Żeby wiedzieć co się dziać będzie w stolicy, zostawiłem pana Rumigny, drugiego sekretarza poselstwa, który miał polecone sobie ustępować razem z wojskiem austriackiem. Lecz bytność jego zawadzała dowódcy austriackiemu, gdyż w trzy godziny po moim odjeździe, kazał mu miasto opuścić.

Tak tedy 4-go lutego 1813 r. Warszawa przestała być stolicą państwa, utworzonego pod opieką Francji. Duch publiczny podniósł się w chwili ostatniej, i mimo naszych nieszczęść, naszych nawet błędów, zawsze przychylność dla Francji została w sercach mieszkańców. Mniemano na krótko, że Austriacy przyśpieszając nasz wyjazd, chcą zatrzymać dla siebie Warszawę, aby w niej przezimować, a chociaż okupacja ta byłaby równie niemiłą jak rosyjska, uważanoby ją za dobrodziejstwo, jedynie dlatego, że jeszczeby nie zgasła nadzieja powrotu Francuzów.

V.

Pobył w Piotrkowie. — Związki pruskie z korpusem austriackim. — Księcia Schwarzenberga zastępuje generał Frimont. — Co mówi ks. Schwarzenberg w Wiedniu. — Przejazd do Częstochowy. — Obraz Matki Boskiej. — Niechętnie postępowanie Austryjaków. — Przybycie do Krakowa.

Wyjechawszy z Warszawy, puściłem się traktem piotrkowskim, gdzie się już udali ministrowie. Na kilka

dni zatrzymałem się razem z hrabią Potockim w zamku Wolborskim, należącym do biskupa kujawskiego. W smutnej tej podróży towarzyszyły nam wszelkiego rodzaju zmartwienia. Jeden z adjutantów księcia Eugenjusza spotkany w drodze, powiedział nam, że księcia niepomału zdziwi ów nagły odwrót Austriaków. Z drugiej strony łagodniejące powietrze zapowiadało odwilż, która niebawem nastąpiła. Mniemani więc nasi sprzymierzeńcy nie mieli co lepszego do roboty, jak pozostać w miejscu i nie pozwalać nieprzyjacielowi iść naprzód, a tym sposobem zostawić w naszej mocy środki administracyjne i finansowe Księstwa, wojsku zaś polskiemu łatwość rekrutowania się. Lecz polityka tego dworu inaczej postanowiła.

W chwili kiedy ks. Schwarzenberg cofnął się ku Warszawie, siódmemu korpusowi będącemu dotąd na prawem jego skrzydle, kazał przejść na lewe. Powód do tej zmiany miał być ten, że korpus 7-my złożony wyłącznie z pułków saskich, będzie miał sposobność łatwiejszego wzmocnienia się. W gruncie zaś nie miało to innego celu, tylko żeby armja austriacka mogła się całkiem odosobnić i zostać panią południowych prowincji Księstwa, i podług tego dowolnie kierować swemi obrotami. Aczkolwiek wódz austriacki przynęcił był poruszeniami swych wojsk zakrywać brzegi Pilicy i Warty, i oddziały niektóre wyprawić ku gościńcowi kaliskiemu, z tem wszystkim niebawem spostrzegł się generał Reynier, że obrona Warty całkiem nie obchodziła Austriaków, my zaś przekonaliśmy się, że Piotrków nie zasłoniony przez nich, na krótko tylko może być miejscem bezpiecznego dla nas pobytu.

Zobowiązania się cywilne wodza austriackiego nie były również dochowane, jak przyrzeczenia wojskowe. Wszystko, co zrobił dla ocalenia Warszawy, zamknęło się w odezwie do generałów rosyjskich, ażeby raczyli dobrze obchodzić się z mieszkańcami, oddanymi im zupeł-

nie na łaskę. Rosjanie wahali się przez kilka dni zanim poszli do stolicy, zajęli ją bowiem 8-go lutego i wprowadzili szczupłą ilość wojska. Generał austriacki Siegenthal, który zrazu rozkazał prezydentowi miasta udać się do Miłoradowicza, odwołał następnie ten rozkaz. Generał rosyjski zdziwiony, że nie widzi żadnej deputacji, wezwał prezydenta, żeby przyszedł do niego, i podyktowawszy mu kilka artykułów, podpisał je, i to miało stanowić zawartą konwencję. Zresztą Rosjanie bardzo oszczędzali Warszawę i to z wielu przyczyn. Oprócz tego, że dobrze pamiętali jak oburzenie się tego miasta bywa niebezpiecznym, to z drugiej strony ów system grzecznego obchodzenia się zupełnie wynikał z polityki imperatora. Że zaś najlepsze panowało porozumienie między Rosjanami, zajmującymi stolicę, a Austriakami co jeszcze z niej nie wyszli, każdy się mógł naocznie przekonać.

Pomimo szczerej chęci pozostania dłużej w Piotrkowie, punkcie środkowym tej części kraju, wiadomości jakie odebrałem od generała Reynier, będącego w śpiesznym odwrocie na Kalisz, i nie wiedzącego czy może się tam doczekać wojsk polskich, przyspieszyły postanowienie naszych ministrów przeniesienia się do Częstochowy. Wiedzieliśmy wprawdzie, że kilka pułków austriackich ma nadejść do Piotrkowa, lecz wojsko to nie wzbudzało w nas ufności, a nawet w samej Częstochowie nie widzieliśmy podobieństwa długiego pobytu.

W tym czasie ksiązę Poniatowski miał pod sobą około ośmiu tysięcy żołnierza. Siłę tę posunął ku Sokolnikom w chęci połączenia się z generałem Reynier, lecz gdy tenże, wskutek nieszczęśliwej utarczki z Winzingerodem, 13 lutego opuścił Kalisz, nie było już można z nim się połączyć. Korpusowi polskiemu nic nie pozostawało tylko rzucić się do Śląska, co było krokiem dość awanturniczym w chwili kiedy polityka niektórych dworów ulegała tak nagłym zmianom. Zresztą korpus polski nie był w stanie rozpocząć nowej kampanji. Po większej części

złożony z rekrutów, na pół w chłopskich siermięgach, potrzebował być umundurowanym, wyćwiczonym i uorganizowanym we wszystkich szczegółach. Gdyby korpusik ten opuścił był ziemię polską, wszystkiego zabrakłoby mu odrazu; przeciwnie, zostając pod zasłoną wojsk austriackich nie podejrzewanych jeszcze o zupełne odstępstwo, środków do zorganizowania się nie mogło mu zabraknąć.

Szczupły ten oddział wojska polskiego zmniejszył się jeszcze przez śpieszny odwrót generała Reynier, który opuszczając Kalisz, zabrał ze sobą kadry kilku polskich pułków, a mianowicie kozaków świeżo formowanych z rozkazu cesarza, co wszystko wynosiło razem cztery do pięciu tysięcy ludzi. Lubo cieszyliśmy się, że ta garstka wolną jest od niebezpieczeństwa, to z drugiej strony żał nam było rozstawać się z nią, zwłaszcza, że mogła jeszcze skompletować się i uorganizować. Nawzajem, jedna brygada saska, generała Gablenca, będąc odcięta od 7 korpusu, przebiła się ku Częstochowie, skąd razem z nami poszła do Krakowa.

W czasie mego pobytu w Piotrkowie przejeżdżał przez to miasto pewien kapitan pruski, jadący z Wrocławia od króla pruskiego w misji do głównej kwatery austriackiej. Oficera tego widziałem z powrotem, a znałem dawniej jego familję i jego samego jeszcze młodzienaszkiem w Berlinie. Nie mając zamiaru wdzierać się w jego tajemnice, tyłem z rozmowy z nim poznał, że posłany był w celu dowiedzenia się jakie stanowisko zamierza zająć armja austriacka. Prusy, gotując się do otwartego odstępstwa, prosiły nas skromnie o neutralność górnego Śląska, gdzie król przebywał, lecz chwiejąca się wierność szukała już z kimby razem upaść mogła. Około tej pory ambasador francuski w Wiedniu dostrzegł jako stosunki z Prusami zaczęły być częstsze i regularniejsze, a to mianowicie od przeszłego miesiąca, kiedy generał York odstąpił nas. Austrija, nie łącząc się otwarcie z Prusami przy-

gotowującemi się do nowego zwrotu w polityce, wspierała je tajemnie; to pewna, że później sama się tem chełpiła.

Równocześnie ks. Schwarzenberg, znudzony może podwójną rolą odgrywaną między Rosją a nami, prosił o pozwolenie i otrzymał takowe, udania się do Wiednia, gdzie nie mógł wywinąć się od bardzo ambarasujących zapytań naszego ambasadora, hrabiego Otto. W jednej rozmowie o ostatnich wypadkach wyrwało się dowódcy korpusu posiłkowego, że byłby mógł cofać się na Kalisz, gdyby otrzymał był wcześniejszy rozkaz. Wyżej już wyłuszczyłem jakie przedsięwziął środki, aby rozkazy zawsze dochodziły go zapóźno. Skarżył się przytem bardzo na Polaków, a głównie na księcia Poniatowskiego, że tak wice-królowi (Eugienjuszowi) jak mnie fałszywe składał raporta. „Gdybym tylko szukał sławy dla siebie — dodawał — mogłem był stoczyć bitwę przed ustąpieniem z Pułtuska. Lecz na cóżby się to zdało, kiedy siły nieprzyjacielskie coraz się wzmagaly? Wołałem tedy w całości zachować korpus, *mogący się przydać w przyszłej kampanji*“. Tłumaczenie się to, postawione obok wypadków późniejszych, wyglądało na gorzki żart. W rzeczy samej korpus ten *przydał się* na polach Drezna i Lipska, lecz na naszą zgubę.

W miejsce księcia Schwarzenberga objął tymczasowe dowództwo generał Frimont. Zmiana ta wydawała nam się z początku dobrodziejstwem. Póki ksiązę dowodził, mogliśmy wątpić, aby czynności jego wynikały wprost z rozkazów gabinetu wiedeńskiego, i że niemi kieruje jakiś wpływ od gabinetu niezależny. Pan wielki, silnem stronnictwem poparty, nie lęka się zwykle działać wbrew woli swego monarchy. To samo dworskie stronnictwo, które nim kieruje, czuwa zarazem w jego obronie. Całkiem inaczej się ma z żołnierzem z profesji, umiejącym ściśle stosować się do odbieranych rozkazów. Z tego względu przysłanie generała Frimonta nie mającego potężnych popleczników u dworu wydało się nam po-

myślną wróżbą. Rzeczywiście zyskaliśmy na tem, gdyż od pierwszej chwili, każdy z nas przekonał się, że ruchy korpusu posiłkowego zupełnie zależały od polityki gabinetu.

W dniu 15 lutego przybyliśmy do Częstochowy. Natychmiast pośpieszyłem zwiedzić fortecę, leżącą o pół mili od Nowej Częstochowy. Przekonałem się z radością, że warownia ta niełatwą była do wzięcia, że trzeba było ciężkiej artylerji i robót oblężniczych dość trudnych, a żeby zająć punkt z któregooby można bić mury, co wszystko wymagało czasu i rozdwajało siły nieprzyjacielskie. Lecz jak w tem, tak i w innych rzeczach, wypadki zawiadły nasze nadzieje.

Kościół, będący celem licznych dawniej pielgrzymek, zawsze jest w największem poszanowaniu u mieszkańców. Udaliśmy się w uroczystym pochodzie zanieść modły do stóp Boga Rodzicy patronki korony polskiej. Nigdy może w większem niebezpieczeństwie nie wzywano jej pomocy. Po mszy świętej jeden z zakonników pokazał mi tę czarną madonnę, słynącą cudami w kronikach polskich. Z początku oglądaliśmy ją ozdobną wszystkimi klejnotami, na jakie składało się dwadzieścia pokoleń bez przerwy; następnie pokazano nam sam obraz bizanckiego malowania, przemawiający równie do archeologa jak do szczerze wierzącego katolika. Obiegiem dokoła klasztor, otoczony murem i wałami, i z gorzką uciechą do nieszczęść obecnego położenia mieszałem pamiątki klęsk dawnych spotykane za każdym krokiem. W myśli mojej przewijały się jedne po drugich liczne oblężenia jakich doznała ta twierdza, i budził się podziw dla tych uczuć obywatelskich i religijnych, co, wspierając się wzajemnie, przez wiele wieków były jej obroną. Historia tej narodowej świętości jest symboliką dziejów całego narodu. Wiara i patriotyzm, waleczność i modlitwa, czyż to nie treść samej Polski?

Zaszczytne ślady ostatnich walk o niepodległość,

szczególnej zwróciły moją uwagę. Z głębokiem wzruszeniem opatrywałem wszystkie miejsca, mające związek z bohaterską obroną Pułaskiego w r. 1771. Lubo w dzisiejszym systemacie wojennym zdobycie lub utrzymanie takiej drobnej forteczki liczą do podrzędnych wypadków, jednakowoż, chociaż przewidywali, że drobna załoga pozostawiona w niej, niedługo bronić się potrafi, to trzeba było zrobić tę ofiarę opinii i uczuciom religijnym ludu, który wszystko miałby za stracone, gdyby to narodowe palladium zostało bez obrony.

Nagła konieczność zmusiła nas skrócić pobyt w Częstochowie. Generał Frimont ciągle cofał się, wierny odebranym rozkazom. Postępowanie posiłkowego wojska przez cały czas rejerady, kazało naprawdę obawiać się o los przymierza francuskiego z gabinetem wiedeńskim. Przerażające listy odbierałem z departamentów, zajętych przez to wojsko. Nietylko że grabiło wszystkie zapasy żywności, lecz wszędzie rozsiewało najokropniejsze wieści, przeszkadzało poborowi rekruta lub rozpędzało formujące się szeregi. Spotykając i w najuboższych chatkach równie jak i w pałacach portret cesarza Napoleona, zdierało go lub mazało obelżywemi podpisami. Sposób ten postępowania, pisałem do księcia Bassano d. 12 lutego, jest tak powszechny, tak jednostajny, że widać w tem systemat wskazany i kierowany z góry. Późniejsze odkrycia historyczne stwierdziły cośmy wtenczas przeczuwali; udowodniły one, że od początku tajemnych porozumień się między trzema dworami, przyjęto za zasadę wszelkiemi sposobami tłumić w księstwie wpływ francuski.

Częstochowę opuściliśmy 18 lutego. Tegoż dnia generał Frimont stanął główną kwaterą w Miechowie, miasteczku departamentu krakowskiego, przez co zmuszał korpus polski do wykonania odpowiedniego ruchu, a tem samem pozbawiał nas bez potrzeby departamentów lubelskiego i radomskiego, zajmowanych w części przez na-

sze wojska. Przejeżdżając przez Siewierz, dowiedziałem się, że w wigilję widziano tam majora austriackiego, wracającego z Wrocławia; co było nowym dowodem jeżeli nie politycznej ugody między Austrią a Prusami, to zupełnego porozumienia się tych dworów co do stanowisk wojskowych, jakie mają zatrzymać.

W Krakowie stanąłem 20 lutego, i trzy miesiące przebyłem w tem mieście. Miała to być ostatnia moja rezydencja na ziemi polskiej. Zanim opowiem jak wyszedłem z niej na zawsze, wypada wrócić mi do niektórych ważnych zdarzeń, opuszczonych w tem opowiadaniu, ażeby nie przerywać opisu naszego smutnego odwrotu.

VI.

Skargi komitetu jeneralnej konfederacji. — Szlachetna bezinteresowność komisji litewskiej. — Hr. Tyzenhauz. — Cesarz bierze na swój żołd pułki litewskie. — Zdawkowa moneta piemoneka w Polsce. — Obrażająca wesołość wojsk posiłkowych. — Układ o przejściu korpusu polskiego przez kraje austriackie. — Imieniny króla saskiego obchodzone w obecności Rosjan.

Zaledwie objąłem urządowanie, zaraz kilku członków rady konfederackiej poczęło żalić się przede mną na nicość, na jaką od początku swego istnienia byli skazani.

„Zapytywali mnie — pisałem do księcia Bassano (7 lutego), azali cesarz pochwała tę bezczynność na jaką konfederacja była skazaną od samego początku, lub czy ta bezczynność pochodziła z nieprzewidzianych wypadków... Czy też nakoniec nie pozostają dla niej żadne już środki, mogące posłużyć do wywalczenia niepodległości narodowej?“ Przytaczam tekst oryginalny, ażeby udowodnić jako mój sąd dzisiejszy o tych rzeczach jest współczesny wypadkom, nie zaś później powzięty pod wpływem oszczerstw księdza Pradta. Miałem zawsze to przekonanie, że czy umyślnie lub nie, dobre zamiary cesarza zostały zwichnione, lecz nie wchodząc w przyczy-

ny, złe się już stało, naprawa zaś była więcej niż wątpliwą. Wstrzymałem się tedy ze zdaniem, i odpowiedziałem, że zapytam o rozkazy w tym względzie, przewidując, że żadnych nie otrzymam. Kiedy raz popełniono błąd, skazując na nicomość ciało polityczne, mogące być główną dźwignią odrodzenia się Polski, byłoby więcej niż szaleństwem rozbudzać to ciało po tylu klęskach, i po utracie takich nadziei. Z tem wszystkim bynajmniej nie naganiałem uczucia, pobudzającego do tego kroku. Oddawna już członkowie rady chcieli wyprawić deputację do cesarza lecz ministrowie zawsze stawali na przeszkodzie. Tym razem wnosili o potrzebie wywiedzenia się wprzód, jakie jest w tej mierze usposobienie monarchy. Uchwalono zatem udać się do króla saskiego i od niego zaczerpnąć wiadomości; tym końcem jeden z członków konfederacji ma się udać do Drezna. Pod wpływem ministrów, a głównie Matuszewicza, powierzono tę misję radcy stanu Linowskiemu.

Od mego powrotu zauważałem, iż dwaj ministrowie: Matuszewicz i Mostowski (mianowany ministrem spraw wewnętrznych za ambasady Pradta), nie najlepiej byli dla mnie usposobieni. Przypisywałem to upadkowi ducha, dającego się wytłumaczyć smutnemi okolicznościami. Matuszewicz nic nam nie mówiąc, prosił o pozwolenie wyjazdu do Drezna, a otrzymawszy je, opuścił nas kiedyśmy jeszcze byli w Piotrkowie. W Dreźnie przedstawił się królowi saskiemu i rozwodził się nad niemożnością zreorganizowania armji polskiej bez subsydjów francuskich; poczem dano mu rozkaz jechać do Paryża, dla zrobienia podobnychże przedstawień w materji próżnego skarbu. Wyjazd Matuszewicza zupełnie inny miał powód, niż się mogłem wtedy domyślać.

Cesarz, akredytując mię powtórnie przy rządzie Księstwa, zostawił mi ten sam urząd, jaki miałem w komisji litewskiej. Nie stracił on z oczu tych ludzi, co mi-mo małej nadziei w przyszłość, ufali jeszcze w powrót

jego potęgi i w szczerą opiekę nad sobą. Otwarto mi kredyt dla wspierania tych patriotów, co w pośpiechu naszego odwrotu z Moskwy, nie mieli czasu zaopatrzyć się w fundusze. Członkowie komisji oświadczyli mi, że dobrodziejstwo z rąk cesarskich z wdzięcznością będzie przyjęte, jeżeliby potrzeba zmusiła ich do korzystania z takowego, lecz gdy nie są jeszcze w tej ostateczności, upraszają, abym coś z tych funduszków mógł udzielić niektórym wychodźcom litewskim, co są w niedostatku. Komitet złożony z kilku godnych obywateli, zajął się rozdzielaniem tych funduszków, w czym okazali taką skrupulatność, że wróciwszy do Francji, mogłem wydziałowi spraw zagranicznych zwrócić część danej mi na ten cel sumy.

Komisja litewska towarzyszyła nam z Warszawy do Krakowa. Jeden z jej członków hr. Tyzenhauz¹⁾ nie złączył się z nami, a to z następnych powodów. Cesarz Aleksander, przybywszy do Wilna, oddał wizytę pannie Tyzenhauz²⁾, jego córce, i przyrzekł zapomnieć co było, byle napisała do ojca i braci, namawiając ich do powrotu. Słodka ta forma, równała się najwyraźniejszemu rozkazowi. Taki, coby oparł się groźbie, ulega grzecznej insynaucji, zwłaszcza, jeżeli ta pochodzi od wszechwładnego pana, czującego urazę. Hr. Tyzenhauz myślał pogodzić jedno z drugim, i obrał drogę pośrednią. Jakoż dopókiśmy byli na ziemi polskiej, pozostał w Austrii. Synowie jego, z których jeden był dowódcą pułku piechoty, a drugi własnym kosztem wystawił kompanję artylerji, wynaleźli sobie pozór pojechania do Drezna. A tak wszyscy trzej nie będąc zbiegami, opuścili swoje stanowiska i tym sposobem zastosowali się do życzeń Aleksandra. Hr. Tyzenhauz jeden z najmajętniejszych panów litewskich

¹⁾ Ignacy, starosta posolski, członek Komisji Rządu Litewskiego.

²⁾ Zofja, późniejsza hr. Choisseul-Gouffier, autorka znanych pamiętników.

chciał ocalić majątek dla dzieci; chociaż nie byłby się naraził na większe niebezpieczeństwo, zostając na swem stanowisku do końca.¹⁾ Korzystać z amnestji w ciągu wojny, było to samo, co uznać się za winnego i przyjąć przebaczenie winy. Ci co wytrwali do końca wojny, wrócili także do ojczyzny, lecz w charakterze pokonanych nieprzyjaciół, nie zaś buntowników, którym przebaczone, a taki charakter odpowiedniejszy jest i miłości własnej i zgodniejszy z uczuciami narodowemi. Uwagi te niech się staną pociechą mężów, co okazali niezłomną duszę, chociaż nie potępiam bezzwzględnie i tych, co z interesu familijnego obrali drogę pośrednią.

W owym czasie cesarz Napoleon rozkazał wziąć na żołąd swój pułki, utworzone w Litwie. Dwa takie były na załodze w Modlinie, inne połączyły się z armją francuską.

Ogólna ich liczba wynosiła 5500 piechoty, a dwa tysiące jazdy; było oprócz tego z kilkaset konnych żandarmerów, którzy przyłączyli się do księcia Eugenjusza. Pułki litewskie bynajmniej nie miały kompletu, dlatego radzono, aby je zlać z wojskiem Księstwa Warszawskiego. Ja zaś przeciwnie chciałem, aby oddzielne tworzyły kadry, co jeżeli narażało na większe wydatki, to z drugiej strony bardziej odpowiadało życzeniu cesarza, a przytem mogło dłużej pod naszymi chorągwiami zatrzymać tych ludzi, których poświęcenie się zasługiwało na uznanie.

Stosownie do tego, co się wyżej mówiło o stanie wewnętrznym Księstwa, było niepodobna księciu Józefowi zorganizować jaki choćby mały korpusik bez pieniężnej pomocy Francji. Mogę to wyznać na chlubę Polaków, że chęć mieli gorącą, i ludzi dosyć. Chociaż w tem położeniu, w jakim się rząd znajdował, nie mógł używać środków przymusowych, mimo tego rekruci stawili się

¹⁾ Autor myli się, Tyzenhauz dotrwał do końca, w Dreźnie połączył się z pozostałymi członkami Komisji Rządowej

w znacznej liczbie względnie do naszych środków pieniężnych; i niezawodnie więcejbyśmy ich mieli, gdyby skarb był możniejszy. Cesarz przeznaczył dwa miliony, których użycie zostawało pod moją moralną odpowiedzialnością, lecz przez jakąś kombinację w wydziale finansowym, sumę tę wypłacono w drobnej monecie piemontckiej. Billon ten przeprowadzony do Polski tracił po 8 do 10 od sta. Zaledwieśmy wydali pięćkroćstotysięcy franków, trzeba było wstrzymać dalsze puszczenie w obieg, z obawy większego spadku. Już na początku robiłem postrzeżenie, że Polska jest jednym z krajów, co najwięcej ucierpiały na złej monecie. Niedość, że Fryderyk II, ów dokuczliwy sąsiad, zalał ją fałszywą monetą, niedość, że następcy tego filozofa, panując nad częścią Polski, zasypali ją umyślnie lichymi pieniędzmi, aby kraj wysać z wszystkiego — ale jeszcze jedyne mocarstwo, chcące ją wesprzeć pożyczką lub darowizną, robiło tę ofiarę w lichej monecie.

Kłopoty finansowe powiększały się jeszcze trudnościami naszego położenia, trudnościami, pochodzącymi nietyle od nieprzyjaciela, ile od podejrzanego sprzymierzeńca. Widzieć Francuzów pogrążonych w nieszczęściu, chociaż takowe było więcej dziełem żywiołów, niż ludzi, sprawiało rozkosz niewymowną w obozach posiłkowego korpusu austriackiego, a chociaż oba rządy nie zerwały ze sobą ostatecznie, jednak nie odmawiano sobie uciechy naigrawania się z klęsk wielkiej armji. Kiedyśmy jeszcze byli w Warszawie, agent austriacki Baum, zwykł był mawiać z przekąsem: „Cesarz Napoleon obiecuje nam oddać Trjest, a my obiecujemy się bić!“ Później, kiedy generał Frimont pociągnął nas za sobą w departament krakowski, aby inne departamenty odsłonić nieprzyjacielowi, tenże sam agent rozgadywał, że jeżeli korpus austriacki nie chciał się utrzymać na linii Pilicy, i bronić części kraju, zasłoniętego tą rzeką, zrobił to jedynie dla niedrażnienia Polaków, obwiniających Austrię, że dla siebie chciała za-

trzymać tę część Polski, należącą do niej przed r. 1809: dlatego też powinni być wdzięczni za ten odwrót, wykonany w tak grzecznej intencji. Gdy mnie samemu p. Baum powtarzał tę facecję, z której zdawał się być uszczęśliwiony, odpowiedziałem mu, że jeżeli rejterada odbyła się rzeczywiście z tak pięknych powodów, tedy mógłbym z tego wyprowadzić ten pomyślny wniosek, że Austria, dawszy taki dowód bezinteresowności, będzie chciała odebrać nazajutrz ze względów wojskowych, co wczoraj opuściła ze względów moralnych. Nietylko jeden p. Baum drwił sobie z tego co się działo; niejedną bowiem miałem sposobność przekonać się, że dowódcy austriaccy wogóle okazywali wesoły humor, przesadzając się w tem z urzędnikami cywilnymi.

Jednakże postępowanie Austriaków, wypierających nas nieznacznie z granic Księstwa, mogło nas lada dzień zmusić do chwycenia się ostatecznych środków. Książę Poniatowski, kiedy był odłączony od nas, pisał mi 22 lutego, pytając o zdanie na wypadek łatwy do przewidzenia, że będzie musiał cofnąć się do Prus lub do Austrii. Wiedziałem już, że tej alternatywy niema dla niego, ponieważ w owym czasie stanęła ugoda między Francją a Prusami, mocą której neutralność Śląska Pr. była zawarowaną; zresztą już mię doszła była wiadomość od p. Saint-Marsan o grożącym nam odstępstwie Prusaków. Napisałem natychmiast do naszej ambasady w Wiedniu dla dowiedzenia się, ażali korpus polski znajdzie w potrzebie schronienie na ziemi austriackiej. Równocześnie król saski robił w tym celu starania u gabinetu wiedeńskiego. Skwapliwie przyjęto tę propozycję i poseł saski w Wiedniu zawarł ugodę, ustanawiającą marszrutę dla korpusu polskiego, mającego się dostać do Saksonji. Warunki tej dwuznacznej gościnności postanowione zostały przez rząd austriacki, który ma się rozumieć, umiał skorzystać ze swego stanowiska. Jakoż było ułożonem, że jeżeli Polacy za dostarczoną sobie żywność i furazę nie

będą płacić gotówką, tedy Austria odbierze to sobie ze sprzedaży przez licytację pewnej ilości soli wielickiej, gdyż, jak wiadomo, część żup tych należała wtedy do Księstwa. W okolicznościach ówczesnych sprzedaż ta przez licytację zostawała zupełnie na łasce rządu austriackiego, lecz trudno było w opłakanem położeniu nie zgodzić się i na to. Z tem wszystkiem pomieniona konwencja zdawała nam się w pierwszej chwili bardzo pomyslnym wypadkiem. Wnioskowaliśmy z tego, że jeżeli w Wiedniu myślą o naszym bezpieczeństwie, wynika stąd, iż dbają tam jeszcze o przymierze z Francją, a zatem niema czego rozpaczać o byt Księstwa Warszawskiego. W rzeczy samej zbiegło kilka tygodni, w ciągu których mogliśmy na śmiało wierzyć, że polityka austriacka weźmie pomyslniejszy dla nas kierunek. Była to chwila zawieszenia, poświęcona dwojakim negocjacjom. Książę Schwarzenberg pojechał do Paryża, usiłując skłonić Napoleona do przyjęcia zbrojnego pośrednictwa, do jakiego sposobila się Austria, a z drugiej strony, poseł austriacki p. Lebzelter udawał się do głównej kwatery cesarza Aleksandra. Krok ten oznajmiony Napoleonowi, zgadzającemu się na takowy, miał mieć na celu rozpoznanie warunków, pod jakimi Rosja mogłaby traktować o pokój. P. Lebzelter, przejeżdżający przez Kraków w połowie lutego, zatrzymał się był na forpocztach austriackich przez dwa tygodnie dla powzięcia instrukcji, które odebrał dopiero 4 marca. Wtedy puścił się dalej. Jaka zaś była przyczyna tej długiej zwłoki w okolicznościach tak nagłych? Niewiadomo, lubo możnaby znaleźć dostateczne objaśnienie w obawach o przywrócenie Polski przez Rosję, o czem pomówimy w dalszym ciągu.

Tymczasem między generałem Frimontem a księciem Poniatowskim ustawiczne trwały zatargi co do zajmowania stanowisk wojskowych. Poniatowski, prawie nigdzie nie widząc przed sobą Rosjan, chciał się zatrzymać w okręgu częstochowskim, gdy przeciwnie generał austriacki nastawał, ażeby ściągnąć wojsko polskie poza

jego linię. Ażeby go do tego skłonić, obiecywał niebawem pójść naprzód i odbić co stracił, lecz i w tym razie przyrzekał tylko działać, kiedy sam zechce, ponieważ ten ruch, jak twierdził, nie mógł być wykonany tak prędko. Termin dziesięciodniowy, z jakim często się odzywał, pozwolił dorozumiewać się, że między Austryjaczami a Rosjanami jest jakaś ugoda, mająca trwać jeszcze dni dziesięć, lecz która nie mogła być ponowioną. W rzeczy samej był to termin świeżo przedłużonego zawieszenia broni, o czym nie wiedzieliśmy wcale, lubo poseł austriacki p. Bubna oznajmił o tem w Paryżu. Obietnica ta generała Frimonta, że pójdzie naprzód, chociaż tak niepewna i względna, była jednak dla nas miłą niespodzianką. W nieszczęściu chwytamy się bodaj cienia nadziei.

Już gdzieindziej wskazałem na ten osobliwy wynik z ustroju państw nowożytnych, sprawiający, że nieszczęścia ogólne, choćby najdotkliwsze dla dobrych obywateli, nie wywierają częstokroć żadnego widocznego wpływu na zwykły bieg zajęć i zabaw towarzyskich. Kiedy Polska konała, a Francja jęczała po olbrzymich stratach, wtedy w samym Krakowie, gdzieśmy byli otoczeni groźbą armji nieprzyjacielskiej, gdzie nas kłóła obecność równie nieprzyjaznych sprzymierzeńców, w tym samym starożytnym Krakowie zabawy zimowe szły nieprzerwanym porządkiem. Ja sam musiałem mieć w nich udział, ażeby zapobiedz zupełnemu upadkowi ducha, gorszemu od obojętności. Kraków tedy brzmiał od hucznych balów i zabaw. Jedyne też to było z miast polskich, gdzie majątki prywatne najmniej ucierpiały. Wieczory tańczące i sute kolacje odznaczały się takim zbytkiem, jakiego w Warszawie nie napotkałem, wyjąwszy we dwóch lub trzech bogatych domach.

Imieniny króla saskiego, przypadające na dzień 4 marca, dały powód do festynów, które tym razem nie tylko służyły za cel lekkomyślnej zabawy, ale miały zarazem cechę manifestacji. W Polsce nie rzadkie są szczytne uczucia wychodzące na jaw szczególnie w chwilach

niebezpieczeństw. W r. 1794 pomimo zajęcia Warszawy przez Rosjan, mieszkańcy iluminowali miasto w rocznicę urodzin Kościuszki, będącego jeńcem. Na d. 5 marca w chwili, kiedy Księstwo nominalnie tylko należało do króla saskiego, imieniny jego obchodzono świetniej niż kiedykolwiek. W Krakowie, gdzie się rząd schronił, było to rzeczą naturalną; lecz dziwniejszą, że podobne obchody odbyły się w obecności Rosjan w Warszawie, Kaliszu i Poznaniu. Demonstracja tu nie była tylko prostym hołdem oddanym przez wdzięczność i szacunek, lecz sięgała aż do cesarza Napoleona, jedyne go mocarza, od którego większość narodu oczekiwała zbawczej pomocy.

VII.

Korespondencja ks. Czartoryskiego przejęta przez Austryjaków, i przesłana mi bezimiennie. — Szlachetność charakteru księcia Adama. — Niesłuszne uprzedzenie Napoleona przeciw niemu. — Postępowanie jego w chwili zwołania sejnu. — Listy jego do Matuszewicza i cesarza Aleksandra.

Właśnie około tego czasu, to, com dawno już podejrywał, odkryto mi jako fakt niezawodny. W dniu imienin królewskich, kiedy miałem u siebie licznie zgromadzonych gości, jakaś nieznajoma osoba kazała mi oddać zapieczętowaną paczkę, mieszczącą list i kilka innych papierów bez podpisu. Wszelka bezimienna korespondencja bywa zawsze podejrzana, lecz tym razem szczegóły napotykanne w tych pismach nosiły wyraźną cechę prawdziwości. List pisany był z jakiegoś miasteczka w Galicji¹⁾. Druga podobna przesyłka, także bezimienna, doszła mi 12 marca i dopełniła nie już mego całkowitego przekonania, lecz objaśniła wiele podrzędnych faktów. Treścią tych pism były tajemne umowy z cesarzem Aleksandrem o przywrócenie Królestwa Polskiego, umowy, w których

¹⁾ Z Tarnogrodu 25 lutego 1813 roku.

Polacy wolni od wszelkich zobowiązań się względem króla saskiego i Francji bez najmniejszego skrupułu mogli brać udział, a które od czasu klęsk przez nas doznanych zyskały także kilku stronników między znaczniejszymi urzędnikami księstwa. Między ludźmi jednej i drugiej kategorii prosty rozsądek wskazuje jak wielką jest różnica.

W liczbie pierwszych był mąż, górujący prawością charakteru, odznaczający się szlachetnością postępowania więcej jeszcze niż świetnością rodu. On to osobistą związany przyjaźnią z monarchą rosyjskim, zajmował wyjątkowe stanowisko, każące mu pokładać zupełną ufność w wolnomyślnych zamiarach tego monarchy względem Polski. Łatwo się domyśleć, że mówię o księciu Adamie Czartoryskim. Już dawniej napomknąłem o tych zamiarach względem odbudowania Polski przez Rosję, lecz wypada mi dotknąć bliższych szczegółów tem skwapliwiej, że tu idzie o honor uczciwego człowieka, skazanego na długą i zaszczytną niedolę, człowieka, co zawiedziony w szlachetnych urojeniach, miał rzadką dzisiaj odwagę, sprawie ojczyściej poświęcić cały majątek, więcej nawet, bo osobiste uczucia. Szlachetny ten strony tryumfującej odstępca, odkąd się przekonał smutnem doświadczeniem, że stosunki z Aleksandrem mogły tylko jemu samemu, a nie ojczyźnie korzyść przynosić, zerwał wszystkie węzły łączące go z ciemieżcami współbraci, i później, kiedy pora tych nieporozumień z Francją minęła, znalazł na wygnaniu prawdziwą swoją wielkość i głębokie zadowolenie z dopełnionego obowiązku.

Cesarz Napoleon w 1812 r. źle miał wyobrażenie o księciu Adamie Czartoryskim, kiedy mu przypisywał, że jedynie z nienawiści do Francji rozsiewał projekta o przywróceniu Polski przez Rosję, chociaż sam w nie nie wierzył. Napoleon o tych dwóch rzeczach źle był informowany. Nie chcemy bynajmniej ręczyć, aby imperator Aleksander miał inny jaki cel, jak obudzać w Polakach korzystne dla siebie złudzenie; jednakże wiele okoliczności przekonywa, że wszystko robił, aby tę wiarę w Po-

lakach ugruntować i że chciał istotnie odbudować Polskę. Widocznie w tej myśli żądał on w początkach 1812 r. od Ogińskiego nietylko planów organizacji, ale nawet wykazu osób, którychby można użyć w danym razie. Wiadomo z pierwszej części moich pamiętników, jak te plany rozsiewano w Księstwie i jak je potwierdził osobiście p. Anstett, także Ogiński, Lubecki i wielu Litwinów, co oszukani lub oszukujący pokładali w Rosji wszystkie nadzieje dla kraju. Mylił się Napoleon, utrzymując, że w dobrej wierze niepodobna występować z taką opinią; mylił się również, gdy domowi Czartoryskich przypisywał zabiegi nieprzyjazne wpływowi Francji. Przecież stary książę feldmarszałek przyjął tak chętnie urząd marszałka sejmu konfederacyjnego, a młodszy jego syn służył pod naszą chorągwią, gdy starszy, książę Adam, zachował cały czas najściślejszą neutralność.

Wiadomo, iż po ostatnim rozbiorze w r. 1795 imperatorowa zezwoliła odać zabrane dobra Czartoryskim, jeżeli obu synów oddadzą do Petersburga. Zakładników tych porobiła adjutantami swoich wnuków WW. Ks. Aleksandra i Konstantego. Wspomniałem już o zawiązanej od pierwszej młodości przyjaźni między Aleksandrem a księciem Adamem. Przyszły cesarz lubił słuchać i wzruszać się okropnościami, opowiadaniem mu o Polsce, wydanej na pastwę Rosji i przyrzekał młodemu przyjacielowi zatrzeć kiedyś te krzywdy; gdy zaś wstąpił na tron, nie zmienił usposobienia i tylko upatrywał sposobnej pory, aby złe odrobić. Zdawało się księciu Adamowi, wyniesionemu na godność ministra spraw zagranicznych, że ta pora nadeszła w r. 1805, kiedy Austria i Rosja stawały razem do walki z Francją. Za jego staraniem przysposabiano się już do tego ruchu, który miał jego najdroższe spełnić nadzieje. Książę Poniatowski zobowiązał się zrobić powstanie w prowincjach polskich pod rządem pruskim, ale nagłe zbliżenie się między Prusami a Rosją udaremniło te plany — i od tej chwili uważał je książę

żę Adam za niewczesne, a może i niepodobne do wykonania. Co więcej, powoli zaczynał wierzyć tak samo jak większa część Polaków, że dla ojczyzny od Francji raczej niż od Rosji można się czegoś spodziewać. Stanowisko zatem polityczne nieprzydatne głównemu celowi swego życia postanowił opuścić. Jakoż w r. 1806 wystąpił z ministerjum, a zatrzymał tylko urząd kuratora uniwersytetu wileńskiego i innych prowincji polsko-rosyjskich. W zakładach naukowych najbardziej miał na pieczy zachowanie ducha narodowego. Dobry to był sposób zasłużenia się ojczyźnie, bez względu czy ją Francja, czy Rosja przywróci, czy wreszcie spotka ją los długiej niewoli. Niedarmo jeden z najzaciętszych nieprzyjaciół księcia Adama wymawiał mu, że przez kierunek nadany naukom, o cały wiek spóźnił zlanie się Polski z Rosją.

Utworzenie i wzrost Księstwa Warszawskiego, jawny ten dowód przychylności Napoleona, wzmacniając ufność Polaków w opiekę Francji, sprawiał, że położenie księcia Adama coraz się stawało trudniejszym. Napróżno w r. 1811 prosił on o uwolnienie z cesarskiej służby. Wojna 1812 r. zastała go w tem położeniu. W chwili zwołania sejmu do Warszawy dla ogłoszenia restauracji Polski, widział się spowodowanym ks. Adam przypomnieć swoim współziomkom dla jakich powodów nie może się z nimi połączyć. Myśl tę objawił w formie listu do Matuszewicza pod d. 10 czerwca 1812 r. „Polska — pisze on — ma powstać z popiołów! Cel naszych nadziei i usiłowań, popieranym przez każdego w miarę sił i miejsca, jakie mu los naznaczył, ma więc być dopięty!.. Ja tylko jeden skazany jestem mieszać żale moje do spodziewanej pomyślności... Rodzice moi mogą natychmiast jechać do Warszawy... mnie zaś niewolno się tam pokazać“.

W dalszym ciągu przypomniawszy obietnice robione mu przez cesarza Aleksandra, tak się wyraża: „W okolicznościach tych czy źle lub dobrze robię, nie wchodźmy; powody moje, nie mogąc być wątpliwe, zasługują, by

im uczciwość przyznano. Dałem już dowody bezinteresowności i przywiązania dla kraju; czyżbym i teraz dla tej świętej sprawy mógł obojętnym pozostać?.. podług wszelkiego podobieństwa szala zwycięstw przeważy się na stronę wojennego geniusza, przeciwnie, cesarza Aleksandra czekają same nieszczęścia.

„Byłoby szlachetnie i sprawiedliwie z mej strony, gdybym do grożących niebezpieczeństw dodawał gorczy niewytłumaczonej niewdzięczności względem tego, któremu winienem osobliwą wdzięczność...“

Wstrzymał się zatem książę Adam od udziału w posiedzeniach konfederacji generalnej prezydowanej przez jego ojca; lecz zarazem zastosował się do 6-go artykułu aktu konfederacyjnego, przykazującego każdemu Polakowi, zostającemu w urzędzie cywilnym lub wojskowym w Rosji, opuścić tę służbę, i zaraz d. 4 lipca 1812 r. posłał imperatorowi prośbę o uwolnienie go z wszystkich godności, mianowicie z urzędu członka generalnej rady cesarstwa. List, towarzyszący tej prośbie byłby wzruszył samego Napoleona. „Nadeszła chwila Naj. Panie — pisał książę Adam — w której rozliczne obowiązki trudno mi z sobą pogodzić... Czuję jak w położeniu mojem wybór jest trudny i drażliwy; jednakowoż, gdy go uniknąć nie mogę, przestaje być wątpliwym wobec najsurowszego trybunału sumienia... Polska uroczyście ogłoszoną została przez sejm konfederacyjny pod sterem mojego ojca... Surowość postępowania, klęski wszelkiego rodzaju, doprowadzą do ostateczności starą nienawiść między oboma narodami, a krwawa wojna albo utrwali byt mojej ojczyzny, albo dopełni miary naszych nieszczęść. Jakikolwiek bądź los ją czeka, winienem go podzielać. Mniemam Naj. Panie, że ci złożył dowody mego poświęcenia się; Tobiem oddał najpiękniejsze dni życia... Dopókim

1) Ks. Adam do Aleksandra 4 juill 1812, Mazade, *Memoires et correspondance du Prince A. Czartoryski*, II.

mógł, gorliwie i uczciwie pełniłem powinność nie tylko względem osoby Waszej Ces. Mości, lecz także względem państwa... W każdej okoliczności usiłowałem święcie spełniać mój obowiązek; dzisiaj wymaga on po mnie, abym rozwiązał te węzły co mię trzymały w służbie rosyjskiej. Jeżeliby krok ten obraził Waszą Cec. Mość, nie domagam się pobłażania, pragnę tylko, byś Wasza Ces. Mość przypomniał sobie z jakiego sposobu myślenia dałem się mu poznać, i jakie pobudki kierowały zawsze moimi czynnościami“.

Książę Adam silny świadectwem swego sumienia, oświadczył jako samego cesarza Napoleona wzywa na sędzie, czyby inaczej postąpił w tak delikatnych okolicznościach. Sąd Napoleona nie był bezstronnym. Nie mógł on przebaczyć ks. Czartoryskiemu, że śmiał wierzyć w przywrócenie Polski przez Rosję. Podejrzywał on księcia Adama, że pod maską neutralności ukrywał inną myśl, myśl powątpiewania o tryumfie oręża francuskiego nad Rosją. Zdaje mi się, że to podejrzenie było niesłuszne, i że owszem z otwarciem kampanji książę tak samo jak cała Europa, wierzył w pomyślną gwiazdę Napoleona. Lecz jeśliby nawet w wojnie tej przewidywał inny koniec jak wszyscy i na przypadek niepowodzenia zachowywał się na usługę ojczyzny, czyliż można mu to za zbrodnię poczytać? Wszakże podobne zachowanie się ze względów na przewidywane klęski, da się wytłumaczyć, ale tylko w osobie księcia Adama; kogo innego nigdyby uniewinnić nie mogło. Dlatego nie śmiałbym w ten sposób tłumaczyć i innych ludzi znajdujących się w odmiennem niż książę położeniu, a mianowicie 2-ch ministrów, co zobaczywszy nieszczęśliwy obrót wyprawy na Moskwę, starali się skorzystać z pośrednictwa księcia Adama i nie pomnąc na obowiązek swego urzędu, już wcześniej polecali się względem rosyjskim. Właśnie ten szczegół ma związek z owemi bezimiennymi listami i ostrzeżeniami doszłemi do rąk mych w marcu 1813 r.

Niebawem przekonałem się o prawdziwości tych doniesień, i to z ust osoby obwinionej w tych listach o kon-szachty z Rosją.¹⁾

VIII.

Dwaj ministrowie polscy tajemnie znoszą się z Rosją.— Projekt utworzenia Polski przez Rosję posłany przez tych ministrów imperatorowi. — Podobnyż projekt lecz liberalniejszy wychodzi od księcia Adama. — List tegoż księcia dołączony do projektu. — Tekst oryginalny odpowiedzi imperatora.

Mówiąc w swoim miejscu o p. Matuszewiczu, ministrze finansów, oddałem mu słuszne pochwały winne jego zasłudze, talentom i gorliwości w pomyślniejszych czasach. Wspomniałem także o jego zwykłych i ścisłych stosunkach z Czartoryskimi, również, że za moim powrotem znalazłem go nie tak otwartym jak dawniej. Przez związki z księciem Adamem był on może ostatnim z tych, co przestali wierzyć w podobieństwo wskrzeszenia Polski przez Rosję, chociaż szczerze mówiąc, liczba wierzących w to była nader małą. Jakoż, postrzegłszy na początku wojny, że ciosy zadawane Rosji wcale nie były stanowcze i śmiertelne, natychmiast zwinął chorągiewkę i stał się odstępcą. Już od miesiąca sierpnia 1812 roku niezawisłe od księcia Adama, intrygował na swoją rękę i znalazł sobie drogę znoszenia się z imperatorem za pośrednictwem generała Czaplica, rodem Polaka, dowodzącego dywizją jazdy w armji rosyjskiej zwanej naddunajską²⁾. Takie przynajmniej szczegóły podawał mi bezimienny korespondent, a że były prawdziwe, przekonały

¹⁾ Sprawa korespondencji ministrów Księstwa z Aleksandrem została wszechstronnie wyjaśnioną przez prof. Askenazego w świetnem jego studjum „Na bezdrożu“, Bibl. Warsz. (1911).

²⁾ Zdaje się, że pośrednikiem w znoszeniu się ministrów warszawskich z Czaplicem był szwagier Matuszewicza, Michał Zaleski, wojski litewski.

późniejsze fakta. Książę Adam znowu ze swojej strony, na wieść, obiegającą o pożarze Moskwy, widział się spowodowany okolicznościami, wyłamać się z dotychczasowej neutralności dopóty święcie przestrzeganej, póki mógł spodziewać się, że Napoleon potrafi odbudować Polskę.

Dobrze przedtem myślał już p. Matuszewicz, żeby w swoje sidła wciągnąć ministra spraw wewnętrznych Mostowskiego. Czytając książkę księdza Pradta, przedstawia się obraz głębokiego upadku ducha; on sam nawet przechwala się, że stracił wszelką odwagę i nazywa to przezornością — owóż dziwić się potrzeba, że w takim usposobieniu ledwo dwóch lub trzech Polaków straciło ufność, kiedy sam ambasador dawał im tak gorszący przykład za siebie.

Było to w jesieni 1812 r., kiedy owi dwaj ministrowie, zasiadający codzień w gronie rady obok księdza Pradta, ułożyli wspólnie główne punkta, mocą których, gdyby były przyjęte, gotowi byli uznać imperatora Aleksandra królem Polskim. Utrzymywał p. Mostowski później, gdy się spowiadał przede mną, że projekt ten tylko poufnie był udzielony księciu Adamowi, z pozwoleniem zrobienia zeń użytku w danych okolicznościach. Na nieszczęście, zobaczymy niżej w przejętej odpowiedzi imperatora, wyraźną wzmiankę o dwóch osobnych projektach; jednym, co pochodził od księcia Adama, drugim co nosił podpis Mostowskiego. Oba te projekta doszły do właściwych rąk dopiero w końcu grudnia, i to dwoma odmiennymi drogami.

Książę Adam po pierwszej swojej przesyłce, na którą nie odbierał odpowiedzi, wyprawił drugie pismo d. 27 grudnia przez swego sekretarza pana Kluczewskiego, który dostał się do cesarza Aleksandra i wręczył mu swoją depezę w Mereczu nad Niemnem, gdzie była główna kwatera. Gdy imperator w kilka dni później stanął w Lejpunach, tamże doszedł go za pośrednictwem korpu-

su Czyczagowa, projekt z podpisem Mostowskiego. Widzimy tedy osobne dwie przesyłki, a że jedna z nich doszła za pośrednictwem armji naddunajskiej (korpus Czyczagowa) stwierdziło się tym sposobem podanie mego bezimiennego korespondenta, ostrzegające o znoszeniu się jednego ministra polskiego z generałem, należącym do tej armji.

Porównywając zresztą oba projekta, znaczna między nimi zachodzi różnica. Ci dwaj ministrowie nie prosili o nic innego, tylko o połączenie Księstwa z Litwą pod mianem Królestwa, którego królem będzie imperator Aleksander, z konstytucją trzeciego maja, lub z konstytucją Napoleońską nadaną Księstwu.

Do projektu tego dołączony był list, przynoszący taki zaszczyt charakterowi księcia Adama, że nie mogę się wstrzymać od przytoczenia choć kilku ustępów:

„Gdy wypadki wojenne, pisał on, wzięły obrót zdający się zapowiadać coś stanowczego, obawiam się, ażali w tem położeniu odważył się kto przemówić do Waszej Ces. Mości w obronie sprawy mojej ojczyzny; dlatego postanowiłem wysłać p. Kluczewskiego z dołączonemi tu pismami. Mam powód obawiać się z jednej strony wpływu mocarstw kontynentalnych, któreby chciały Waszą Ces. Mość odwrócić od kroku, mogącego ich zaniepokoić; z drugiej strony, lękam się otaczających cię Najj. Panie doradców. Całą przeto nadzieję pokładam w uczuciach twoich Najj. Panie. Poczytuję sobie za obowiązek nie ukrywać Waszej Ces. Mości, że źródłem ustawnej niespokojności i strachu Polaków jest wielki książę Konstanty, domniemany następca Waszej Ces. Mości. Król Polski mający trzykroćstotysięcy Rosjan na zawołanie, jeżeliby nie chciał dotrzymać przyrzeczeń, lub też zważyć postanowienia swego poprzednika, mógłby robić co mu się podobna. Polacy z obawy takiej przyszłości, muszą koniecznie obstawać przy konstytucji, dającej im silne rękojmie, lubo podobne ostrożności, choćby najlepiej zaręczone, nie

mogą zasłonić od gwałtów, gdyby je chciano popełnić, ani zapobiedz zmianie zasad i woli przyszłego panującego w Rosji...”

W dalszym ciągu błaga on Aleksandra, ażeby chciał odpowiedzieć kategorycznie i bez zwłoki, inaczej bowiem wojsko polskie zrejteruje się razem z Francuzami, co się właśnie niebawem spełniło. Nakoniec z szlachetnem naleganiem prosił o zupełne uwolnienie od służby, nie chcąc w dniach próby, okazać się czem innem tylko Polakiem, tak dla zbudowania swoich rodaków, jak dla własnego sumienia.

„Myśl konfederacji podzielałem w pragnieniu dobra mojej ojczyzny, powiada w końcu listu. Nie wtedy, kiedy rodacy moi widzą zbliżającą się chwilę, która na tyle zacych usiłowań, bohaterskich ofiar, strat dotkliwych, zapowiada im kolej stokroć większych niedoli; nie wtedy, kiedy wszystko zagraża nadziejom ojczystym, przystało mi robić się zaprzawnem najświętszej sprawy dla każdego Polaka, sprawy po wiek wieki pięknej i sprawiedliwej, choćby na większą skazanej niedolę. Jeżeli podasz nam rękę Najj. Panie, chciałbym dzielić zupełną radość moich współbraci; jeżeli nas odepchniesz, podzielę ich smutki i rozpacz“.

Dość długa odpowiedź imperatora Aleksandra na ten list miała podwójną datę. Zaczęta w Lejpunach 1 stycznia (v. s.), dokończona 3 w Krasnopolu, oddaną została p. Kluczewskiemu. Posłaniec ten, wracając do swego pana, przebywającego wtenczas we Lwowie, zaarrestowany został przez czujne władze austriackie we wsi Klekotowie, niedaleko Brodów¹⁾. Książę Adam dowiedziawszy się o tem zdarzeniu, śpiesznie Lwów opuścił, a stanąwszy na granicy rosyjskiej, przywołał w pomoc tytuł swój tajnego radcy w służbie rosyjskiej, i zasłonięty nim, najostrzejsze wyrzuty przesłał rządowi austriackiemu zato

1) 22 stycznia 1813 r.

przytrzymanie jego sekretarza. Skarga ta w połowie tylko osiągnęła swój cel. Uwzięonego wypuszczono na wolność; oddano mu nawet listy, ale wprzód przeczytano je i zrobiono kopję. Kluczewski dognał księcia Adama w Dubnie i stamtąd to ksiązę opisał całą tę przygodę, a dołączwszy list oryginalny imperatora przesłał do Sienawy, gdzie mieszkała wtenczas jego matka. Wiadomości te sprawiły więcej niepokoju, niż pociechy starej księżnie; pani ta, przeżywszy wiek długi w smutnych doświadczeniach, patrzyła na wszystko z czarnej strony. Lękała się ona, aby rząd francuski nie dowiedział się o tych zabiegach przez ten sam gabinet wiedeński, co, wcale nie pragnąc odbudowania Polski przez Rosję i na wyłączną korzyść Rosji, mógłby całą korespondencję odkryć Napoleonowi, dla pokazania się szczerym sprzymierzeńcom Francji. P. Matuszewicz, bawiący wtenczas w Paryżu, natychmiast był uwiadomiony o tem zdarzeniu; również uwiadomiono inne osoby z rodziny Czartoryskich, trzymające się z nami. W rzeczy samej niebawem i do mnie doszła rzecz cała. Odkrycie tej tajemnicy zupełnie zgadzało się z duchem gabinetu wiedeńskiego, którego naczelnik ze łzami w oczach mówił do naszego ambasadora o projekcie rosyjskim odbudowania Polski, i utrzymywał, że Austria prędzej da się pogrzebać, niżby na to zezwolić mogła.

Mój niewidzialny minister w pierwszej swojej przesyłce dał mi tylko samą treść listu cesarza Aleksandra; za drugim dopiero razem nadesłał fakt całkowity. Oryginał tego listu dostał się także do Krakowa i był pokazywany księciu Poniatowskiemu, któremu jeszcze dawniej, przed naszym wyjściem z Warszawy, robiono podobne propozycje, ma się rozumieć bez skutku i tak lekko przezeń cenione, że mi nawet o nich nie wspomniał. Po niejakiem czasie gdy nam przyszło swobodnie mówić ze sobą o tej sprawie, zapewnił mię, że list cesarza Aleksandra był własnoręcznym, albowiem bardzo dobrze znał

pismo tego monarchy, a przytem zaręczył, że nadesłana mi kopia słowo w słowo zgadzała się z oryginałem. Gdy zaś podobne zapewnienie dała mi osoba wmieszana w tę sprawę, zatem list ten, będący nader ważnym dokumentem do historii Polski, a do tego noszący cechę niezaprzeczonej autentyczności, śmiało mogę tu ogłosić.

Z Leypun 1 stycznia 1813 r. (podług rusk. kal.).

„Od dwóch dni doszedł mię zajmujący twój list z 15 grudnia 1812 r. również jak kopia listu z 6 grudnia z wszystkimi dodatkami. P. Kluczewski wręczył mi je w Mereczu; wszakże dotąd nie odebrałem pierwszego listu z 6-go.

„Dziś zaś przez korpus Czyczagowa otrzymałem list z podpisem: „*Mostowski, minister spraw wewnętrznych*“ w kopercie adresowanej do mnie. Pismo to posyłam ci w kopji. Ani chwili nie zwlekam z odpowiedzią, a odpowiedź ta jest zarazem odpowiedzią na przesyłkę p. Mostowskiego.

„Propozycje mieszczące się w tych papierach, te wynurzenia osobistych dla mnie uczuć, poruszyły serce moje do głębi. Powodzenia, któremi Opatrzność raczyła pobłogosławić moim niezłomnym usiłowaniom nic a nic *nie zmieniły ani uczuć moich, ani najlepszych chęci dla Polski*. Niechże rodacy twoi uspokoją się i złożą wszelkie obawy. Zemsty dusza moja nie pojmuje, i największa to dla mnie rozkosz, kiedy za złe, mogę dobrem odpłacić. Wydałem już najsurowsze rozkazy do moich generałów, ażeby postępowali w tym duchu, i Polaków uważali za przyjaciół i braci.

„Radbym z tobą pogadać otwarcie: ażeby ulubione moje pomysły o Polsce mogły się spełnić, trzeba będzie pomimo, że dzisiaj tak świetnie stanąłem, łamać się z niejedną trudnością, a naprzód z opinią panującą w Rosji. Zachowanie się wojska polskiego u nas, zdobycie Smoleńska, Moskwy, spustoszenie całego kraju, wszystko to rozbudziło dawną nienawiść. Następnie jeśliby w obecnej

chwili *dano rozgłos moim dobrym intencjom dla Polski, zarazby Austria i Prusy rzuciły się w objęcia Francji, a właśnie idzie o to, żeby temu przeszkodzić, tem bardziej, gdy oba te mocarstwa okazują mi już najprzychylniejsze usposobienie.*

„Możnaby zwyciężyć te przeszkody działając mądrze i roztropnie; lecz chcąc tego dopiąć, potrzebuje i twojej i twoich współziomków pomocy. Najprzód ty mi dopomagaj w przeprowadzeniu mych zamiarów w Rosji, starając się usprawiedliwić w oczach Rosjan przywiązanie o jakim wiedzą, że mam dla Polaków i dla wyobrażeń, będących duszą tego narodu. Proszę Cię o odrobiny ufności *we mnie, w mój charakter, w moje zasady*, a pewnie nie zawiodę waszych nadziei. W miarę jak się rozwiną skutki tej wojny, przekonasz się do jakiego stopnia drogą mi jest sprawa twojej ojczyzny, i jak *umiem nie odstępować od moich dawnych wyobrażeń*. Co się tyczy formy rządu, wiesz przecie, że zawsze za *najliberalniejszą* obstawałem.

„Jednakże uprzedzam cię, i to w sposób stanowczy: o moim bracie Michale nie może być mowy; niezapominaj, że Litwa, Podole i Wołyń uważane są dotąd za prowincje rosyjskie; żadna też logika w świecie nie przekonana Rosji, aby takowe mogły dostać się pod inne panowanie niż Rosyjskiego wszechwładcy. *Co zaś do nazwy pod jaką mają wejść w ogólny skład państwa*, tedy trudność ta byłaby łatwiejszą do pokonania.

„Wymagam po tobie, ażebyś z listu tego wszystko, co za właściwe uznasz, przeczytać chciał osobom mogącym się przydać w tej sprawie, nie zaniedbując skłaniać spółziomków swoich do okazywania Rosjanom i Rosji przychylnych usposobień, dla złagodzenia przyszłych wspomnień tej wojny, a tem samem ułatwienie mojego dzieła. Ja zaś, pragnąc okazać Polakom szczerą moich intencji wydałem już rozkaz do armji, ażeby nie zajmowała Warszawy; wszakże tylko w tym razie, jeżeli

nie będzie w niej żadnego cudzoziemskiego wojska, a polskiego jak najmniej; ostrożność bowiem nakazuje nie zostawiać zbrojnej siły na tyłach armji.

„Wezwij w mojem imieniu tak członków konfederacji jak rządu do spokojnego pozostania w Warszawie, przyrzekając im, że nie pożąłają tego kroku.

„Teraz przystępuję do naszych działań wojennych i do sił jakimi rozporządzam. Oprócz wojsk będących teraz na linii bojowej, pułki czynnej armji mają ze sobą w rezerwie uformowanych tysiąc ludzi na każdy pułk piechoty, a dwa szwadrony na pułk jazdy; wszystko dobrze uzbrojone, umontowane i wzmocnione kompanjami artylerji rezerwowej, czeka tylko wiosny, aby wcielić się w szereg armji czynnej. Niezawisłe od tej siły trzymanej w odwodzie, odbywa się teraz pobór stuosmdziesięciu tysięcy rekruta, ażeby temi ludźmi nowe utworzyć rezerwy, kiedy te co są, pójdą na linię bojową. Oprócz tego wszystkiego *opółczenia (milicje)* piesze, konne i artyleryjskie, zebrane z różnych gubernji, nie będą rozpuszczone. Siedmdziesiąt pięć tysięcy takich opółczaićców ciągnie pod dowództwem Piotra Tołstoja, ażeby zająć Wołyń. Dzielność narodu przewyższa wszelkie pochwały; dla tego mam postanowienie niezłomne prowadzić wojnę nie tylko przez tę zimę, lecz aż do otrzymania powszechnego i stałego pokoju, równie potrzebnego dla bezpieczeństwa Rosji, jak całej Europy.

„Co się tyczy twojej osoby, posłałbym ci bez żadnej zwłoki żądane uwolnienie od służby — alić z dwóch przyczyn nie mogę tego uczynić: naprzód, nie chciałbym, aby w oczach waszego gminu, któremu niepodobna wytłumaczyć stanu rzeczy, dymisja ta nie wydawała się jakby pochodząca ze zmiany moich intencji dla Polski; powtóre, uwolniwszy się od stosunków ze mną, mógłbyś działać na własną rękę, sprawić niedobre wrażenie w Rosji, i zaszkodzić ogromnej pomocy, jakiej oczekują od ciebie moje plany i twoja ojczyzna.

„Razem z tobą dzielę to przekonanie, że twoja osoba, na stanowisku jakie obecnie zajmuje, stokroć może być użyteczniejszą, niż żebyś nawet przyjechał tu do mnie; aczkolwiek miałbym sobie za największą przyjemność widzieć cię, mianowicie w terażniejszych okolicznościach.

„Oto w krótkości zbieram moje myśli: ani Polska, ani Polacy nie mają lękać się ode mnie choćby cienia zemsty.

„Życzliwość moja dla nich zawsze ta sama. Na do wód kazałem wszystkie dotychczasowe władze w Księstwie zostawić jak były. Rząd i konfederacja otrzymała wezwanie do spokojnego pozostania w miejscu.

„Wojska moje nie zajmą Warszawy, jeśli tylko wyjdą z niej cudzoziemskie pułki; zaś polski garnizon, byle nieliczny, może w niej pozostać.

„Wszyscy generałowie rosyjscy otrzymali rozkaz obchodzić się z Polakami jak z przyjaciółmi i braćmi.

„*W miarę jak powodzenie oręża rosyjskiego rozszerzy się i cel swój osiągnie, również i urzeczywistnienie moich intencji i planów względem Polski, nabierze większej pewności.* Jedne klęski mogłyby przeszkodzić tym planom.

„A zatem co tylko Polacy zrobią, aby temu powodzeniu dopomódz, przyczynią się tem samem do ziszczenia własnych nadziei.

„Nic zaś nie mogłoby ściślejszego sojuszu między Polakami a mną utrwalić, tylko jeden traktat przymierza zawarty po zajęciu kraju między rządem Księstwa a mną.

„Po takim akcie widziałbym się upoważnionym w imieniu rosyjskiego imperjum, związać się najświętszem przyrzeczeniem, że dopóty oręża nie złożę, dopóki nadzieje Polski nie zamieniły się w rzeczywistość; tym sposobem dowiedliby Polacy w obliczu Rosji i Eu-

ropy, że całą swą ufność położyli we mnie, albowiem kto mnie się powierza, nigdy się nie zawiedzie.

„Koniec końców jesteś oczywiście pośrednikiem, najdogodniejszym dla mnie z wszech względów, jako posiadający zupełną moją ufność. Pozostaję w przywiązaniu mojem dla ciebie niezmienny.

Z Krasnopola 3 stycznia 1813 r.

IX.

Uwagi nad odpowiedzią imperatora Aleksandra.—Zeznanie jednego ze skompromitowanych ministrów. — Jeszeze o księdzu Pradcie.—Matuszewicz w Dreźnie i w Paryżu.— Okoliczności uniewinniające w części dwóch polskich ministrów. — Piękna rola księcia Józefa.

List powyższy mógłby dać pole do wielu postrzeżeń. Na niektórych tylko ograniczę się.

Imperator Aleksander po kilkakroć w swojej odpowiedzi wraca do zapewnień, że mimo powodzeń, w niczem nie zmienił swych uczuć i dawniejszych wyobrażeń względem Polski. Pragnę wierzyć, iż zapewnienia te były wtenczas bardzo szczere, chociaż w ostatnich wywnurzeniach się widać jak czuje działający na siebie wpływ interesów przeciwnych. Tym razem obietnice jego są ograniczeńsze, warunkowe; znać w nich obawę, żeby je nie uważano za podstępne; jakoż wysiła się na różne zastrzeżenia, do których mógłby kiedyś być zmuszonym.

Jeden z najbardziej znaczących rysów tego listu, jest obawa cesarza Aleksandra, aby skutkiem przedwczesnego rozgłosu o jego dobrych chęciach dla Polski, tak Austria jak nawet Prusy nie rzuciły się w objęcia Francji. Frazes ten wystarcza do zepsucia całego uroku pięknych obietcanek, bo gdyby plany jego miały znaleźć tak gwałtowny opór ze strony tych mocarstw, czyż podobna przypuścić, aby kiedykolwiek zdolny był przełamać

takowy, czy to w obecnej chwili, kiedy ich pomocy potrzebował, czy później, w razie wygranej, kiedy musiał odplacić im te usługi? Sam on dostatecznie wskazywał za jaką cenę kupował sobie przyjaźń tych mocarstw, ponieważ widział potrzebę kryć się z uczuciami swemi dla Polski, z obawy, by nie zepsuć dobrych usposobień, jakie mu okazywać zaczęły. Wprawdzie twierdził cesarz Aleksander, że odbudowanie Polski wiązało się z powodzeniem jego oręża. Było to jednak błędne koło, a nużby wypadało powodzenie to okupić pierwej poświęceniem Polski na zgubę? Monarcha ten w miesiąc później, zapomniawszy, może mimowolnie, lecz zawsze zapomniawszy o swoich sentymentalnych i ludolubnych marzeniach. Wprawdzie towarzyszyć mu one będą od Wisły do Odry, lecz się całkiem rozbiją w Kaliszu. Tam bowiem staną przed nim potencje wcale nie romantyczne, i domagać się będą za natychmiastowe lub blizkie przystąpienie do wspólnego działania, nagrody w ludziach lub w ziemi. Tam też imperator odda na ofiarę bez skrupułu tych samych Polaków, którym pozwolił ludzić się tak przyjemnie. Przyrzekając Prusom w moc sekretnego artykułu odstąpić „kawał kraju mający pod względem wojskowym i geograficznym łączyć stare Prusy ze Śląskiem“ wskrzesza i uświęca tem samem ową zbrodnię podziału, niegdyś taki wstręt obudzającą w jego młodości uczuciach. Odtąd skończony despota, ludzi ceni na wartość liczby, a ziemię na mile kwadratowe potrzebne do rozciągłości i zaokrąglenia. Temci gorzej dla tych, co na jego wyraźne wezwanie położyli ufność w *jego charakter*, i w *jego zasady*! Zasady i charakter panujących nie mogą w takich rzeczach stać wyżej nad wypadki i nad interesa. Jako ludzie, jako przyjaciele, nie bywają odpowiedzialnymi za to, co zrobią nazajutrz, gdy im przyjdzie wystąpić w roli naczelników państwa.

Nie można się dziwić, że imperator odrzucił pomysł włożenia korony polskiej na głowę najmłodszego brata.

Propozycja ta arcy-patriotyczna przynosi zaszczyt księciu Adamowi, że się na nią odważył; wszakże musiała spotkać nieprzełamaną zawadę w duchu staroruskim, któremu i sam cesarz poniewolnie ulega. Zresztą przyznać potrzeba, że Aleksander obiecując tyle, nic nie ryzykował; albowiem obietnice te zależały od niemożliwych warunków. Kiedy np. wymagał od Polaków poddania się pod jego kierownictwo, wyobraził sobie, że nadzieje oparte na jego charakterze i pryncypjach, używają Bóg wie jakiej popularności, a tymczasem tak w Księstwie, jak w innych częściach Polski, ślepo wierzących w te obiecanki było nader niewiele.

Nakoniec przychodzi mi jedna jeszcze uwaga, wprawdzie niezbyt dla lojalności rosyjskiej pochlebna. Opuszczenie Warszawy i krajów polskich przez korpus posiłkowy austriacki, było jak widzieliśmy, wynikiem politycznych układów między dwoma dworami, nie zaś koniecznością strategiczną, jak to chciano w nas wmówić. Jeżeliby dwór wiedeński miał jakiegokolwiek podejrzenie, że Księstwo Warszawskie zamieni się w Królestwo Polskie na rachunek Rosji, czemu i sama Rosja zaprzeczała, czyliżby tak skwapliwie kazał był ustępować ze stanowisk zajmowanych przez jego wojska w Księstwie? Czyliżby i sam Metternich miał powód pokazać się tak wzruszonym, wskutek przejętej przez agentów rządu tajnej korespondencji, o której i mnie zaraz uwiadomiono? Z wszystkiego widać jak Rosja intrygowała na dwie strony; inaczej też imperator Aleksander przemawiał do Polaków, a inaczej z gabinetem wiedeńskim traktował.

Dwaj tylko ministrowie, jak już wspomniałem, to jest: Matuszewicz i Mostowski wplątani byli w te układy z rządem rosyjskim, a lubo bezimienny mój korespondent wmieszał w to i trzeciego ministra sprawiedliwości Łubieńskiego, z tem wszystkim rzucał nań oczywistą potwarz. Między nim, a tamtymi dwoma nie było żadnego porozumienia, bo kiedym później miał sposobność

skontrolować podług wyznań jednego z nich, szczegóły odebranej denuncjacji, winowajca wyparł się z największą gwałtownością wszelkiego spółnictwa z Łubieńskim w tej intrydze. Zaprzeczeniu zaś temu nader pochlebnemu dla Łubieńskiego, można było zawierzyć, albowiem było to świadectwo nienawiści, nie zaś przyjaźni.

W owych wyznaniach¹⁾ ministra spraw wewnętrznych (Mostowskiego) znalazły się bardzo ciekawe szczegóły. Jak już rzekłem, zaprzeczał on, aby sam wprost miał posłać cesarzowi rosyjskiemu propozycje względem Polski, podpisane przez niego, a chociaż list cesarza Aleksandra zadawał mu kłam oczywisty, nie chciałem się zbyt srożyć na człowieka, przyznającego się do winy. Po kilkakroć wracał on do tego przedmiotu, i za każdym razem zdawał się uczuwać większość popełnionego grzechu, a grzech był niemały jak na ministra króla saskiego! Dawszy mu do zrozumienia, że do Paryża posyłam raporty, tyżące się całej tej sprawy, a nawet jego własnych zeznań, przekonał się, że mu nic nie pozostało jak wprost wypowiedzieć się przed cesarzem Napoleonem. Stosownie do tego wręczył mi dwa listy: jeden do księcia Bassano, drugi do samego cesarza.

Pomiędzy okolicznościami, łagodzącymi przestępstwo tego ministra, przytoczył on jeden szczegół, mający związek z księdzem Pradtem. Z tego powodu, pod d. 19 marca 1813 r. pisałem do księcia Bassano, co następuje: „Inna wymówka, dość dla mnie drażliwa, gdy mi ją podać przychodzi, a mimo tego trudna do przemilczenia, ściąga się do fałszywego zapewne tłumaczenia niektórych słów, wyrzeczonych przez ks. arcybiskupa mechlińskiego... Kiedy ostateczna katastrofa dotknęła wyprawę do Rosji — przytaczam słowa p. Mostowskiego — ksiądz Pradt wzruszył się naszymi nieszczęściami, i będąc prze-

¹⁾ Wyznania te poczynił Mostowski Bignonowi 17 marca 1813 r.

konany podobnie jak my, że już wszystko stracone, powiedział nam, że kiedy niema czego się spodziewać, wypada uciec się do własnych środków, i szukać w nich ratunku, czego zapewne nikt nam za złe nie poczyta. „Nie taję się z tem — dodał p. Mostowski — żeśmy w tych słowach widzieli upoważnienie do zajęcia się naszą przeszłością, w przypadku, gdyby ta część kraju polskiego stała się zdobyczą Rosji“. Przypuszczając nawet, żeby ks. arcybiskup mechliński wobec ludzi zdesperowanych przemawiał mniej więcej w słowach podanych przez p. Mostowskiego — nie jest rzeczą szlachetną tłumaczyć się jego kosztem; tem bardziej, że niezupełnie wierzę, aby przytoczone wyrazy nie ulegały dowolnemu przekręceniu... Lubo szczegół ten w ciągu rozmowy dwa razy był na stole, z tem wszystkiem niemiło mi go powtarzać“.

Jedyną miałem wtedy sposobność nicowania sławy ks. Pradta; o uszy moje bowiem obijało się mnóstwo wyrzekañ przeciw niemu. Można się z tego przekonać, że nawet w sekretnej korespondencji starałem się oszczędzać jego osobę. Lecz jak mówi przysłowie: za moje myto jeszcze mię obito. Wszcząwszy jednak raz jeszcze rozmowę o nim, nie mogę się wstrzymać od wzmianki o jednym rysie nie przynoszącym zaszczytu jego przenikliwości. Podług własnych jego słów, gdy cesarz przejeżdżał przez Warszawę, zapytał go jakie są żądania niektórych Polaków, odpowiedział mu w tonie stanowczym: „Zostać Prusakami“; mając to przeświadczenie, wyłożył powody cesarzowi, który, śmiało przypuszczam, niczego się nie domyślał. Tymczasem w wilję jeszcze, w swoim domu mógł był słyszeć ks. Pradt o czem ministrowie rozmawiali bez wszelkiej ogródki. A tak osoby te, które miał za stronników rządu pruskiego, od kilku już miesięcy prowadzili tajemne konszachty o poddanie się Rosji.

Bądź jak bądź, postępowanie ich zasługiwało na

większą wyrozumiałość, niż wtedy dla nich miałem. Ogólna to zasada, że każdy minister, co bez zezwolenia monarchy, któremu służy, wchodzi w układy z nieprzyjacielską potencją, a mianowicie gdy jej ofiaruje tron swojego pana, staje się winnym zdrady głównej. Lecz jeżeli jest jaki kraj, względem którego możnaby zrobić wyjątek od tej reguły, to niezawodnie Polska. Naród ten od wielu lat będący igrzyskiem i pastwą polityki i ambicji potężnych sąsiadów, nie zaznał nic trwałego. Księstwo Warszawskie było cudownem wprawdzie lecz niepełnem wskrzeszeniem. Do ustalenia jego niepewnej egzystencji, zabrakło czasu; musiało się więc albo powiększyć, albo zniknąć. Owóż w chwili, kiedy to ostatnie miało się spełnić, zaszły owe niezaszczytne zabiegi Matuszewicza i Mostowskiego. Taki postępek, dokonany przez prostych obywateli, chociaż nie jest bez skazy, jednak niema tej ważności, co gdyby go się dopuścili urzędnicy związani osobną przysięgą względem monarchy i istniejącego rządu. Położenie ich byłoby wcale nieprzyjemne na wypadek pomyślanej wojny dla Francji. Gdy jednak los inaczej rozstrzygnął, chęć bierze przebaczyć im, bo szczerze pragnęli bytu Polski, choćby z rąk moskiewskich, i jeżeli przeniewierzyli się swemu monarsze, pozostali wiernymi ojczyźnie, której nie mogąc ocalić, chcieli ją odrodzić z cudzą pomocą. Zresztą najwinniejszy z nich, czyli ten co najbardziej obraził Francję, był Matuszewicz. Drugi, powolne narzędzie w rękach pierwszego, dał się tak za nos wodzić, że sam wystawił się na sztych, ponieważ ów projekt co był posłany imperatorowi, nosił własnoręczny podpis Mostowskiego. To zręczne i podstępne trzymanie się na uboczu podwajało moralną odpowiedzialność Matuszewicza. Z temi skrytymi zamysłami, jakie oddawna knował, nie mógł być bardzo gorliwym urzędnikiem podczas tej wojny. Cały też talent na to wysiłał, ażeby przekonać o niemożności zrobienia czegoś. Jemu to udało się wywieść w pole księ-

dza Pradta, bo mydląc mu oczy jakimiś pruskiemi sympatjami, forytował tymczasem interes moskiewski.

Zaledwie objąłem moje urzędowanie, kiedy minister ów nie sądząc, żebym się mu dał łatwo otumanić, widział potrzebę trzymać się opodal, i w tem był powód jego wyjazdu. Niepokojąc się własnym postępkiem, widząc ile nagrzeszył, a przytem nie pojmując milczenia cesarza Aleksandra, pojechał do Drezna, a potem do Paryża, jakby sam od siebie samego szukał schronienia. Wreszcie skończył na tem, od czego powinien był zacząć, a to starając się po niewczasie o amnestję dla swego sposobu myślenia, którym się kierował; jednakże z królem saskim niebardzo mu się powiodło. Napróżno dawał mu do zrozumienia, że dla polityki napoleońskiej wypadnie może zrobić ofiarę z Księstwa, chcąc przez to pociągnąć króla do jawnych układów z Rosją. Król ufający jeszcze w powrót pomyślnego losu dla Francji, zmartwił się niepomału i obraził na tę wzmiankę, tak dalece, że nie chciał nawet słuchać dalszego rozwoju tej myśli.

Z Drezna pojechał Matuszewicz do Paryża, gdzie miał odwagę przedstawić się cesarzowi. Na otrzymanej audjencji wprawdzie była wzmianka o przejętych listach, lecz Napoleon udał, że nie wie, albo że nie wierzy, żeby Matuszewicz wmieszał się w tę robotę. Widać jak łagodzące okoliczności wpłynęły na jego sąd; wreszcie i polityka nakazywała pokazać, że się nie ma żadnych podejrzeń. Książę Bassano pisał mi w tym samym sensie. Lecz gdy Matuszewicz dowiedział się, że korespondencję rosyjską przejęli agenci austriaccy, wysłał natychmiast jednego ze swych stronników do Wiednia, ażeby tam popierał przyjęcie jego planów, bo już nie było można ukrywać ich. Twardą tę misję powierzył panu Łubie, radcy stanu, pełniącemu w zastępstwie obowiązki ministra finansów, który zakryty swoim urzędem znalazł w nim powód do tej podróży, mającej niby na celu trudności względem żup wielickich, należących zarówno do

Austrii jak do Księstwa. Miejsce po nim zajął tymczasowo minister policji Sobolewski, co dało powód księciu Józefowi, że raz przy mnie odezwał się do niego żartobliwie: „Lękam się, żebyś i W. pan nas lada dzień nie porzucił, albowiem ministrowie finansów mają osobliwy pociąg do podróżowania“.

Przycinek ten przekonał mię, że ksiązę wiedział o wszystkim, a zatem ani ja jemu, ani on mnie nie miał nic nowego do powiedzenia. Oświadczył mi tylko, że jako żołnierz i człowiek honorowy, widział się spowodowanym posłać do Paryża wszystko, co mu doniesiono o tych machinacjach; lecz spełniwszy swoje, winien mi dać objaśnienie łagodzące surowy wyrok, a to w ten sposób, że położenie Polaków jest wyjątkowe, niezwykle; że wskutek długich nieszczęść każdy wyrobił w sobie jakby dwa sumienia, i że pierwiej uważał się być Polakiem niż poddanym króla saskiego, a nawet sprzymierzeńcem Francji. Łagodzące to tłumaczenie stosowało się, jak łatwo pojąć, nie do postępków księcia Adama, nie potrzebujących tej obrony, lecz do sprawek pomienionych dwóch ministrów. Poniatowski sam niezdolny do żadnych dwuznacznych kroków, wyszukiwał najlepsze, jakie mógł znaleźć przyczyny, aby swych zawikłanych rodaków oczyścić. Było to tem szlachetniejsze z jego strony, że właśnie nie lubił Matuszewicza. Dodał jeszcze i ten szczegół, że ma święte przekonanie, jako prezes rady, hrabia Potocki, którego także chciano podać w podejrzenie, całkiem był obcy tym pokątnym układom. Zresztą i o tem wiedział Poniatowski, że ksiązę Adam odebrał był drugi list od cesarza Aleksandra, lecz jeszcze mniej znaczący niż pierwszy.

Załatwiwszy ten niemiły przedmiot, widzę się w potrzebie po raz ostatni oświadczyć, że mimo moich obowiązków wprost przeciwnych działaniom księcia Adama, obowiązków ciężących na mnie tak w prawdziwym interesie Polski, jak w interesie Francji, nikt wyżej ode mnie

nie oceniał szlachetności jego charakteru i czystości jego usiłowań. Zbyt wielki miałem dlań szacunek, ażebym nie bolał na moją z nim walkę. Widzieliśmy z jego listów, że nie taił sobie trudności owego przedsięwzięcia; lecz serce mówiło głośniej niż rozsądek, a pomimo, że go ten ostrzegał, wierzył w imperatora Aleksandra jak w samego siebie i ten błąd, jeżeli się da nazwać błędem, odpokutował tak mężnie i tak srodze, że nawet sama Francja niema prawa robić mu za to wyrzutów. Więcej nawet powiem: kto wie azali próba ta nie była potrzebną dla Polski, aby raz na zawsze przekonała się, że odbudowanie jej przez Rosję należy do najniepodobniejszych marzeń. To pewna, że w liczbie Polaków godnych tego imienia mało kto większe poniósł ofiary dla kraju, któż bowiem więcej się zasłużył, kto godność tułactwa piękniej przedstawiał w oczach Europy, jeśli nie książę Adam.

X.

Książę Eustachy Sanguszko. — List księżny Klementyny Sanguszkowej. — Hr. Rzyszczewski. — Hr. Aleksander Potocki. — Potwarze rosyjskie co do życzliwości Napoleona względem Polski.

Postępek obu ministrów Księstwa Warszawskiego nie doszedł prawie do wiadomości publicznej w ciągu miesiąca marca, gdy przeciwnie, nielitościwie ganiono inny krok mniej godny nagany. Książę Eustachy Sanguszko, jeden z wielkich panów wołyńskich, jak tylko rozpoczęła się kampanja, ofiarował swoje usługi, dla wywalczenia niepodległości ojczyzny. Był on jednym z tych, co się ciągle znajdowali w głównej kwaterze cesarskiej. Wróciwszy zaś do Warszawy, właśnie wtenczas, kiedy nakazane było pospolite ruszenie (niestety za późno!) otrzymał nominację na wice-regimentarza; wielkim regimentarzem był bowiem książę Poniatowski. Ku końcowi lutego, książę Sanguszko podał się do dymisji, dając za po-

wód, że gdy zwołanie pospolitego ruszenia odbywa się w sposób niedostateczny, przeto on nie życzy sobie nosić czczego tytułu. Podanie jego datowane było z Tarnowa, gdzie jako w dobrach swoich na teraz przebywał. Rada



Książę Eustachy Sanguszko.

konfederacji generalnej nie przyjęła tej dymisji, i odpowiedziała księciu, że w chwili tak trudnej, w jakiej się znajduje ojczyzna, jedna tylko niemoc fizyczna mogłaby usprawiedliwić usunięcie się od tej funkcji. Gdy zaś książę

żę Sanguszko był pierwszym z Polaków, co postępowanie swoje okrył pozorami zbiegostwa, więc też opinia publiczna surowo się z nim obeszła. Nikt nie śmiał ująć się za nim; nawet siostra jego, hrabina Mokronowska, nie chciała go bronić. Dowiedzieliśmy się niebawem, że książę Czartoryski, zanim opuścił Galicję, przejeżdżał przez Tarnów, i że to skutkiem widzenia się z nim, powziął myśl książę Sanguszko korzystać z udzielonej przez cesarza amnestji. Żałowałem bardzo, chociaż nie potępiałem tego przyjacielskiego kroku księcia Czartoryskiego. Krok ten był bardzo prosty, a nawet uczciwy ze względu na dwojaką pozycję, zajmowaną przez niego. Korzystał on tylko z niej, aby nieść pomoc niektórym nieszczęśliwym spółziomkom.

Chociaż więc nie wypadało mi robić się obrońcą księcia Sanguszki, wolałem go żałować, niż bezwzględnie potępiać, będąc w duchu przekonany, ile musiał na tem cierpieć, gdy mu przyszło odstępować sprawy, której był szczerym przyjacielem. Wiedząc zapewne o wszystkich szczegółach znoszenia się dwóch ministrów z cesarzem Aleksandrem, myślał w duchu, że nie popełni zbrodni, jeżeli on, Wołynianin, poddany rosyjski, posiadający wielkie dobra, tak swoje jak swej rodziny w kraju zabranym, złoży obowiązek, przyjęty na siebie dobrowolnie, w chwilach gorączkowego zapału, dziś bezużytecznego. Zresztą jeżeli był z liczby tych Polaków, co stanęli przy Francji zamierzającej odbudowanie Polski, to jako obywatel Wołynia, miał prawo myśleć o obowiązkach rodziny, kiedy sprawa tego odbudowania na teraz przepadła. Wyżej już napomknąłem, jak Wołynianie widząc w czasie wojny same tylko niemieckie wojska w swej prowincji, nie mieli wielkiej nadziei, aby dla nich chciano coś zrobić. Oprócz tego trzeba jeszcze odróżnić usunięcie się księcia Sanguszki, dokonane w ostatnim terminie amnestji, od postępowania tylu innych obywateli, co jeszcze w Wilnie zbiegli z naszych szeregów.

Lubo wszystkie okoliczności przemawiały za uniewinnieniem Sanguszki, jednakże długi stawiał on opór konieczności domowej, powołującej go do powrotu. Nakoniec w ostatniej chwili, widział się w obowiązku zdać sprawę ze swego postępowania Napoleonowi. Małżonka jego księżna Klementyna na d. 3 marca przysłała mi list mężowski do księcia Bassano, a oprócz tego sama napisała do mnie. Wyrazy jej zachowuję dotąd jako drogą pamiątkę patriotyzmu Polek.

List ten następującej treści, nie może być obojętnym ustępem w toku tych wspomnień:

Z Tarnowa, d. 28 lutego 1813 r.

„Okazywałaś mi W. Mość panie baronie tyle udziału, tyle nawet przyjaźni podczas naszego pobytu w Warszawie, że nabrałam odwagi udać się wprost do niego. Ośmielę się nawet mówić z nim bez ogródki, o moich cierpieniach, mających źródło w nieszczęśliwym męża mego położeniu. Kochając ojczyznę, szukał on wszelkich sposobów służenia jej. Wiadomo ci panie baronie, w jakiej to chwili przyjął był urząd wiceregimentarza, z narażeniem bytu całej swej rodziny. To prawda, że wtedy jeszcze nie było tej *nieszczęśliwej* amnestji; a dopiero od dwóch tygodni jak niezbędne interesa sprowadziły go do tych dóbr, gdzie zastał starych przyjaciół umyślnie przybyłych, aby go przekonać na jakie straty się naraża. Powiedziano mu, jeżeli nie wróci, to już oświadczył gubernator wołyński¹⁾, że mu skonfiskuje dnia 24 o północy, tak jego własne dobra, jak moje, i sióstr moich, których jest opiekunem. Takie to istoty, złożywszy los swój z świętą ufnością w jego rękę, mają być przezeń przywiedzione do nędzy. Mąż mój wszystko co ma w jednym dniu utraci, albowiem majątek, który jest położony w Galicji, pójdzie na jego teściową i bratowe. Przypominasz

1) Osławiony Komberlej.

sobie panie baronie dzieci moje, i tę najżywszą miłość rodzicielską jaką je otaczamy. Czy podobna odważyć się na krok, mający je pozbawić kawałka chleba i widzieć je w tym stanie upodlenia jaki za sobą zupełne ubóstwo pociąga? Zapewniano go jeszcze, że gdy to pospolite ruszenie nie udało się, więc i obowiązki jego są żadne. Zdecydował się więc powrócić; nie tyle przekonany ile pociągnięty przez osoby perswadujące. Aczkolwiek dusza jego bolała i wybór między jednym a drugim był okropny, jednakowoż miłość rodziny przemogła nad ambicją, nad miłością własną, nad przyjemnością i dobrem osobistym, bo jakież rozkosze czekają go w Rosji? Ruina dóbr, przesładowania, a może wygnanie na Sybir gdzie zginie z żoną i dziećmi. Te następstwa czekają nas, jeżeliby Opatrzność dała tryumf naszemu orężowi. *Mimo tego serce moje nie przestanie Ja gorąco błagać o pomyślność dobrej sprawy.*

„Odkąd mąż mój powziął smutne postanowienie wrócić na Wołyń, natychmiast napisał do księcia Bassano, i posłał list sztafeta, który był nam zwrócony. Upraszam tedy pana barona, żebyś od siebie raczył przesłać ten list, chociaż dawniejszej daty. Jeżeliby przekonanie pozwoliło panu baronowi dołożyć kilka wyrazów pochwalnych, o jakże byłabym szczęśliwą! Nie śmiem o to prosić, zapewniam tylko, że serce moje w ucisku jaki ponosi, nie może się obejść bez pocieszenia itd.“

Ks. Klementyna Sanguszkowa.

Epoka, w której dokonywam życia, pogrąża się w samolubstwie. Pewien jestem, że niejeden z czytających te pamiętniki, gotów pomówić tę piękną duszę niewiasty o przesadzony smutek patriotyczny, a księcia Sanguszkę nazwać śmiesznym, że mógł się wahać kiedy szło o uratowanie majątku, a nawet że był swój narażał dla takiej sprawy. To pierwszeństwo oddawane dzisiaj interesom materialnym, uważam za symptom moralnego

upadku, zasepiający dni mych ostatek. Jednakowoż ufam, że zawsze znajdują się charaktery większego hartu i szlachetności, dla których ojczyzna i sława nie będą czczym wyrazem. Takich zapewne wzruszą słowa powyższego listu, tchnące walką między miłością ojczyzny, a miłością macierzyńską. Na ten hołd, jaki tu składam księżnie Sanguszkowej, zasłużyły i inne polskie niewiasty, okazujące te same uczucia. Nawet siostry księcia Adama Czartoryskiego: księżna Wirtemberska i ordynatowa Zamojska, aczkolwiek umiały ocenić powody odmiennego postępowania swego brata, żałowały jednak, że nie był z nami, i przewidywały bezowocność jego usiłowań. Niewiasty w polityce idą najczęściej za sercem, a chociaż przewodnik ten niezawsze bywa trafny, to niemniej bywa zaszczytnym.

Około tego czasu inny Wołyńianin hr. Ryszczewski, pułkownik 12-go pułku jazdy Księstwa, podał się również do dymisji. Opinia okazała się dlań względniejszą niż dla księcia Sanguszki. Wiedziano o porwaniu jego matki i wywiezieniu w głąb Rosji. Miłość synowska znalazła wymówkę, jakiej nie mogła znaleźć miłość rodzicielska. Od tej chwili wielu wychodźców towarzyszących nam, a zwłaszcza tych, co nie mieli urzędów wojskowych lub cywilnych, postanowiło wrócić do domu dla uniknięcia konfiskaty dóbr już zasekwestrowanych. Drugi termin amnestji kończył się z pierwszym kwietnia. Prawie wszyscy uwiadomili mię o przymuszonym powrocie, usiłując oddalić od siebie wszelkie podejrzenie o zbiegostwo. Jako człowiek nie mogłem ich potępiać, jako poseł francuski obwinałem razem z nimi niesprawiedliwość losu i twardą konieczność położenia. Jeden z członków komisji litewskiej hr. Aleksander Potocki, zatrzymawszy się z powodu prywatnych interesów w Galicji, przybył umyślnie do Krakowa, aby się z nami połączyć. Wdzięczni mu byliśmy za ten dowód stałości, w chwilach, kiedy się przerzedzały nasze szeregi.

Nasi nieprzyjaciele niczego nie zaniedbywali, aby nas rozbić. Szczególniej siali oni podejrzenia przeciw dobrym chęciom Napoleona dla Polski. Pokazano mi kilka listów od różnych pań, u których mieszkał cesarz Aleksander, udając się do Kalisza. Pisały one, że chcąc je wyleczyć z ich przywiązania do Francji, powiadał im, że Napoleon po dwa razy proponował mu już układy niekorzystne dla Polski, a nawet jedna propozycja *była na piśmie*. Jeżeli w tem co było prawdy, to niezawodnie zachodziła pomyłka daty. Najpewniej odnosiły się te słowa do prawdziwego faktu, z którego wyciągnięto fałszywy wniosek. W styczniu 1811 r. książę Wicencji¹⁾ podpisał traktat, wykluczający przywrócenie Polski, lecz traktat ten potwierdzony przez Aleksandra, nie był wpierw potwierdzonym przez Napoleona, dopóki nie zmieniono jego redakcji. On bowiem zobowiązywał się ani pośrednio, ani bezpośrednio nie przyczyniać się do przywrócenia Polski. Gdy zmiana tego artykułu zrobiona po ratyfikacji Aleksandra, obraziła jego miłość własną, traktat uznany był za nieistniejący. Zapewne do tej okoliczności zmierzała rozmowa imperatora z niektórymi paniami, chociaż z niej nie można było robić prawdziwego zarzutu Napoleonowi. Nie szło bowiem o to, żeby poświęcić rzecz istniejącą, lecz tylko, żeby się nie karmić nadziejami. Na rok przed terazniejszą wojną, właśnie wtedy, gdym miał pożegnalne posłuchanie przed wyjazdem na misję do Warszawy, rozmawiał ze mną cesarz w tej myśli, i jak dawniej już nadmieniłem w przytomności pana Czernyszewa, ażeby te słowa jego mogły dojść do Petersburga. Ja sam musiałem w tym sensie mówić w ciągu pierwszego poselstwa. Jeżeliby utrzymanie pokoju w Europie dało się osiągnąć tym kosztem, ma się rozumieć nie kosztem Księstwa Warsz., lecz polskich nadziei pragnących przywrócenia

¹⁾ Augustyn Caulaincourt, poseł francuski przy dworze petersburskim od r. 1808—1811.

ich ojczyzny w pełnych granicach, tedy nie byłoby rzeczywistej przyczyny skarżyć się na Napoleona. Owóż Rosjanie starali się ten fakt przekreślać, a dając mu świeżą datę, usiłowali wmówić w Polaków, że Napoleon, upadając pod klęskami ostatniej kampanji, ofiarował pozbyć się Polski byle pokój okupić. Że to był fałsz dowodzi ten szczegół: Napoleon, upoważniając Austrię do wywiedzenia się o warunkach, na jakich mogłaby Rosja i Anglja przystąpić do negocjacji, oświadczył kategorycznie, że nie chce poświęcić ani piędzi ziemi Księstwa Warszawskiego.

XI.

Uspodobienie Austrii przychylniejsze jeszcze dla Francji. — Niedokładne jej podania co do korpusu polskiego. — Uroczystość urodzin króla rzymskiego. — Wycieczka do żup Wielickich. — Mogiły Krakusa i Wandy. — Klasztor Tyniecki. — Kościół św. Stanisława. — Wielki Piątek w Warszawie. — Rosjanie zaprowadzają rząd tymczasowy. — Książę Antoni Radziwiłł. — Rozwiązanie rady konfederacji jeneralnej. — Uczeiwe postępowanie Komisji litewskiej.

Pomimo zwartwienia sprawionego nam przez odowanie się pewnej liczby osób, dzielących dotąd nasze losy, cały miesiąc marzec przynosił nam same złudzenia i nadzieje. Zdawało się, że Austrija rada już, że dała uoczyć Napoleonowi ważność swojego wpływu, nie przechyli się niejaki czas ani na jedną, ani na drugą stronę, aby Francji zostawić wolność proponowania jej znaczniejszego udziału w korzyściach przyszłych zwycięstw. Taka była w samej rzeczy dążność tego dworu, przebijająca się nawet w słowach agentów austriackich. Powiadali oni, że teraz wszystko zależało od cesarza Napoleona; że nietylko mógł utrzymać przy sobie korpus posiłkowy, lecz siłę jego podnieść do stu tysięcy ludzi, byle umiano się porozumieć. Podług tych słów urzędowanie wyrzeczonych w Krakowie, a widocznie natchmionych

przez rząd, można się było dorozumieć, że gabinet wiedeński poszedłby za tym, ktoby mu więcej ofiarował; chcąc go zatem do nas przywiązać, trzeba było silniejszego węzła niż traktat zawarty w marcu 1812 r. Wielka i okropna zmiana dokonana od tego czasu, kazała nam ufać, że cesarz niczego nie zaniedba dla kupienia sobie austriackiego przymierza, mającego taką ważność; ufność ta robiła nas prawie obojętnymi na wypowiedzenie wojny przez Prusy, przewidywane już od kilku tygodni. W Krakowie wnioskowano nawet, że ten wypadek dostarczy Napoleonowi nowych środków, dla wygodzenia ambicji austriackiej.

Mocarstwo to, jak rachowaliśmy, zawsze lubiące brać kiedy dają, znalazłoby piękną sposobność wrócenia się do dawnego stanu; zwłaszcza, że Napoleon zrobiłby dobry interes kosztem Prus, których nie miałby potrzeby oszczędzać, gdyby gabinetowi wiedeńskiemu za przyjaźń ofiarował odzyskanie Śląska. Lecz nie wiedzieliśmy nic, że ta kombinacja była już niemożliwą.

Stosunki nasze z agentami austriackimi zaczęły się stawać przyjemniejszymi niż dawniej. Oprócz pana Bauma, reprezentującego rząd galicyjski, był jeszcze w Krakowie pan Neuman, korespondujący z samym Matternichem; i on to właściwie stosownie do odebranych instrukcji puszczał nowiny czasami pomyślne, czasami niepomyślne dla nas. Również i książe Poniatowski był na chwilę kontent ze stosunków swoich z generałem Frimontem. Oficer ten, chcący odgrywać rolę wojskowego człowieka, w postępowaniu swoim okazywał tyle prawości na ile pozwalało położenie jego dworu. Wytłumaczył się on bez ogródki mówiąc do księcia: Mogę was zasłonić, ale pomagać wam nie mogę. Jeżeli przyszło do jakiego starcia się między Rosjanami a wami, umygam od wszystkiego ręce. Radzę więc postawić się za moją linią, a włos wam z głowy nie spadnie“.

Książe Józef, chcąc większy obszar kraju zajmować,

pozostał na stanowiskach; Austriakom zaś pozwolił zająć stanowiska przed sobą. Zgodzenie się księcia na ten układ, było jakby rodzajem wdzięczności za uczciwe postępowanie generała Frimonta. Wszakże z tego powodu przychodzi mi uwaga o małej skrupulatności niektórych moearstw, co nie lękają się przekreślić prawdę dla dopięcia swego celu. Ażeby przekonać Napoleona o konieczności odwrotu wojska polskiego, obwiniał je dwór wiedeński o jakieś urojone szaleństwa. P. Metternich usiłował dowieść z podejrzaną powagą, że stanowiska w Księstwie Warszawskim, przy jakich upierał się korpus polski, nie przedstawiały najmniejszej korzyści pod względem wojennym. A księżę Schwarzenberg w nocy ustnej podanej w Paryżu 22 kwietnia utrzymywał, że Polacy dopiero wtedy skłonili się do zajęcia stanowiska poza linią austriacką, kiedy, wystawiając się na daremne harce stracili kilka tysięcy ludzi. Szczegół ten całkiem był zmyślny. Nie wątpię, iż Polacy niczego tak nie pragnęli jak bić się, lecz nie mając żadnej ufności do korpusu posiłkowego, trzymali się zawsze w przyzwoitym odstępnie od nieprzyjaciela. Owe tysiące nieboszczyków, o jakich mówiły noty ambasadora austriackiego, żyło w najlepszym zdrowiu, i dopiero później pod nawałą przewyższających liczbą bataljonów prowadzonych przez tego samego ambasadora, mieli śmierć znaleźć na polach Lipska. Urzędowe to kłamstwo miało na celu zataić w Paryżu prawdziwy powód tego odwrotu, w którym korpus posiłkowy odciągał od działania wojsko polskie. Właśnie też w ostatnich dniach marca kiedyśmy się cieszyli nadzieją, zawarty został co do tego odwrotu tajemny układ dyplomatyczny między Austrią a Rosją. Niebawem wrócimy do pomienionego układu, co zrazu, mając charakter okolicznościowy, zamienił się następnie w stanowczy traktat, ponieważ w ciągu tym postępowanie Francji nie potrafiło wpłynąć na jego obalenie.

Szczyście Napoleona tak dalece podbiło wyobrażenie, że wielu ludzi, czy to przyjaciół czy nieprzyjaciół

spodziewali się, że jeszcze wyjdzie zwycięsko z tych przeciwności. W jednym mieście jakie nam pozostało na ziemi polskiej, urodziny króla rzymskiego były obchodzone nie tylko w najświetniejszy, lecz i najsympatyczniejszy sposób. Wszystkie władze polskie cywilne i wojskowe wynurzyły mi dla cesarza i jego syna uczucia tchnące szczerością nieprzyćmioną naszymi klęskami.

Pocieszające ułudy, jakim wszystko się oddawało, może wskutek znużenia i potrzeby rozerwania się po długich nieszczęściach, skończyły się z ostatnimi dniami marcowymi. Przekonaliśmy się wkrótce, że wyparcie korpusu polskiego z granic ojczystych było ułożone między mniemanymi naszymi sprzymierzeńcami. Przeciw tej nieprzyjaznej kábale stawiliśmy tylko czczy tytuł przymierza, i groźbę niepodobnego opóru. Mimo tego trzymaliśmy się do samego ostatka. Zanim zapuszczę się w opowiadanie tej ostatniej walki, wypada mi wspomnieć o wypadkach, zaszłych w porządku cywilnym, jakie nas zajmowały przez miesiąc marzec i kwiecień.

Stan moralny tego kawałka ziemi polskiej, gdzieśmy się jeszcze trzymali, był nader zadawalający. Z bardzo małym wyjątkiem, duch ludności okazywał się najprzyjaźniejszy dla Francji. Przez linię austriacką zamykającą nas w Krakowie, codziennie przybywali rekruci z departamentów przez Rosję zajętych. Gdzieindziej dezertowie nie używają takich wybiegów, aby zbiedz ze swoich pułków, jakich używali rekruci polscy, aby się do nich dostać. Korpus księcia Poniatowskiego mógł być w krótkim czasie skompletować swoje szeregi, gdyby brak funduszków w skarbie Księstwa i powolność w nadesłaniu takowych z Francji, nie były przeszkodą w umundurowaniu i uzbrojeniu garnących się ochotników. Oprócz dwóch milionów piemonckiego billonu odebranych w Warszawie, cesarz wyznaczył jeszcze trzeci milion na reorganizację wojska polskiego. W d. 31 marca odebrałem przez kurjera 600,000 franków w wekslach od jeneralnego płatnika wielkiej armji jako zaliczkę na ów trzeci

miljon, lecz w Krakowie niepodobna było bez wielkiej straty zrealizować te weksle; wyprawiam zatem umyślnego posłańca, aby tę należność odebrał z kas francuskich, lecz podróż jego trwała sześć tygodni. Cesarz dekretem, datowanym z Moguncji 20 kwietnia przeznaczył na ten sam cel czwarty milion, wskutek czego p. Remigny, sekretarz ambasady, przywiózł mi jako zaliczkę dwakroć pięćdziesiąt tysięcy franków. Tenże sam dekret postanawiał, żeby każdy oficer sztabowy posłany do nas, wiózł z sobą taką sumę, lecz w zamęcie rozpoczynającej się kampanji, zapomniano o tem rozporządzeniu. Reszta zatem tych dwóch milionów doszła nas dopiero wtedy, kiedy korpus polski połączył się z armją francuską; przez co wszelkie korzyści, jakie można było otrzymać z tym zasiłkiem na ziemi polskiej, zniknęły.

Pomimo szkód, zrzadzonych przez wojnę, Polacy z prowincji, będących pod Rosją i z Księstwa Warszawskiego, ciągle okazywali nam przychylność, nieoziębioną naszemi klęskami. Patrzałem na to jak do Krakowa dostało się przeszło pięćset wojskowych francuskich przechowanych i ocalonych na Litwie podczas rejterady. Choć pod najsurowszemi karami rozkazano wydawać każdego Francuza władzom rosyjskim, jednakże nieszczęśliwi ci wszędzie znachodzili pomoc i przytułek, a następnie wszelkie ułatwienia w dostaniu się do nas. We dnie przechowywano ich, a w nocy prowadzono z dworu do dworu, z chaty do chaty, dopóki nie dostali się do pierwszych chat polskich. Oby Francja umiała kiedyś być wdzięczną za tyle poświęcenia się i gościnności!

Jakkolwiek uciążliwem było utrzymanie 50 tysięcy ludzi i 16 do 17 tysięcy koni zgromadzonych na tak szczupłej przestrzeni¹⁾ mimo tego patriotyzmu mieszkańców i władz wystarczał na wszystko. Prefekt kaliski p. Garczyński, dopomagał we wszystkim prefektowi kra-

¹⁾ 30 tysięcy Austrjaków, 18 tysięcy polskiego wojska, 2,500 saskiego, 800 francuskiego.

kowskiemu hr. Wodzickiemu. Austriacy chociaż dla usprawiedliwienia swego odwrotu zastawiali się brakiem żywności, jednakże wysyłali do Galicji bydło, zboże a nawet siano, wybrane w prowincjach księstwa, które jak twierdzili nie było w stanie ich wyżywić. Gdy z tego powodu skarżono się przed generałem Frimontem, odpowiedział, że korpus posiłkowy w chwili wkroczenia do Księstwa na początku kampanji, przyprowadził ze sobą na ośm dni żywności, dlatego też słuszność wymaga, aby z takim samym prowiantem wrócił na ziemię państw austriackich. Trudno było dalej posunąć miłość porządku. W rzeczy samej, administracja miejscowa wiele cierpiała przykrości, jednakże robiła cuda; a chociaż Austriacy wymawiali się niedostatkiem żywności tak w Paryżu, jak w Wiedniu a nawet w Krakowie, mimo tego władze polskie zapewniały im żywność na tygodnie, na miesiące nawet, byle nie przyśpieszali terminu opuszczenia nas.

Charakter Polaków, a może długie oswojenie się z niedolą, sprawia, że naród ten więcej niż każdy inny lubi zapominać o biedzie. Puszczając więc w niepamięć i kłęski ostatniej kampanji i łudząc się tryumfami tej, co miała nastąpić niebawem, używano resztek dobrego, to jest nadziei. Mieszkańcy Krakowa przyjęli u siebie z całą serdecznością liczne rodziny wychodźców i wszelkimi sposobami usiłowali bawić swoich gości. Układano przechadzki i wycieczki w okolice miasta. Śród wiru eleganczkich pań, jadących w powozach i towarzyszącej im młodzieży na koniach, nie jednego dreszcz przeszedł, gdy sobie wspominał, że to czasy wojenne, że Kraków był jedynym przytułkiem dla Polski, przytułkiem zagrożonym przez nieprzyjaciela. Byłóż występkiem poddawać się ułudom śród rzeczywistych niebezpieczeństw? Jeżeli wpływ kobiet zasługuje tu na jaki wyrzut, to z drugiej strony blizkie wypadki zbyt prędko nastroiły je do poważnych i smutnych rozmyślań.

Z licznych wycieczek żadna mię tak nie zajęła, jak wycieczka do Wieliczki w towarzystwie hr. Stanisława

Potockiego i innych ministrów. Spuszczaliśmy się w głąb kopalni, usiadłszy w wielkim koszu, skąd wzrok nasz trwożliwie mierzył czarną przepaść otwartą pod nami. Przebiegłszy tę napowietrzną drogę, stanęliśmy w ogromnej sali ozdobnej dwoma rzędami kolumn, gdzie oczekiwało na nas liczne grono osób przybyłych tam inną dłuższą drogą, wschodami. Obok tej sali, była kaplica, z ołtarzem i posągami wykutemi ze soli. Zarząd żupniczy przygotował dla nas śniadanie w głównej sali, i kazał oświetlić najpiękniejsze miejsca tego podziemia. Mimo tego robotnicy pracowali w swoich szychtach, co sprawiało widok magiczny.

Sposób wydobywania soli jest bardzo prosty: odłamują ją kilofami, lub większe skały rozsadzają prochem. Tak wydobyta, bez żadnego przerobienia, zdatną jest do użycia. Zazwyczaj jest trojakiemu gatunku, najpiękniejsza i najdroższa zupełnie ma podobieństwo do kryształu.

Wnętrze tego podziemia podobnie jak powierzchnia ziemi ma swoje równiny, wąwozy, pochyłości i przepaści. Przebiegłszy kilka galerji chcieliśmy się dostać do samej głębi. Wąski chodnik, wijący się nad przepaścią, zaprowadził nas nad jezioro, przez które przewóz był na promie. Podziemny ten świat, ma także i swój firmament; z głębokości tej światelka błyszczące w wyższych szychtach wydawały się nam jak gwiazdki na ciemnym niebie...

Trudno było w owym czasie, aby myśli polityczne nie dościgły nas nawet we wnętrzościach ziemi. Znajdując się tam w gronie pierwszych urzędników polskich, zdawało mi się widzieć samą Polskę, jakby szukającą w głębi tajemniczych podziemi ostatniego dla siebie schronienia.

Od r. 1809 w którym żupy te zostały przyłączone do Księstwa, po pierwszy to raz, jak i po ostatni, ministrowie tego kraju znaleźli się tam razem zebrani; ażeby zaś nawiedziny te mogły się odbyć w takim komplecie, potrzeba było smutnych okoliczności, co nas spędziły do Krakowa. W życiu narodów, podobnie jak w życiu pojedyn-

czych osób, przychodzą takie chwile, że choćbyś szukał roztargnienia i rozrywki, nie znajdziesz jej, bo myśl mimowolnie zwraca się do nieszczęścia, o któremby chciała zapomnieć. Jednakże w podziemnej pielgrzymce spotkała nas niespodziewana pociecha, ludność górniczą ożywiały najpatryjotyczniejsze uczucia. Można by sądzić, że ludzie niewidzący nigdy prawie słońca, obojętni są na wszystko co się tam dzieje na ziemi i że ich wcale nie obchodzą ani zmiany rządów, ani żadne katastrofy polityczne. Lecz górnicy, ci nie zapomnieli do jakiego narodu należą, a lubo nieraz w pomyślniejszych czasach słyszałem krzyki na cześć cesarza wydawane w obliczu słońca, to przecież nigdy nie doznałem takiego wzruszenia, jak kiedy w r. 1813, imię Napoleona rozlegało się w podziemiach Wieliczki.

W innej wycieczce zwiedziłem dwie mogiły: Krakusa i Wandy. Dwa te imiona wiążą się z pierwszemi tradycjami polskimi. Krakus wódz jednego plemienia, koczowniczą horde zamienił w stałą osadę i miał założyć Kraków. Córka jego Wanda gra znaczniejszą jeszcze rolę w bohaterskich legendach; postać jej przypomina zarazem Dydonę i Joannę d'Arc. Jakiś wódz niemiecki, domagał się jej ręki i krajów, którym panowała, a nie mogąc tego otrzymać prośbą, chciał osiąść gwałtem. Wanda z ludem swoim stawiała dzielnie w tej nierównej walce, zapowiadającej większe jeszcze walki na przyszłość. Aby zaś przeważyć zwycięstwo na swoją stronę, poświęciła państwo i życie opiekuńczym bogom na ofiarę, topiąc się po wygranej bitwie w nurtach Wisły. W całym tem podaniu musi być jakaś część prawdy, zwłaszcza, że dwie mogiły noszące nazwę Krakusa i Wandy, dwa proste lecz tyłu wiekom opierające się pomniki, są dokumentem poświadczającym gminnej tradycji.

Wiedziony wrodzonym uczuciem postanowiłem nawiedzić miejsca, gdzie nieliczna garstka Francuzów mężnie walczyła o niepodległość Rzeczypospolitej podczas konfederacji barskiej. W samym Krakowie znalazłem z

tych czasów pamiątki; między innymi ciasny kanał, przez który w r. 1772 Francuzi w zмовie z mieszkańcami wdarli się byli do zamku i wyrzucili zeń rosyjską załogę. W tej myśli pojechałem do Tyńca, umocnionego klasztoru, gdzie się trzymali konfederaci. Założenie jego datuje z 11-go wieku i mieli w niem udział Francuzi. Kazimierz 1-szy wygnany z ojczyzny przez nieprzyjazne stronnictwo, przepędził młodość we Francji i przyjął kapłańskie święcenia w opactwie kluniackiem. Każdy wiek patrzył na owe niespodziewane zmiany, co mieszały wszelkie rachuby mądrości ludzkiej. Polacy zatęsknili za mnichem kluniackim i wzywali go na tron; Ojciec święty zwolnił go od ślubów, pod warunkiem płacenia święto-pietrza na lampę w kościele św. Piotra w Rzymie. Gdy wtedy Benedyktyni kluniaccy zachowywali w całej ścisłości pierwotną swoją regułę i karność a przytem oddawali się z całym zapalem naukom i szkołom, tedy nowy król polski, nie zapomniał o gościnności i cnotach mnichów francuskich i chciał ażeby ojczyzna jego skorzystała z cywilizującego posłannictwa tego zakonu. Jakoż w 1044 r. sprowadził dwunastu Benedyktynów, i ufundował dla nich dwa klasztory, z tych jeden w Tyńcu. Pierwszym opatem był Francuz; zapewniano mię, że po wszystkie czasy przechowywała się w klasztorze tradycja tego pochodzenia.

Oprócz tych średniowiecznych wspomnień, tak zajmujących, znalazłem w Tyńcu i inną jeszcze z bliższych czasów żyjącą pamiątkę. Był to starzec, rodem z Piemontu, który służył w r. 1771 i 1772 w posiłkowym oddziale Francuzów Dumouriera i Viomenila. Raniony w obronie Tyńca i pielęgnowany przez zakonników, mundur zamienił na kaptur i po czterdziestu latach klasztornego życia zachował czerstwość umysłu i ciała.

Rada ministrów obok obowiązków zwykłej reprezentacji, nie zaniedbywała i tych, co się odnosiły do religji. Stosownie do tego byliśmy obecni na uroczystej mszy w katedrze w dniu wielkanocnym; ciekawa to nowość dla mnie słyszeć śpiew ambrozyański wykonany z całą pro-

stotą. Kraków nazywano niegdyś Rzymem polskim, dla jego licznych kościołów i klasztorów. W katedrze spoczywają relikwie św. Stanisława, patrona Polski i biskupa krakowskiego, zabitego przez Bolesława Śmiałego w r. 1079 za to, że go wykłął. Skarbiec katedralny mieścił niegdyś klejnoty koronne, berła, korony i inne kosztowności, pochodzące z ofiar królów, którzy w tej świątyni spoczywają, lecz Prusacy, co tyle gwałtownych krzyków podnieśli z powodu niedawnych szkód zrzadzonych przez najście Francuzów, bez żadnego skrupułu w ciągu krótkiego zajęcia Krakowa złupili skarbiec św. Stanisława. Historia jednak nie powiada, ażeby ten święty objawił się im i upomniał o szanowanie jego własności, jak to się stało z o-wym żołnierzem Fryderyka Wielkiego, utrzymującym, że Najświętsza Panna pozwoliła mu sama przywłaszczyć sobie srebrną lampę w pewnym kościele na Śląsku ¹⁾).

W taki sposób skracaliśmy sobie te długie dni oczekiwania i niepewności; każdy chciał w sobie zagłuszyć pamięć złego, co się już stało, i groźną niepewność przyszłości. Niektórzy z nas stale wierzyli w pomyślny obrót fortuny, a były i takie chwile, że to przekonanie dzielili wszyscy. Rzeczywista potęga Napoleona dawała się obliczyć cyframi, lecz z potęgą opinii trudniejsza była rachuba. Spodziewano się, że odwet równie będzie olbrzymi jak olbrzymią była klęska; klęski te bowiem nie były przegraniem bitwami. Oczy nasze zwracały się na to, co się robiło we Francji, a widząc ogromne przygotowania dokonywane z cudowną szybkością, mogliśmy, osobliwie w tem oddaleniu, dawać folgę najświetniejszym nadziejom.

Po Paryżu uwaga nasza zwracała się najwięcej na

¹⁾ Wiadomo, że Fryderyk radził się katolickich teologów czy taki cud jest możebny, a otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, chwycił się tego pozoru, aby ułaskawić onego żołnierza. Wszakże zakazał mu pod karą śmierci, aby w przyszłości nie słuchał obrazów, dających mu podobne polecenia.

Warszawę. Związki nasze z tem miastem często gęsto przerywane były przez generała Frimonta, który jeżeli zatrzymywał pocztę, to innym sposobom korespondowania nie mógł przeszkodzić. Wiadomości odbierane stamtąd nie były wcale zasmucające. Pomimo wszystkich zabiegów rosyjskich, tak prezydent senatu, jak inni wyżsi urzędnicy, co pozostali w Warszawie z powodu podeszłego wieku i innych przyczyn, nie mogli odważyć się brać udziału w zarządzie kraju zajętego przez nieprzyjaciela. Poddawano się przemocy, ale jej nie dopomagano. Rosjanie ze swej strony, w postępowaniu swoim zachowywali łagodną oględność nakazaną okolicznościami. Mieszkańcom Warszawy zostawiono tylko tyle broni, ile jej potrzebowała policja miejska, a tak w ich rękę było bezpieczeństwo publiczne, gdyż bardzo często nie widać było żadnej załogi rosyjskiej. Dopiero w wielki piątek wprowadzono dwa tysiące żołnierza. Wyjątkowa ta ostrożność miała związek z dawniejszym wypadkiem, zwłaszcza, że wiele było żyjących świadków, a nawet udział biorących w owem powstaniu. Przed dziewiętnastu laty w sam wielki piątek 16-go kwietnia 1794 r. powstał był lud warszawski i pod przewodnictwem kilku odważnych patriotów, wypędził ze stolicy liczną załogę rosyjską. Zwyczaj zwiedzania w tym dniu grobów pańskich po kościołach, przechowywany od dawna, sprawiał ruch w całej ludności. Dla wyższego towarzystwa zwiedzanie bożych grobów ma podobieństwo z naszym Longchamp, jest tylko w niem więcej poezji i logiki niż u nas, gdzie chociaż zwyczaj pielgrzymki utrzymał się, to opactwo będącej onej celem od dawna już nie istnieje. Zamiast nieskończonego ciągu powozów, wlokących się jedne za drugimi w tym samym kierunku, stolica Polski przedstawia ruch pełen życia we wszystkich swoich dzielnicach. Powozy nieustannie krzyżują się; po dziesięć razy rozchodzisz się z kim, i znowu go tyle razy spotykasz. Przy drzwiach wchodowych każdego kościoła, elegancka kwestarka wdzięcznie przyjmuje na tacę czyto ofiarę w złocie, czy grosz ubogi a wszystko

na cel dobroczynny; chęć przypodobania się damie potra-
ja nieraz zwykłą jałmużnę. Pod osłoną tego ruchu wielko-
piątkowego wybuchło było w r. 1794 powstanie. Lecz
czasy były już inne. Imperator Aleksander nie miał zamia-
ru nadawać tej wojnie z Polską tego dzikiego charakteru,
jakim odznaczały się wojny za Katarzyny pod takimi wod-
zami jak Repnin, Drewicz, Suworow. Rosjanie przeto nie
mieli potrzeby lękać się zemsty mieszkańców. Z tem
wszystkiem w rocznicę dnia, co Rosjan pozbawił około
osiem tysięcy żołnierzy w zabitych, rannych i jeńcach,
wypadało rozwinąć niezwykłą czujność. Czujność ta nie
przekroczyła jednak granic roztropności. W wigilję tego
dnia gubernator Łanskoj kazał przywołać do siebie i za-
trzymał sławnego szewca Kilińskiego, jednego z bohate-
rów tego powstania. Dwa tysiące Rosjan przez cały dzień
przeciągało po ulicach, lecz nie zaczepiało nikogo; kilku
tylko kozaków, pokłóciwszy się z pospółstwem, zostało
natychmiast za tę burdę ukaranych przez gubernatora.
Tak tedy Warszawa zachowała się najspokojniej, co po-
chwalaliśmy wszyscy, albowiem wszelki wybuch byłby
niewczesnym, i tylko zaszkodziłby małej garstce, a nic
nie pomógł sprawie ogółu.

Ustanowienie rady tymczasowej Księstwa Warszaw-
skiego, było wypadkiem, dającym nam najwięcej do my-
ślenia. Aczkolwiek ukaz zaprowadzający tę radę był z 13
marca, jednakowoż uskutecznił go dopiero 3 kwietnia.
Dla każdego, co nie chciał się ludzić, dość było widzieć
skład tej rady, aby z niej przyszłość Polski wyczytać.
Rzecz była widoczna, iż wszelkie dawniejsze plany i wy-
obrażenia Aleksandra ustąpiły przed nowem wyracho-
waniem. Rada tymczasowa składała się z gubernatora,
vice-gubernatora i trzech radców. Dwaj wyżsi urzędni-
cy byli nietylko z rodu, ale i z ducha Rosjanami ¹⁾. Doda-
nie im trzech radców było formalnością wyrachowaną na

¹⁾ Wasyl Łanski, b. gubernator grodzieński, i Mikołaj
Nowosilcow, generał-gubernator.

obałamucenie umysłów dobrodusznych i łatwowiernych. Patriotyczne imię Wawrzeckiego służyło jakby na wędkę dla niewiadomych stanu rzeczy. Wszyscy ludzie rozsądni wiedzieli dobrze, że jeżeli Rosja mogła nadużywać nazwiska tego weterana niepodległości narodowej, to z drugiej strony nie była w stanie spodlić jego duszy i splamić charakteru. Co się zaś tyczy księcia Lubeckiego ¹⁾, był to Polak wychowany w Petersburgu i tchnący duchem rosyjskim więcej niż sami Rosjanie. Trzecim radcą był jeden urzędnik pruski nazwiskiem Colomb, którego król saski umieścił był w administracji dóbr koronnych. Przez wyprowadzenie na widok tej nieznaney figury, chciał cesarz Aleksander okazać zapewne Prusom, że nie będą zapomniane przy nowym podziale Polski. Kiedy doszła do nas wiadomość o tym składzie rady, Polacy z dumą chwalili się przede mną, że Rosja nie śmiała ani jednego obywatela Księstwa Warszawskiego wezwać do niej.

Podobna organizacja nie mogła obudzić w umysłach tej ufności, jakiej się domagał imperator w liście pisanym do księcia Adama. Inne okoliczności nie więcej budziły o-tuchy. Prusy czemprowadzaj się spieszyły zająć tę część Polski, jaką posiadały przed r. 1807; a nie śmiałyby tego czynić bez zezwolenia Rosji. W Warszawie, jeden z komisarzów angielskich, przydzielonych do armji rosyjskiej, człowiek szczerze wolnomyślny, którego imię obudza we Francji piękną i niewygasłą pamięć, Sir Robert Wilson, na urzędowym obiedzie wznosił był toast za przywrócenie Polski przez Rosję i Anglję. Co widząc gubernator i komendant wojskowy rosyjski mieszczeni się niepomału, i nie chcieli odpowiedzieć na ów toast, powiadając, że o przyszłości nie można mówić przed czasem. Jednakowoż niektórzy Polacy statecznie wierzyli w dobre usposobienie imperatora Aleksandra, pragnącego przywrócenia Polski; owe zaś postanowienia tak niezgodne z dawniejszemi po-ufnemi obietnicami, uważano jako ustępstwa zrobione ga-

¹⁾ Ks. Ksawery Franciszek.

binetom, które wypadalo oszczędzac póki były potrzebne. Książę Adam zjechał do Warszawy, gdzie nadaremnie oczekiwał na rozkaz, wzywający go do imperatora. Od chwili przejęcia ich korespondencji, wszyscy członkowie rodziny Czartoryskich stali się przedmiotem dozoru często bardzo przykrego ze strony władz austriackich.

Gabinet pruski wywierał znowu od siebie nacisk na obalenie dawnych urzędów w Księstwie Warszawskim, a to w widokach łatwych do zrozumienia. Miał on na zwołanie agenta sposobniejszego niż każdy inny do wykonania tego dzieła, był nim książę Antoni Radziwiłł, mąż księżny Ludwiki Ferdynandy pruskiej. W r. 1811 widziałem go w Polsce, także i przy rozpoczęciu kampanji; idąc za natchnieniem Prus, wtenczas sprzymierzonych z Francją, przystąpił on był do konfederacji generalnej. W dniu 21 kwietnia wieczorem, doniesiono mi o jego przyjeździe do Krakowa, również o odwiedzinach u niektórych osób, i o tem, co z nimi mówił. Niedługo wahałem się jak z nim postąpić, jakoż natychmiast napisałem urzędowe wezwanie do ministra policji, aby księcia Antoniego zaaresztował w hotelu, gdzie stanął — i rozkaz ten był wykonany niezwłocznie. Czując potrzebę usprawiedliwienia się z tego kroku w radzie ministrów, prosiłem prezesa, aby ją zwołał na dzień następny. Przed posiedzeniem jednakże oświadczył do mnie książę Poniatowski, i nalegał o niewnoszenie tej kwestji na radzie ministrów. Od niego się dowiedziałem, że dnia wczorajszego pisał do niego książę Antoni z Mogilan, komory pogranicznej austriackiej, donosząc mu, że, znajdując się tak blisko Krakowa w przejeździe do Wiednia, pragnął korzystać z tej sposobności i zaprosić go na rozmowę. Poniatowskiemu śmieszna się zdawała ta pogadanka na bitym gościńcu, kazał mu zatem odpowiedzieć, że zatrudnienia nie pozwalają mu oddalać się z miejsca, lecz, że rad będzie go widział jeżeli zechce pofatygować się do Krakowa. Tego też pragnął książę Antoni i gdyby się to nie udało, miał na pogotowiu zapewne inny sposób, lecz kiedy na słowo Poniatowskiego przy-

jechał do miasta, nie chciałby zostawiać na sobie podejrzenia, jakoby umyślnie wciągnął go w zastawione sidła.

„Niech to zostanie między nami, mówił książę Józef, ale z mojej strony był to krok nerozważny; nie widzę też potrzeby zaciągać go do protokołu posiedzeń rady“. Dla prędkiego ukończenia tej sprawy radziłem, żeby księcia Radziwiłła zagnali do opuszczenia miasta, co się natychmiast stało. W rozmowie, jaką miał z księciem Józefem, wychwalał pod niebiosa cudowną zgodność uczuć i myśli tak imperatora Aleksandra jak króla pruskiego, co do przyszłej pomyślności Polski. Utrzymywał on napewne, iż Austria niebawem skłoni się do tych samych widoków; w tym bowiem zamiarze udaje się właśnie do Wiednia. Książę Poniatowski zbyt prawy i światły mąż, dalekim był od uwierzenia tym chytrym podszeptom. Za całą odpowiedź, gdy mu wyliczał ogrom sił sprzymierzonych, odesłał go do pierwszej bitwy, jaka będzie. W końcu uniósł się książę Antoni i zaczął wygadywać na mnie, na co mu Poniatowski odrzekł: „Wszakże książę znasz Bignona, i wiesz, że nie jest twym osobistym wrogiem, lecz trzeba być sprawiedliwym: Po co przybyłeś tu do Krakowa? sam się osądź. Jego rzecz sprzeciwić się tym robotom; będąc na jego miejscu czy nie zrobiłbyś tego samego?“

Uważałem to nieraz, iż krok energiczny i w stosownej chwili użyty przez człowieka z usposobieniem ławem i łagodnem, rzadko kiedy nie osiąga skutku. Wszyscy pochwalali obejście się moje z księciem Radziwiłłem, nawet i ci, co chętnie daliby się wciągnąć w te roboty, gdybyśmy pozwolili dłużej intrygować owemu pruskiemu agentowi. Pamiętam wtenczas, w ciągu krótkiego aresztu Radziwiłła, pewien polski magnat, człowiek uczciwy, lecz słabego charakteru, dobijał się do jego drzwi i bardzo gniewał się na żandarma, że go nie chciał puścić do pokoju. Tenże sam magnat najgłośniejsz deklamował naza jutrz przeciw niedorzecznej misji księcia Radziwiłła, nie mającej innego celu tylko skompromitowanie osób najlepszego sposobu myślenia.

Niedługo potem zaszła przykra sprawa, o której nie wypada mi przemilczeć, chociaż postępowanie osób, co ją popierały dałoby się jeszcze uniewinnić. Mam tu na myśli rozwiązanie rady konfederacyjnej generalnej. Jakeśmy to mówili wyżej, rada ta, reprezentująca ów sejm tak nagle rozpuszczony przez księdza Pradta, lubo zostawała beczynną, mimo tego istniała z nazwiska.

Ci Polacy, którzy nadzieje swoje zwracali ku Rosji, nastawali na rozwiązanie tej rady konfederackiej, utworzonej pod opieką Francji. Na dziesięciu członków, składających radę, siedmiu tylko znalazło się w Krakowie; nieobecność innych dawała się wytłumaczyć ważnemi i słusznemi względami. Obecni członkowie byli następujący: biskup Gołaszewski ożywczy najlepszemi chęciami, lecz dla podeszłego wieku nie mogący się narażać na tułaczkę po Niemczech; radca stanu Badeni, mąż również niepodejrzanej uczciwości, Polak starej daty, chodzący w kontuszu, i mówiący tylko po polsku ¹⁾, lubo nie chciał się dalej puszczać jak do Galicji, to podobnie jak biskup miał wstręt do powrotu na ziemię, zajęta przez Rosjan. Dalej było trzech szlachetnych obywateli, odznaczających się równą czystością uczuć, co i owi dwaj wymienieni starcowie: wszakże młodszy wiekiem, zdolniejsi byli do zapasów w przeciwnościach; takimi byli: Hr. Antoni Ostrowski, syn prezesa senatu; ksiądz Skórkowski, i znakomity poeta Franciszek Wężyk. Dwaj inni członkowie rady ²⁾, których nie chciałbym wymienić, chociaż nie potępiam surowo ich postępowania, liczyli tylko na pomoc Aleksandra w przywróceniu Polski. Sekretarzem konfederacji był Kajetan Koźmian, powołany na ten urząd przez protekcję domu Czartoryskich. Był to młody człowiek pełen rzeczywistych zdolności, mogący oddać wiel-

¹⁾ Starzy Polacy lubo nie mówili po francusku, za to znali wybornie łacinę; ja też przypominając sobie ten język z czasów, gdy chodziłem na uniwersytet paryski, sztukowałem moją z nimi rozmowę.

²⁾ Aleksander Linowski i ordynat Zamoyski.

kie usługi, gdyby nie ta nicość na jaką rada była od samego początku skazaną. W chwili kiedy wojska polskie zmuszono do opuszczenia lewego brzegu Wisły, rada konfederacji generalnej została nagle zwołaną. Zaczęto na niej roztrząsać jakąś niby odezwę czy obwieszczenie, donoszące o zawieszeniu czynności rady, a zarazem upoważniająca jej członków do rozejścia się na czas nieoznaczony. Biskup Gołaszewski i Badeni głosowali na ten akt razem z dwoma innymi członkami, należącymi do tak zwanej partji moskiewskiej. Wprawdzie nie podzielali oni zdania tych co się łudzili odbudowaniem Polski przez Rosję, jednakże w uchwale podanej pod ich zatwierdzenie, widzieli korzyści w usunięciu się na bok, dopóki pomysłniejsza do działania nie przyjdzie pora. Owa tedy odezwa przeszła większością głosów pomimo silnej opozycji Ostrowskiego, Skórkowskiego i Wężyka, pojmujących prawdziwą jej doniosłość. Wszystko to odbyło się tak śpiesznie, że nie było czasu zapobiedz temu aktowi, bo kiedym głównym popieraczom tej odezwy robił wyrzuty, z uległością przez nich przyjmowane, w tejsze chwili odezwa już wydrukowana rozchodziła się po świecie; zapobiedz temu było niepodobna, bez wywołania przykrzejszych następstw. Bolesnie mi wspomnieć o tem, a jednak umyślnie podnoszę ten szczegół, aby dowieść, że jedyny ten akt, pochodzący od polskiej władzy, akt naganny, jeżeli z francuskiego punktu nań patrzymy, wyniknął z nieporozumienia, a raczej podchwytnie był spełniony. Niemiły ten wypadek, lubo zdawał się znamionować niejaki zwątlenie ducha publicznego, nie był w istocie rzeczy nawet dokładnym onegoż termometrem; nigdy bowiem usposobienie większości narodu nie okazywało się przychylniejszem do Francji. Zresztą pytanie to było bez istotnego interesu dla Polski, a dla nas dość obojętne. Co się tyczy Polaków, jakakolwiek czekała ich przyszłość, nigdy oni nie mieli się czego spodziewać od owej rady generalnej, skazanej na nicość od początku

swego istnienia. Co się nas tyczy, przez rozwiązanie jej ubywał nam jeden kłopot. Myśl przywrócenia Księstwa Warszawskiego przez samą Francję mogła nie sprzeciwiać się przypuszczeniom zimnego rozumowania. Jedna jeszcze kombinacja upoważniałaby do innych nadziei, a to gdyby Austria pociągniona wielkimi korzyściami, przystąpiła do systematu napoleońskiego, lecz jak uważaliśmy, Napoleon nie starał się bardzo o sprzymierzeńca pozyskanego tym kosztem.

Kiedy tak rada konfederacji generalnej odkładała czynności swoje na lepsze czasy, to znowu komisja litewska okazywała daleko więcej wytrwałości. Razem z nami weszła ona w rejon podgórski, i postanowiła nie odstępować nas, chyba w razie gdybyśmy zmuszeni byli opuścić terytorjum polskie, onaby szukała przytułku poza granicami Austrii, — a właśnie do tego rezultatu codzień nas bardziej pchały i zbliżały okoliczności wojenne.

XII.

Wypadki wojskowe. — Wzięcie Torunia i Modlina. — Piękna obrona Zamościa. — Oznajmienie dowódcy austriackiego udzielone ks. Poniatowskiemu. — Jeden z sekretarzy ambasady wyjeżdża do Paryża. — Nalegania Austriaków o ustąpienie korpusu polskiego. — Wyjście na Podgórze. — Nowe nalegania Austriaków i opór księcia Józefa. — Polki w żałobie. — Demagogiczne mowy niektórych wojskowych austriackich. — Przejęcie kurjera rosyjskiego. — Austriacy nie słuchają rozkazów Napoleona. — Lützen i P. Senft. — Oddalenie się z Podgórza. — Korpus polski łączy się z wielką armją.

Od czasu naszego wyjścia z Krakowa, dwie polskie twierdze Toruń i Częstochowa wpadły w ręce Rosjan. Wzięcie Torunia było przewidziane i nieuniknione; niebawem wzięto Częstochowę; i to zmartwiło nas bardziej, nie tyle z powodu straty samej twierdzy małego znaczenia, ile z powodu słabej obrony. Komendant, acz dzielny

żołnierz, nie miał dość sprężystości do poskromienia niekarnej załogi złożonej z rekrutów. Wszakże wypadek ten acz bolesny dla nas, nie okrył wielką sławą naszych nieprzyjaciół.

Przeciwnie Zamość mężnie się Rosjanom opierał. Dowodzący w nim generał Hauke, nie tylko, że się bronił, ale często robił pomyślnym skutkiem uwieńczone wycieczki¹⁾. Największe powodzenie winien był fortelowi, który zarazem go pomścił na kilku nędznikach knujących zdradę. Dwuch żydów mieszkających w twierdzy zносиło się z nieprzyjacielem. Generał lubo wiedział o tej zdradzie, okazywał im umyślnie największe zaufanie. Jakoż pewnego dnia, kazał ich tajemnie zawołać i zwierzył się im, jako już kończą się jego zapasy, szczególnie amunicji; dla tego zapłaciłby na wagę złota, gdyby się kto podjął takowej dostarczyć; zwłaszcza, że korzystając z miejscowości, łatwo możnaby taki transport, mimo czujności nieprzyjaciela, do twierdzy wprowadzić. Spuszczając się tedy na gorliwość i przebiegłość owych żydów, dał im dobry zadatek na ową dostawę kul i prochu. Po skończonym układzie, jak się Hauke spodziewał, poszli żydzi z tą wiadomością wprost do generała rosyjskiego, który stosownie wydał rozporządzenia; a w przekonaniu tem jeszcze się mocniej utwierdził, gdy forteca coraz słabiej odpowiadała na ogień rosyjski, skąd prosty wniosek, że cierpi niedostatek amunicji. Podsuwa się tedy generał rosyjski coraz bliżej pod mury twierdzy, a widząc, że oblężeni rzadkie dają strzały, tem mocniej wierzy w owe doniesienie. Nakoniec, pewny zwycięstwa, przypuszcza szturm do murów. Generał Hauke przypuszcza pod same wały kolumnę szturmującą, a mając ją na blizki strzał zasypuje nawałnicą granatów i kartaczy; na takie przyjęcie Rosjanie się cofnęli, zostawując na pobojowisku około

¹⁾ Por. Rembowski. Spadek rękopiśmienny po gen. Hauke.

trzech tysięcy rannych i zabitych. Do wściekłości doprowadzony generał rosyjski, nie chciał nawet słyszeć o usprawiedliwieniu się żydów, tylko kazał ich powiesić naprzeciw twierdzy; a tak przeciwnik jego mógł się napawać i klęską nieprzyjaciół i karą dwóch zdrajców, wymierzoną przez tych, którym służyli.

Wiadomość o tym tryumfie polskiego oręża sprawiła tylko chwilową uciechę, nasze bowiem strapienia pod względem wojskowym, pomnażały się z każdym dniem. Oficerowie austriaccy zaczęli z końcem marca przebąkiwać o blizkiem opuszczeniu kraju polskiego. Dodawali oni ze złośliwą radością, że jeżeli Polacy przechodzić będą przez prowincje austriackie, natenczas muszą broń złożyć. Pogłoski te zaczęły coraz nabywać urzędowego prawdopodobieństwa. Na d. 2 kwietnia generał Stutterheim, naczelnik głównego sztabu w korpusie posiłkowym, przybył zawiadomić księcia Poniatowskiego, że rozkazem nadwornej rady wojennej polecono generałowi Frimont zapytać dowódcę polskiego korpusu, dokąd i którędy marsz swój wykona. Pytanie tak postawione dawało możność księciu, odpowiedzieć w sposób nic nie rozstrzygający. Żeby zaś go zmusić do stanowczej decyzji, uciekł się Stutterheim do przypuszczeń, i zapytał księcia Józefa, co by zrobił w tym przypadku, jeżeliby Austria, zawierając ściślejsze przymierze z Francją, dała jej sto tysięcy ludzi zamiast trzydziestu tysięcy, chociażby nawet terazniejszy korpus posiłkowy wyprowadziła z granic Księstwa. Poniatowski odrzekł na to, iż mając rozkaz stosowania się do ruchów korpusu posiłkowego, pójdzie najbliższą drogą połączyć się albo z nową armją posiłkową, albo z wojskiem francuskim, gdyż pochód jego przez kraj przyjacielski nie może napotkać na żadne trudności. Nakoniec po długich omówieniach dotarł generał Stutterheim do delikatnego celu swej misji, i zaczął mówić o rozbrojeniu. Wódz polski potrzebował uzbroić się w całą moc swego charakteru, ażeby z zimną krwią rozmawiać

o tym przedmiocie tak niewłaściwym w stosunkach istniejących wtedy między Austrią a Francją¹⁾.

Jest to przyjęte, że gdy korpus wojsk cudzoziemskich przechodzi przez terytorjum neutralne, zwykł składać broń na wozy, z wyjątkiem jednej kompanji na każdy bataljon, która broń zatrzymuje; wszakże nie dzieje się to, kiedy wojsko przechodzi przez ziemie alianta. Pan Stutterheim zaś rozumował tylko w przypuszczeniu, że alians francuski się utrzyma. Lecz kiedy pod koniec rozmowa stała się swobodniejszą, rzekł mu książę Poniatowski, że Austriacy mając z Rosjanami zawieszenie broni, które ma być wypowiedziane dwoma tygodniami wprzód, zostawiają sobie zapewne osiem lub dziesięć dni czasu do cofnięcia się, aby nie uciec jak zdrajcy lub tchórze, czego on nawet nie dopuszcza na chwilę. Przez te więc kilka dni będzie mógł odebrać rozkazy, których zażąda natychmiast.

Książę Józef spodziewając się, że z generałem Frimontem łatwiej mu pójdzie, niż z jego szefem sztabu, udał się 4 kwietnia do Miechowa, gdzie była główna kwatera austriacka. Wyjaśnienia, jakie tam otrzymał, jeśli nie zadawałniały więcej, to były kategoryczniejsze. Generał ten miał rozkaz użyć wszystkich sposobów byle się nie bić. Gdy zaś podług konwencji zawartej między nim a Rosjanami zobowiązano się obopólnie nie rozpoczynać kroków wojennych bez uprzedzenia o tem na dwa tygodnie, było mu polecone, aby korpus jego znalazł się za Wisłą, przed upływem ostatniego dnia zawieszenia broni. Nadworna rada wojenna, przewidując, że to wypowiedzenie niebawem nastąpi ze strony rosyjskiej, pragnęła dokładnie i stanowczo wiedzieć, jakie w tej mierze były zamiary księcia Poniatowskiego. Książę mógł tylko krok

¹⁾ Pobyt wojsk polskich w Krakowie i zachowanie się Poniatowskiego, por. Askenazy, ks. J. Poniatowski; „Na drodze“ (Bibl. Warsz. (1911).

za krokiem ustępować. Ponieważ zaś korpus austriacki miał się cofnąć za Wisłę, niewątpliwie zamierzał bronić przez nią przeprawy. Zatem, zdaniem jego wypadało postawić wojsko polskie w okręgu Podgórskim, który acz położony na prawym brzegu, należał jeszcze do terytorjum Księstwa Warszawskiego. Sposób ten nie przypadł do smaku generałowi Frimont, który oświadczył, że stanie po za tym okręgiem, a jeżeli nieprzyjaciel uderzy na Polaków, odmówi im pomocy. Widocznem było, jak obecność księcia Poniatowskiego na ziemi polskiej zarówno zawadzała Austriakom jak Rosjanom; i żeby nas za granicę wyrzucić, ułożyły się tajemnie oba te mocarstwa. Jeżeli zaś Napoleonowi zależało na utrzymaniu nas w tych stanowiskach, nie było innego sposobu jak użyć wszelkich wpływów jakie miał jeszcze w Wiedniu. Ażebym uwiadomić cesarza o naszym położeniu, i prędkie mieć od niego rozkazy, wysłałem do Paryża pana Rumignego, jednego z sekretarzy ambasady.

Rozkaz zatem rozpoczęcia kroków wojennych nie mógłby przyjść do nas chyba w razie, gdyby cesarz chciał na ostateczną próbę Austrię wystawić. Z drugiej strony, przestraszała nas sama myśl odwrotu przez kraje austriackie, ponieważ należało się lękać, aby ta garstka wojska polskiego co mogła wzrosć w siłę na własnej ziemi nie została rozwiązana podczas przechodu, przez tajemne zabiegi dworu wiedeńskiego. Jednocześnie, chcąc dać Napoleonowi czas do przemówienia za nami w Wiedniu, napisałem do p. Narbonne, ambasadora francuskiego przy tymże dworze, prosząc o wyrobienie nam dłuższego pobytu, co ułatwiłoby obu cesarzom sposobność porozumienia się w tych trudnościach. P. Wiktor Broglie, dzisiejszy książę Broglie, członek ambasady warszawskiej, właśnie został mianowany członkiem naszego poselstwa w Wiedniu; przez niego więc poszły listy moje i księcia Józefa.

Dla uspokojenia Polaków, rozpaczających na myśl

naszego wyjścia za granicę, oświadczył Poniatowski, że kroku nie zrobi dopóki nie otrzyma rozkazu. Oświadczenie to miało na celu zamknąć usta Austriakom, którzy głosili, że niezwłocznie musimy ustąpić z kraju. Już się nawet p. Baum i Neumann zabierali do wyjazdu, a generał Stutterheim powiedział mi 8-go kwietnia z ironicznym dowcipem, że książe Poniatowski nazbyt trzymał się litery, bo przecież książe Schwarzenberg, kiedy był w Warszawie, na miesiąc wprzód mówił o rejteradzie, zanim się naprawdę zreiterował. Złośliwość ta dość mi przypadła do smaku, bo zdawała się zapowiadać kilkotygodniową zwłokę, lecz i jej nie mogliśmy otrzymać. Rosjanie ogłosili, że z 11 kwietnia kończy się zawieszenie broni, a 13 rano p. Neumann uwiadomił mię o tem podobnie jak generał Stutterheim uwiadomić poszedł księcia Józefa. W obawie, aby książe nie popełnił jakiegoś rozpaczliwego kroku, chciano przez mój wpływ powstrzymać go, lecz myślałem sobie, że ta obawa Austriaków może nam posłużyć do zyskania kilku dni, dla nas bowiem każdy dzień zwłoki znaczył zbyt wiele. Nie chciałem też zmniejszać ich obawy.

Generał Stutterheim ze swojej strony żywo naciskał na Poniatowskiego, aby się wynosił. Co mówili Rosjanie było jasne, również jasnym był język Austriaków. Saacken, wypowiadając zawieszenie broni, mówił w wyrazach stanowczych, że tylko sąsiedztwo wojska polskiego nabawiła go niespokojności, bo jeżeli grozi rozpoczęciem kroków wojennych, to jedynie dlatego aby zmusić Polaków do opuszczenia zajmowanego przez nich kraju. Żeby Rosjan od tej niespokojności uwolnić, nalegał Stutterheim na księcia Józefa o wyznaczenie dnia swego wymarszu do krajów austriackich, również o wykaz sił, jakimi dowodził.

Gdy wszelki wybieg nie przydał się na nic, skończyło się na oświadczeniu księcia, że w tak ciężkiem położeniu potrzebuje dwudziestu czterech godzin do namysłu.

Po tej rozmowie, przyszedł do mnie, i rozbieraliśmy każdy przedstawiający się środek do wyjścia z tych trudności. Opuścić ostatnią piędź ziemi polskiej i to na jaki tydzień przed otwarciem nowej kampanji nad Elbą, zdawało się nam być ostatecznością okropną. Z drugiej strony, wszystko postawić na kartę, narazić na zgubę ten związek armji, reprezentującej naród polski, było przedsięwzięciem, przed którem cofała się dojrzała rozważa.

„Główna to rzecz — mawiał nieraz Napoleon — „oszczędzać żołnierza; ziemia zawsze się znajdzie“. Słowa te wpłynęły na nasze umysły. Książę nie wiążąc się żadnemi ścisłemi warunkami, przyrzekł tylko generałowi Frimont, że po terminie zawieszenia broni, pójdzie za Wisłę. My tymczasem liczyliśmy na spodziewaną odpowiedź bądź z Paryża, bądź z Wiednia, a bojąc się, żeby w Wiedniu nie kazano długo czekać panu Narbonne na odpowiedź Austrii, postanowiliśmy wyprawić doń pewnego polskiego oficera z zawiadomieniem, że gdy zawieszenie broni zostało już wypowiedzianem, potrzeba nam natychmiast wiedzieć, co zdecydował dwór wiedeński. Czynność austriacka w przeciwnym kierunku była zadziwiająca. Już bowiem książę Hohenlohe mający przeprowadzać korpus polski przedstawił się był Poniatowskiemu.

Generał Frimont pragnął, aby polskie wojsko ruszyło się 19 kwietnia. Pisał on list do księcia, w którym wymknęło mu się wyznanie, iż gdy armja rosyjska, opuściwszy okolice Kalisza, ciągnęła nad Odrę, a zatem i reszta tej armji, czyli wojska stojące naprzeciw nas, czekają tylko na skutek wypowiedzenia zawieszenia broni, aby pójść w tym samym kierunku. Z tego wyznania wyciągnął książę Józef ten wniosek, że właśnie wypadało nam pozostać w miejscu, ponieważ, zajmując dotychczasowe stanowiska, zmuszaliśmy nieprzyjaciela do rozdzielania sił swoich. Było to jasne jak słońce, ale dowódca

korpusu posiłkowego inaczej rozumował. Gdy tenże oświadczył, że ma rozkaz trzymać się w trzech punktach nad Wisłą, to jest w Krakowie, Opatowcu i Sandomierzu, Poniatowski ofiarował się mu pomagać w obronie tej linii. Lecz i ten przypadek inaczej rozumiano w Wiedniu, albowiem, polecając generałowi Frimont zajęcie trzech pomienionych punktów, nie pozwolono mu użyć jednego nawet naboju prochu i wstrzymać się od wszelkich zaczepnych kroków. Przepisano mu, aby zajął pomienione stanowiska; lecz gdy rozkazano zająć: *besetzen*, nie rozkazano bronić: *vertheidigen*. Nieprzyjemna to była walka z człowiekiem, który wyznawszy, że ma rozkaz, dający nam pewne oparcie, sam niszczył wartość swego wyznania przez jakieś gramatyczne szykany. Gdy książe Józef, podając się niby owemu dziwnemu tłumaczeniu rozkazu, utrzymywał, że jeżeli Austriacy postanowili bronić Wisły, to i on stanie z nimi na jednej linii, przeprowadzając wojska polskie w rejon podgórski, należący do Księstwa, lecz na to odpowiedziano mu, że linja austriacka nie zajmie tego rejonu, a więc korpus polski jeśli chce, może się dać zaatakować i rozbić nawet; od Austriaków jednak niech się nie spodziewa pomocy.

Rozprawy te między obydwoma dowódcami toczyły się 17 kwietnia; my tymczasem odebraliśmy pierwszą odpowiedź od p. de Narbonne, któremu Metternich oświadczył, że generał Frimont nie cofnie się, tylko w *ostatecznym razie i to wobec sił przemagających*. Ufność nasza podniosła się jeszcze i tą okolicznością, że równocześnie cesarz austriacki kazał zapewnić króla saskiego, iż w razie potrzeby Galicja dostarczy żywności korpusowi posiłkowemu. Książe Józef wraz ze mną, byliśmy wtedy u generała Frimonta, gdy księciu przyniesiono reskrypt króla saskiego uwiadamiający go o tej okoliczności. Lecz tak deklaracja p. Metternicha, jak reskrypty króla saskiego przychodzące na nasze ręce, nie miały w oczach Frimonta żadnej wartości. Żadnej on, jak mówił, nie odebrał

informacji, coby się z naszymi zgadzała. A więc gdzieś musiała być zła wiara. Czy w gabinecie politycznym, czy też w wojskowym?

Jak w jednym tak w drugim przypadku wątpliwość ta była przykrą, lecz jeśli pochodziła tylko z gabinetu wojskowego, można jeszcze było poradzić jej.

Wysłaliśmy zatem drugiego kurjera do p. Narbonne. Tymczasem książę Józef upierał się, że dopóty nie ustąpi, dopóki od Napoleona nie odbierze rozkazu; słysząc to generał Frimont rad nierad zwolniał w naleganiach.

Ułożono się, że dopiero 29 lub 30 kwietnia wojsko polskie przejdzie na prawy brzeg Wisły, a że około 3 maja rozpocznie odwrót, jeżeliby w tym czasie nie nadeszły wyższe rozkazy, zmieniające bieg wypadków. Zyskawszy tym sposobem dwa tygodnie, spodziewaliśmy się przez ten czas odebrać polecenie, mogące nas zbawić.

Oczekiwania nasze nie spełniły się.

Każdy dzień wtedy przerzucał nas z nadziei do obawy, i nawzajem. Drugi list p. Narbonne pisany 16 kwietnia, a oddany mi przez p. Broglie, ożywił cokolwiek podupadłe umysły. Znaleźliśmy w tym liście trzy okoliczności, przedstawiające jakby trzy sposoby zbawienia: po 1-sze p. Metternich ponownie zapewnił, że na nowo polecono gen. Frimont, aby się trzymał o ile można najdłużej; po 2-gie gabinet austriacki wyprawił kurjera do pana Lebzeltera z poleceniem żądania u cesarza Aleksandra zawieszenia broni na czas dłuższy; o wypadku zaś tej misji miał p. Lebzelter zawiadomić generała Frimont, z czego wyciągnęliśmy wniosek, że generał ten wstrzymać się powinien od wszelkiego ruchu, dopóki nie odbierze tego uwiadomienia; po 3-cie, że gdy tak p. Metternich jak Narbonne wyprawili kurjerów do Paryża w dniu 16 kwietnia, mogliśmy się również spodziewać, że dotychczasowy stan rzeczy przewlecze się jeszcze na czas niejaki. Lecz cała ta okolicznościowa wymowa upadła

wobec przeczącej oziębłości generała Frimont. Negocjacje odbywane w Paryżu, wstawienia się pana Lebzeltera, protestacja p. Metternicha, zgoda wszystko co miało wagę w naszych oczach, nie miało nań żadnego wpływu.

Ne wiedział nic bowiem o tych krokach, ani też nie otrzymał żadnej instrukcji, odwołującej dawniejsze rozkazy. Musiał się więc ich trzymać. Cóż na to powiedzieć żołnierzowi, będącemu i chcącemu być powolnym narzędziem woli swego dworu? Tymczasem pan Narbonne nie wiedział nic pewnego, jakie stanowisko ma zająć gabinet wiedeński. „Długo, zbyt długo — pisał mi — musiałbym się „rozwozić, dla jakich przyczyn nie rozpaczam jeszcze co do przedłużenia zawieszenia broni“. Zobaczymy poniżej dlaczego podnoszę ten sposób zapatrywania się naszego ambasadora jeszcze nie zmieniony 16 kwietnia.

Za kilka dni zagadka miała się wyjaśnić. Sekretarz ambasady wysłany przeze mnie do Paryża 6 kwietnia, spotkał się w drodze z Napoleonem, który jechał do Moguncji. Cesarz dowiedziawszy się, co było w naszych depeszach, polecił księciu Bassano, ażeby zapytał księcia Schwarzenberga, co znaczą rozporządzenia wydane przez jego gabinet, o których zdawałem sprawę. Na te pytania odpowiedział ks. Schwarzenberg czczeni i nie nieznaczącymi domysłami.

Wskutek tego książę Bassano pisał do p. Narbonne, aby uprzedził gabinet wiedeński, iż cesarz Napoleon jest w chęci wypowiedzenia natychmiast zawieszenia broni, przyczem poleca pomienionemu ambasadorowi nalegać, ażeby korpus posiłkowy był w gotowości posunięcia się naprzód za pierwszym odebrany rozkazem. Na nalegania p. Narbonne odpowiedział p. Metternich, że rozkaz cesarski przybyłby zapóźno, albowiem *ruch odwrotowy już się rozpoczął*.

Tę odpowiedź p. Metternicha przysłał mi przez p. Narbonne z daty 20 kwietnia, a przeze mnie otrzymaną dnia 24, uważałem za dość pomyślną dla nas. Wszakże

rachuba p. Metternicha była wcale mylną, gdyż *ruch odwrotowy jeszcze się nie zaczął*, jak przeciwnie twierdził ów minister; stałość księcia Poniatowskiego, który nie chciał przejść na prawy brzeg Wisły przed 29 lub 30 kwietnia, zmusiła tem samem i generała Frimont, że odwrót swój wstrzymał aż do tego czasu.

Za powrotem p. Rumigny, przybyło i nam cokolwiek uiności. Oprócz listów przywiezionych mi od księcia Bassano, a uwiadamiających mię o nowych zabiegach p. Narbonne w Wiedniu, miał jeszcze pomieniony sekretarz ambasady dwa listy od generała majora wielkiej armji, jeden do Poniatowskiego, drugi do generała Frimont. Książę Nefszatelski uwiadomił obydwuch, jako niebawem pewien oficer przywiezie im rozkaz, polecający wypowiedzieć zawieszenie broni Rosjanom. Gdy p. Rumigny oddał generałowi Frimont list wzmiankowany, tenże przeczytawszy go, oświadczył, iż *będzie posłuszny rozkazom cesarza Napoleona, wtedy, kiedy je otrzyma*; lecz mimo tego, a może właśnie dlatego, zaczął coraz więcej napierać Poniatowskiego, aby ruch ułożony poprzednio przyszedł do skutku w dniu oznaczonym. Tym sposobem zastosowywał się do życzenia p. Metternicha, obierając dla swego korpusu takie stanowisko, iżby w chwili otrzymania rozkazu wypowiedzenia zawieszenia broni, mógł tego rozkazu nie wypełnić, pod pozorem, że wojsko jego raz wprowadzone na ziemię austriacką, tem samem przestało być posiłkowem. Ta była rzeczywista odpowiedź dana nam później. Zatem 30 kwietnia korpus austriacki przeprawił się na prawy brzeg Wisły; Poniatowski stanął w rejonie podgórskim, dokąd i ja się udałem z radą ministrów. Aczkolwiek książę Józef ustępował przed koniecznością, mimo tego generał Frimont nie znajdował go dość grzecznym i dlatego wszczęły się między nimi żywe spory. Domagał się on, aby wojsko polskie ruszyło w pochód 3 maja, następnie, żeby w przechodzie przez terytorjum austriackie złożyło broń na wozy.

Tym podobne wymagania gniewały księcia Józefa; wręcz też odpowiedział, że jeszcze nie wie którędy pójdzie, że gotów przebijać się albo przez Austriaków, albo przez Rosjan, stosownie jak mu będzie dogodniej. Na to generał Frimont uprzedził go, że jeżeliby Rosjanie zostali wciągnięni na granicę austriacką przez Polaków, a ci ostatni w ciągu bitwy szukaliby schronienia na terytorjum austriackiem, tedy mieliby wzbroniony sobie przystęp, lub musieliby broń złożyć. Byliśmy jak się pokazuje wzięci we dwa ognie, zarówno zagrożeni od strony Austrii jak od Rosjan.

Strata twierdzy Częstochowskiej, a mianowicie Torunia, odbijała się w dumnym obejściu się i w mowie wojskowych austriackich. Sprzymierzeńcy, a cieszyli się z naszych strat, niemal więcej niż sami nasi nieprzyjaciele. Jednakowoż nie mało kłopotał ich ten opór księcia Poniatowskiego; generał Frimont, lękając się z jego strony jakiego rozpaczliwego kroku, przyrzekł zrobić układ z generałem Sackenem, pozwalający pozostać polskim wojskom na ziemi ojczyściej aż do 10 maja; wszakże nazajutrz dał wiedzieć, że generał rosyjski nie chciał na to przystać, że okazywał największą niecierpliwość na ten upór nie dający mu wstępu do Krakowa, nareszcie, że musi wyjść z tej niepewności, bądź, że księżę Poniatowski dobrowolnie ustąpi, bądź, że go siłą wyrzuci. Frimont zawiadomił przytem księcia, iż tylko do 3 maja jeden batalion piechoty i pułk jazdy austriackiej stać będzie w Krakowie, a wtedy niech osądzi, czy zechce zluzować przednie czaty austriackie, czy też wpuści Rosjan do miasta. Opinia publiczna była zatem, żeby się bić; nawet w radzie ministrów przeważało to zdanie, lecz księżę zanimby się odważył na taką awanturę, pierwej miał wzgląd na skutki, a skutki byłyby okropne. Naprzód różnica sił korpusu polskiego, a korpusu Sackena była zbyt wielka; następnie korpus rosyjski mógł być posiłkowany nietylko przez oddziały, oblegające Zamość i Modlin,

lecz nawet przez część armji rosyjskiej, znajdującej się nad Odrą. Tymczasem dla księcia Poniatowskiego nie było żadnego oparcia się o twierdze polskie, albowiem po wzięciu Torunia korpus, oblegający to miasto, zwrócił się na Modlin. Z siedemnastu czy osiemnastu tysięcy, ludzi składających wojsko polskie, zaledwie pięć tysięcy było starego żołnierza, a reszta sami rekruci. Nakoniec gdyby ta garstka walecznych stanęła do boju i bijąc się wypartą została na terytorjum austriackie, cóż ją czekało, jeśli nie rozbrojenie przemocą przez Austriaków?

Do tych uwag wojskowych łączyły się i względy moralne niemniejszej wartości. Duch w żołnierzu był wyborny; lecz pytanie, czy wszyscy dowódcy mieli równe usposobienie? Kto wie, czy intrygi nieprzyjaciół, odezwy nawet od Polaków Moskwie sprzyjających rozrzucone pomiędzy wojsko, wojsko źle ubrane i od kilku miesięcy niepłatne, niezdolałyby w końcu zepsuć słabych, a oziębic wiernych? Książę najwięcej się niepokoił ową przesadzoną gorącością wojenną, okazywaną przez trzy lub cztery osoby dość podejrzanych uczuć patriotycznych.

Niżsi oficerowie i żołnierze, przeciwnie, ze spokojnem męstwem prosili, aby ich prowadzono na nieprzyjaciela, lecz byli i tacy co strasznie krzyczeli: bić się, i bić się! jedynie dlatego, żeby raz skończyła się ta losu niepewność, bądź przez powrót dawnych powodzeń, bądź przez ostateczną klęskę. Gdy zaś doszły naszych uszu niektóre wyrzekania na hańbę, jaka spadnie na wojsko, jeżeli bez zdobycia oręża ojczystą ziemię porzuci, wiedzieliśmy dobrze, co myśleć o tych bohaterach świeżej daty i o tej patriotycznej odwadze.

Nikt goręcej od księcia Poniatowskiego nie pragnął znowu stanąć na polu bitew, lecz w ówczesnem położeniu, nie widział on nic lepszego do czynienia, jak zyskiwać na czasie. Z tego względu ciągle napierał na generała Frimonta, aby te same stanowiska zatrzymał do 10,

albowiem w toku tych dni musimy dostać stanowcze odpowiedzi z Paryża i z Wiednia.

Generał Frimont po drugi raz prosił lub też udał, że prosi o przedłużenie terminu generała Sackena. Pułkownik austriacki Latour, wysłany z tem przedstawieniem, przywiózł tylko odpowiedź odmowną, lecz za to generał rosyjski przysłał był swego szefa sztabu p. Rochechouart do księcia Józefa z propozycją od siebie. P. Rochechouart zameldował się księciu, jako przyjeżdża z oświadczeniem grzeczności od swego dowódcy. Poniatowski niebardzo rad komunikacjom, w których dogodność wątpił, kazał powiedzieć panu Rochechouart, że nie starając się o zawiązanie bliższych stosunków z generałem Sackenem, nie może się skłonić do kroku, któryby wymagał wzajemności; zresztą, prosi pana Rochechouart, aby zechciał za pośrednictwem pana Latoura zrobić mu swoje propozycje. Propozycje te były tej natury, że pan Latour aczkolwiek niebardzo przyjazny Polakom, a nawet Francuzom, lecz mimo tego umiejący poważać wysoki charakter Poniatowskiego, czuł niepodobieństwo dosłownego powtórzenia mu tychże bez dotkliwej obrazy; dlatego też bardzo oględnie zawiadomił go o ich treści. A ta mniej więcej tak brzmiała: Generał rosyjski, przejęty najżywszą przychylnością dla wojska polskiego, zaprasza je do powrotu w granice Księstwa, gdzie może sobie stać najspokojniej, byle w małych oddziałach rozrzuconych po kraju. Propozycja ta, zmierzająca do dobrowolnego rozwiązania korpusu polskiego, odrzuconą została przez Poniatowskiego z pogardą, jakiej była godna. W tym stanie rzeczy zezwolił generał Frimont jeszcze na czterodniową zwłokę, co wystawił jako ostatnie ustępstwo, pochodzące z jego osobistego natchnienia i udał się sam do Sackena w chęci namówienia go do tego układu. O całej tej rozmowie opowiadał mi nazajutrz generał Bianchi, późniejszy książę Casalanza, twierdził on, że generał rosyjski niezmiernie się zżymał na te

ustępstwa, przeszkadzające mu posuwać się ku Elbie, do kąd najspieszniej wzywały go rozkazy. Warunek, dodany przez generała Frimont do tej nowej odwołki, był ten, że jeśliby nie nadszedł żaden wyższy rozkaz przed siódmym, tedy pierwsza polska kolumna wyruszy natychmiast. Formalności złożenia broni złagodzone również. Cała jazda zachowała szable, pistolety i lance. Księżę podwoił ilość bataljonów, a tak wielka liczba oficerów i podoficerów z dwoma kompanjami na każdy bataljon zachowała broń. Później postrześliśmy, lubo wtenczas nie wiedzieliśmy nic o tem, że powody dla jakich rząd austriacki nastawał na to rozbrojenie naszego wojska w przechodzie przez kraj neutralny, miały dać poznać, iż wystąpił w nowym charakterze pośrednika.

Pochód nasz przez kraje tego państwa miał trwać długo. Konwencja, układająca marszrutę, będąc zawartą w chwili, kiedy wojska nieprzyjacielskie posuwały się do Niemiec, miała zaprowadzić korpus polski do Bawarii, aliści wypadki, zbliżające się na polu działań wojennych, mogły zmienić kierunek naszego pochodu, a może też zmienić kierunek systematu w Austrii. W d. 3 maja wysłałem pierwszego sekretarza ambasady z doniesieniem do głównej kwatery cesarza Napoleona o wszystkim, do czego nas przewaga przeciwnych sił zmusiła, żądając przytem nowych instrukcji.

Od listu z 20 kwietnia, pisanego przez p. Narbonne nie miałem żadnej wiadomości od tego ambasadora, chociaż zatrzymał on przy sobie moich dwóch kurjerów, i w ostatnim liście przyrzekał mi odprawić jednego z nich w przeciągu trzydziestu sześciu godzin. Milczenie to wytłumaczono mi później. Dnia 21 kwietnia podał p. Narbonne nagłą notę do gabinetu wiedeńskiego. Owóż w odpowiedzi na tę notę, pod 26 kwietnia, gabinet ten pokazał się w nowym charakterze pośrednika. Stosownie do tego oświadczenia, odwrót korpusu polskiego nie mógł dłużej się odwołać; a pan Narbonne wołał zostawić nas

wyrokom nieubłaganego losu, niż uwiadomić o przyczynach, na które nie było rady.

Zaiste smutnem było nasze położenie, lecz rzeczywiste złe było mniejsze, niż złe, jakie tworzyła sobie wyobraźnia. Jużemy widzieli w blizkiej przyszłości opasujące nas wkoło siły austriackie. Oddziały stojące w Galicji posuwały się ku Czechom. Wstąpiwszy więc raz na terytorjum austriackie, zostaniemy ze wszech stron otoczeni wojskiem tego państwa. Okropna ta myśl nie dawała pokoju księciu Poniatowskiemu. Tajne ostrzeżenia, pochodzące z przychylności, a może też z podstępnych widoków, kazały mu się lękać napadu sił przeważających, i ostatecznej zagłady wojska narodowego. Od lat trzydziestu polityka nieprzyjaciół Francji pozwoliła sobie względem niej czynów tak niecznych, że nic nie było nadzwyczajnego w podobnych przypuszczeniach. Co się mnie tyczy, nigdym nie myślał, aby w tym przypadku istniał jaki plan, ułożony na naszą zgubę przez gabinet wiedeński, lecz jeżeliby w ciągu naszego przechodu przez Austrię, okoliczności były wzięty inny obrót, niż miały, sposobność nadarzyła się piękna, pokusa była niebezpieczną. Gdyby cesarz Napoleon nie był zwycięzcą pod Lützen, gdyby nie tryumfował pod Bautzen i Würschen, a przeciwnie został odparty, któżby mógł zaręczyć jaki los spotkałby wojsko polskie? Że wszystko zależało od wypadku pierwszej bitwy, stoczonej między dwoma wielkimi armjami, czuliśmy to bez wyjątku. Lecz aby księcia Poniatowskiego zmusić do spełnienia podłego czynu, na to nie wystarczała ani siła wypadków, ani potęga jakiegokolwiek mocarstwa. Mieliśmy to przekonanie, że nigdy nie przyjmie on żadnej kapitulacji, i że wolałby wszystko stracić, krom honoru. Nieraz też śmiejąc się mówił do mnie: „Panie Bignon, kto wie czy za kilka dni nie będziesz więźniem w Ołomuńcu, a ja czy nie zginę na czele którego pułku ułanów“.

Zapewniłem go, że jeżeli nas spotkać ma taka przy-

goda, pozostaną przy jego boku i zaiste, nie popisując się animuszem rycerskim, nie wchodzącym w zakres mojego stanu, przez samą miłość dla księcia, przez życzliwość dla polskiego narodu, gotów byłem dzielić z nimi wszystkie koleje losu. Przyznam się, że za lat młodych, kiedy się ćwiczył w naukach dyplomatycznych, lubiłem marzyć o roli takiego Monti, posła francuskiego do Rzeczypospolitej, co bronił Gdańska, dokąd się był schronił Stanisław Leszczyński; lub też chciałem być jak hrabia Plelo poseł duński, co przyprowadził tysiąc pięćset żołnierza, żeby zginać w odsieczy tej twierdzy. Sposobność odznaczenia się takim czynem wojennym była dla dyplomaty prawdziwą gratką. Tyle miłych pobudek ciągnęło mnie do tego poświęcenia się, że już się nie mogło nazywać poświęceniem; zresztą nie wybiła jeszcze godzina ostatecznych klęsk Napoleona i lubo czas ciężkiej próby nie nadszedł, można go było przewidywać w bliskości.

Cztery dni zostawione przez generała Frimont, zajęły smutne przeczucia, i niektóre drobne zdarzenia, dające nam przelotne błyski nadziei. Korpus rosyjski otoczył i podstąpił pod Kraków daleko bliżej, niż sobie życzyli Austriacy, okazując stąd niemałe nieukontentowanie. Pragnęli oni pogodzić ze sobą dwie rzeczy: zatrzymać Kraków, a korpus polski wydalić. Stałość księcia Józefa pomieszała rachuby. Ażeby go wyprzeć za granicę, sami z wielkim bólem musieli także się cofać, albowiem surowy rozkaz zabraniał im dać jednego nawet wystrzału. W tej chwili Kraków stał się jakby miastem neutralnem. Pewnego dnia, omal nie spotkałem się z panem Rochechouart u hrabiny Mokronowskiej, u której był z podziękowaniem za zrobienie składki na jeńców rosyjskich. Most, łączący Kraków z Podgórzem, ciągle był zawałony wozami i pieszymi. Najznakomitsze osoby w Krakowie szły odwiedzać wojsko polskie, żegnać się z mężami, krewnymi, braćmi. Kobiety, powodowane uczuciem mającego nastąpić chwilowego rozstania się, które dla wielu los woj-

ny miał na wieczny rozdział zamienić, przywdziały ogólną żałobę. A jednak w błogiej nieświadomości tego, co je czekało, myślały opłakiwać tylko nieobecność drogich osób, a tymczasem nosiły one istotną żałobę po stracie ojczyzny, żałobę po tej garstce bohaterów, co razem z wodzem swoim mieli polezć na krwawych polach Lipska.

Pomimo uraz naszych do wojska austriackiego, zdarzyło się to raz po obiedzie u mnie na Podgórzu, że dały się słyszeć zdania, zasługujące dla swej osobliwości, być zapisanemi. I tak, mówił jeden z oficerów: „Nasz wiek, nie jest wiekiem dynastji. Czemże są dla Niemców, zbędkarcone te rody, co nami rządzą! Upadek ich nie byłby dla nas żadnem nieszczęściem“.

Gdybyśmy w tych wyrazach nie poczuli byli ducha tajnych towarzystw pruskich, mających swoich adeptów nawet w Austrii, to zuchwalsze jeszcze odezwanie się innego oficera, byłoby utwierdziło nas w tem domniemaniu. Książę Poniatowski, pragnąc przerwać tę zbyt żywą rozmowę, odezwał się: „Dajmy temu pokój, bagnety rozstrzygną“.

„O, bynajmniej — odrzekł jeden z rozmawiających — nie bagnety, ale sztylety rozstrzygną“.

Nie będzie tu od rzeczy zauważyć, że bieg późniejszych wypadków o wiele musiał zmienić zdanie tego oficera, którym był nie kto inny tylko pułkownik Bianchi, następnie generał.

On to w r. 1815 dowodził armją austriacką, co zajęła królestwo Neapolitańskie i zrzuciła z tronu Murata; powodzeniom tym zawdzięcza on tytuł księcia Castalanza i najpewniej musiał się pogodzić z temi zbędkarconemi rodami, przeciw którym tak wybuchał w r. 1813.

Nakoniec nadszedł ów dzień nieszczęsny, wyznaczony na opuszczenie ziemi ojczystej. Od Napoleona nie nadszedł żaden rozkaz. Na dniu 6 maja odebrałem wiadomości od p. Narbonne, lecz te nie były nam pomocne. Nie

bez ciężkiego wahania się przystał książę Poniatowski na wyprawienie pierwszej kolumny. Wilją jeszcze roztrząsał wraz ze mną pytanie to pod różnemi względami. Była tam mowa o śmiałem uderzeniu na nieprzyjaciela, i jakiby ten krok zrobił rozgłos; następnie o niebezpieczeństwach, stąd wyniknąć mogących i o innych następstwach, lecz rozumowanie głowy wzięło górę nad uczuciami serca.

Pierwsza kolumna ruszyła w pochód 7 maja.

Przytoczę tu małoznaczące zdarzenie, które jednak daje pojęcie o zapale młodzieży polskiej. Dwóch młodzieńców, z których starszy nie miał jeszcze lat dwudziestu, przyniosło mi 8 maja przejęte listy. Dowiedziawszy się o wysłaniu z Krakowa oficera rosyjskiego od pana Rochechouart z listami do generała Sackena, potrafili zabrać pisma, jakie ten posłaniec miał przy sobie, zapewniając mię, że nie użyli żadnego gwałtu, tylko fortelu, dozwolonego z nieprzyjacielem. W zabranych papierach było dwa listy: jeden od generała Frimonta z 6 maja, drugi z tejże daty od pana Rochechouart. W pierwszym prosił Frimont generała Sackena, żeby mu odesłał oficerów, zostawionych przez Austrjaków przy ich lazaretach, pozakładanych w Białymstoku i Pułtusk. List pana Rochechouart, nie ważniejszy od tego, był nieco ciekawszy. Pisał on, że władze polskie zatrzymały jeńców rosyjskich, zabierających się do powrotu, lecz on kazał ich wypuścić: „Zuchwalstwo tych ludzi — dodawał on — przechodzi wszelkie wyobrażenie“. Ten gniew p. Rochechouart na owych ludzi, których zuchwalstwo tak go obeszło, był właśnie największą pochwałą urzędników i mieszkańców Krakowa. Posyłał on generałowi Sackenowi prawdziwą marszrutę Polaków, jaką mu wręczył Latour. Nie potrzebowaliśmy tych szczegółów, aby się dowiedzieć, jaka harmonja panowała między Rosjanami a Austrjakami. List jego kończył się temi słowy: „Poniatowski z Bignonem oddała się na samym ostatku: ja zaś nie pierwej opuszczę

Kraków, aż wyruszy pierwsza kolumna; do tej chwili nie było mowy o żadnych wykrętach“. Pokazuje się z tego, jak wielką była niecierpliwość Rosjan, i że w tym względzie prawdę nam mówili Austriacy.

Tego samego dnia, to jest 8, kurjer wyprawiony do mnie przez p. Serre, mego kolegę, przebywającego w Pradze z królem saskim, przyniósł mi rozkazy cesarza Napoleona nie zgadzające się z obecnem położeniem wojska polskiego. P. Serra donosił mi, że cesarz rozkazał generałowi Frimont i księciu Poniatowskiemu iść naprzód. Rozkaz ten jednakże nie doszedł był do żadnego z tych dowódców, a co się tyczy generała Frimonta, widzieliśmy, że nie zostałyby wykonane. Depesza p. Serry mówiła oprócz tego, że jeżeli książę Poniatowski zostawiony jest sam sobie, tedy cesarz chce, aby rozpoczął *wojnę partyzancką*. Z daleka mogło się to wydawać cesarzowi łatwym do wykonania, co na miejscu inaczej się przedstawiało. Dwie kolumny udały się już w pochód. Gdyby książę coinał je, Rosjanie natychmiast dowiedzieliby się, i w jednym dniu, na jedną stawkę, zahazardowanoby resztki tego wojska, noszącego w sobie przyszłość Polski. Nie wiedzieliśmy nic o rozpoczęciu kampanji nad Elbą i o odniesieniu wielkiego zwycięstwa. D. 10 maja oficer od polskich ułanów gwardji przywiózł mi pierwszą wiadomość o bitwie pod Lützen, lecz intrygi naszych nieprzyjaciół wszędzie czynne, nawet pod bokiem króla saskiego, zdołały zatruć naszą radość i prawdę podać w podejrzenie. Pan Senft już wciągniony w knowania odstępców, co później przybrały takie rozmiary, donosił z Pragi przez mojego kurjera panu Mostowskiemu, że gdy 3 i 4 maja szczęście obróciło się przeciw Napoleonowi, armja francuska cofa się wszędzie na Weissenfels i Naumburg. Ta sama niepewność ponowiła się nazajutrz. W chwili kiedy wiadomość o zwycięstwie potwierdził generał Sokolnicki, wysłany kurjerem z głównej kwatery, to książę Poniatowski odebrał list od p. Senfta, z świeższej

daty, przynoszący wiadomości wręcz przeciwne. P. Senft doniósłszy za rzecz pewną, że Napoleon cofnął się do Auerstadt, dodawał te słowa: „wiadomości te są dopełnieniem tych, które powiózł generał Sokołnicki“. Drwinki te, tak nie wytłumaczone w ustach ministra znanego nam dawniej z dobrej strony, kazały się domyślać Poniatowskiemu i mnie, że król saski obalamucony lub zwiedziony przez dwór wiedeński, już całkiem zerwał, lub blizkim jest zerwania aliansu z Napoleonem, chociaż obydwaj zgodziliśmy się na jedno, że nawet w razie, gdyby się oderwał od Francji jako król saski, pierwiejby złożył swój tytuł księcia warszawskiego, niż żeby miał naród polski wciągać w ten nowy stosunek.

Lecz przypuszczenia te nie były w swoim miejscu. Król bowiem, którego prawość miała być później srodze ukarana, opierał się wszelkim podszeptom naszych nieprzyjaciół. Jeżeli kto, to tylko jego minister dał się przerobić. W kilka dni intryga wyszła jak oliwa na wierzch i p. Senft, godniejszy lepszych przeznaczeń, zgubił się w tym mętym tłumie zbiegów, otaczających skoalizowanych monarchów, i odgrywał tam rolę, której się potem musiał wstydzić. Żałowałem go dość, ponieważ cenilem w nim piękne uczucia, lecz we dwa lata później, żałowałem jeszcze więcej. Jakichże mąk nie doznała jego dusza, gdy musiała patrzeć, jak ten czcigodny król saski obdarty został z połowy swych państw przez tych samych monarchów, dla których go był opuścił!

Buletyny pruskie i rosyjskie zgadzające się słowo w słowo z listami pana Senfta, głosiły także wielkie zwycięstwo odniesione na Francuzach w d. 3 i 4 maja. Po kościołach śląskich śpiewano *Te Deum*. Festyny i nominacje rozniosły tryumf sprzymierzonych, z czego się pokazuje, że jeżeli zarzucano niekiedy Napoleonowi niedokładność w raportach co do działań wojennych, to zapewne ani Rosja, ani Prusy nie miały najmniejszego prawa do robienia mu tego zarzutu.

Wysłanie generała Sokolnickiego miało jeszcze inny cel. Przywoził on nareszcie oddawna oczekiwany rozkaz ruszenia naprzód, lecz wtedy, kiedy wykonać go było niepodobna. Pomimo trudności, dających się przewidywać ze strony generała Frimonta, książę Józef wysłał natychmiast oficerów z rozkazem zatrzymania kolumn polskich i w moim gabinecie napisał do generała Frimonta, wzywając go, aby w porozumieniu ze sobą ułożyli plan działań poleconych przez cesarza. Też w chwili generał Sokolnicki udał się do austriackiego dowódcy i wywiązał się z polecenia. Jaka da odpowiedź, przewidywaliśmy naprzód. Uznając moc rozkazów cesarskich, oświadczył, że mimo najszczerzej chęci działania, rzecz ta stała się materialnie niemożliwą i korpus jego rozrzucony już po różnych miejscach, nie da się tak łatwo zebrać; zresztą, gdyby chciał zaryzykować tę trochę żołnierza co ma pod ręką, skompromitowałby granicę austriacką, a tego mu niewolno pod najsurowszą odpowiedzialnością, nakoniec, jak mówił, będąc tylko zastępcą w dowództwie musiałby odnieść się do księcia Schwarzenberga i do rządu. W liście swym do księcia Poniatowskiego podawał te same przyczyny, dodając nadto, że nie może nic zmienić w dawniejszych postanowieniach, bo jeżeliby choć jedna polska brygada została w rejonie podgórskim, nie byłby w stanie dać żadnej zasłony. Tym sposobem książę skazany był ustąpić z resztkami korpusu, ponieważ jednocześnie, jakby kazał wracać swoim kolumnom, Rosjanie byliby wpadli do rejonu i zabrali lub rozpedzili pozostałą resztę. Spełniła się więc przepowiednia Metternicha, który, jak nadmieniałem, jeszcze 20 kwietnia oświadczył był panu Narbonne, że „rozkaz cesarza nadejdzie zapóźno“, gdyż odwrót miał się już rozpocząć. Chociaż nie było wielkiej zasługi w przepowiedni tego ministra, której spełnienie zależało od niego, to jednak mogła się nie udać przez uporną zwłokę Poniatowskiego, byle tylko cesarz więcej był okazał zabiegłości; w tym przeto razie zaszła-

by tylko różnica w powodach, podawanych przez Austrię; skutek byłby ten sam.

Generał Frimont, zapewniwszy poprzednio, że jeżeli wojsko polskie się cofnie, Austriacy obsadzą rejon podgórski, gdzie mógłby nawet zostać administrator i komendant polski; opierając się na tem ministrowie polscy wzięli sobie za powinność, dopóty nie ustępować, dopókiby pozostała pięćdziesiąt ziemi polskiej wolnej od nieprzyjaciela. Stosując się do tego, pytałem generała Frimont, jeżeli wtenczas, gdy mu przyjdzie opuszczać to terytorjum, zechce nas uprzedzić o tem na dwadzieścia cztery godzin. Generał ten niechętny naszej obecności odpowiedział mi (10 maja), że może i na dwie godziny nie potrafi nas uprzedzić, albowiem gdyby Rosjanie gwałtem chcieli zająć ten zakątek, on w chwili ich wejścia, natychmiastby ustąpić musiał.

Jakkolwiekbyż generał ten o całym obrocie rzeczy nie miał stanowczego zdania. Dzień 12 maja tak dla Austriaków, jak dla nas był niepokojący. „Pułki austriackie jedne wychodziły, drugie wchodziły do Krakowa. Ruch był nieustanny. Jużto donoszono mi z generalnego sztabu austriackiego, że trzymać się będą w Krakowie cztery lub pięć dni; gdy zaś było rzeczą niezawodną, że *Sacken musiał śpieszyć dla wzmocnienia armji rosyjskiej*, uchronionoby tym sposobem Kraków od chwilowego nawet zajęcia przez Rosjan. Już znowu kazano mi ostrzedz, że Sacken chce wejść przemocą, i że nic nie pozostaje jak się cofnąć“. Przytaczam ten ustęp w cudzysłowie tak, jak go wtenczas przesłałem do ministerjum, ponieważ przekonałem się, jak to zobaczymy, że raporta powyższe nie były bez przyczyny, chociaż wtedy miałem je za podejrzone. Tegoż dnia generał Frimont, po rozmowie z Sackenem, z którym się widział w jego głównej kwaterze, powiedział za powrotem prefektowi krakowskiemu, ażeby wysłał deputację do generała rosyjskiego. Dodał on, jakby, użalając się nad mieszkańca-

mi, że powinni mieć pretensję do księcia Poniatowskiego i do francuskiego posła, za ich upór, albowiem gdyby wojsko polskie wcześniej było ustąpiło, Austriacy nie tylko zachowałiby Kraków, lecz i cały departament. Nakoniec 12 maja wieczór, przyszedł mię uwiadomić, jako generał Frimont nazajutrz o szóstej godzinie z rana wyjdzie z Krakowa, a o dziesiątej wejdą Rosjanie. Byłoby śmiesznością wpaść dobrowolnie w ręce nieprzyjaciela. Opuściliśmy tedy 13 rano ziemię polską, której już nigdy nie miałem oglądać.

Tymczasem ksiązę Poniatowski, przewidując, że jeżeliby zwycięstwa armji francuskiej, lubo podane w wątpliwość przez buletyny naszych nieprzyjaciół, potwierdziły się, tedy mógłby otrzymać rozkaz powrotu do Krakowa, a w takim przypadku wypadało mu jak najmniej oddalać się od granicy polskiej; owóz umyślił zatrzymać się na pierwszych stacjach, ażeby krótszą mieć drogę do powrotu. Lecz i to rozbiło się o nieprzełamana przeszkodę. Komisarze bowiem austriaccy oświadczyli, że jeżeliby przepisana marszruta nie była ściśle wykonana, natenczas wojsko polskie nie otrzyma ani żywności, ani furażów. Oprócz tego odpowiedział generał Frimont, że w razie gdyby się Poniatowski zatrzymał w pochodzie, brygady austriackie idące za nim o dzień marszu, stanęłyby na tych samych leżach, a stąd wyniknąć mogące starcie między żołnierzami obu narodowości, spadłoby na odpowiedzialność księcia. Czuliśmy niebezpieczeństwo w zetknięciu się Polaków z Austriakami, a to z niejednej strony. Ksiązę zatem szedł dalej i dopiero w kilka dni później miał zatrzymać się, kiedyby wojska austriackie, idące do Czech, obrały inną drogę. Zresztą rozbrojenie, na które tak wyrzekano, odbyło się tylko pozornie. Zmęczeni żołnierze sami kładli broń na wozy; wszyscy inni zatrzymywali karabiny. Pierwszego dnia komisarze austriaccy chcieli się skarżyć o to; nazajutrz przyzwyczaili się. Niebawem nadeszło z Wiednia upo-

ważnienie, pozwalające Polakom broń zatrzymać. Pierwszy ten skutek zwycięstw Napoleońskich zwiastował jako pora jeszcze naprawdę układać się z tem mocarstwem, i mieć go po sobie za dobrem wynagrodzeniem.

Ks. Poniatowski postanowił 15 maja, dla zyskania czasu do odebrania rozkazów od Napoleona, żeby wojsko polskie zatrzymało się tam, gdzie stanie w d. 16, tem więcej, iż wtenczas znajdzie się w punkcie, skąd idąc przepisaną marszrutą coraz bardziej oddalać się będzie od wielkiej armji francuskiej.

Napróżno komisarze austriaccy opierali się temu; napróżno odmawiali żywności. Książę Poniatowski oddał ostatni grosz jaki miał, ażeby takową zakupić dla wojska. W rzeczy samej książę obrał najlepszy środek. We dwa dni potem to jest 18, otrzymał od księcia Naufchatelu rozkaz połączenia się z wielką armją, w razie, jeżeliby na odgłos zwycięstw cesarza, nie był już wrócił do Krakowa. Ostatnie to niewątpliwie dogadzałoby widokom cesarza. Gdy zaś nie mogliśmy zmienić marszruty pierwiej ułożonej, a prowadzącej wojsko polskie do Bawarii, wysłaliśmy nowych kurjerów do Wiednia z prośbą, aby nam wolno było do Krakowa wracać, lecz gabinet wiedeński po tylu usiłowaniach, żeby nas z Polski wydalić, nie był bynajmniej skłonny do zezwolenia na powrót. Trzeba więc było od tej myśli odstąpić. Natomiast pozwolono, aby korpus polski zamiast odbywać długą drogę na Bawaryę, prosto szedł do Saksonji przez Czechy. Książę Poniatowski ruszył się zatem 25 maja i drogę skierował na Zittau.

XIII.

Wyjaśnienie postępowania Austrii z korpusem polskim.— Położenie polityczne Austrii po wojnie rosyjskiej. — Metternich i dwaj ambasadorowie francuscy w Wiedniu: Otto i Narbonne. — Bubna i Schwarzenberg w Paryżu. — Niepolityczne lekceważenie Austrii przez Napoleona. — Sekretna konwencja z 29-go marca, tycząca się opuszczenia Krakowa. — P. Narbonne i książę Poniatowski.

Opowiedziałem bez przerwy wypadki jakie zaszły podczas naszego wyjścia z Księstwa Warszawskiego, w sposób prosty i dotykalny, jak nam się przedstawiały; a jednak patrzyliśmy na nie jak na indeks zegarowy, tajne bowiem sprężyny były nam nieznanne. Postępowanie Austrii co do polskiego korpusu dopiero stało się zrozumiałem dla mnie, gdym dobrze poznał noty dyplomatyczne, chodzące między Wiedniem a Paryżem od czasu rejterady z pod Moskwy aż do rozpoczęcia następnej kampanji, noty, których rozbiór ma dopełnić mego opowiadania.

Od początku wojny, jak już wspomniałem, opinja publiczna w Wiedniu, szczerze pragnęła naszych niepowodzeń. Odgłos klęsk poniesionych przyjmowano ze źle ukrytą radością. W pojęciu nawet tych, co zawiązali przy mierze z Francją, nie było to poczytane za nieszczęście, że się osłabiał wpływ tej potęgi, której Austrija uległa, i ciągle dyszała pod jej naciskiem. Była chwila (w grudniu 1812), dająca do myślenia, iż sam Napoleon zginie lub się dostanie do niewoli ze szczątkami swej armji i p. Metternich, który od początku rejterady, okazywał naszemu ambasadorowi panu Otto nieukontentowanie z powodu tej wojny, ośmielił się bez najmniejszej obawy nadawać nieukontentowaniu swemu cechę wybitniejszą i prawie groźną. W rozmowach z panem Otto ku końcowi grudnia 1812 r., kiedy jeszcze niewiedziano o powrocie Napoleona, robił sobie z tego zasługę, że się wstrzymywał od wypowiedzenia wojny Francuzom. „Wypowiadając wojnę — mówił on — Austrija miałaby w krótkim czasie całe Niemcy i Włochy za sobą, czyli pięćdziesiąt milionów ludzi“.

Widoczny był związek tej mowy niepokojącej, z wątpliwym postępowaniem korpusu posiłkowego. Łatwo zrozumieć, iż odkąd dowiedziano się o przybyciu Napoleona do Paryża, owe przymówki zamieniły się nagle w zapewnienia najstalszej wierności. Poprzednie zbyt żywe wyrażenia się były, jak sam Metternich powiadał „drobnymi sprzeczkami, zdarzającymi się w najdobrańszych staddlach, po których zwykle następuje najśodsza zgoda“. Z tem wszystkim gabinet wiedeński widocznie miał w myśli nieco się podrożyć, ażeby mógł wyjść z poziomej roli, na jaką był skazany od początku wojny. „Powiedzcie nam otwarcie co zamýślacie robić — mówił 3-go stycznia p. Metternich do naszego ambasadora — abyśmy mogli działać względem was jak prawdziwy sprzymierzeniec, a względem drugich jak niezawisłe mocarstwo“. W owej to chwili gabinet austriacki, pomimo, że nieprzyjaciele napoleońscy chcieli go ująć dla siebie, wiedział bardzo dobrze, że odkąd Napoleon stanął na ziemi francuskiej, nadzieja pokonania go stała się mniej pewną. Nic to jednak nie przeszkadzało mu liczyć na otwartość z naszej strony, i na niemałe ofiary, jak np. zwrócenie prowincji illiryjskich bez żadnego wynagrodzenia, byle Austrię zatrzymać i utwierdzić w przymierzu.

W tym stanie rzeczy nastęrczała się sposobność do bliższego porozumienia się, a p. Metternich nie zaniedbał z niej korzystać. P. Bubna jeden z rzadkich i szczerych zwolenników francuskiego przymierza, miał sobie powierzoną odpowiedź cesarza austriackiego na list Napoleona pisany z Drezna, gdy był w drodze do Paryża, list w którym przyznawał się do swoich strat i domagał się powiększenia w dwójnasób siły korpusu posiłkowego. P. Bubna jechał w delikatnej misji, mającej na celu skłonienie Napoleona do przyjęcia pośrednictwa Austrii w utrzymaniu pokoju, i do wejścia z nią w ściślejsze przymierze, jeżeliby ku temu zdawał się skłaniać. Był więc upoważnionym do sprawowania w razie potrzeby urzędu dyplomatycznego. „Do tej pory mówił p. Metternich nasze-

mu ambasadorowi, wojna nie jest *austrjacką*. Jeżeli zaś w nią się zamieni, wtedy nie trzydziestotysięcznym korpusem, ale wszystkimi siłami uderzymy na Rosję“. O wóz kiedy temi widokami zaprzętał się gabinet wiedeński, przedstawiali nam agenci Metternicha, że jeśliby Napoleon zechciał, mógłby zgromadzić około siebie wszystkie siły monarchji austrjackiej, lecz wprzód trzeba się porozumieć. Jednakże, przypomnijmy sobie, że tak mówiono dopiero w Krakowie, kiedy skutkiem różnych sekretnych zbowiązań się, Austriacy bez żadnej potrzeby, większą część Księstwa Warszawskiego pozwolili byli zająć Rosjanom. Przyczyna tego była nie inna, tylko że w ciągu jak spełniały się owe zobowiązania powzięte pod wrażeniem klęsk armji francuskiej, w Wiedniu zaszła była chwilowa zmiana w widokach.

Napoleon przyjął wprawdzie wdanie się Austrii co do otrzymania pokoju, lecz nie zbliżył się tak do niej, jak sobie tuszono. Domagał się tylko powiększenia wojska posiłkowego, które chciał wziąć na własny żołąd, a przytem z naciskiem mówił o zasobach Francji tak potężnych, że każdy sprzymierzeniec coby ją chciał odstąpić, siebie samego by zgubił. Te pomysły rozwinął on w liście pisanym do cesarza austrjackiego 7 stycznia 1812 r. i obstawiał przy nich upornie przez całą zimę.

Nieporozumieć się z Austrią w stosownej porze, było najgrubszym i zbyt drogo opłaconym błędem Napoleona. Udawał jakoby nie rozumiał, że chciano wejść w bliższy z nim stosunek; a nie chcąc od Austrii tylko korpusu posiłkowego, z niepolityczną dumą odepchnął ją od wielkich spraw mających się rozstrzygać i tym sposobem coby nam mogła być pomocą, stała się przeciwniczką z naszej winy. Pokazuje się, że trzeba było jak mówił Metternich, zrobić *austrjacką* tę wojnę, w której mocarstwo to grało tylko podrzędną, niezgodną z swem stanowiskiem rolę. Trzeba było zrobić ją austrjacką przez ścisłe połączenie się w interesach i widokach. Stanowczy ten punkt należało pochwycić, bo na nim oparłszy

się, można było trząść losami Europy. Właśnie tego nie chciał Napoleon. Wolał być panem sam jeden; w gabinecie wiedeńskim pragnął mieć posłusznego niewolnika, a nie równego sobie sprzymierzeńca, co, przekonany jestem aż nadto, stało się jego upadku przyczyną.

Nic nie było łatwiejszego jak zupełnie porozumieć się z Austrią w ciągu stycznia. Wtedy jeszcze mocarstwo to byłoby najpewniej zgodziło się na utrzymanie Księstwa Warszawskiego; pomimo niezbyt przychylnego usposobienia dla Polaków wolałoby stokroć Księstwo Warszawskie jakie było, niż przywrócenie Polski przez Rosję projektowane w korespondencji imperatora z ks. Czartoryskim. Listy te przejęte odkryły groźące niebezpieczeństwo, co wyciskało lży Metternichowi, klnącemu się na wszystko, i to najszczerzej, że Austria wolałaby zginąć niż przystać na taki układ. Z drugiej strony pominawszy częste tajne znoszenia się między Wiedniem a Berlinem, pewnem jest, że między jednym a drugim gabinetem nie było tak ścisłego zobowiązania się, żeby Austria nie miała w pomyślnej okoliczności zapragnąć i zabrać prowincję Śląską. Napoleon wtedy dopiero o tem pomyślał, kiedy już było zapóźno.

Dumne zamknięcie się gabinetu Tuilleryjskiego wywarło w Wiedniu nieukontentowanie odzywające się tak wyraźnie w ważnym liście cesarza austriackiego do Napoleona pisanym pod d. 23 stycznia.

„W chwili, kiedy losy Austrii, Francji i Europy dopominają się zgody pomiędzy monarchami, zdało mi się z przykrością postrzedz, że W. Ces. Mość nie masz we mnie tej pełnej ufności, jaka niezbędną jest do ustalenia stosunków między dwoma pierwszorzędnymi potencjami... Znane mi są życzenia moich ludów; wiem jakich ofiar mogę od nich wymagać; a ofiary te będą wielkie i liczne, odkąd miałyby za przedmiot utrzymanie spokojności powszechnej. Dwojakim sposobem może być ten cel osiągnięty: perswazją, albo groźną postawą potęgi *interwenjującej*. Rozkazałem, stosownie do życzenia Waszej

Ces. Mości postawić na stopie wojennej znaczne siły podnoszące armję austrjacką do stu tysięcy żołnierza... Pod tym względem, nie żądając od W. C. Mości najmniejszej ofiary, idę nawet dalej niż sięgały życzenia wyrażone w ostatnim liście W. Ces. Mości.“

W liście tym nawskroś politycznym, w każdym słowie przebija uraza, mająca źródło w milczącym zachowaniu się Napoleona. Wyraz interwencja po pierwszy raz tu się pojawia, użyty zamiast zwykłego pośrednictwa. Austria okazywała chęć prześcignienia żądań Napoleńskich co do przygotowań wojennych, lecz odmawiała pomocy pieniężnej, nie dającej się pogodzić z niezawisłem stanowiskiem jakie pragnęła odtąd zajmować. W ten sposób chciała dać do myślenia tak Napoleonowi jak i jego nieprzyjaciołom.

Zestawiając uważnie fakta i daty, można przekonać się, że opuszczenie Warszawy przez księcia Schwarzenberga późniejsze jest o cały tydzień od owego urzędowego objawu nieukontentowania Austrii; a zatem pokazuje się, było dość czasu do odwołania tego rozkazu, jeżeliby dwór wiedeński miał jaki powód cieszenia się z lepszych usposobień Napoleona względem siebie. W rzeczy samej dopiero 25 stycznia, depesza wysłana z Wiednia do pana Bubny uwiadomiła go, że korpus posiłkowy *musiał* cofnąć się ku Galicji, chociaż naprawdę zaczął się cofać dopiero za tydzień. Opowiedziałem poprzednio jako naoczny świadek szczegóły wykonania tego ruchu, wynikającego z tajemnej umowy między trzema dworami; następnie widzieliśmy jak ruch ten był w zawieszeniu przez czas pobytu naszego w Krakowie. Zawieszenie to tłumaczyła Austria dwom innym mocarstwom w ten sposób, że przez pewien czas musi jeszcze oszczędzać Francję, w gruncie zaś dawał milczącą wskazówkę Napoleonowi do stawienia nowych propozycji, z którymi się tenże nie śpieszył. Dyplomatyczna korespondencja naszego ambasadora p. Otto potwierdza jako przez cały miesiąc luty, Austria powielekroć razy, a zawsze bezskutecznie,

dopominała się o zaufanie i bliższe wyjaśnienia. Trudno zaiste zaprzeczyć, iż takie opuszczenie Księstwa Warszawskiego miało dla Francji cechę zaczynającego się odstępstwa, za które przykro byłoby dawać jakieś wynagrodzenie; lecz jak to sam Metternich pisał do księcia Bassano, chwile były zbyt wielkie, zbyt stanowcze, ażeby gabinety chciały poświęcać ogrom interesów dla podrzędnych warunków. Napoleonowi na wyspie św. Heleny zdawało się jakoby Austria od pierwszej chwili klęsk przezeń doznanych w Moskwie zamieniła się w jego nieprzyjaciela. Sposób ten pojmowania aczkolwiek byłby nader dogodny do usprawiedliwienia jego obchodzenia się z tem mocarstwem, opiera się, jak widzimy, na fałszywym gruncie.

Są to także słowa Napoleona: „że byliśmy oszukiwani przez Austrię aż do ambasady p. Narbonne, który we dwa tygodnie przeniknął całą robotę“. — Zdanie to wcale jest niesłuszne i uwłaczające zręcznemu układaczowi pokoju w Amiens, panu Otto, jednemu z najbystrzej widzących dyplomatów, którego sam Napoleon uważał za zdolnego do ważnych misji nawet po r. 1813. Z całej jego korespondencji pokazuje się, iż od chwili powrotu Napoleona do Paryża, posyłał mu najdokładniejsze postrzeżenia, z których można było lepiej skorzystać. Nie pominął on najmniejszej odmiany zachodzącej w wyrażeniach się Metternicha, i silnie przedstawiał niepokojące usposobienie narodu i armji, a przypuściwszy nawet żeby na chwilę dał się być obalamucić przez austriackiego ministra, kiedy mu ten zaręczał, że Austria pracując nad uspokojeniem Europy, nic nie chce dla siebie, to jednak niedługo mógłby być wierzyć w tę bezinteresowność, zwłaszcza, gdy ten sam minister oświadczył mu, że jeżeli wojna stanie się austriacką, natenczas Austria wszystkimi siłami uderzy na Rosję.

Napoleon pragnąc od Austrii jakiegoś platonicznego poświęcenia się, wiele liczył na ujmującą osobistość nowego ambasadora prawdziwego szlachcica starej daty,

co wiedziony czystym patriotyzmem przywiązał się był do imperjalistycznej Francji. Lubo przybycie p. Narbonne zapowiadano na koniec stycznia, jednakowoż p. Otto znajdował się jeszcze w Wiedniu na początku marca, właśnie w porze, kiedy gabinet austriacki odebrał pierwszą odpowiedź Rosji na swoje propozycje co do pokojowego pośrednictwa. Pierwsza ta odpowiedź nie urzędowa, poprzedziła podpisanie traktatu z Prusami. Wtenczas cesarz Aleksander przyjmował osobiście pośrednictwo „żałując, że Austria nie chciała z tej okoliczności korzystać, aby straty swoje naprawić“. P. Metternich cytując te słowa naszemu ambasadorowi, wyznał mu, że Rosja nie szczędziła i nie szczędzi zabiegów dla wciągnięcia Austrii w swoje przymierze. Wprawdzie dodawał, że się jej to nie uda; lecz czyliż to zapewnienie mogło zrównoważyć łatwy do przewidzenia zwrot w przeciwną stronę, gdyby mocarstwo to ujęte znacznemi korzyściami podawanemi przez naszych nieprzyjaciół, odstąpiło od nas, nierobiących nic, aby w sojuszu z nami utrzymać? Kiedy tak Francja trwała w tej nieruchomości wielce niepolitycznej, jednocześnie gabinet pruski wszedłszy w prąd egzaltacji ludowej otwarcie połączył się z Rosją. Pierwsze odwrotowe poruszenia korpusu posiłkowego ułatwiły sposobność zniesienia się Prus z Rosją; a przeto imperator Aleksander wzmocniony przystąpieniem Prus, o co układ stanął w Kaliszu, zaczął względem samej Austrii przybierać ton górnieszy. Jakoż odstępując od pierwszego przyjęcia pośrednictwa, oświadczył 11-go marca, „że odtąd nie może przyjmować pośredniczenia Austrii tylko za zezwoleniem wszystkich swoich sprzymierzeńców, to jest Anglii, Prus i Szwecji“.

Gabinet pruski kierowany przewagą wypadków i opinii, prędzej się zdeklarował, niżby sam sobie życzył. Z wszystkiego widać, że w miesiącu lutym chciał tylko przybrać postawę zbrojnego pośrednictwa i że to przeobrażenie stało się z przyzwoleniem Austrii, co zmęczona milczeniem Napoleona, zamyśliła się odtąd i nareszcie

przybrała w dwa miesiące później podobną postawę. To formalne zachęcenie Austrii było później urzędownie przypomniane na kongresie wiedeńskim w październiku 1814 roku w nocy Metternicha; jakoż wynika z wyrażen się tej noty, że sam cesarz Franciszek osobiście zachęcał króla pruskiego, aby nie wstrzymywał *szlachetnego zapalu* swoich poddanych. Wystąpienie to zostało najpewniej osiągnięte naleganiami hrabiego Zichy, ambasadora austriackiego w Berlinie, znanego z nienawiści do Francji, a mającego niemały wpływ na umysł cesarza Franciszka. Z komplikacji tej wypadło dla nas to najgorszego, że od chwili, jak Austria zaczęła podbudzać Prusy do zbrojenia się, a szybki bieg zdarzeń wyścigał jej przewidywania, miała się już za związaną moralnie względem tego państwa, i nie mogła jego kosztem powiększyć swych posiadłości. Odtąd przeszła pora zainteresowania Austrii w tryumfach oręża francuskiego, niepodobna było przyciągnąć ją obietnicą Śląska pruskiego; a tak środki nasze utrzymania Austrii w przymierzu z Francją okazały się bardzo ograniczone.

Aczkolwiek osobistość nowego ambasadora francuskiego nader była przyjemnie widzianą w Wiedniu, jednakże nie mógł on wywierać tego wpływu na postanowienia gabinetu, jakiego się spodziewano, z prostej przyczyny, że we właściwym czasie nie upoważniono go do zrobienia zyskowych propozycji.

Dopiero dnia 7 kwietnia, w miesiąc prawie po otwarciem odstępstwie Prus, wręczył notę proponującą Austrii zabranie Śląska na przypadek rozbioru monarchji pruskiej, wszakże pod warunkiem wzięcia udziału w tej wojnie ze stoma tysiącami żołnierza. Zrobić było propozycję w miesiącu styczniu, a polityka austriacka wzięłaby zupełnie inny kierunek. W kwietniu było już zapóźno; Austria bowiem w tym przeciągu czasu sekretnie zobowiązała się Prusom, stwierdziła kategorycznie, że jeżeli nie całkowicie zrywa z Francją, to przynajmniej występuje jak zbrojny rozjemca. Od d. 24 marca, lubo p. Met-

ternich razem z naszym ambasadorem oburzał się na otwarte odstępstwo tego mocarstwa, jednakże starał się wmówić, że możeby wypadało nadać Austrii takie stanowisko polityczne, aby mogła stanąć do wspólnej obrony przeciw Rosji. Owa zaś propozycja rozbioru okazała się więcej szkodliwą niż pomocną, albowiem zapowiadając niebezpieczną dla Prus pogroźkę, przyspieszyła rozwinięcie się polityki austriackiej w nowym kierunku.

Mówiliśmy poprzednio o misji księcia Schwarzenberga do Paryża. Kilka zdarzeń w ciągu jego przejazdu przez Niemcy przekonywa, że około tego czasu gabinet wiedeński codziennie oswajał się z myślą zerwania z Francją, jeżeliby nie chciała się z nim porozumieć. Księżę zdążając do Francji, zatrzymał się na kilka dni w Monachjum, Stuttgardzie i Karlsruhe. Miał on w swojej instrukcji, aby pod pozorem złożenia czołobitności panującym, przez których kraje przejeżdżał, starał się zbadać jak dalece trwają jeszcze w przyjaznem usposobieniu względem Napoleona. Zabiegi jego w tej mierze nie były pokryte wielką tajemnicą; tłumaczył się nawet z nich hrabiemu Mercy d'Argenteau posłowi francuskiemu w Karlsruhe. Z otwartością bardziej żołnierską niż dyplomatyczną, mówił on, że się obawia, aby Napoleon nic nie chciał słyszeć o pokoju przed rozpoczęciem nowej kampanji, i żeby uniesiony powodzeniem nie poszedł za daleko. Sam zaś w rozmowie tej posunął się do wyznania, iż Francja dość jest wielką i silną w *granicach reńskich*, aby potrzebowała innych wpływów na Niemcy jak te, co z jej wynikają potęgi“. Osobliwa to i dość niepokojąca mowa w ustach człowieka, który zdaniem Metternicha, udawał się do Paryża w podwójnej roli, raz negocjatora, mającego objaśnić cesarza o stanie umysłów w Niemczech, po drugie dowódcy korpusu udającego się po rozkazy do naczelnego wodza. Prawda jest, że wyrazy, w jakich posłannictwo księcia zapowiedzianem było w miesiącu styczniu, nie rymowały z położeniem późniejszym o trzy miesiące. Napoleon niezadowolony i z dwuznacznego postępowania księcia

Schwarzenberga w Polsce i z jego mów w Niemczech. udawał, że widzi w nim tylko generała a nie ambasadora. Mimo tego mówił doń pewnego razu: „Austria mogłaby naszą armję krakowską powiększyć do 150,000 ludzi, a równocześnie zgromadzić trzydzieści do czterdziestu tysięcy w Czechach. Wtenczas ze wszech stron uderzylibyśmy na Rosjan“. Było to po pierwszy i ostatni raz jak w tym przeciągu czasu od rejterady z Moskwy aż do otwarcia kampanji 1813 r., Napoleon odezwał się o Austrii, przyznając jej wyższą rolę, niż lennika zostającego pod chorągwią suzerena. Lecz wyrażając się w ten sposób, nie wyrzekł ani słówka odnoszącego się do jakiejś nagrody za ten większy udział w wojnie, chyba, że tą nagrodą miał być czczy honor przyczynienia się do pacyfikacji. Wszystkiego żądano od Austrii, nic jej nie obiecując za to; a ona właśnie nigdy nie przywykła wchodzić w zobowiązania darmo. Wtenczas to odpowiedział ks. Schwarzenberg, iż nie wątpi o posłuszeństwie swego następcy generała Frimonta, jeżeli tenże otrzyma instrukcje przysłane mu wprost od generalnego sztabu. My zaś widzieliśmy dowodnie, jakie przedsięwzięto środki, aby ta obietnica księcia Schwarzenberga była tylko martwą literą.

Uporne trwanie Napoleona w tym systemie dumnego milczenia, miało ten prosty i nieunikniony skutek, że Austria coraz bardziej okazywała się zimniejszą. Najsmutniejsze wróżby napełniały codziennie obawą naszego ambasadora, bo z każdym dniem położenie zdawało się trudniejszym. Jeszcze 1-go kwietnia mniemał o Metternichu, że z dobrą wiarą trzyma się systemu francuskiego, „ale o tyle o ileby doprowadziło do pokoju“. W dziesięć dni później, już miarkował napewno, że to państwo pochodziło z naszymi nieprzyjaciółmi w takie zobowiązania się, że się już z nich nie mogło wcale wycofać. Łatwo pojąć dlaczego przybycie pana Narbonne nie mogło innego sprawić wrażenia, tylko nieprzychylne, bo żadnej a żadnej nie przywoził ze sobą koncesji. Zaraz nazajutrz po pierwszej jego rozmowie z Metternichem, minister au-

strjacki nowe wysłał rozkazy do dowódcy korpusu posiłkowego, polecając mu, ażeby więcej niż kiedykolwiek zasłaniał Polaków, a to dla uniknięcia najmniejszego starcia z Rosjanami. Usprawiedliwiając się zaś przed p. Narbonne z tego rozporządzenia, kładł za przyczynę, że z powodu odpadnięcia Prusaków można się spodziewać uderzenia sił przemagających. W rzeczy samej wtedy to właśnie Austria pod wrażeniem upartego milczenia Napoleona poszła jednym krokiem dalej na drodze nieprzyjaźni, ułożywszy się z Rosją o wypchnięcie z granic wojska polskiego; konwencja ta długo nieznaną, wytłumaczy nam w sposób dobitny wszystkie zawilości jakie zdawały się być niezrozumiałemi w ostatnich wypadkach krakowskich.

Właściwie to od zawarcia tego aktu zaczyna się regularny system polityki okolicznościowej przyjęty przez Austrię, system, którego rozwinięcie zawisłe będąc od zachowania się względem niej obu stron wojujących, miało ją rzucić z wszystkimi siłami na jedną lub drugą stronę, gdy tymczasem Napoleon uporczywie trzymał ją w stanie podrzędnego sprzymierzeńca. Ów akt dyplomatyczny, lubo w najprostszej ułożony formie, mimo tego w następstwach swoich ogromnej był wagi. Przytaczam go z tym samym nagłówkiem, jaki mu nadały mocarstwa wchodzące w ten układ.

Nota zamieniona między hrabią Nesselrode a kawalerem Lebzelttern w Kaliszu 17 (29) marca 1813, mająca służyć za konwencję.

„Armja J. Ces. Mości cesarza rosyjskiego, posunie swoje korpusy na prawe i lewe skrzydło korpusu austriackiego, zajmującego teraz na lewym brzegu Wisły stanowisko naznaczone mu przez ostatnie zawieszenie broni.

„General rosyjski dowodzący korpusami wyżej wymienionemi, wypowie termin zawieszenia broni komen-

dantowi austriackiemu i wyraźnie za powód tego wypowiedzenia poda ten szczegół, że niepodobna jest wojskom sprzymierzonym zostawiać na swoich skrzydłach i tyłach ognisko ruchu i powstania ¹⁾, znajdujące się w wojsku polskim pod dowództwem księcia Poniatowskiego.

„Wypowiedzenie to nastąpi w pierwszych dniach kwietnia ²⁾).

„Dwa korpusy rosyjskie posuną się w sile jeżeli nie mniejszej, to wyrównywającej ³⁾ sile korpusu austriackiego, który liczy 30 tysięcy żołnierza.

„Generał lejtnant baron Frimont otrzyma rozkaz do przygotowania się i do skutecznienia odwrotu na prawy brzeg Wisły. A zatrzyma posterunki w Krakowie, Opatowcu i Sandomierzu.

„Po dokonanym mniej więcej odwrocie, na nowo ułożą się generałowie austriacki i rosyjski o zawieszenie broni bez oznaczonego terminu, lecz z wypowiedzeniem takowego na dwa tygodnie, i z zastrzeżeniem, mocą którego *Austriacy zatrzymują miasta: Kraków ⁴⁾, Sandomierz i posterunek w Opatowcu z rejonem odpowiednim do przedmostowych szańców z lewego brzegu Wisły na wszystkich trzech punktach.*

„Niniejszy układ na zawsze zostanie w tajemnicy między obydwoma dworami cesarskimi, i nie będzie nikomu komunikowany, wyjąwszy jednemu królowi pruskiemu“.

Dokument ten jest kluczem do niejednej zagadki. On

1) Widzieliśmy jak generał Sacken wyrażał się w tej myśli, a generał Frimont nieomieszkał nam powtórzyć.

2) Wypowiedzenie zrobionem było 11-go kwietnia.

3) Nie sam korpus Sackena spełniał ten ułożony manewr, albowiem i generał Rath oblegający Zamość, zawiesił na czas roboty oblężnicze i przyszedł go wzmocnić swoim wojskiem.

4) Odwrót był zawsze niepewny z powodu oporu księcia Poniatowskiego, o co się spierali Austriacy z Rosjanami d. 12 maja, a nakoniec Rosjanie Kraków zajęli, pomimo, że paragraf ugody przeciwnie mówił.

to nam tłumaczy, że wszystko co się działo w Krakowie od chwili napisania go aż do naszego wypędzenia, było ze strony Austrii komedią z góry ułożoną, której ostatnia scena przedłużyła się cokolwiek z przyczyny księcia Poniatowskiego, mimowiednie odgrywającego w niej rolę. Dokument ten najwyraźniej zbija owe fałszywe przyczyny niedostatku żywności i niewczesną śmiałość wojska polskiego. On także tłumaczy wszystkie poruszenia korpusu posiłkowego, i te, jakich wymagano od korpusu polskiego, niemniej niemałe trudności zachodzące między Austrjakami a Rosjanami co do Krakowa, które to miasto pierwsi mieli zatrzymać w przewidywaniu dobrowolnego ustąpienia księcia Poniatowskiego i na co rachowali najpewniej; a tymczasem Rosjanie upierali się przy zajęciu Krakowa, dając za przyczynę podejrzaną zwłokę Poniatowskiego, przeciw której potrzebowali mieć rękojmnię. Nareszcie przez ten dokument mamy wyjaśnione prawdziwe zasady, podług których działał gabinet wiedeński aż do tej chwili, kiedy sam oświadczył, iż ze stanowiska prostego sprzymierzeńca, przechodzi na stanowisko zbrojnego pośrednika.

Zawarcie takiej ugody z Rosjanami, i to w przedmiocie odrębnym, nie pociągało za sobą, żeby Austria miała już ostatecznie z nami zerwać. Bez wątpienia akt ten dawał się jeszcze pogodzić z utrzymaniem francuskiego przymierza; lecz z drugiej strony, torował on drogę do ostatecznego porozumienia się z nieprzyjaciółmi Francji w sprawach większej wagi. Austria, w jednym artykule tej konwencji, który lubo nie był ściśle dotrzymany, mając zatrzymać Kraków i trzy szaniec przedmostowe na Wiśle, zapewniła sobie możliwość wkroczenia kiedy zechce na terytorjum Księstwa Warszawskiego, a to w przypuszczeniu nowych układów z Francją. W razie zaś przeciwnym zadawała dotkliwy cios Napoleonowi, pozbawiając go ważnego punktu oparcia; i właśnie ostatnia ta okoliczność ziściła się.

Nadmieniliśmy już powyżej o zamiarze wypowie-

dzianym przez Napoleona od 13 kwietnia, że chciał użyć dla zrobienia wielkiej dywersji w samym początku kampanji, korpusu generała Frimonta, gdy tymczasem rząd austriacki krzątał się czynnie w przeciwnym kierunku, i wszystko robił, aby przyśpieszyć odwrót korpusu posiłkowego i polskiego. W tym a nie w innym celu wymyślono najfałszywsze podania o zuchwałem szaleństwie Polaków. Widzieliśmy także do jakiego stopnia rozbrojenie ich wywołało oburzenie cesarza, i jak uczucia polskie zgadzały się z jego uczuciami. I oni przenieśliby stokroć śmierć lub sybirskie wygnanie z rąk Rosji, niż poniżające rozbrojenie przez wiarołomnego sprzymierzeńca. Zarzucając śmiertelny błąd Napoleonowi popełniony przez to, że nie okupił czem bądź i w swoim czasie przy mierza z Wiedniem, nie można bez przykrego wrażenia zastanawiać się nad niektórymi szczegółami w dwuznacznem postępowaniu naszych sprzymierzeńców. Dnia 17 kwietnia p. Metternich przyrzekał jeszcze naszemu ambasadorowi, że korpus posiłkowy nie ustąpi chyba przed siłami o wiele przewyższającemi. Tymczasem tej samej chwili, sami Austriacy byli o wiele silniejsi liczbą niż rosyjski korpus Sackena, działający przeciw nim, a jednak widzieliśmy jak sam dowodzący generał groźnie nastawał na Polaków, aby ustępowali bez zwłoki. Od 17 do 20 kwietnia nieustannie nacierał p. Narbonne na ministra austriackiego, aby zezwolił korpusowi posiłkowemu pozostać tam gdzie był. Nakoniec 20 pan Metternich, niewiedzący wcale, że w tej chwili niezłomna stałość Poniatowskiego wytargowała nam nową zwłokę, zdobywa się z widocznym kłopotem wyznać, że korpus posiłkowy cofa się znowu na wszystkich punktach. Zastania się on zrazu mniemaną przewagą sił rosyjskich; w końcu dodaje, jakoby przyparty do muru: „Cóżby to była za niedorzeczność, żeby Austriacy mieli się bić za Polaków?”

— Polacy — odpowiedział ambasador francuski —

są sprzymierzeńcami, co się bić będą z Austriakami razem dla utrzymania pozycji wojskowej.

— Nigdy, przynigdy — odparł Metternich — nie potrafimy zmusić naszego wojska, aby się biło o zachowanie Krakowa na korzyść Polaków.

— Na to p. Narbonne — Zapewne, jeżeli wasz rząd nie jest pewnym wojska, to i przymierze z Austrią traci wiele na swojej wartości¹⁾.

Nazajutrz po tej rozmowie, w której naczelnik gabinetu wiedeńskiego dał się słyszeć z podobnymi zdaniem, wręczył mu p. Narbonne notę mocno naciskającą. Okazywał on w niej niemałe zdziwienie z powodu świeżo zrobionych mu wyznań. „Cesarz Napoleon — mówi on — nigdy nie miał myśli, aby usiłowania pokojowe Austrii miały unieważniać istniejący już traktat. Traktat zawarował dostawienie korpusu posiłkowego; a więc korpus ten powinien być na rozkazy cesarza; jeżeli nie słucha, azaliż się niema prawa upomnieć o to?“

Pora dwuznaczników i wybiegów minęła, i p. Metternich wobec żądanych eksplikacji tak jasno postawionych, musiał nakoniec oświadczyć: „że cesarz, pan jego, widzi się spowodowany do wystąpienia ze zbrojną medjacją...“ Podobne oświadczenie było zrobione w Paryżu przez księcia Schwarzenberga, i niepolitycznie nieuwzględnione ze strony Napoleona sprawiło, że Schwarzenberg odjechał nader nieukontentowany. On to w ostatnich rozmowach, jakie miał z księciem Bassano, odezwał się z powodu związków rodzinnych łączących oba cesarstwa, z tem sławnem zdaniem: „Polityka zawarła małżeństwo, polityka je rozwiąże“.

Napoleon ganił tę notę pana Narbonne. Mniemał on, że postawiła ona Austrię w konieczności wytłumaczenia się, gdy zamiast tego lepiej było zyskać na czasie; Au-

1) Z korespondencji p. Narbonne w paryskim archiwum spraw zagranicznych.

strja bowiem byłaby się oświadczyła za nami po bitwie pod Lützen, gdyby pomieniona nota nie zmusiła jej wcześniej, niż sobie życzyła, wystąpić w charakterze zbrojnej pośredniczki, której to roli zrzec się potem nie chciała. Będąc na S. Helenie wracał do tego samego rozumowania. „Kto wie czy powodzenia p. Narbonne, mówił wtedy, nie były przyczyną mej zguby. Austrija widząc się odgadniętą zrzuciła maskę i pośpiesznie zaczęła działać“. Austrija nic nie robiła z pośpiechem; przeciwnie, wszystko szło u niej zwykłym trybem, i w swoim czasie; również i p. Narbonne niczego nie odgadł, ponieważ pisał do mnie, że jeszcze ma nadzieję otrzymać coś pomyślnego dla polskiego korpusu, a pisał na sześć dni przedtem, nim się Austrija oświadczyła ze zbrojnym pośrednictwem, co pociągało za sobą nieuniknione następstwa, jakimi były: wyparcie nas z granic polskich, rozrzućenie korpusu posiłkowego po różnych leżach, i usunięcie go tym sposobem od możności odbierania rozkazów wprost od Napoleona. Co więcej, jeżeli cesarz niesłusznie przyznawał swemu ambasadorowi zasługę z przeniknienia zamiarów Austrii, to również nie mógł mu robić słusznego wyrzutu, że przyparł ministra austriackiego, chcąc go zmusić do kategorycznego wytłumaczenia się co do sprawy korpusu posiłkowego, zwłaszcza, że i sam Napoleon miał całą uwagę na ten korpus zwróconą. Była to do ostatnich granic naprężona sytuacja; a w takim razie lada wypadek może wielkie skutki sprowadzić, za które nie spada odpowiedzialność na sprawców wybuchu, lecz na tych co go przygotowali.

Możnaby jeszcze najdowodniej zaprzeczyć tej opinii Napoleona, że Austrija byłaby stanęła po naszej stronie po bitwie pod Lützen, gdyby nie nota p. Narbonne, co ją zniewoliła do przedwczesnego wystąpienia w charakterze medjatorki. Pan Metternich mówił mu przeciwnie, przed rozpoczęciem kampanji, jako pierwsze zwycięstwo Napoleona sprawi ten skutek, iż Austrija będzie zmuszo-

ną przybrać jeszcze groźniejszy ton za utrzymaniem pokoju. Wprawdzie twierdzenia p. Metternicha nie były zawsze słowami Ewangelji, lecz trudno zaprzeczyć, aby to co w tej mierze powiedział nie było usprawiedliwione faktami. Pierwsze zobowiązanie się Austrii względem koalicji, to jest traktat Reichenbachski, był dopiero podpisany 23 czerwca. Traktat ten odnosi się do not z 16 maja, not wysłanych tylko z rosyjskiego i pruskiego gabinetu, i późniejszych o dwa tygodnie od bitwy pod Lützen. Okoliczności te przekonywują, że Austria systematycznie lekceważona nie widziała nic innego w świeżych powodzeniach Napoleona, tylko nowy powód do połączenia się z jego nieprzyjaciółmi, gdyż była pewna, że zostając z nim w sojuszu, nicby zyskać nie mogła. Ażeby zaś dobrowolnie ją skłonić do połączenia się z nami, nie dość byłoby może tak walnego zwycięstwa jak pod Jeną lub Austerlic, a to już niepodobieństwem było w maju r. 1813.

Napoleon ogołocony z jazdy, mógł jeszcze wygrywać świetne bitwy, ale następstwa bitew nie mogły być tak znaczące jak dawniej, bo nie miał czem ścigać i do reszty rozbić porażonego nieprzyjaciela. W takim stanie rzeczy dla zapewnienia sobie spółki z Austrią trzeba było, aby Napoleon acz zwycięzca, gotów był do większych ofiar, niż te, jakie wypadało ponieść przed rozpoczęciem kampanji.

Mniemam, że te objaśnienia przytoczone powyżej, nie zostawiają cienia wątpliwości w przedstawieniu szczegółów naszego odwrotu. Wyrzucenie nas z Krakowa lubo opóźnione skutkiem nierównej walki, było tylko wykonaniem konwencji kaliskiej. W chwili gdy generał Frimont ustępował z Krakowa, oświadczył był prefektowi, iż jedynie uporowi księcia Poniatowskiego i posła francuskiego, mają podziękować Krakowianie, że zajęcie miasta przez Rosjan stało się koniecznem. Mniemaliśmy wtedy przenikać fałsz w tych słowach lecz niesłusznie, ponieważ rzeczą jest niezawodną, iż uporne ociąganie się

nasze aż do ostatniej chwili, stało się główną przeszkodą w wykonaniu tego artykułu konwencji kaliskiej, który Kraków zostawiał w ręku Austriackiem. Jednakże ani Poniatowski, ani ja, nie mieliśmy powodu do żałowania tego kroku. W wątpliwem położeniu w jakim się znajdowała Austria, było nam obojętnem czy Kraków był w jej rękach, lub też w rosyjskich; zaś skutkiem naszego uporu zatrzymaliśmy przed Krakowem o wiele dłużej generała Sackena niż się spodziewał. Co więcej, generał ten zdążając do wielkiej armji, aby się z nią połączyć pod Bautzen, musiał rad nierad trzymać się w równoległej linii od nas, z obawy, abyśmy nagle nie zwrócili się z powrotem do Krakowa. W ten sposób zmuszony do spóźnienia się, stanął na linii bojowej dopiero wtedy, gdy bitwa 21 maja rozstrzygniętą została. Kto wie, czy nieobecność tego 25-cio tysięcznego korpusu nie przyczyniła się do przechylenia zwycięstwa na stronę Napoleona.

Prosta droga, którąśmy szli przez Czechy dla połączenia się z wielką armją, dozwoloną nam była za energicznym wstawieniem się p. Narbonne. Przekonywająca jego wymowa czerpała natchnienie z pomyślnego rozpoczęcia kampanji:

„Nic nie spuszczaaj z tonu, pisał mu z Drezna książę Wicencji — powiesz nawet wręcz panu Metternichowi, że się już przebrała miarka“. Właśnie w Dreźnie przejęto wtedy listy agentów rosyjskich i pruskich, z których okazało się, że najpoufniejsze zwierzenia robił im naczelnik wiedeńskiego gabinetu. W chwili, gdy wszyscy z wyłączeniem oczekiwali pierwszych wypadków na teatrze wojny, pan Metternich przyobiegał pomienionym agentom, dosyłać jak najspieszniej wszystkie nowiny wojskowe, chociażby miano go budzić o północy. Podobna familjarność kazała się domyślać współnictwa w planach i nadziejach, mianowicie gdy dość wyraźne poszlaki zestawiano ze sobą, jak, sprawa korpusu polskiego i dyplomatyczna korespondencja gabinetu austriackiego ze sa-

skim, która dostała się do rąk Napoleona, jako dowód krzyczący przeciw panu Metternichowi, co nieprzystając na tem, że Austrię ze stanowiska posiłkowego przerzucił na stanowisko zbrojnego pośrednika, jeszcze nad tem pracował, aby wciągnąć na tę drogę i gabinet saski.

Układ zawarty z ministrem saskim w Wiedniu odnoszący się do przejścia i marszruty polskiego korpusu, był niejako przedwstępniem przygotowaniem do tej sekretnej konwencji zerwanej przez bitwę pod Lützen. Napoleon puszczając płazem te wszystkie przewinienia kazał napisać księciu Wicencji do Wiednia, iż przebacza Austrii wszystko co robiła dotychczas, a nawet nie chce o niczem wiedzieć. Zdawało się Napoleonowi, że wiele robi, pokazując się tak wspomniałym; lecz podobne oszczędzające względy nie mogły wystarczyć do zatrzymania Austrii w neutralności, lub we współnictwie z nami. Może też była to jedna z przyczyn rzucających ją na przeciwną drogę, gdzie mogła się spodziewać więcej realnych korzyści, niż jakiegoś zapomnienia przeszłości. Zresztą pan Narbonne nie potrzebował uciekać się do tych niebezpiecznych wyrzutów, ażeby wyjednać zmianę marszruty dla polskiego wojska. Pierwszy ten skutek otrzymany na sam odgłos zwycięstwa oręża francuskiego, pozwalał spodziewać się, że jeszcze czas nie minął do porozumienia się z Austrią. Napoleon pogniwany dwulicowością tego mocarstwa, upierał się przy swoim, i nie skłaniał się do najmniejszej ofiary, aby przynajmniej wyjednać sobie neutralność. Dopiero w ostatnim dniu na kongresie praskim postanowił zmienić swój system, lecz już było zapóźno.

Starając się wytłumaczyć powyżej, w jaki sposób cesarz Napoleon w przedmiocie stosunków dyplomatycznych z Austrią, okazywał się stronnym dla p. Narbonne z ubliżeniem dla p. Otto, chciałem wywiązać się z powinności i obronić z niezasłużonego zarzutu pamięć dawnego kolegi, który w wydziale spraw zagranicznych zostawił

po sobie nader piękne imię. Bolałoby mię wszakże, gdyby te uwagi natchnione uczuciem sprawiedliwości, w czemkolwiek mogły ubliżyć pamięci p. Narbonne; nikt bowiem więcej ode mnie nie ceni najzaczniejszego charakteru tego męża. Znosząc się z nim w rozlicznych okolicznościach, odkryłem w nim rodzaj zasługi daleko większej, niż mu pospolicie przyznawano. Wielu widziało w osobie ambasadora tylko piękny egzemplarz dworaka z dawnych czasów; gdy tymczasem jego wykwinny układ, i ujmujące przymioty były tylko powabną powłoką, pod którą biło serce prawe i pełne honoru. Ugrzecznony dworak, czuł wzniośle jak najlepszy Francuz. Zda je mi się, że sprawiedliwie ocenię dwa piękne charaktery, jeżeli powiem, że między nim a księciem Poniatowskim zachodziło wiele podobieństwa. Obydwa przestali żyć w 1813 r.; a przyczyna ich śmierci była prawie ta sama. Poniatowski ranny, utonął w Elstrze, bo zbyt zaufał dzielności swego konia. P. Narbonne spadł z konia w Torgau, gdzie go Napoleon zrobił gubernatorem po zerwaniu z Austrią, i z tego umarł; to zaś najciekawsze, że owego konia, zbyt gorącego pod sześćdziesięcioletniego jeźdźca ustąpił mu był nie kto inny, tylko Poniatowski.

Mamże ich żałować, że wtedy właśnie zginęli, że nie byli świadkami ani wzięcia Paryża, ani bitwy pod Waterloo? Ileż to razy zazdrościłem losu tym z pomiędzy nas, co w stosownej chwili żyć przestawszy, nie przeczuwali nawet ogromu czekających nas nieszczęść!

XIV.

Droga z Krakowa do Drezna. — Cieszyn. — Opawa. — Ołomuniec. — Praga. — Przybycie do głównej kwatery. — Moje ostatnie prace z księciem Poniatowskim. — Przemowa Napoleona do Polaków podczas odwrotu z pod Lipska. — Pomoc cywilnym wychodźcom polskim. — Zakończenie.

Podróż moja z Krakowa do Drezna w towarzystwie tego świętego zastępu Polaków, co szedł połączyć się

z Napoleonem, a niebawem ginąć za niego — nastęrczała mi rozmaitych przedmiotów do rozmyślań, wcale zajmujących, stosownie do miejsc i okoliczności. Przebywając część Galicji, która lubo dziś należy do Austrii, wszędzie znalazłem mówiących ojczystym językiem, wszędzie cechy, zwyczaje i obyczaje czysto polskie. Dopóki naród ten przechowywać będzie swój język, dopóty wyroki przemocy, skazujące go na zagładę, nie są jeszcze nieodwołalne.

Austrjackie miasto śląski Cieszyn, gdzieśmy zatrzymali się dość długo, znane jest z dziejów dyplomacji przeszłego wieku. Ileż to dziwnych zmian między 1779 a 1813 rokiem. Jeżeli w ciągu tych lat trzydziestu czterech, obfitych w wypadki, mogące kilka wieków zapełnić, Francja dokonała takie cudy, to ten sam przeciąg czasu i dla Rosji nie był straconym. Wszakże to w Cieszynie, wywołany zakłębieniem polityki Fryderyka II gabinet petersburski po pierwszy raz dyplomatycznie wmieszał się w sprawę Niemiec. W Cieszynie przypuszczono go do podzielania z chylącą się Francją protektoratu, zostającego jedynie w jej ręku od pokoju westfalskiego. Szczęśliwy, nie przeczuwając wypadków, gotujących się w blizkiej przyszłości, rumieniłem się za dawną Francję tak poniżoną, jak więcej nie poniży się zapewne. Jakżeż daleki byłem od przypuszczenia, żeby ta Francja co od lat piętnastu wołą swoją górowała na wszystkich kongresach, miała niebawem w żalobnej szacie stawać wobec nowych kongresów dla odbierania rozkazów, wykonać się mających własnym jej kosztem, i na domiar być skazaną szczątkami bohaterskiej armji, tej córy wielkiej rewolucji, ścigać i tłumić połyski wolności na obcej ziemi. Francja powrócona swym dawnym królom, a mimo tego w oczach tryumfującej koalicji podejrzana, wychyliła do dna kielich upokorzeń. Na chwilę spadliśmy niżej nawet niż w r. 1779, a przecież położenie nasze było mniej okropne niż wtedy. Niemoc Francji pod znikczemiałym

rządem była skutkiem trawiącej choroby i omdlenia; przeciwnie poniżenie Francji za Restauracji było jakby skutkiem uderzenia piorunu, który ją powalił o ziemię, lecz nie zabił... Serce jej zostało, i przyszłość do niej należy.

Bardzo blisko od Cieszyna zaczynają się źródła Wisły. Z żywym zajęciem oglądałem tę wąziutką żyłkę wody, którą gdzieindziej widziałem ogromną rzeką. Dawniej w moich podróżach zabiegłem był do źródeł Renu i Dunaju. Nieopisany to, lecz głęboko przejmujący urok, kiedy się człowiek zaduma nad małemi początkami każdej wielkości. Wyobraźnia podoba sobie w tych kontrastach fizycznych, z których wywijają się inne, niemniej zadziwiający kontrasty moralne. Ktokolwiek patrzy na źródło wielkiej rzeki, koniecznie pomyśli o Rzymie w kolebce, lub o Napoleonie poruczniku artylerji.

Opuściwszy Cieszyn, a wjeżdżając do Moraw, mnóstwo naraz przedmiotów pobudzało mię do rozmyślań. W drodze oko moje poznało część pól Austerlickich — i zaraz powiedziałem sobie w uczuciu słusznej dumy, że jakkolwiekby wielkie spotkały nas klęski, nigdy one nie zdołają zatrzeć tego wspomnienia nawet w pamięci naszych nieprzyjaciół. Inne potem uczucie, daleko słodsze, kazało mi upatrywać na tych pięknych równinach tego kawałka ładu, gdzie Józef II, krając lemieszem skibę za przykładem cesarzów chińskich, umiał godnie uczcić najszacowniejszą ze sztuk, rolnictwo. Lecz powabne te obrazy ustąpiły posępnym myślom, od chwili, gdy się ujrzał w Ołomuńcu; a jednakże doznawałem gorzkiego zadowolenia patrząc na te miejsca, będące świadkami niezasłużonych cierpień dobrze mi znanych rodaków. Podczas pobytu mego w Berlinie, generał Bernonville¹⁾ pię-

¹⁾ Piotr markiz de Bernonville, minister wojny w 1793, uwięziony po zdradzie Dumouriera przez Austrjaków, odzyskał w końcu 1795 r. wolność.

cioletni więzień w kazamatach tej twierdzy, często mi opowiadał o swojej niewoli. Wziąwszy sobie przewodnika, poszedłem oglądać zewnętrzne mury tej wieży, gdzie był zamknięty wraz z deputowanymi konwencji, wziętymi razem z nim i generałem Lafayette. Pokazano mi okno, przez które tenże wymknął się pewnego dnia z pomocą młodego Amerykanina nazwiskiem Huger, pragnącego tym sposobem spłacić dług, jaki względem niego zaciągnęła Ameryka. Nieszczęściem, dostojny więzień został schwytany, a szlachetny wybawca musiał czyn swój odpokutować więzieniem. Amerykanie pod niebiosa chwailili poświęcenie się swego współziomka, a tak jeden i tenże sam czyn zyskiwał mu w Europie kajdany, a w nowym świecie wieńce tryumfalne. Nie tracimy nadziei, że kiedyś jak wielką jest ziemia, poświęcających się w sprawie wolności spotka wszędzie ta sama cześć i nagroda.

Czechy, a mianowicie Praga, zajęły mię pod niejednym względem. Przypomniały mi się nieraz niebezpieczne zuchwalstwa Fryderyka II, gdym patrzył na pola bitew: Czasława, Kolina, Liwosic i Pragi. W stolicy tej zwiedzałem pozycję, zajęłą przez nasze wojska w r. 1741; a mianowicie to miejsce zbadałem dokładnie, którędy Chevert prowadził swój zuchwały atak, co o losie miasta rozstrzygnął. Następnie zwiedziłem inny punkt, przez który Francuzi nawzajem oblężeni, wymknęli się armii oblegającej, i odnieśli sławę niemniejszą przy zdobyciu miasta, jak i w szczęśliwym opuszczeniu onego. Mołtawa dzieli Pragę na dwie połowy połączone wspaniałym mostem, ozdobionym statua ść. Jana Nepomucena, utopionego w tej rzece z rozkazu okrutnego Wacława IV, za to, że nie chciał zdradzić tajemnic, powierzonych sobie na spowiedzi przez królowę.

Na pamiątkę rodzaju kary, jaką zginął ten męczennik, wszystkie prawie mosty w Czechach mają jego statua; na przestrzeni mil kilkudziesięciu wszędzie to spotykałem. Przejeżdżając przez Czechy, a szczególnie

przez Morawy, podziwiałem gęsto rozsypane prześliczne pałacyki w smaku włoskim, co pokazywało, że to nie tak biedny i dziki kraj, jak sobie we Francji wyobrażamy. Prawda, że najprzepyszniejsza wiosna, mogąca najbrzydszą okolicę w raj zamienić, nie skąpiła wtedy swoich uroków. Podobnież w blasku tej czarującej pory widziałem Cieplice, punkt zborny próżnujących bogaczy z Rosji i Niemiec, Cieplice, gdzie zwykła swoboda bawiących się gości, miała niebawem ustąpić poważnym pracom polityków. W tem to ustroniu jeszcze tego lata uknuło się przymierze europejskiego kontynentu przeciw dumnemu wszechwładcy.

Kiedym wyjeżdżał z Cieszyna, w niewielkiej odległości, po prawej stronie gościńca, zostawiałem miasto Opawę, gdzie później w r. 1820 stanął układ o wywrócenie rządów konstytucyjnych w Neapolu. Teraz znowu przejeżdżając przez Cieplice, zostawiałem po lewej Karlsbad, miejsce, co ze sławą dobroczynnych zdrojowisk, łączy smutną sławę politycznego paktu na zgubę wolności. W Karlsbadzie, jak wiadomo, położono zasady systematu, co ustanawiając inkwizytorjalny trybunał w Moguncji, i przewrotnie tłumacząc akt federalny państw niemieckich, podkopał *de facto* wolność ludów germańskich, a przytem niezawisłość państw drugiego rządu.

W czasie wojny prowadzonej przeciw Napoleonowi w r. 1813, nigdzie gęściej nie rozlegały się hasła wolności i równości, jak w armji rosyjskiej i pruskiej, a nawet i austriackiej, gdy tymczasem Napoleon mówił do swoich Francuzów tylko o wielkości i sławie. Na prawa ludów, na prawa człowieka, jakże często powoływano się w proklamacjach monarchów sprzymierzonych i ich generałów!! Trudno wtedy było przypuścić, aby z tego Śląska i z tych Czech, w kilka lat później miano wydawać akty w duchu tak przeciwnym wolności.

Powołany rozkazem cesarza Napoleona do głównej kwatery, przeleciałem tylko przez Drezno, i zaraz uda-

łem się za armją. W Lignicy stanąłem tej samej godziny, kiedy zawarto zawieszenie broni w Plesswitz. Był to skutek zwycięstwa odniesionego pod Bautzen.

Od chwili mego przybycia, polecono mi zająć się razem z księciem Poniatowskim organizacją 8-go korpusu wielkiej armji, mającego głównie składać się z pułków polskich. Śród kłopotliwych i przykrych zajęć, miałem przynajmniej tę pociechę, że codzienne moje stosunki i serdeczna zażyłość zawiązana od r. 1811 z tym polskim bohaterem, nie przerwała się na chwilę. Od przybycia naszego do Saksonji, aż prawie do nieszczęsnej bitwy pod Lipskiem, nieustannie widywaliśmy się, lub korespondowali ze sobą. Zebrałem też i dotąd przechowuję z religijną czcią wszystkie jego listy. Tęskne jakieś przecucie ostrzegało mię, że korespondencja ta stanie się niebawem dla mnie drogą relikwią. Z dumą wyznaję, że bohater ten zaszczycał mię szczerą i głęboką przyjaźnią, a mam z czego być dumnym, bo imię jego stało się świętością tak w Polsce jak we Francji; cała zaś zasługa moja była w szczerem przywiązaniu się do sprawy polskiej i ta zyskała mi jego serce.

Położenie moje podczas zawieszenia broni było nader drażliwe wobec Polaków, przychodzących dowiadywać się ode mnie o zamiarach cesarza Napoleona względem ich ojczyzny. Okoliczności były tej natury, że równie w interesie Francji jak samej Polski, musiałem ich odprawiać „zawsze smutnych, nigdy rozpaczających“. Tem zaś bardziej wypadało mi ostrożność tę zachowywać, że słowa i kroki wszystkich Polaków Francji przychylnych, pilnie były dozorowane. Przekonaliśmy się o tem w miesiącu lipcu z kilku przejętych listów, a udzielonych mi przez księcia Bassano. W jednym z nich, piśnianym przez osobę bardzo dostojną na dworze pruskim, znaleźliśmy gorzkie wyrzekania na uparte przywiązanie się Polaków do Francji, i więcej niż surowy sąd o charakterze narodu polskiego: „Znasz usposobienie tych głów polskich — pisała owa osoba — *urojona* ojczyzna trzyma



Przed bitwą pod Hanau — 1813.
Podług obrazu H. Chartist'a.

u nich pierwsze miejsce przed wszystkim; aby jej służyć, każdy najgorszy środek, mają za cnotę". Złośliwy ten ucinek wart tyle, co największa pochwała, a żąda zaborcza i rasowa nienawiść zdradza się w krzywdzącym epitecie danym ojczyźnie polskiej, przez poddanego monarchji wojskowej i tak niedawnej, jak pruska.

Dopełniając wspomnień moich o Polakach, co do samego ostatka bohatersko wytrwali przy skołatanej Francji, chciałbym przypomnieć scenę, zaszłą podczas odwrotu z pod Lipska między Napoleonem, a oficerami korpusu polskiego. Scenę tę wzruszającą i mało komu dokładnie znaną, opowiadał mi wkrótce potem jeden z naocznych świadków. Przez kilka pierwszych dni po nieszczęśliwej bitwie Lipskiej zdarzyły się w rejteradzie niektóre przykłady zbiegostwa między Polakami. Upadek ducha dał się czuć w ich szeregach, szczególnie z powodu zniknięcia księcia Poniatowskiego, o którym nie wiadano czy zginął, czy się dostał do niewoli, czy się gdzie ukrył w nieznanem miejscu, czy że ciężko ranny nie mógł się ze swoimi połączyć? Cesarz dowiedziawszy się o nieprzychylnem usposobieniu tych sprzymierzeńców dotąd nieposzlakowanych w wierności, kazał im powiedzieć, że nic więcej od nich nie żąda, byle go odprowadzili nad Ren; i to odezwanie się szczęśliwie natchnione, ocuciło w nich upadającą odwagę. Nakoniec na cztery dni przed bitwą pod Hanau, Napoleon spotkawszy się w marszu z kolumną polską, stanął na wzgórzu blisko gościńca, i przyzwał do siebie znaczniejszych oficerów. Wyraz jego twarzy był przychylny lecz smutny, a głos wzruszony. Widok tej szczupłej garstki pozostałej przy życiu, budził okrutne przypomnienie o tych, co polegli, i o tej krwi szlachetnej tak bezowocnie przelanej dla Polski i dla niego.

Mówił dość długo z widocznem chociaż tłumionem wzruszeniem: „Przyzwałem was do siebie, ażeby o waszem rozmówić się położeniu. Jako cesarz, jako wódz, nie mam wam nic do zarzucenia. Postępowaliście wzglę-

dem mnie jak ludzie prawi, a walczyliście jak bohaterzy. Chciałbym jednak udzielić wam dobrej rady. Dokądże chcecie się udać? Czy do waszego króla, czy do domu? Lecz wasz król sam może tułaczem. Dałem go wam na monarchę, ponieważ inne mocarstwa nie życzyły sobie widzieć na waszem czele człowieka dzielniejszej siły. Cóż było robić? Szczęściem znalazł się Niemiec, człowiek prawy i uczciwy, do tego mój osobliwy przyjaciel, i zrobiłem go waszym księciem. Wiadomo wam, że tylko dla kształtu panował, bo nie on właściwie był księciem warszawskim, lecz ja; wszystkie zaś nieszczęścia stąd poszły, że w waszym monarchą nie zrobił siebie samego. Gdybyście wrócili do domu, cóż tam zastaniecie? Rosjan i Prusaków“.

W dalszym ciągu przemowy, Napoleon, zwracając się znowu do przeszłości, wyraził żal, że podczas wyprawy do Rosji, Polska niedość energicznie pomagała mu. Przeciw wyrzutowi temu żywo wystąpił jeden z obecnych oficerów¹⁾ i w sposób pełen uszanowania, lecz stanowczy, przypomniał cesarzowi, że i on sam w chwilach najbardziej rozstrzygających nie wszystko zrobił, coby mogło obudzać zupełną i ślepą ufność w jego dobre chęci dla Polski. Zapytał go również dlaczego korpus posiłkowy austriacki, a nie wojsko polskie, wprowadził do prowincji polskich, zostających pod Rosją; na co Napoleon odrzekł: „Nie chciałem narażać sobie Austrii...“ Mówił jeszcze o sekretnej artykule przymierza, mocą której Austria miała ustąpić Galicję wzamian za prowincję Illiryjskie, mające wrócić do niej. W razie powodzenia, poświęcenie się Polaków nie zostałoby bez nagrody. Schodząc nakoniec z tak śliskiego gruntu, bo sam nie czuł się wolnym od zarzutu względem Polski, rozszerzył się nad wyliczaniem ogromnych środków, jakimi jeszcze rozporządza, i dowiódł z tą siłą trafiania do przekonania, jaką miał w najwyższym stopniu, iż pomimo nieszczęść

1) Hr. Artur Potocki, adj. ks. Poniatowskiego.

i błędów przeszłości, nadzieja ojczyzny polskiej związana jest nierozzerwalnie z losami Francji. Powszechny okrzyk: *Vive l'Empereur!* przyjął tę przemowę i wszyscy przysięgli sobie nigdy nie odstępować człowieka, co w niezłomności swej równie niewyczerpany jak własny jego genjusz, pomimo walącej się fortuny, przyrzekł wiernej drużynie ostatni olbrzymi odwet: chwałę w nie-szczęściu.

W miesiącu grudniu 1813 r. zaraz po moim przyjeździe do Paryża polecił mi cesarz, abym wygotował sprawozdanie o zasiłkach udzielić się mających cywilnym wychodźcom polskim. Była to praca nader dla mnie przyjemna, i śmiem powiedzieć, niktby lepiej nie wywiązał się z onej jak ja: już dla znajomości z wieloma osobami spotykanemi w ciągu mego pobytu w Polsce, już że mi w części znane było położenie majątkowe tych dostojnych wychodźców, już nakoniec, że serce moje przywiązało się i do Polski i do Polaków. Niezbędne dochodzenia, odnośne do ich ówczesnego stanu funduszów, robione przeze mnie, mniej im były przykre, niż gdyby je robił kto inny. W tajnym raporcie wymieniłem osoby będące w najgorszem położeniu, polecając je dobrotliwej i słusznej opiece Napoleona. „Nie daję się zaślepiac — pisałem kończąc ten raport — źle zrozumianą przychylnością dla narodu, którego przyszłość polityczna zbyt się dziś zdaje wątpliwą.

„Mniemam wszakże, że Francja z ważnych pobudek powinna poczuwać się do poniesienia niektórych ofiar na rzecz tych tułających się reprezentantów narodu polskiego, dopóki o losach ich ojczyzny traktaty nie wyrzekną coś nowego. Sam honor Francji wymaga tego, a pieniąż na ten cel użyty straconym nie będzie. Przypuściwszy nawet, żeby byt narodu polskiego zniesiono nieodwołalnie, to jeszcze byłoby z korzyścią dla Francji, wszczepić w Polaków wspomnienie szlachetnej opieki, dającej pomoc skompromitowanym obywatelom w sprawie publicznej. Nie jest rzeczą obojętną, starać się w tej Polsce choć-

by ujarzmionej i podzielonej o skrytych przyjaciół, którychby Francja w potrzebie użyć mogła. Nietylko grosz tak użyty nie będzie stracony, lecz i honor narodowy wymaga tej ofiary“.

O dobrych chęciach cesarza nie było w tej mierze wątpliwości; natychmiast powyznaczał pensje, które wraz z jego panowaniem w kilka miesięcy ustały. Wielu z tych zacnych wygnańców nie chciało korzystać z ofiarowanych sobie zasiłków, dopiero przyciśnieni ostatnią potrzebą, przyjęli takowe. Liczba subsydjowanych wcale szczipła z początku, coraz dalej powiększyła się znacznie; do niej należało kilku dawnych ministrów Księstwa Warszawskiego i czcigodny Sołtan, prezes rządzącej komisji litewskiej. Sołtan, marszałek litewski, podczas konfederacji Targowickiej wyzuty z dóbr i uwięziony wtedy w głębi Rosji, był jednym z najlepszych obywateli polskich i największego używał szacunku. On to pod koniec swego zawodu tem sroższych doznawa męczarni, gdy mu przyszło patrzeć na upadek nadziei całego życia. Inny wygnaniec Węgliński, były minister Księstwa Warszawskiego nie żądał od Francji innego wynagrodzenia, prócz krzyża legji honorowej.

Zamykając to opowiadanie, winienem przytoczyć na pochwałę Napoleona, że nawet w Fontaineblau nie zapomniał o wiernych sobie Polakach i osobnym artykułem traktatu abdykacyjnego zastrzegł, aby o nich pamiętano. Nawet na wyspie św. Heleny często wynurzał się z tą myślą, że prędyj czy później szczęśliwy zbieg okoliczności pozwoli Francji wywiązać się z długu wdzięczności względem nieszczęśliwej siostry północnej... My, którzyśmy byli świadkami owego chwilowego odrodzenia Polski na początku tego wieku, zapewne nie doczekamy tej zorzy zbawienia przepowiedzianej przez Napoleona; z nadzieją pójdziemy do grobu, ponieważ takie *narodobójstwo*, planujące historję ludów ucywilizowanych nie może być niedwołalnym wyrokiem śmierci.

K o n i e c .

SPIS RZECZY

zawartych w tomie II-gim.

	str.
I. Ks. Pradt w Warszawie.—Pierwsze jego wrażenia.—Próżność nowego ambasadora.—Moje z nim stosunki. — Instalacja	5—8
II. Instrukcje dane księdzu Pradtowi.—Napoleon pokłada nadzieję w sprężystym współdziałaniu Polski.—Ks. Pradt postępuje wbrew swoim instrukcjom.—Zebranie się sejmu, który ogłasza wskrzeszenie Polski.—Obcesowe rozwiązanie sejmu przez Pradta.—Prawdziwa przyczyna tego kroku.—Literackie zachcenia ambasadora. — Surowy list księcia Bassano. — Odpowiedź Napoleona deputowanym warszawskim.—Ustanowienie rządu Litewskiego.—Błędy popełnione przez Napoleona .	9—18
III. Pierwsze zbliżenie się między Rosją a Prusami.—Ostatnia chwila mego pobytu w Wilnie. — Przejazd Napoleona w bliskości tego miasta i przez Warszawę.—Rozmowa z ks. Pradtem.—Przybycie szczątków armji do Wilna. — Śpieszny nasz wyjazd.—Góry Ponarskie.—P. Desages. — Odwrót do Kowna.—Ostatnie błędy i odwołanie ks. Pradta .	18—29
IV. Nominacja moja na miejsce ks. Pradta.—Zniechęcenie ministrów. — Położenie wojska. — Postępowanie dwuznaczne generała austriackiego księcia Schwarzenberga.—Opuszczenie Warszawy . .	29—45
V. Pobyt w Piotrkowie. — Związki pruskie z korpusem austriackim.—Księcia Schwarzenberga zastępuje generał Frimont. — Co mówi ks. Schwar-	

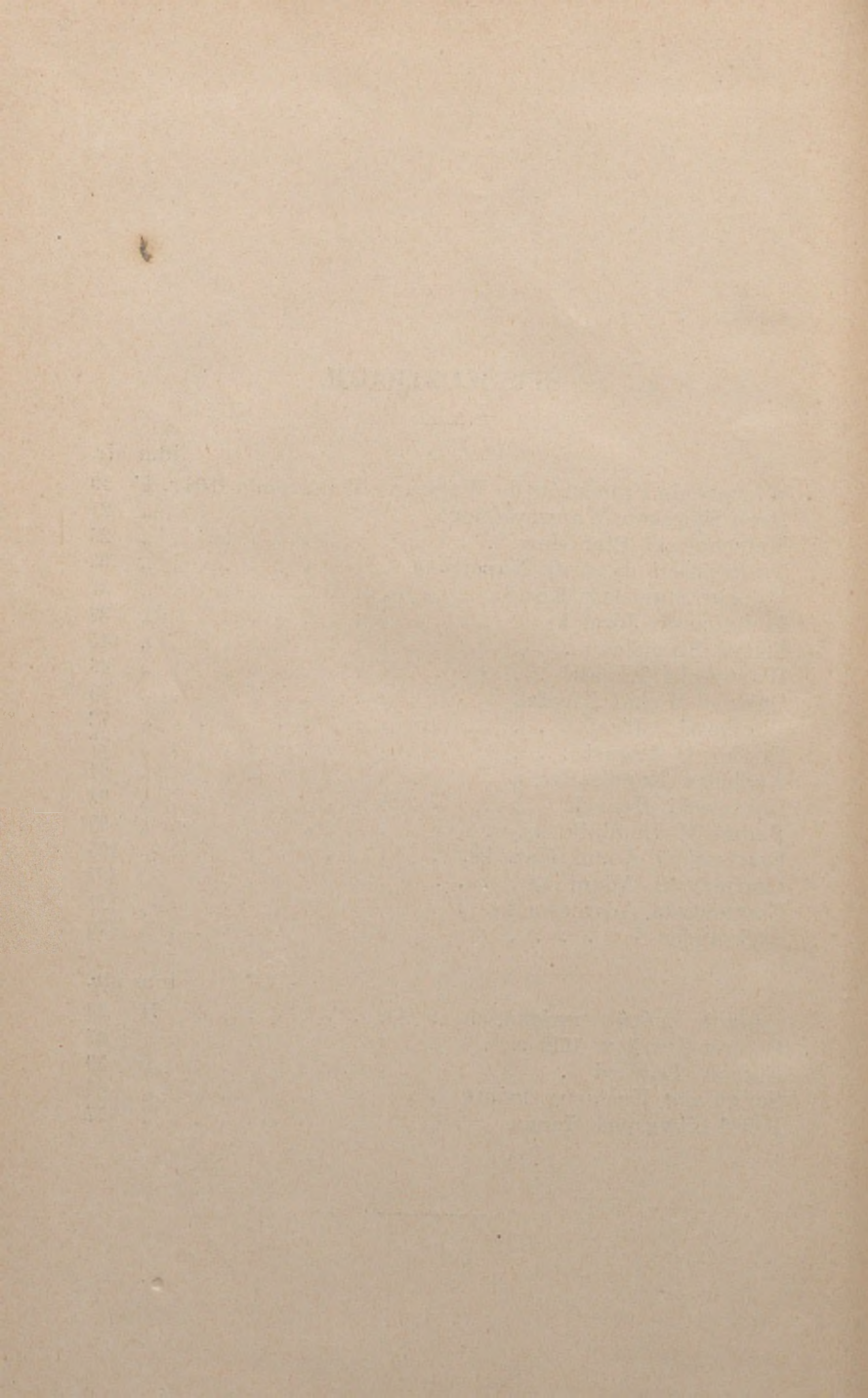
	str.
zenberg w Wiedniu. — Przejazd do Częstochowy.—Obraz Matki Boskiej.—Niechętnie postępowanie Austryjaków.—Przybycie do Krakowa . . .	45—52
VI. Skargi komitetu jeneralnej konfederacji.—Szlachetna bezinteresowność komisji litewskiej.—Hr. Tyzenhauz.—Cesarz bierze na swój żołąd pułki litewskie.—Zdawkowa moneta piemontka w Polsce.—Obrażająca wesołość wojsk posiłkowych.—Układ o przejściu korpusu polskiego przez kraje austryjackie. — Imieniny króla saskiego obchodzone w obecności Rosjan	52—60
VII. Korespondencja ks. Czartoryskiego przejęta przez Austryjaków i przesłana mi bezimiennie.—Szlachetność charakteru księcia Adama. — Nieślusne uprzedzenie Napoleona przeciw niemu.—Postępowanie jego w chwili zwołania sejmu. — Listy jego do Matuszewicza i cesarza Aleksandra	60—66
VIII. Dwaj ministrowie polscy tajemnie znoszą się z Rosją.—Projekt utworzenia Polski przez Rosję posłany przez tych ministrów imperatorowi.—Podobnyż projekt lecz liberalniejszy wychodzi od księcia Adama.—List tegoż księcia dołączony do projektu. — Tekst oryginalny odpowiedzi imperatora	66—75
IX. Uwagi nad odpowiedzią imperatora Aleksandra. — Zeznanie jednego ze skompromitowanych ministrów.—Jeszcze o księdzu Pradtcie.—Matuszewicz w Dreźnie i w Paryżu.—Okoliczności uniewinniające w części dwóch polskich ministrów.—Piękna rola księcia Józefa	75—83
X. Książę Eustachy Sanguszko.—List księżny Klementyny Sanguszkowej.—Hr. Rzyszczeński.—Hr. Aleksander Potocki. — Potwarze rosyjskie co do życzliwości Napoleona względem Polski	83—90
XI. Usposobienie Austrii przychylniejsze jeszcze dla Francji.—Niedokładne jej podania co do korpusu polskiego. — Uroczystość urodzin króla rzymskiego.—Wycieczka do żup Wielickich.—Mogiły Krakusa i Wandy.—Klasztor Tyniecki.—Kościół św. Stanisława.—Wielki Piątek w Warszawie.—Rosjanie zaprowadzają rząd tymczasowy.—Książę Antoni Radziwiłł.—Rozwiązanie rady konfe-	

deracji. — Uczciwe postępowanie Komisji litewskiej	90—107
XII. Wypadki wojskowe. — Wzięcie Torunia i Modlina.—Piękna obrona Zamościa.—Oznajmienie dowódcy austriackiego udzielone ks. Poniatowskiemu.—Jeden z sekretarzów ambasady wyjeżdża do Paryża.—Nalegania Austryjaków o ustąpienie korpusu polskiego. — Wyjście na Podgórze.—Nowe nalegania Austryjaków i opór księcia Józefa.—Polki w żałobie.—Demagogiczne mowy niektórych wojskowych austriackich.—Przejęcie kurjera rosyjskiego.—Austryjacy nie słuchają rozkazów Napoleona.—Lützen i P. Senft.—Oddalenie się z Podgórzca.—Korpus polski łączy się z wielką armją	107—131
XIII. Wyjaśnienie postępowania Austrii z korpusem polskim. — Położenie polityczne Austrii po wojnie rosyjskiej.—Metternich i dwaj ambasadorowie francuscy w Wiedniu: Otto i Narbonne.—Bubna i Schwarzenberg w Paryżu.—Niepolityczne lekceważenie Austrii przez Napoleona.—Sekretna konwencja z 29-go marca, dotycząca się opuszczenia Krakowa. — P. Narbonne i księżę Poniatowski	132—151
XIV. Droga z Krakowa do Drezna.—Cieszyn.—Opawa.—Ołomuniec.—Praga.—Przybycie do głównej kwatery.—Moje ostatnie prace z księciem Poniatowskim.—Przemowa Napoleona do Polaków podczas odwrotu z pod Lipska.—Pomoc cywilnym wychodźcom polskim.—Zakończenie	151—160

SPIS ILUSTRACJI.

	tom	str.
Wkroczenie Francuzów do Warszawy 28 listopada 1806 r.	I	19
Herb Księstwa Warszawskiego	„	21
Małachowski Stanisław	„	23
Transparent na cześć Napoleona	„	33
Potocki Stanisław Kostka	„	37
Poniatowski Józef ks.	„	39
Sołtyk Stanisław	„	45
Wawrzecki Tomasz	„	49
Ogiński Michał Kleofas	„	55
Wielhorski Józef	„	72
Fryderyk August	„	77
Apoteoza Napoleona	„	91
Dąbrowski Henryk	„	93
Radziwiłł Dominik ks.	„	95
Czartoryski Adam Kaz. ks.	„	105
Czartoryski Adam ks.	„	107
Czartoryska Adamowa ks.	„	111
Aleksander I	„	149

	tom	str.
Badanie jeńców wojennych	II	23
Odwrót armji w 1812 r.	„	27
Bignon Edward	„	30
Sanguszko Eustachy książę	„	84
Przed bitwą pod Hanau	„	157



SPIS NAZWISK.

- Abramowicz J. II, 20.
Aleksander I, 40, 42, 43, 46,
79, 101, 108, 147, 150, 151,
152, 153, 154; II, 44, 54,
58, 61, 62, 67, 68, 69, 75,
76, 81, 89, 100, 102, 138.
Allix 35.
Anstett 43, 47; II, 22, 35, 62.
Argenteau II, 140.
Askenazy Sz. II, 66.
Augusta Ks. 116.
- Badeni II, 105, 106.
Bagration ks. II, 19.
Bałaszow 140.
Bassano ks. 160; II, 6, 8, 11,
12, 20, 21, 23, 29, 52, 78,
81, 86, 87, 116, 117, 137,
146, 156.
Baum II, 34, 43, 56, 91, 112.
Bernadotte 142.
Bernier ks. II, 9.
Bernonville II, 153.
Berthier II, 144.
Bianchi II, 121, 124.
Bieliński 24.
Bontems 35.
Bordessoule II, 24.
Bourgoing 14, 74.
Breza 82.
- Brogie ks. II, 111, 115.
Bubna II, 59, 133, 136.
- Caulaincourt A. II, 89.
Chervet II, 154.
Ciechanowski Ferd. 118.
Chodkiewicz Al. 102.
Chodkiewiczowa 110.
Cołomb II, 102.
Czaplic II, 66.
Czartoryski Adam Kaz. 105;
II, 12.
Czartoryska Izabella 104,
109, 112; II, 70, 76.
Czartoryski Adam 106, 108,
112; II, 60, 62, 63, 64, 65,
67, 68, 70, 82, 85.
Czartoryski Konst. 96, 105,
112.
Czernyszew 12, 143; II, 89.
Czyczagow II, 18, 68.
- Daendels II, 43.
Dangeau 116.
Daru II, 24.
Dąbrowski 50, 92, 94.
Defrance II, 24.
Desages II, 25.
Drevelle 104.
Drewicz II, 101.

Dupont 110.
Dutailis II, 44.
Działyński 24.
Ekmühl 53, 80, 145.
Ernouf 9, 10.
Esterhazy Paw. 17.
Eugenjusz ks. 33, 35, 36, 38,
40, 55.

Frimont II, 49, 51, 56, 58,
59, 91, 95, 109, 110, 111,
113, 114, 115, 117, 118, 119,
120, 121, 125, 126, 128, 129,
130, 141, 143, 148.
Fryderyk 57; II, 56, 152, 154.
Franciszek II, 139.

Gablenc II, 48.
Garczyński II, 94.
Gley 104.
Gneisenau 79.
Gołaszewski II, 105, 106.
Godlewski 125, 128.
Goes 157.
Grudzińska Joanna 110.
Gutakowski Lud. 24, 50, 112,
113.

Handelsman M. 10.
Hardenberg 80, 141.
Hauptpoul 155.
Haugwitz 141.
Hauke II, 108.
Haxo 35.
Hogendorp 9; II, 16.
Hohenlohe 9; II, 16.
Huger II, 154.

Iwaszkiewicz Janusz 10.

Jelski Franc. II, 15.
Jomini Henr. II, 16, 17.

Kanikow 17.
Kazimierz Wielki 27.

Kiliński II, 101.
Kluczewski II, 67, 68, 69,
70, 71.
Kniaziewicz 96.
Kochanowski Mich. 17.
Końataj 83.
Komberlej II, 86.
Konstanty W. ks. 53, 101;
II, 68.

Kossakowski II, 15.
Kozmian Kajet. II, 105.
Kraft 13.
Kraśniński 161.
Kurakin 79, 154, 155.

Lafayette II, 154.
Lajard II, 29.
Larrey Dom. II, 24.
Latour II, 43, 120, 121, 125.
Lauriston 140, 154.
Lebeltern II, 58, 115, 116,
142.
Letort II, 26.
Linowski II, 53, 105.
Louis II, 6.
Lubecki II, 62, 102.
Lubicki 48.
Lubomirski K. 75.

Łanskoj II, 101.
Łuba II, 81.
Łubieński 38, 39, 68, 69, 70,
82, 85, 86, 113, 119, 123,
127; II, 77, 78.
Łuszczewski 24, 40, 71, 82.

Mallet 35.
Małachowski 24, 50.
Marja Ludwika 146.
Matuszewicz Tad. 84, 85, 88,
89, 105, 126, 127, 128, 130,
132, 135, 136; II, 53, 63,
66, 67, 70, 77, 80, 81, 82.
Mettermich II, 19, 20, 77, 92,
114, 115, 116, 117, 128,

132, 133, 137, 138, 140,
141, 145, 146, 147, 149, 150.
Michel 143.
Miłoradowicz II, 42, 47.
Mokronowski 50.
Mokronowska II, 83, 123.
Monti II, 123.
Monluk 161.
Morawski 156, 157.
Mostowski II, 53, 67, 68, 71,
77, 78, 79, 80, 126.
Napoleon 11, 23, 24, 36, 44,
53, 54, 78, 79, 101, 115,
141, 146, 150, 151, 153,
154, 155, 156; II, 9, 10,
12, 13, 15, 17, 21, 22, 25,
26, 28, 40, 55, 58, 60, 63,
65, 67, 70, 81, 89, 106, 111,
113, 114, 115, 116, 123,
124, 127, 132, 134, 135,
137, 140, 142, 144, 145,
146, 148, 150, 155, 157,
158.
Narbonne 150, 154, 155; II,
24, 111, 113, 114, 115, 116,
117, 121, 124, 128, 137,
138, 141, 145, 146, 147,
149, 150, 151.
Neumann II, 91.
Nesselrode 13; II, 142.
Neumann II, 112.
Ney II, 24.
Niemcewicz 8, 103.
Noaille 161.
Nowosilcow M. II, 101.
Ogiński Mich. 48, 50, 54, 75,
138; II, 62.
Oldenburski ks. 53.
Ostrowski Ant. II, 105, 106.
Ostrowski T. 114.
Otto II, 49, 132, 136, 137,
138, 150.
Oubril 13.

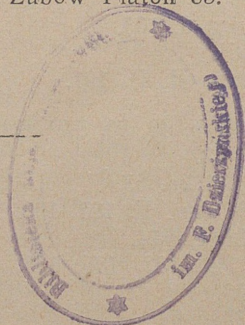
Pelletier 35.
Plater L. 48.
Plelo II, 123.
Polignac 161.
Poniatowski Józef 8, 9, 38,
41, 46, 50, 69, 79, 82, 88,
102, 113, 125, 134, 135, 141,
144; II, 17, 32, 34, 36, 38,
39, 41, 43, 47, 55, 57, 58,
62, 70, 82, 83, 91, 103, 104,
109, 110, 111, 112, 114,
115, 117, 119, 120, 121,
122, 124, 125, 126, 128,
130, 131, 144, 149, 151,
156.
Potocki Aleks. 59, 70, 82;
II, 88.
Potocki Artur II, 158.
Potocka 110.
Potocki Ign. 37.
Potocki St. 7, 24, 37, 69, 86,
102, 103, 113, 127, 133; II,
7, 96.
Pradt 6, 9, 102, 145, 146, 160,
161; II, 6, 7, 8, 10, 11, 12,
13, 14, 15, 18, 20, 22, 23,
28, 29, 31, 35, 52, 67, 78, 81.
Prozor Józef II, 15.
Radziwiłł Ant. II, 103, 104.
Radziwiłł Dom. 50, 96, 137,
157.
Radziwiłłowa 110.
Rath II, 143.
Razumowski II, 19.
Repnin II, 101.
Reynier II, 32, 33, 36, 37,
38, 39, 40, 41, 43, 44, 46,
47, 48.
Rochechouart II, 88.
Roźniecki 96.
Rumigny II, 45, 94, 111, 117.
Rousseau 100.
Rzyszczewski II, 88.

Sacken II, 42, 44, 112, 118,
120, 125, 129, 143, 145, 149.
Saint-Cyr II, 45.
Saint-Marsan 80; II, 57.
Saint-Simon 116.
Sanguszkó Eust. II, 83, 84,
85, 86.
Sanguszkowa 110; II, 86,
87, 88.
Sapieżyna 110.
Schil 79.
Schwarzenberg II, 14, 17, 22,
32, 33, 35, 37, 38, 39, 40,
41, 42, 43, 44, 45, 46, 49,
58, 92, 112, 116, 136, 141,
146.
Serra 6, 8, 18, 130; II, 126.
Siegenthal II, 47.
Sierakowski II, 15.
Skarszewski W. 117.
Skórkowski II, 105, 106.
Sobieski 27.
Sobolewski Ign. 24, 84, 85,
87, 132; II, 82.
Sokolnicki 94; II, 126, 127,
128.
Sołtan 50; II, 15, 160.
Sołtyk St. 86, 120.
Staszyc 156.
Stein 141.
Stutterheim II, 109, 112.
Sułkowski 110.
Suworow 101.

Talleyrand 5, 114, 160.
Tęgoborski 156.
Tołstoj Piotr II, 73.
Tormansow II, 18.
Tyzenhauz Ig. 54.
Tyzenhauz Zofja 54.

Wawrzecki Tom. 48; II, 102.
Węgleński Fr. 123.
Węgliński Jan. 61, 82; II, 160.
Wężyk 103, 105, 106.
Wielhorski Józef 71, 72, 73,
89, 132.
Wilson Robert II, 34, 102.
Winzingerode II, 42, 44, 47.
Wirtemberski ks. 110, 112.
Wirtemberska ks. II, 88.
Wodzicki II, 95.
Wojczyński 17.
Wojda Karol 17.
Wołkoński II, 42.
Wołodkowicz (generał) 148.
Wołodkowicz 139, 140.
Wybicki 24.

Zabięłowa 113.
Zajaczek 50, 83, 92, 94; II, 24.
Zaleski Michał II, 66.
Zamojski 102, 105, 113, 124;
II, 105.
Zamojska 112; II, 88.
Zichy II 139.
Zubow Platon 53.





37801/

2